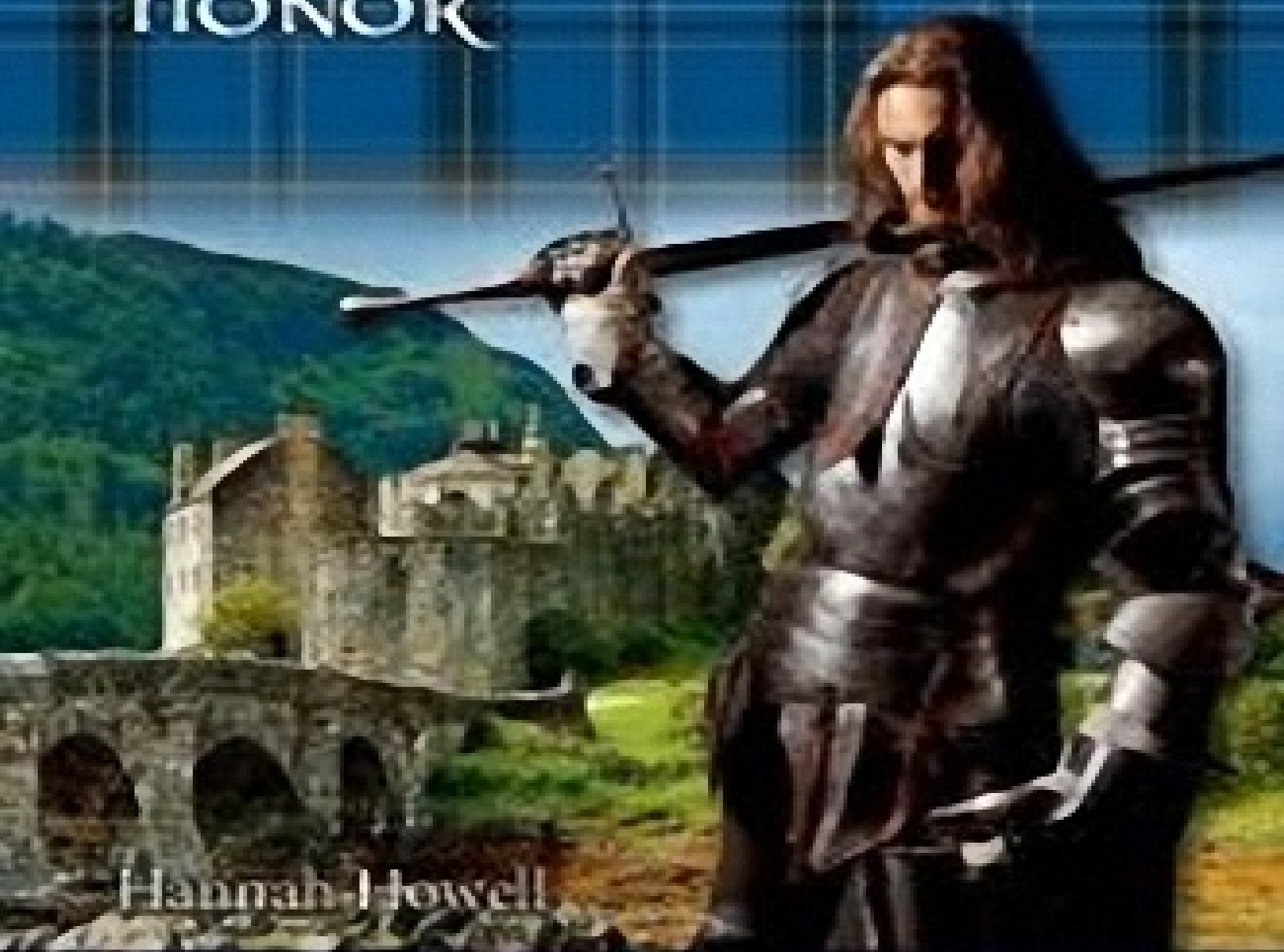


ŚWIĄTOWY BESTSELLER PO RAZ PIERWSZY W POLSCE

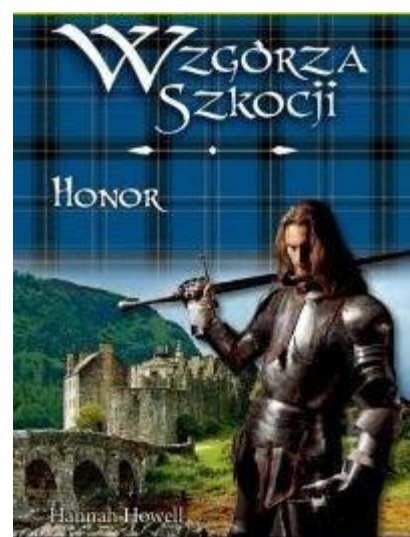
# WZGÓRZA SZKOCJI

## HONOR



Hannah Howell

Fakt



*Howell Hannah*

*Wzgórza Szkocji 02*

*Honor*

*Uciekając przed nieszczęśliwą, miłością Nigel Murray podąża do Francji, gdzie jako najemnik walczy przeciwko Anglikom. Topi swe smutki w alkoholu, pocieszając się przygodnymi znajomościami. Przed upadkiem ratuje go niespodziewane poznanie Gisele DeVeau, kobiety oskarżonej o brutalne zamordowanie męża. Angażując się w pomoc pięknej uciekinierce, Nigel zapomina o swoich kłopotach.*

*Rozdział 1*

*Francja, wiosna 1437 roku*

Nigel Murray jęknął głośno i z trudem się podniósł. Złapał się za głowę i wzdrygnął na widok brudu, który został mu na rękach. Minęła chwila, zanim zorientował się, gdzie jest. Poczul obrzydzenie do samego siebie. Nie zdołał nawet dojść do swojego małego namiotu, zasnął w błocie tuż przed nim.

- Miałem szczęście, że nie utonąłem w tym bagnie - westchnął, zataczając się.

Pulsujący ból głowy dodatkowo utrudniał mu złapanie równowagi.

Poczul odrażający smród. Niechęć do samego siebie stała się jeszcze większa, kiedy zdał sobie sprawę, że to on jest źródłem tego przykrego zapachu. Zaklął i ruszył w kierunku rzeki, nad którą stacjonowała armia. Musiał się odświeżyć i zmyć z siebie brud. Zimna woda doskonale się do tego nadawała.

Zmierzając w kierunku rzeki, Nigel uświadomił sobie, że sprawy kompletnie wymknęły mu się spod kontroli. Jeśli mężczyzna budzi się od stóp do głów ubrudzony błotem, nie mając pojęcia, gdzie jest i jak się tam znalazł, to znaczy, że powinien się nad sobą zastanowić. Nigel często myślał w ten sposób o swoich towarzyszach z czasów walki o Francję. Teraz sam musiał się sobie przyrzec.

Wiedział, że znalazł się w punkcie, w którym musi wybierać - albo zmieni swoje życie, albo czeka go rychła śmierć.

Dotarł do miejsca gdzie rzeka była najpłytsza. Ściągnął buty, odpiął miecz oraz pochwę i powoli włożył głowę do lodowatej wody. Po chwili cały się zanurzył, wystawiając jedynie głowę i opierając ją o brzeg. Leżał tak z zamkniętymi oczami, pozwalając chłodnej wodzie oczyścić nie tylko brudne ubranie, ale też nieczysty umysł.

Odkąd przybył do Francji, coraz częściej sięgał po alkohol i nawiązywał wątpliwe znajomości z kobietami, których imion nawet nie znał. Okazjonalne bitwy, w których uczestniczył jako poddany każdego francuskiego księcia oferującego mu zapłatę, były jedynym przerywnikiem rozpustnego życia. Nigel zdawał sobie sprawę ze swojego szczęścia. To prawdziwy fart, że po siedmiu latach tak głupiego życia ciągle jeszcze chodził po ziemi. Zeszłej nocy mógł wpaść twarzą w błoto i utonąć, bo nawet nie był w stanie podnieść się o własnych siłach. Mógł zawędrować do obozu wroga i stracić życie, nie zdając sobie sprawy z własnego błędu. Jakiś rzezimieszek, których pełno wokół rycerskich obozów, mógł poderżnąć mu gardło. Mógł też zostać stracony przez jednego ze swoich towarzyszy. Ten pijacki wybryk mógł go kosztować życie.

Właściwie dlaczego po raz kolejny doprowadził się do takiego stanu? Musiał w końcu odpowiedzieć sobie na to pytanie. Na początku dużą ilością wina i kobietami chciał zagłuszyć ból serca, pragnął złagodzić cierpienie, które sprawiło, że zostawił

swój dom, Szkocję i Donncoill. Wyglądało jednak na to, że te niegdyś jednorazowe rozrywki przerodziły się w nawyk. Wino kusiło stanem cudownego odrętwienia, wprowadzało w stan błogiej bezmyślności, a kobiety przynosiły chwilową ulgę jego ciału. Nigel zdecydował, że to wszystko nie było warte ryzyka. Opuszczając Szkocję, zapewniał swoich braci, że nie wyjeżdża do Francji, by zginąć na polu bitwy. Tym bardziej nie zamierzał zginąć w błocie, zamroczony alkoholem.

Mroczne rozmyślenia przerwały mu nagle jakieś głosy. Nigel podniósł się, usiadł i zaczął nasłuchiwać. Kiedy zlokalizował źródło dźwięków, podniósł buty oraz miecz i ukradkiem ruszył w kierunku, skąd dało się słyszeć rozmowę. Powodowała nim ciekawość, ale też pokusa ucieczki od rozmyślań, jak nisko upadł w ciągu ostatnich siedmiu lat.

Nigel w ostatniej chwili powstrzymał się, by nie wyjść wprost przed parę, której rozmowę usłyszał. Ci dwoje byli bliżej, niż mu się wydawało, stali na polanie. Nigel pospiesznie schował się za kępą niskich krzaków. Nie była to najlepsza kryjówka, ale te dwie osoby na polanie były tak skupione na rozmowie, że na pewno go nie zauważą, dopóki będzie cicho.

Nigel znał skądś tego młodzieńca, ale zajęło mu chwilę, zanim przypomniał sobie, jak się nazywa. Drugiej osoby nigdy nie widział, ale to właśnie ona wzbudziła jego zainteresowanie. Dlaczego Guy Lucette z takim zainteresowaniem rozmawiał z drobnutką, czarnowłosą kobietą ubraną w niedopasowane męskie ubranie?

Wystarczyło jedno spojrzenie na gęste, kruczoczarne loki, leżące na ziemi, by zauważyć, że krótka fryzura skrywana pod czapką była świeżą zmianą na głowie kobiety. Nigel nie rozumiał, co się stało, ale poczuł dziwny żal na widok obciętych włosów. Pomyślał, że każdy mężczyzna żałowałby tak

pięknych, długich loków.

Takie włosy były prawdziwą dumą kobiety. Zaczął się zastanawiać, z jakiego powodu ta filigranowa osóbką zdecydowała się na tak drastyczną zmianę. Porzucił

jednak swoje rozmyślania i zaczął przysłuchiwać się rozmowie. Oboje toczyli szybką dyskusję po francusku, a Nigel z trudem starał się zrozumieć o czym mówią.

- To szaleństwo, Gisèle - wymamrotał Guy, pomagając jej jednocześnie zawiązać spodnie i włożyć znoszony kaftan. - Niebawem czeka nas bitwa z Anglikami. To nie jest miejsce dla kobiety.

- Ziemia De Veau też nie jest odpowiednim miejscem dla kobiety. Szczególnie dla tej kobiety - odparła młoda dama, dotykając swojej nowej, krótkiej fryzury drżącą dłonią. - Jestem gotowa go zabić choćby za to.

— Ten człowiek już nie żyje.

— Nie zmienia to faktu, że chciałabym go zabić.

— Dlaczego? On nie ściął ci włosów ani nie kazał ci tego zrobić.

— Ten drań mnie do tego nakłonił, a właściwie jego przeklęta rodzina. Nie miałam pojęcia, że DeVeau są tacy płodni. Mam wrażenie, że są za każdym rogiem, obok którego przechodzę, i pod każdym krzakiem, jaki mijam.

— W szeregach stacjonującej tu armii prawdopodobnie też znajdzie się jakiś DeVeau — powiedział cicho Guy. - Nie wpadłaś na to, obmyślając ten szalony plan?

— Myślałam o tym - odpowiedziała, poprawiając kaftan i upewniając się, że zakrywa jej krągłe piersi. - Zastanawiałam się też nad tym, czy De-Veau wiedzą lub mogą odkryć, że jesteś moim kuzynem. Ale to nie ma znaczenia. Nikt nie wpadnie na to, żeby szukać mnie pośród paziów przewijających się przez ten obóz.

— Może masz rację, jednak chciałbym, żebyś trzymała się blisko mnie. Najlepiej będzie, jeśli jak najwięcej czasu będziesz spędzała w moim namiocie, nie zwracając na siebie uwagi. - Guy uważnie przyjrzał się Gisèle. — Gdyby twoi wrogowie cię zauważyli, gdyby odkryli, że tu jesteś, mogłoby to oznaczać twoją rychłą śmierć.

Rodzina DeVeau wyznaczyła sowitą nagrodę za twoją śliczną główkę. Z pewnością wielu mężczyzn będzie się starało cię dopaść.

Nigel zaczął się zastanawiać, ile rodzina DeVeau gotowa była zapłacić za schwytanie kobiety, ale nagle się zatrzymał. To nie miało znaczenia. Był po prostu ciekaw, a ciekawość na nowo zbudziła go do życia. Po raz pierwszy od wyjazdu ze Szkocji zainteresowało go coś poza własnym nędznym życiem i bitwami. Upajał się tym uczuciem. W głowie mnożyły mu się pytania, ale odpowiedzi na nie były zupełnie nieważne.

Zanim odeszli, Guy zakopał ubrania oraz obcięte włosy Gisèle w płytkim dole.

Nigel powstrzymał się od śledzenia ich tylko na chwilę, żeby zabrać ze sobą to, co chcieli ukryć. Z chusty kobiety zrobił niewielki tobołek, w który zawinął włosy oraz ubranie i pospiesznie ruszył w stronę swojego namiotu, by to tam zostawić.

Nigel niezwykle łatwo, wręcz niepostrzeżenie dostał się w okolicę namiotu Guya.

Ten młody wojownik stracił w ostatniej walce z Anglikami dwóch towarzyszy i nie doczekał się jeszcze nowych kompanów. Guy i Gisèle nie byli wystarczająco ostrożni. Gdyby ktokolwiek polował na dziewczynę, nie musiałby się nawet wysilać, by ją wytropić i schwytać.

Nigel stanął przed wejściem do namiotu Guya i zaczął się zastanawiać, co powinien zrobić. W gruncie rzeczy sam nie rozumiał, dlaczego właściwie obchodzi go, czy tajemnica tych głupców zostanie odkryta, ale w koń-

cu stwierdził, że każda sprawa, która odciąga go od destrukcyjnej ścieżki, jaką dotychczas podążał, jest słuszną sprawą. Poza tym na razie nic nie wskazywało na to, że ta para dopuszczała się jakiegoś haniebnego czynu, za który groziłaby śmierć.

Tu mogło chodzić o zwykłe nieporozumienie. Rodzina Nigela dobrze знаła cenę takich konfliktów. Toczyli długą i krwawą waśń przez jedno nieporozumienie i zanim cała prawda wyszła na jaw, zdążyło zginąć wielu przyzwoitych ludzi.

Nigel zdał sobie jednak sprawę, że być może kieruje nim coś więcej niż ciekawość, skoro na samą myśl o tym, że Gisele mogłaby stać się krzywdą, czuł dreszcze.

Tłumaczył sobie, że żaden prawdziwy mężczyzna nie zniósłby widoku cierpiącej kobiety, zwłaszcza gdyby była tak piękna jak Gisele, ale czuł też, że nie chodzi tylko o to.

- Przestań się guzdrać, Nigel - powiedział do siebie, chodząc nerwowo przed namiotem Guya.

Zaklął i uświadomił sobie, że nie ma nawet pomysłu, jak zagadnąć parę. Albo nie było to takie proste, albo jego umysł był jeszcze zamroczony winem i nie był w stanie na nic wpaść. Nagle zdecydował, że bezpośrednia konfrontacja będzie najlepszym rozwiązaniem i radośnie wykrzykując powitanie, zdecydowanym krokiem wszedł do namiotu Guya. Kuzynostwo popatrzyło na niego z otwartymi ustami i wytrzeszczonymi oczyma. Nigel był tym tak zaskoczony, że odpowiedział

szerokim uśmiechem. Reakcja Guya była zdecydowanie za wolna, żeby uratować ich przed ewentualnym atakiem wroga, choć młodzieniec w końcu zerwał się na nogi. Nigel uśmiechnął się jeszcze szerzej na widok wyciągniętego miecza i Guya osłaniającego Gisele własną piersią. Guy najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że jego zachowanie wobec kuzynki zdradzało ich sekret i nie pomógłby tu nawet najbardziej męski strój.

- To nie będzie potrzebne - powiedział Nigel po angielsku, modląc się w duchu, by go zrozumieli. Jego francuski nie był najlepszy. Odsunął ręce od pochwy na znak, że nie zamierza sięgać po miecz.

- Nie? Dlaczego więc tutaj wtargnąłeś, skoro nie masz złych zamiarów? - zapytał

Guy.

Lekceważąc przypływ zazdrości, która obudziła się w nim na dźwięk perfekcyjnej angielszczyzny Guya, Nigel spojrzął na Gisele, która ukryta za szerokimi ramionami kuzyna baczenie mu się przyglądała. Miała piękne, duże, zielone oczy.

- Zadziwiające, że twój paż nie włada mieczem i nie stoi tuż obok ciebie -

powiedział Nigel z silnym szkockim akcentem i cicho się zaśmiał. Ciemne oczy Guya otworzyły się szerzej i mężczyzna przeklął. - Łatwo jest sprawić, by kobieta wyglądała jak mężczyzna, ale bardzo trudno pamiętać, by ją traktować jak mężczyznę.

Gisele poczuła lęk, była całkiem zdezorientowana. W pierwszej chwili myślała, że ten przystojny Szkot został wynajęty przez rodzinę DeVeau, ale jego szczerzy uśmiech i postawa nie wskazywały na niebezpieczeństwo. Wpatrywała się w jego piękne bursztynowe oczy, ale jedyne, co w nich dostrzegła, to ciekawość i zdumienie. Poczowała złość. Zresztą znudzony rycerz nie powinien zajmować się takimi sprawami tylko po to, żeby zaspokoić swoją ciekawość. Jej życie wisiało na włosku.

Mimo własnego gniewu i niechlujnego wyglądu nieznanego Szkota, Gisele nie była w stanie ignorować jego urody. Mężczyzna był wysoki i dobrze zbudowany.

Mokre, przylegające do ciała ubranie zdradzało jego szlachetną, męską budowę.

Mokre włosy lekko się kręciły, opadając na szerokie ramiona. Miejscami wyschły już na tyle, że można było zauważyć ich złocisty blask. Przez dłuższy czas Gisele nie mogła oderwać oczu od jego twarzy. Wyglądał na wykończonego, widać było, że od wielu dni się nie golił, ale mimo to był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziała. Miał wysoko osadzone kości policzkowe, długi, prosty nos, który jakimś cudem nie został zraniony, jak nosy większości rycerzy, broda była mocno zarysowana, a usta miały namiętny kształt i z pewnością wiele kobiet nie mogło się temu oprzeć. Nagle zrobiło jej się smutno, bo dostrzegła ślady rozpustnego życia na jego twarzy. Miał zmarszczki od nadmiernej ilości wina oraz - prawdopodobnie - cielesnych uciech, jakim często się oddawał. Takie same zmarszczki pokrywały twarz jej męża. Co dręczyło tego silnego, przystojnego Szkota, że uciekał w alkohol i towarzystwo kobiet?

Ich spojrzenia nagle się spotkały i Gisele zarumieniła się ze wstydu. Zbyt długo i intensywnie się w niego wpatrywała, aż w końcu to zauważył. Zawstydzona szybko odwróciła wzrok, potrzebowała chwili, żeby wziąć się w garść. Kiedy znowu na niego spojrzała, Nigel wciąż na nią patrzył i się uśmiechał.

- Noszę to przebranie od niedawna. Czy mógłbyś, panie, wytłumaczyć, jak się o nim dowiedziałeś? - zażądała.

- Ja również byłem nad rzeką.

- *Merde* — wyszeptała i spojrzała na Nigela, który wybuchnął śmiechem. - A więc jesteś, panie,

szpiegiem?

- Nie, jestem po prostu mężczyzną, który od czasu do czasu lubi być czysty.

Gisele postanowiła zignorować te żarty i wyszła zza pleców Guya.

- Jeśli na mnie nie polujesz, panie, dlaczego interesuje cię, jak się ubieram i kogo próbuję udawać?

- Ciekawość jest potężną siłą.

- A ty, panie, jesteś silnym, postawnym rycerzem. Spróbuj ją zwyciężyć!

- Gisele! - syknął Guy, szturchając kuzynkę łokciem. - Powinniśmy się dowiedzieć, czego chce, zanim zaczniesz wylewać swoją złość — powiedział po francusku.

- Mówię po francusku - odezwał się cicho Nigel, uśmiechając się szeroko, gdy Gisele i Guy spojrzeli na niego zdumieni.

- Okropnie - powiedziała Gisele i zakląła, gdy Guy ponownie ją szturchnął.

- Znam cię, prawda? - zapytał Guy, marszcząc brwi.

- Tylko z widzenia. - Nigel się uklonił. - Sir Nigel Murray.

- Sir Guy Lucette. Moja kuzynka, Gisele DeVeau. Czy zamierzasz zdradzić nasz sekret? Czy może żądasz, panie, zapłaty za milczenie?

- Rani mnie pan, Sir. - Nigel nie poczuł się urażony. Rozumiał, że jego zachowanie mogło budzić podejrzenia. - Przysięgam na honor mojego rodu, że przywiodła mnie tu zwykła ciekawość.

- Za ślepe posłuszeństwo ciekawości można zapłacić najwyższą cenę - powiedział

Guy, chowając miecz. - Obawiam się jednak, że tym razem pańska ciekawość nie może zostać zaspokojona.

- Nie?

- Nie - odezwała się Gisele. - To nie pański problem. Ani nie pańska sprawa.

- I nie potrzebuje pani pomocy? Kolejnego miecza, który gotowy byłby pani bronić?

- Nigel zwrócił uwagę na Guya, który zmarszczył brwi, słysząc te słowa. Gisele nie sprawiała wrażenia zainteresowanej tą propozycją.

- To rodzinna sprawa - odpowiedziała. - Nie potrzebujemy pomocy.

- Jest pani tego pewna? Ledwo przyodziała pani to przebranie, a ja już odkryłem wasz sekret.

- Tylko dlatego, że nas pan szpiegował.

- Może nie byłem jedyną osobą, która to robiła - odpowiedział łagodnie, starając się uzmysłowić jej powagę sytuacji.

Guy zbladł, a Nigel pokiwał głową, ciesząc się, że młodzieniec zrozumiał jego słowa. Gisele wyglądała na spiętą i złą jednocześnie. Zdrowy rozsądek powinien im podpowiedzieć, że zdecydowanie potrzebują pomocy, ale Nigel miał świadomość, że niekoniecznie muszą mu ufać. Znali go tylko z widzenia, więc nie mieli powodu, by mu wierzyć. Poza tym duma nie pozwalała im dopuścić do siebie myśli, że mogliby potrzebować pomocy. Nigel mógł jedynie mieć nadzieję, że ani powściągliwość, ani honor nie będą kierowały nimi zbyt długo.

- Sądzę, że byśmy zauważyli, gdyby ktoś nas śledził, gdy byliśmy w lesie —

powiedziała cicho Gisele, krzywiąc się, gdy Guy po raz kolejny próbował ją uciszyć.

- Sir, rozumiem, co pan próbuje nam przekazać - powiedział pospiesznie Guy, wchodząc w słowo Gisele. - Z pewnością będziemy ostrożniejsi i będziemy uważniej się rozglądać.

- Ale odrzucacie moją pomoc.

- Jestem do tego zmuszony. To wyłącznie nasz kłopot. Wciąganie cię, panie, w nasze problemy byłoby niestosowne.

- Nawet jeśli sam chcę się w nie wplątać?

- Nawet.

Nigel wzruszył ramionami.

- Jak sobie życzycie.

- Bardzo serdecznie dziękujemy za troskę.

- My? - odezwała się Gisele.

Nigel odpowiedział uśmiechem, a Guy zignorował jej słowa.

- Mimo odmowy możecie być pewni, że moja propozycja jest nadal aktualna.

Wiecie, gdzie mnie znaleźć na wypadek, gdybyście zmienili zdanie.

Nigel uklonił się i wyszedł. Kiedy zrobił kilka kroków, zatrzymał się i spojrzał za siebie. Przez chwilę rozważał podejście do namiotu, żeby podsłuchać, o czym tych dwoje będzie rozmawiać, ale zrezygnował z tego pomysłu. Teraz z pewnością będą ostrożniejsi, będą zapewne szeptać i uważać na każde słowo. Nigel mógł tylko czekać i modlić się, żeby poprosili go o pomoc, zanim osiągnie ich zagrożenie, którego tak bardzo się obawiali.



- Może to był błąd - powiedział cicho Guy, poprawiając wejście do namiotu.
- Nie potrzebujemy pomocy tego Szkota - odparła Gisele, siadając na niewielkiej skrzyni przykrytej kocem.
- Widzę, że czujesz się przy mnie bardzo bezpiecznie. — Guy usiadł przy małym palenisku na środku namiotu i zaczął rozpalać ogień.
- Jesteś bardzo uzdolnionym i szanowanym rycerzem.
- Dziękuję za uznanie, ale swoją reputację zawdzięczam zasługom w walce, w honorowym pojedynku, a to coś zupełnie innego. Tylko ja stoję między tobą i bandą spragnionych zemsty DeVeau i ich wysłanników, którzy nie są raczej znani z honorowego zachowania. Przydałby się dodatkowy miecz.
- Nie wiemy, czy ten człowiek chce użyć swojego miecza, żeby nam pomóc czy raczej oddać nas w ręce wrogów. Ten Szkot może równie dobrze być jednym z wysłanników DeVeau.

Guy pokręcił głową.

- Nie wierzę w to.
- Nie znasz tego człowieka.
- Zgadza się, ale nie słyszałem też o nim nic złego. Nie powinniśmy go przekreślać.

Gisele zakłęta w myślach i przeczesała dłońmi świeżo ostrzyżone włosy. Sama nie wierzyła w to, że Sir Nigel Murray mógłby chcieć ich krzywdy, ale obawiała się, czy przypadkiem nie zwiódła jej jego piękna twarz. Ufność Guya w czyste intencje tego mężczyzny tylko trochę ją uspokajała. Zbyt długo się ukrywała i uciekała, by ufać przypadkowo napotkanej osobie. Nawet niektórzy jej krewni wierzyli wysuwanym przeciwko niej oskarżeniom i nie chcieli jej znać, dlaczego więc miałyby ufać jakiemuś nieznanemu z dalekiego kraju? Czy ten mężczyzna oferowałby swoją pomoc, gdyby wiedział, dlaczego DeVeau na nią polują i jaką nagrodę oferują za jej schwytanie?

- Wobec tego nie będziemy go przekreślać - powiedziała w końcu Gisele. - Ale nie będziemy też ślepo wierzyć, że jest naszym sprzymierzeńcem.
- Czasami można przesadzić z podejrzliwością, kuzynko.
- To prawda, ale musisz pamiętać, dlaczego się ukrywam. Sir Murray może nie być chętny do pomocy, gdy pozna powód, dla którego uciekam. - Gisele lekko się uśmiechnęła. - Niejeden mężczyzna może mieć trudności z rozgrzeszeniem kobiety, która zabiła swojego męża.
- Ale ty go nie zabiłaś.
- Cały klan DeVeau wierzy, że to zrobiłam, podobnie zresztą jak część naszych krewnych. Dlaczego jakiś nieznajomy miałby uwierzyć mi, a nie im wszystkim? -

Gisele pokręciła głową, gdy Guy wykrzywił się i zaklął pod nosem. — Będziemy mu się przyglądać i podejmiemy rozsądną decyzję.

- Zgoda. A ja będę się modlił, żeby DeYeau wcześniej nas nie dopadli.

## *Rozdział 2*

- Paziowie rzadko noszą takie piękne amulety.

Gisele zarzuciła na ramię wór z drewnem i zaklęła pod nosem. Szybko schowała wysadzany granatami medalion pod ubranie i spojrzała na uśmiechniętego od ucha do ucha Szkota. Starła się zignorować piękny uśmiech mężczyzny i ruszyła z powrotem w stronę lasu do namiotu Guya. Minął dokładnie tydzień, odkąd Sir Nigel Murray odkrył jej tajemnicę. Mężczyzna śledził każdy jej ruch. Gisele nieustannie na niego wpadała, a on za każdym razem posyłał jej swój uwodzicielski uśmiech.

Nie wiedziała, co bardziej ją irytowało - jego zuchwałość czy jej słabość do niego.

- Potrzebujesz pomocy przy rozpalaniu? - zapytał Nigel, który nagle znalazł się tuż obok niej.

- Nie - ucięła poirytowana, że nie może iść szybciej. - Nie wydaje ci się, panie, że poświęcanie mi ryle uwagi może wzbudzić podejrzenia?

- Możliwe, ale nie musi wskazywać na to, że jesteś kobietą, a nie mężczyzną.

- A co innego można by pomyśleć?

- Ze znudziłem się kobietami.

Gisele wykrzywiła się, wzięła głęboki wdech i poczerwieniała, rozumiejąc, co miał na myśli.

- To obrzydliwe.

Nigel wzruszył ramionami.

- Jesteśmy we Francji.

- Uważaj, drogi rycerzu. Jestem Francuzką.

- Tak. Jesteś też najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem przez ostatnich siedem lat w tym kraju.

Ten komplement sprawił, że serce Gisele zaczęło bić szybciej. Odezwała się cicho:

- Nie masz lepszego zajęcia niż zajmowanie się moimi problemami?

- Chwilowo nie.

Stali na skraju lasu, osłonięci drzewami. Gisele odwróciła się w stronę Nigela i spojrzała na jego uśmiechniętą twarz. Dlaczego on musiał być tak przystojny?

Dlaczego musiała coś do niego poczuć? Była przekonana, że jej brutalny mąż zniszczył w niej jakiegokolwiek zainteresowanie mężczyznami, ale teraz czuła, że coś ją w tym Szkocie pociąga. Minął ponad rok, odkąd przeżywała coś podobnego.

Gdzie podziewał się ten wspaniały rycerz, gdy ona bez lęku mogła cieszyć się flirtem i namiętnością? Pewnie

szwendał się to tu, to tam, pił wino i zabawiał z kobietami, pomyślała nagle, marszcząc brwi.

- Nie powinienes się tym zajmować - powiedziała.

- Wiem, ale postanowiłem interweniować. - Nigel się uśmiechnął, opierając o drzewo i krzyżując ręce na szerokim torsie. - Dlaczego DeVeau cię prześladowają?

- *Merde*, jesteś jak głodny pies, który nadgryzł kość.

- Moi bracia zawsze powtarzali, że jestem natrętny. Dziewczyno, wiem, że jesteś prześladowana, i wiem, kto za tym stoi. Dowiedziałem się o twoim przebraniu w chwili, w której je włożyłaś. Wiem też, że wyznaczono nagrodę za twoją śliczną głowę. Co mnie nurtuje, to powód, dla którego na ciebie polują. - Spojrzenia Nigela i Gisèle się spotkały. - Dlaczego DeVeau pragną twojej śmierci? Mam pewne przeczucie... Wydaje mi się, że uważają, że zabiłaś jednego z nich. Jeśli to prawda, o kogo chodzi? I dlaczego podejrzewają, że taka drobna, piękna kobieta jak ty mogłaby kogokolwiek zabić?

Nigel był blisko prawdy, pomyślała. Zbyt blisko. Patrzyła na niego i była oczarowana bursztynowym ciepłem jego oczu. Pragnęła mu się zwierzyć, na dodatek bardzo chciała, żeby uwierzył w jej niewinność.

Gisèle starała się na niego nie patrzeć, obawiając się, że spojrzenie może ją zdradzić.

Gdyby mu się zwierzyła, ryzykowałaby życie swoje oraz Guya. Nie mogła na to pozwolić. Z odrazą zdała sobie sprawę, że mężczyzna mógłby jej nie uwierzyć.

Mógłby, jak wielu innych, stanąć przeciwko niej, a to by ją zraniło.

- Jak już mówiłam... — odezwała się Gisèle i po chwili zauważyła, że Nigel już jej nie słucha. Stał wyprostowany i intensywnie wpatrywał się w obozowisko. - Czy coś się stało?

- Saksoni - syknął.

- Kto?

- Anglicy. - Nigel popchnął ją przed siebie i ruszył z powrotem do obozu. — Musisz uciekać do namiotu Guya i tam się schować.

- Ale ja nic nie widzę. Nie słysząc alarmu. Skąd wiesz, że Anglicy są w pobliżu? -

Gisèle się potknęła, ale Nigel natychmiast ją chwycił. - *Merde*, potrafisz ich wyczuć czy jesteś po prostu szaleńcem?

- O, tak, z daleka potrafię wyczuć tych łajdaków.

Zanim Gisèle zdążyła cokolwiek powiedzieć, w obozie rozległ się krzyk i rycerze rzucili się do broni. Spojrzała na Nigela ze zdumieniem. Mężczyzna szybko wepchnął ją do namiotu Guya i zniknął. Pierwszy szcęk krzyżującej się broni wyciągnął ją z konsternacji. Gisèle odstawiła wór drewna na bok, chwyciła jeden ze sztyletów Guya i usiadła na ziemi naprzeciwko wejścia do namiotu. Była przygotowana na udział w bitwie.

Siedząc tam, czujna i gotowa, zaczęła rozmyślać o Nigelu. Robiła to zdecydowanie za często jak na siebie. Skarciła się, bo to nie był odpowiedni czas na interesowanie się kimkolwiek, szczególnie mężczyzną. Teraz powinna być skupiona na czymś zupełnie innym, na wymknięciu się DeVeau, nie mogła się dekoncentrować.

Skierowanie uwagi na coś innego mogło ją kosztować życie. Nie wyglądało jednak na to, żeby zważało na to jej serce. Niezależnie od tego, jak bardzo próbowała wybić sobie z głowy brązookiego Szkota, myśl o nim powracała ze zdwojoną siłą.

Nigel Murray był wyjątkowo przystojnym mężczyzną, któremu z pewnością wiele kobiet nie mogło się oprzeć. Ta świadomość nie pomagała Gisele uwolnić się od myśli o nim. Powinna umieć zwalczyć tę pokusę. Znała ciemną stronę męskiej osobowości, paskudne wnętrza, jakie mogło się kryć się za piękną twarzą. Co prawda, nic nie wskazywało na to, żeby Szkot miał taką skazę, ale Gisele wiedziała, że nie powinna więcej ufać swojej intuicji. Mimo że kategorycznie odmówiła poślubienia DeVeau, dając wiarę wszystkim mrocznym opowieściom na jego temat, sama do końca nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo niemoralną i brutalną miał naturę.

Gisele zakłęta na myśl o nieżyjącym mężu. Wróciły mroczne wspomnienia, od których trudno było jej się uwolnić. Minął prawie rok, odkąd znalazła jego okaleczone ciało. Wiedziała, że zostanie oskarżona o zabójstwo, więc postanowiła uciec i w ten sposób się uratować. Ich małżeństwo trwało zaledwie sześć miesięcy, ale Gisele do końca swoich dni nie zapomni, czego DeVeau dopuścił się wobec niej w tym czasie. Ani tego, że zdradziła ją własna rodzina. Nikt z jej krewnych nie kiwnął nawet palcem, żeby jej pomóc, gdy była żoną DeVeau. Zresztą zanim nią została - też nie. Wielu nawet uwierzyło, że to ona go zabiła. Niektórzy z czasem zmienili zdanie, ale Gisele nie umiała im już przebaczyć i zapomnieć.

Głośny krzyk przerwał jej rozmyślenia. To był mrozący krew w żyłach wrzask konającego mężczyzny. Gisele przeraziła się, bo dźwięk dochodził z niewielkiej odległości. Pole bitwy przesunęło się niebezpiecznie blisko namiotu, w którym się ukrywała. Szczęk broni nie ustawał, Gisele powoli wstała. Nie czuła się dłużej bezpieczna w namiocie. Miała wrażenie, że jest w nim uwięziona.

Mocno ściskając w dłoni sztylet, wyjrzała przez szparę w wejściu. Przeżrana, nie była w stanie oderwać oczu od tego, co zobaczyła. Guy toczył zacięty pojedynek z dwoma mężczyznami, głównie ich mieczy ozdabiał herb rodu DeVeau. Znaleźli ją, a teraz zamierzali zabić jednego z niewielu krewnych, który uwierzył w jej niewinność. Gisele zadrżała, widząc młodego rycerza.

— Uciekaj! - zawył Guy, zwinnie uchylając się przed śmiertelnym ciosem.

Gisele zdała sobie sprawę, że jeśli Guy wiedział, gdzie się ukryła, to walczący po stronie DeVeau też nie mieli co do tego wątpliwości. W tej samej chwili pojawił się trzeci mężczyzna, zamierzając ją zaatakować. Kurczowo trzymała sztylet, choć wiedziała, że postawny rycerz ma powody do aroganckiego uśmiechu. Ona i jej malutka broń nie były dla niego żadnym zagrożeniem.

— Rzuć ten sztylet, morderczyni! - krzyknął.

— Żeby ułatwić ci wyrządzenie mi krzywdy? Niedoczekanie! - odpowiedziała Gisele.

— Krzywdy? To sprawiedliwość! Zabiłaś swojego męża, pozbawiłaś go męskości i wcisnęłaś mu ją do gardła. Zaslugujesz na wszystko, co pragną uczynić ci DeVeau.

Nagle Gisele zdała sobie sprawę, że z uwagi na sposób, w jaki jej mąż został

okaleczony, nigdy nie zdoła przekonać do swojej niewinności żadnego z polujących na nią mężczyzn. Ten rycerz mówił o tym tak, jakby to okaleczenie było ważniejsze niż samo morderstwo. Zaczęła się zastanawiać, czy Sir Nigel Murray byłby tym równie wstrząśnięty i czy wycofałby się z oferowanej pomocy. Być może nawet dołączyłby do rodziny DeVeau, a następnie zmusił ją do zapłacenia najwyższej ceny za tę zbrodnię.

- Nie pójdę do obozu DeVeau - odezwała się, próbując niepostrzeżenie znaleźć drogę ucieczki.

- *Oui*, znajdziesz się tam prędzej czy później. Żywa lub martwa.

- Martwa? Te bestie na pewno chcą mnie dostać żywą, żeby okazać mi więcej brutalności.

- Szukali cię tak długo, że chyba nie ma to już dla nich żadnego znaczenia.

— Ale dla mnie ma. Wolałbym widzieć tę piękną kobietę żywą — zabrzmiał

donośny głos z silnym angielskim akcentem.

Gisele otworzyła szerzej oczy na widok Nigela, stojącego za jej napastnikiem, którego nagłe pojawienie się Szkota zupełnie zaskoczyło. Zrobiła szybko krok do tyłu, rycerz obrócił się i stanął oko w oko z Nigelem. Działał za wolno, żeby się obronić. Choć jego śmierć była bardziej litościwa od tej, którą napastnik zamierzał

zafundować Gisele, kobieta nie mogła znieść widoku konającego rycerza. W

milczeniu wskazała na Guya, który walczył z dwoma rycerzami.

Choć nie miała odwagi spojrzeć, bojąc się, że ujrzy kolejną śmierć, Guya lub Nigela, w końcu odwróciła głowę w stronę toczącej się tuż obok walki. Jej wynik miał

określić kolejny krok Gisele. Mogło się okazać, że będzie musiała bardzo szybko podjąć decyzję. Żarliwie modliła się, żeby Sir Nigel Murray i Guy nie zapłacili zbyt wysokiej ceny za jej obronę.

Gdy Nigel pokonał wroga, Gisele odetchnęła z ulgą i przez moment odczuwała głęboką radość. Chwilę później przeciwnik Guya zwinnie pchnął go mieczem.

Gisele i Guy krzyknęli w tej samej chwili, gdy ostrze ugodziło lewe ramię mężczyzny. Na szczęście Guy zdążył odchylić się w prawo i uniknął ciosu prosto w serce. Gisele ruszyła kuzynowi na pomoc. Nawet nie zauważyła, że Nigel uchronił

ją przed śmiertelnym ciosem ze strony przeciwnika Guya. Walka nie trwała długo, Nigel szybko zakończył cierpienia rycerza DeVeau. Gisele klęczała przy boku Guya, kiedy Nigel wbił swój miecz w pierś wroga, wyjął z pochwy jego broń, a następnie ruszył kobiecie na pomoc.

- Przepraszam, kuzynko - wyszeptał Guy, zaciskając z bólu zęby, gdy Gisele usiłowała zdjąć z niego zbroję.

- Za co? - zapytała, starając się nie myśleć o tryskającej krwi i bólu, jaki mu zadawała.

- Nie potrafiłem cię ochronić.

- Nie, głuptasie, byłeś bardzo dzielny.

- Charles nie żyje?

- Obawiam się, że tak.

- Przeklinam wszystkich DeVeau i ich potomków. Charles był dobrym człowiekiem, najlepszym towarzyszem.

- Dopilnuję, żeby zajęto się jego ciałem z należytą czcią i szacunkiem - powiedział

Nigel.

- Dziękuję serdecznie. - Guy spojrział na Nigela i uśmiechnął się lekko. - Skąd się tutaj wzięłeś?

- Gdy usłyszałem waszą rozmowę nad rzeką, doleciało do mnie nazwisko DeVeau.

Postanowiłem, że spróbuję rozwiązać wasz problem z tą rodziną. Potem, w trakcie walki, zauważyłem jak ty i twój towarzysz odwracacie się i uciekacie tędy.

Śledziłem rycerzy DeVeau i stwierdziłem, że przyda wam się pomoc.

- Teraz też potrzebujemy pomocy - odezwała się Gisele. — Muszę jak najszybciej opatrzyć go w

namiocie.

Nigel podniósł Guya i zaniósł do namiotu. Gisele szła z tyłu, a gdy weszli do środka, kobieta wskazała na pokryte owczymi skórami legowisko. Kiedy Gisele zajmowała się czyszczeniem i zszywaniem ran kuzyna, Nigel usiadł na skrzyni i nalał sobie wina.

Zdał sobie sprawę, że na myśl o grożącym Gisele niebezpieczeństwie poczuł

niepokój, jakiego nie czuł od wielu lat. Widząc potężnego rycerza, wymachującego mieczem przed drobną kobietą z niedużym sztyletem w dłoni, zachwycił się jej odwagą i bez skrępowań postanowił pozbyć się mężczyzny. To uczucie go ekscytowało, a jednocześnie nie dawało spokoju. Od tak dawna nie czuł nic podobnego.

Nigel przyglądał się Gisèle zszywającej ranę Guya. Była bardzo blada i przejęta.

Miała filigranową budowę. Jej strój nie zdradzał, że była kobietą, ale jego ciało doskonale zdawało sobie sprawę z jej kobiecości. Gisèle była ładna, miała drobną twarz, delikatnie zarysowaną brodę, prosty nos i duże, zielone oczy. Ciemne, delikatne brwi sprawiały, że wydawały się jeszcze większe. Miała najpiękniejsze oczy, jakie widział od lat, ale żadna z tych rzeczy nie uzasadniała uczuć, które w nim wywoływała. Była ładna, ale nie była piękną, dla której mężczyźni ryzykowaliby wszystko. A mimo to Gisèle w jakiś niewytłumaczalny sposób przyciągała go do siebie.

Wplątywanie się w jej kłopoty nie było najrozsądniejsze. Z tego, co udało mu się dowiedzieć, DeVeau byli liczną, zamożną, wpływową i brutalną rodziną. Każdy rozsądnie myślący mężczyzna zrobiłby wszystko, żeby nie wchodzić z nimi w konflikt i trzymałby się jak najdalej od ich wrogów. Tymczasem on, z mieczem w dłoni, pospiesznie włączył się w konflikt i zabił trzech rycerzy DeVeau. Ciągle miał

jeszcze szansę się uratować, bo wszyscy świadkowie tego zdarzenia byli martwi i nie mogli opowiedzieć o niczym DeVeau, ale Nigel był pewien, że już się nie wycofa. Czuł się zobowiązany pomóc Gisèle, bez względu na to, czy tego chciała czy nie.

- Zdecydowałeś się nie wracać już na pole bitwy? - zapytała Gisèle, rozpalając w palenisku.

- Bitwa miała się ku końcowi, moja piękna, gdy szedłem ci na ratunek. Gisèle spojrzała na niego z niezadowoloną miną. Patrzyła, jak Nigel raczy się dużymi ilościami wina.

- Guy i ja całkiem nieźle sobie radziliśmy, ale jestem ci wdzięczna za pomoc. -

Gisèle zakłęła cicho, widząc uśmiech Nigela. Oznaczał on, że mężczyzna, tak jak ona, nie uwierzył w to, co powiedziała. Ona i Guy desperacko potrzebowali pomocy i Gisèle nie była z tego zadowolona.

- Trudno jest ci przyznać, że grzęzniesz coraz bardziej w tym bagnie, prawda? -

zapytał, ciągle się uśmiechając.

- Cóż to za bzdury - powiedziała cicho. - Przez prawie rok troszczyłam się sama o siebie. Rodzina

okazjonalnie mi pomagała. Dam sobie radę sama.

- Przed czymkolwiek uciekasz, to zaczyna się do ciebie coraz bardziej zbliżać, dziewczyno. Zagrożenie zdążyło już odebrać życie twojemu przyjacielowi. Twój krewny też był o krok od śmierci. Czy wcześniej przytrafiały ci się podobne rzeczy?

Gisèle usiadła przed paleniskiem, wyjęła m u z ręki bukłak i napiła się wina.

- Nie, nie przytrafiło mi to się nigdy wcześniej. Przykro mi z powodu Charles'a, bardzo mi go żal. Był młody i honorowy, był przyjacielem Guya z dzieciństwa. Guy został poważnie zraniony, ale wyjdzie z tego, jeśli otrzyma odpowiednią opiekę.

- Zgadza się, ale wydaje mi się, że trudno ci będzie mu ją zapewnić.

- Znam się trochę na leczeniu.

- Jestem pewien, że tak jest. Tak jak znasz się na uciekaniu i chowaniu przed wrogami. Sądzisz, że poradzisz sobie z zajmowaniem się obiema rzeczami naraz? -

Nigel uśmiechnął się, gdy Gisele zbladła i zaczęła wyłamywać swoje delikatne, szczupłe palce. - Nie możesz tu dłużej zostać.

- Zabiłeś mężczyznę, który mnie tu znalazł.

- Ale czy to byli jedyni wysłannicy DeVeau? Mogli zawiadomić pozostałych ludzi, którzy cię szukają. Mogli dać znać, że znaleźli swoją zdobycz. Zjawi się ich więcej.

Nie sądziłem, że będę musiał ci tłumaczyć, że trudno ci będzie uciekać, ukrywać się i opiekować ciężko rannym mężczyzną jednocześnie. Znajdziesz się w jeszcze większym niebezpieczeństwie, a rana twojego kuzyna może się okazać śmiertelna.

Gisele zamknęła oczy i starała się uspokoić. Kiedy zaczęła szukać Guya, wydawało jej się, że to rozsądny plan. Kto wpadłby na pomysł, żeby delikatnej, dobrze ułożonej damy szukać w szeregach wojska? Kto by przypuszczał, że zniżyłaby się do tego, by przebierać się za chłopaka? Nie mogła uwierzyć, że DeVeau ją przejrzel. Musieli śledzić Guya z nadzieją, że ją odnajdą albo przynajmniej dowiedzą się, gdzie się ukrywa.

Nigel miał rację. Wkrótce DeVeau będą wiedzieć, gdzie przebywa Gisele i co gorsza, że Guy jej pomagał. Nie mogła dłużej przebywać w tym miejscu, ale nie mogła też zostawić Guya. Kuzyn potrzebował jej pomocy, poza tym teraz także on musiał uciekać przed zemstą DeVeau. Kobieta powoli otworzyła oczy i spojrzała na Nigela.

- Co według ciebie powinnam zrobić? - zapytała. Nigel pochylił się do przodu i spojrzał jej prosto w oczy.

- Uciekać.



- Nie mogę zostawić Guya na pastwę losu i moich wrogów.

- Wiem. Najpierw musisz przenieść go w bezpieczne miejsce. Musi znaleźć się ktoś, kto go przygarnie, nawet jeśli nie będzie mógł przygarnąć ciebie.

- Nasza kuzynka Maigrat. Mieszka zaledwie dzień drogi stąd.

- A więc tam go zabierzemy.

- My?

- Tak, my. Proponuję ci swoją pomoc, Gisele.

- Dlaczego? - Kobieta zmarszczyła brwi, gdy Nigel wybuchnął śmiechem i wzruszył ramionami.

- Nie mam dobrej odpowiedzi na to pytanie - odparł. - Mogę zaproponować ci wsparcie, jakiego potrzebujesz, a może nawet bezpieczne schronienie. Zanim się na ciebie natknąłem, myślałem o powrocie do domu.

Możesz pojechać tam ze mną.

- Do Szkocji? - wyszeptała zszokowana jego propozycją. Jednocześnie pomyślała, że to mógł być bardzo dobry plan.

- Do Szkocji, do mojego domu. Nawet jeżeli DeVeau odkryją, że jesteś ze mną i dokąd uciekłaś, będziesz tam dużo bezpieczniejsza niż w tym kraju. W Szkocji DeVeau będą obcy, trudno im będzie się ukryć.

Gisele chciała przyjąć propozycję, ale się wahała. Była o krok od oddania swojego życia w ręce mężczyzny, którego właściwie nie знаła. To szaleństwo, chociaż z drugiej strony nie była pewna, czy ma jakikolwiek wybór.

- Rozważ moją propozycję - powiedział Nigel, wstając. - Rozumiem, co czujesz.

Pójdę odnaleźć ciało CharWa, jak obiecałem twojemu kuzynowi. Porozmawiamy, jak wrócę.

- Każdy francuski rycerz powie ci, dokąd powinniśmy go zabrać. Sądzę, że jego rodzina chciałaby pochować go w swoich stronach.

Nigel zatrzymał się przed wejściem do namiotu i spojrzał na Gisele.

- Chcę cię prosić o jedną rzecz w zamian za moją pomoc. Chodzi tylko o jedną, jedyną rzecz.

- O co takiego?

- O prawdę.

Kobieta zakłęła, gdy Nigel wyszedł. Ukryła twarz w dłoniach. Prawda. To była cena, której żądał za niezbędną pomoc. Niestety, wyjawienie prawdy mogło spowodować, że wycofa swoją propozycję. Nigel może nie uwierzyć w jej niewinność, tak jak wiele innych osób.

Pozostało jeszcze pytanie, dlaczego był gotowy ryzykować życie, żeby jej pomóc.

Nie znała na nie odpowiedzi, a powody, które wymieniał Nigel, nie były przekonujące. Jeśli po prostu się nudził, to jak długo jeszcze mogła go interesować?

Może wkrótce zostanie porzucona gdzieś w głębi nieznanego kraju? Nigel twierdził, że nie chce w zamian nic poza prawdą, ale spędziliby ze sobą wiele tygodni, a może nawet miesiące, sam na sam. Mógłby chcieć dodatkowej zapłaty. A co jeśli współpracuje z DeVeau? Może był po prostu sprytną pułapką? Miał wzbudzić jej zaufanie, zwieść i doprowadzić ją do wrogów? Zresztą sam mógł to sobie wymyślić, dowiedziawszy się o nagrodzie, jaką wyznaczono za jej schwytanie. Być może nie zabił jej prześladowców, żeby ją ocalić, ale mieć całą nagrodę dla siebie.

Gisele zdała sobie sprawę, że nie może nawet znieść myśli o złych zamiarach tego przystojnego Szkota, ale mimo wszystko musiała je rozważyć. Mógł po prostu być taki, jaki się wydawał, dobry, uczciwy, honorowy, oferujący pomoc z powodów, których nie był w stanie albo nie chciał zdradzić. Ale tak jak nie miała dowodów na to, że jest jej wrogiem, nie

miała też dowodów na to, że jest jej przyjacielem i sprzymierzeńcem, za jakiego się podaje.

- Nie mam pojęcia, co robić — powiedziała głośno.

- Musisz z nim uciec — odezwał się słaby, niepewny głos zza jej pleców.

- Guy! — Kobieta podbiegła do kuzyna i pomogła mu napić się wina. — Myślałam, że śpisz.

- Nie. Na chwilę omdlałem z bólu.

- Przepraszam, starałam się być delikatna.

- To nie było narzekanie na twoje godne podziwu umiejętności, kuzynko. Byłaś bardzo delikatna, ale nawet twoje zwinne dłonie nie potrafią szyc ran bezboleśnie.

Rany mają to do siebie, że sprawiają ból.

- Dzięki Bogu, nie jest to śmiertelna rana. Tak mi przykro z powodu Charles'a.

- Nie powinnaś się tym zadrećzać. To nie ty go zabiłaś.

- Ale to ja sprowadziłam tutaj jego zabójców.

- Przestań. Nie ma w tym twojej winy. Gdyby twoja rodzina chroniła cię od początku, w ogóle nie

wyszłabyś za tego łajdaka. Jesteś całkowicie niewinna. Każdy warty swojego tytułu rycerz czułby się zobowiązany ci pomóc.

- Myślisz, że Sir Nigel Murray jest takim rycerzem? - Gisele zwilżyła kawałek tkaniny i otarła pot z twarzy kuzyna.

- Sądzę, że tak. Mówiłem ci już, że nigdy nie słyszałem złego słowa na jego temat.

Od lat jest najemnikiem na służbie francuskich władców, ale większość Szkotów w naszych szeregach robi to samo. Mówi się, że on wybiera władców ostrożniej niż pozostali. Podobno gustuje w kobietach i winie, ale bacznie mu się przyglądałem przez ostatni tydzień i nic takiego nie zauważyłem. Jeśli to prawda, to znaczy, że potrafi odciąć się od tych uciech i ze świeżą głową i silną ręką skupić na tym, co do niego należy.

Gisele westchnęła. Nadal nie była pewna, co robić, ale zaczynała coraz mocniej czuć, że nie ma zbyt dużego wyboru.

- Więc uważasz, że powinnam zrobić tak, jak on mówi? Zabrać cię do Maigrat i uciec z nim?

- Tak uważam. Jedyne, o co cię prosi, to prawda.

- Która może sprawić, że szybko zmieni zdanie.

- Być może, ale wydaje mi się, że on ci uwierzy. Przepraszam cię, kuzynko, ale myślę, że nie masz wyboru. Powinnaś go posłuchać. Jeśli okaże się, że nie jest rym, za kogo się podaje i ma jakiś podstępny plan, to ufam, że to wyczujesz, zanim będziesz musiała zapłacić za tę pomyłkę.

Nim Gisele zdążyła wyrazić swoje wątpliwości, wrócił Nigel. Wyglądał na bardzo silnego, doskonałego towarzysza dla kobiety, ale Gisele ciągle nie była przekonana.

Była wściekła, że DeYeau doprowadzili ją do ślepego zaułka i że jedynym wyjściem było oddanie życia w ręce mężczyzny, którego nie знаła.

- Charles zostanie zabrany do swojej rodziny - ogłosił Nigel, bacznie przyglądając się kuzynostwu.

- Dziękuję panu, Sir Murray - odezwał się Guy. — Modlę się, żeby był pan bożym posłańcem, na którego pan wygląda, bo ja i moja kuzynka przyjmujemy pańską propozycję.

- Ja nie podjęłam jeszcze decyzji — powiedziała cicho Gisele i zakłęła, spoglądając na Guya. - Ale teraz się zgadzam.

Nigel starał się powstrzymać od śmiechu.

- A czy dostanę to, o co prosiłem? Prawdę? Sądzę, że na nią zasługuję, skoro decyduję się ryzykować życie.

- *Oui*, zasługuje pan na to, Sir - zgodziła się Gisele. — Poznasz ją, panie, jak tylko bezpiecznie

przewieziemy Guya do Maigrat.

- Gisele — Guy zaczął protestować.

- *Non*, tak musi być - odpowiedziała, patrząc na Nigela. - Będę musiała opowiedzieć ci straszną historię, panie. Być może nawet zmienisz o mnie zdanie i nie zechcesz mi dłużej pomagać. Muszę mieć pewność, że Guy będzie bezpieczny, zanim się o tym przekonam.

- W porządku. Spakuję swoje rzeczy i powiadomię kogo trzeba, że opuszczamy tę armię. Wyruszymy stąd o świcie - dodał, wychodząc.

- Jestem pewien, że to słuszna decyzja - odezwał się Guy po chwili milczenia. -

Chciałbym, żebyś w to uwierzyła.

- Ja też bardzo bym tego chciała — powiedziała Gisele, po czym westchnęła i zmusiła się do uśmiechu. - Wszystko będzie dobrze.

- Nie mówisz tego szczerze.

- *Non*, ale czuję, że powinnam w to uwierzyć.

- Nie bardzo rozumiem.

- Sama siebie nie rozumiem. Nie mam ani jednego powodu, by nie ufać Sir Murrayowi, ale mimo to się boję. Odkąd opuściłam strony mojego męża, w większym lub mniejszym stopniu byłam zdana sama na siebie. Nawet tutaj, nawet prosząc ciebie o pomoc, ciągle czułam, jakbym sama decydowała o swoim losie, jakbym miała kontrolę nad tym, co się dzieje. Od chwili, w której posłuchałam twojej rady i przyjęłam propozycję Sir Murraya, czuję, jakbym oddała tę kontrolę komuś innemu. Guy zmarszczył brwi i zaczął szukać jej dłoni.

- Wydaje mi się, że dajesz się ponieść emocjom. Głęboko wierzę, że to dobry człowiek.

- Mam wrażenie, że w głębi serca ja też w to wierzę, ale nawet to nie zmniejsza lęku, jaki odczuwam.

- Może więc powinniśmy...

- Nie, teraz nie może być mowy o nas. Ty musisz dojść do siebie, a ja muszę uciekać.

Jedno wyklucza drugie. Powinnam odłożyć na bok swoje zmartwienia, które wydają się wyłącznie wytworem mojej wyobraźni, i dziękować Bogu, że znalazł się ktoś, kto chce mi pomóc - Gisele się skrzywiła. - Muszę się na tym skupić.

### Rozdział 3

Gisele powoli weszła do kuchni Maigrat. Wędrówka do domu kuzynki minęła im szybko, ale mimo to Guy bardzo cierpiał podczas drogi. Był blady, a gdy przekraczali bramy posiadłości, cały był zlany

potem. Okropny wygląd Guya okazał

się ich jedyną przepustką. Gisele utwierdziła się w tym przekonaniu, nie dało się tego nie zauważyć. Ptzeprowadzono ich szybko i po cichu do tylnego wejścia kuchni, kazano zasłonić twarze i zostawiono samych. Maigrat również wyszła, upewniwszy się, że pomieszczenie opuścili służący. Nie zaproponowano im nawet żadnego posiłku, choć Maigrat zawsze była dumna ze swojej uprzejmości. Gisele podejrzewała, że kuzynka jak najszybciej chciała się pozbyć jej i Nigela. Miała nadzieję, że znikną, zanim położy Guya do łóżka, ale Gisele uparcie czekała w kuchni.

Nigdy nie zostawiłaby Guya, nie mając pewności, że otrzymał odpowiednią opiekę.

Gisele kątem oka zerknęła na Nigela, który rozsiadł się na krześle przy porządnie wyszorowanym stole i bezmyślnie stukał długimi palcami o gładki blat. Wstydziła się za swoją kuzynkę. Chociaż nie miała pojęcia o szkockich zwyczajach, była przekonana, że Nigel zauważył, jak niestosownie ich potraktowano. Teraz przynajmniej jej uwierzy, że nie mogą liczyć na pomoc ze strony jej krewnych.

Gisele modliła się tylko, żeby uwierzył we wszystko inne, co zamierzała mu powiedzieć. Nie paliła się do tego, żeby zdradzić mu tę okropną historię, ale ten moment nieuchronnie się zbliżał.

- Myślę, że ona zatroszczy się o Guya - powiedział Nigel, bacznie przyglądając się Gisele. Było mu żal, że rodzina sprawiała jej tyle przykrości.

- Ja też tak myślę - odpowiedziała łagodnie.

- Ale tobą nie chce się zająć.

- Nie, ona nie chce mnie tutaj widzieć. - Gisele uśmiechnęła się krzywo, żałując, że nie potrafi ukryć swojego cierpienia. - Wydaje mi się, że Maigrat liczy na to, że nie będzie mnie tutaj, gdy wróci. Ale będzie musiała jeszcze na mnie spojrzeć. Musi mi przysiąc, że zaopiekuje się Guyem.

- Zgoda. Jeśli nie ugodzi to twojej dumy, to poproś ją o prowiant.

- A muszę to robić?

- Czy ona ma powody, by odmówić ci nawet tak skromnej pomocy?

- Nie.

- Wobec tego poproś ją o to i wpraw ją w zakłopotanie. Musimy zgromadzić jak największe zapasy, bo możemy mieć niewiele okazji do załatwienia niezbędnych do przeżycia rzeczy, nawet za pieniądze.

- Myślisz, że będzie nam aż tak ciężko? Nigel wzruszył ramionami.

— Tego nie wiem, ale najrozsądniej będzie przygotować się na ciężką podróż.

Gisele pokiwała głową. Zdenerwowała się, kiedy zobaczyła wchodzącą do kuchni Maigrat. Mocno

zaciśnięte wargi tej starszej kobiety zdradzały jej niezadowolenie.

Ta mina była bardziej wymowna niż słowa. Gisele nie chciała kuzynki o nic prosić, ale zmusiła się ze względu na Nigela. Odłożyła swoją dumę na bok.

— Zaopiekujesz się Guyem i dopilnujesz, żeby był bezpieczny? - zapytała. -

Przysięgasz, że to zrobisz, Maigrat?

— Oczywiście - odpowiedziała zdawkowo Maigrat. - Wychowywaliśmy tego chłopca przez wiele lat. On jest dla mnie jak syn. Nie powinnaś była wplątywać go w swoje kłopoty.

— On nie ma już z nimi nic wspólnego.

- Tak jak biedny młody Charles - pokiwała głową Maigrat, a Gisele zbladła. - Masz wyjątkową zdolność zostawiania za sobą zmarłych mężczyzn. A teraz sprowadzasz na siebie jeszcze większy wstyd. Spójrz tylko na siebie. Żadna szanująca się kobieta nie ubrałaby się w tak skandaliczny sposób.

Gisele kątem oka zauważyła, że Nigel podniósł się, a jego przystojna twarz wykrzywiła się ze złości. Szybko dała mu znak, żeby się nie odzywał. Nie mógł

bronić jej w każdej sytuacji, a ona nie powinna go o to prosić. To była rodzinna sprawa i mimo że bardzo bolesna, nie warto było go w nią wciągać.

- Być może masz rację, kuzynko. Zdecydowałam jednak, że życie jest dla mnie cenniejsze niż honor - powiedziała cicho. - Potrzebuję tylko jakiegoś prowiantu i zniknę ci z oczu.

- Zaryzykowałam swoje bezpieczeństwo, przygarniając Guya i pozwalając ci przekroczyć bramę mojej posiadłości, a ty masz jeszcze czelność prosić mnie o więcej?

- Tak. Czy nie mogę prosić cię o trochę jedzenia i odrobinę wina? Jeśli DeVeau odkryją, że tu byłam, i tak będą pewni, że mi pomogłaś.

Gisele stała cicho, gdy Maigrat, przeklinając, pakowała jedzenie do wielkiego wora.

Następnie rzuciła go Gisele i podała Nigelowi dwa pełne bukłaki wina. Gisele musiała oprzeć się pokusie uderzenia tym wszystkim kuzynki i opuszczenia kuchni.

To, co powiedziała Maigrat, było prawdą. Rzeczywiście uważała, że życie jest ważniejsze niż honor. A na pewno było ważniejsze od dumy.

— Czy to kolejny głupiec, którego zniewoliłaś, żeby pomógł ci uciec przed sprawiedliwością? - zapytała Maigrat.

- Nie denerwuj się, Nigelu - wyszeptała Gisele, gdy ten podszedł do Maigrat. - To nie jest tego warte. - Spojrzała na Maigrat. - Niektórzy ludzie zatrzymują się, żeby wysłuchać mojej historii i nie

osądzają mnie na podstawie tego, co mówią DeVeau.

To przykre, że niewielu z nich należy do mojej rodziny. Przekaż Guyowi, że zawiadomię go, gdy dotrę w bezpieczne miejsce - dodała, wychodząc z kuchni.

Gisèle nie odezwała się ani słowem, kiedy razem z Nigelem szli do koni, zasłaniając twarze kapturami. W końcu opuścili posiadłość kuzynki. Gisèle była zbyt zraniona i zbyt upokorzona, żeby cokolwiek mówić. Zrobiło się już prawie ciemno, gdy uporała się z emocjami. Zaczęła rozglądać się dokoła, a chwilę później Nigel dał jej znak, żeby się zatrzymała.

- Rozbijemy tutaj obóz i przenocujemy - powiedział, zsiadając z konia. - To wystarczająco osłonięte miejsce, żeby nikt nas nie znalazł. Poza tym jest na uboczu, nie powinniśmy wpaść w żadną pułapkę. W pobliżu jest też woda.

Gisèle kiwnęła głową i zsiadła z konia. Podczas rozsiodływania zwierząt i przygotowywania ogniska panowała cisza. Kiedy jednak napełnili żołądki chlebem i serem, Gisèle wyczuła, że Nigel ma już dosyć milczenia. Podniosła wzrok znad ognia, w który się wpatrywała, i zobaczyła, że mężczyzna przysuwa się bliżej.

Delikatnie się uśmiechając, wyciągnął bukłak.

- Sądzę, że nadszedł czas, żebyś powiedziała mi prawdę - odezwał się cicho, odstawiając wino.

- Którą prawdę? Swoją własną czy tę, którą wybierają wszyscy? - wykrzywiła się, po czym, słysząc zgorzknienie w swoim głosie, wzięła kolejny łyk wina.

- Po prostu powiedz mi to, co sama uważasz za prawdę. Sądzę, że sam będę potrafił to ocenić.

- Poślubiłam diuka DeVeau niecałe półtora roku temu. Protestowałam przeciwko temu małżeństwu w każdy możliwy sposób, ale nikt na to nie zważał i nikt nie chciał

mi pomóc. Diuk pochodził z dobrej, wpływowej i mającej rodziny. Tak szanowany rycerz nie mógł być taki zły, jak mówiły plotki.

- Ale ty wierzyłaś tym plotkom.

- Za dużo plotek, zbyt dużo krążyło opowieści o tym, jaki był niegodziwy, żeby wszystkie były kłamstwem.

- A więc zmuszono cię do pójścia z nim do ołtarza.

Gisèle zaczęła opowiadać, a Nigel natychmiast zauważył, jak ogromne cierpienie jej to sprawiało. Miał ochotę powiedzieć jej, że to nie ma żadnego znaczenia, że nie musi kontynuować, ale ugryzł się w język. Musiał się dowiedzieć, w co się wplątał.

Trudno będzie zapewnić jej bezpieczeństwo, zanim dotrą do Szkocji. Byłoby jeszcze trudniej, gdyby nie wiedział, dlaczego i przed kim Gisèle ucieka.

- Tak, zostałam zmuszona. Podczas nocy poślubnej na własnej skórze przekonałam się, że plotki nie kłamią. — Kobieta nagle wybuchła nerwowym śmiechem. - Te plotki nawet w połowie nie oddawały tego, jaką bestią był mój mąż. Po raz kolejny zwróciłam się o pomoc do rodziny, ale krewni potraktowali moje zwierzenia jak kaprysy młodej żony. Wybawieniem okazało się to, że mój mąż szybko się mną znudził. Oczywiście, w dalszym ciągu chciał sypiać ze swoją żoną, ale z czasem coraz rzadziej mnie szukał. Miałam rodzić mu potomków. Poza tym gdy byłam cicho i go unikałam, on nie zwracał na mnie uwagi. Były inne kobiety, którymi trzeba było się zająć.

Nigel zaczął żałować, że diuk DeVeau nie żył i nie mógł sam go zabić. Gisele nie zdążyła go o nic oskarżyć, subtelnie opowiadała o tym, jak ją traktował, ale Nigel potrafił sobie wyobrazić, jaką brutalność musiała znosić. Przerazenie było ciągle żywe i dało się je wyczuć w jej cichym, drżącym głosie. Nigel objął Gisele i poczuł, jak bardzo była spięta. Nie wrywała się jednak, więc nie przestawał jej przytulać.

- Moje małżeństwo zaczęło funkcjonować według schematu. Najpierw mnie bił, potem ze mną spał, a następnie zostawiał mnie w spokoju, dopóki znowu nie zaczynałam mu przeszkadzać. Nie umiałam stać się dla niego niewidzialna.

- Jestem w stanie to sobie wyobrazić. Nie jesteś typem kobiety, która lubi być cicha i potulna.

- On sprawił, że zapragnęłam taka być. Starłam się zyskać wsparcie rodziny i wierzyć, że w końcu mnie wysłucha. Obawiam się, że pograżyłam siebie, od czasu do czasu, życząc mężowi śmierci, a nawet mówiąc, że jeśli nikt nie pomoże mi uwolnić się od tego tyrana, to sama to zrobię.

Gisele poczuła mocniejszy uścisk Nigela. Starła się zwalczyć strach, który w niej narastał. Strach, który narodził się u boku DeVeau. Ale Nigel chciał ją po prostu pocieszyć. Gisele starała się odepchnąć wszystkie lęki i obawy. Cudownie było być delikatnie przytulany przez tak silnego, przystojnego mężczyznę. Gisele nie mogła pozwolić, by DeVeau odebrał jej zdolność cieszenia się tym uczuciem.

- Nikt nie starał się znaleźć dowodów na to, co mówiłaś? Nikt nie zwracał uwagi na blizny?

- Wstydziłam się pokazać im dowody.

- Nie miałaś powodu do wstydu.

- Być może. Nie byłam słodkim dzieckiem. Wyrosłam na wygadana, często złośliwą kobietę. Moja rodzina uważała, że w końcu ktoś się za mnie wziął — westchnęła. -

To były obelgi i rany, o których nie mogłam mówić. Intymne rany... - dodała szeptem. - Gdy zaczął się szósty miesiąc mojego małżeństwa, zbierałam się w sobie, by powiedzieć o wszystkim

rodzinie. Teraz wiem, że jednym z powodów mojego milczenia był lęk. Myślę, że nawet te obelgi i znęcanie nie sprawiłyby, że stanęliby po mojej stronie. Później ktoś podjął decyzję niezależnie ode



mnie.

- Twój mąż zginął.

- *Out*, został zamordowany. Mój mąż uważał, że należały do niego wszystkie kobiety. Uprowadził młodą służącą, córkę mieszkającego w pobliżu rolnika.

Potraktował ją bardzo brutalnie i zostawił bliską śmierci. Rolnik nie mógł

wyegzekwować sprawiedliwości za tę zbrodnię, więc wraz z krewnymi wymierzył

mu karę. Znaleźli mojego męża upodłonego przy łóżku, w zamroczeniu alkoholowym. Poderżnęli mu gardło, a następnie okaleczyli.

- Okaleczyli?

Gisele poczerwieniała i wpatrywała się w ogień.

- Odcięli mu jego męskość i wepchnęli do gardła. Szczerze mówiąc, podejrzewam, że to zrobili najpierw, a dopiero później poderżnęli gardło. To ja znalazłam jego ciało. Wyraz jego twarzy mówił mi, że to nie była lekka śmierć. Myślę, że to była odpowiednia kara za to, co zrobił.

- Potworna śmierć! Ale masz rację, odpowiednia do zbrodni. Więc DeVeau i twoja rodzina uważają, że to ty dopuściłaś się tego morderstwa?

- Tak. Ja sama od czasu do czasu groziłam, że zrobię coś tak potwornego. Już wtedy zaczęli mi się bacznie przyglądać. Gdy go zobaczyłam, wiedziałam, że to mnie będą oskarżać. Może to nie było najmądrzejsze, ale zaczęłam uciekać, tak cicho i niepostrzeżenie, jak to możliwe. Jestem przekonana, że niektórzy służący ucierpieli z powodu mojej ucieczki. DeVeau sądzili pewnie, że któryś z nich musiał widzieć, jak znikam. Widzieli i nie zrobili nic, żeby mnie powstrzymać. A ja uciekłam prosto do swojej rodziny.

- Żeby dowiedzieć się, że nikt ci nie pomoże.

Gisele starała się przełknąć łzy. To było źródłem największego cierpienia. Nadal to czuła, chociaż minęło tak wiele miesięcy.

- Nikt mi nie pomógł. Obawiali się skandalu, wypytywali mnie, a nawet rozważali schwytanie mnie i przekazanie DeVeau. Nie czekałam, żeby się przekonać, czy to zrobią. Uciekłam. I tak wygląda moje życie od prawie roku.

Choć Gisele z całych sił starała się zapanować nad napływającymi do oczu łzami, podniosła wzrok i spojrzała na Nigela, łkając:

- Przysięgam na wszystko, co jest mi drogie, na życie Guya, jeśli tego pragniesz, że nie zabiłam tego człowieka. Jestem niewinna, ale niewielu moich krewnych w to wierzy i dlatego udowodnienie tego trwa tak długo.

Nigel spojrział na jej twarz. Delikatne, ciepłe światło płomieni ogniska pięknie podkreślało jej rysy. Wiedział, że jego słabość do Gisele i jej uroda mogą mieć wpływ na ocenę sytuacji, jednak nie mógł uwierzyć, że ona mogła zabić swojego męża. Zamyślony delikatnie otarł łzy z jej policzka. Nawet jeśli to zrobiła, była usprawiedliwiona. Był pewien, że Gisele nie powiedziała mu, jak głębokie były rany, jakie zostawił na niej DeVeau, być może nigdy mu o tym nie powie.

— Żaden mężczyzna nie ma prawa traktować kobiety tak, jak on traktował ciebie -  
powiedział cicho Nigel.

— A więc wierzysz w moją niewinność.

— Uważam, że DeVeau dostał dokładnie to, na co zasłużył.

Gisele nie mogła przestać wpatrywać się w Nigela. Ujmowało ją ciepłe spojrzenie jego bursztynowych oczu. Jego gorący uścisk powodował w niej miłe uczucia. On jej pomoże. Poczwała dużą ulgę. Gdy Nigel pocałował miejsce, na które spadła łza na jej policzku, Gisele zadrżała. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale nie była w stanie uwolnić się z jego czulego uścisku. Po chwili się wykrzywiła, zastanawiając, czy dobrze zrobiła, wierząc mu, że nie będzie oczekiwał innej zapłaty niż wyznanie prawdy.

— Powiedziałam ci prawdę, tak jak prosiłeś — odezwała się.

— Tak. - Nigel pocałował drobną twarz kobiety, delektując się jej miękką skórą.

— I to była jedyna cena twojej pomocy.

— Tak.

— Dlaczego więc zaczynam podejrzewać, że chcesz ode mnie czegoś więcej?

— Bo jesteś mądrą dziewczyną?

Gisele trochę się przestraszyła, gdy Nigel musnął jej usta swoimi. Jego wargi były takie miękkie, ciepłe i kuszące. Zaczęły w niej narastać strach i ciekawość. Odkąd pierwszy raz go zobaczyła, zastanawiała się, jak by to było, gdyby go pocałowała i czy mogłaby to zrobić bez lęku. To nie było zbyt mądre, bo on robił wszystko, żeby ją uwieść i gotów pomyśleć, że ona pragnie dzielić z nim łóżko w zamian za jego pomoc. Z drugiej strony, nie potrafiła nagle i zdecydowanie go odtrącić.

— Potrzebuję pomocy i silnego ramienia, ale nie zostanę z tego powodu dziwką.

— Nie zamierzam cię o to prosić.

— Próbujesz mnie pocałować.

— O, tak. Nigdy nie ukrywałem, że uważam cię za piękną kobietę. Po prostu chciałbym poczuć słodki smak ust, których od tygodnia pragnę.

— I może czegoś więcej?

— Twoje obawy są nieuzasadnione, piękna Gisele. Nie będę kłamał, mówiąc, że będę traktował cię jak zakonnice, ale możesz być spokojna, że nie wezmę nic, czego sama nie będziesz chciała mi dać. No, oprócz tego jednego pocałunku.

- Nie wydaje mi się, żebyś go dostał - wyszeptała.

Mocno pobudzony jej słowami, ścisnął ją trochę mocniej, stwierdzając przy tym, że powinien ukryć swoje podniecenie. Otarł swoje usta o jej wargi, rozkoszując się ich słodkością. Zdecydowanie nie wypadało nawet myśleć o uwodzeniu kobiety, która poprosiła go o pomoc, szczególnie takiej, która była wykorzystywana, tak jak Gisele. Mimo wszystko Nigel czuł, że będzie próbował to zrobić. Gdy powoli pogłębiał ten coraz bardziej namiętny pocałunek, przysiągł sobie, że nie zrobi nic, co mogłoby przynieść jej kolejne cierpienie. Postanowił zrobić wszystko, co w jego mocy, by pokazać, że nie wszyscy mężczyźni są tacy jak jej brutalny mąż.

Gisele przyłgnęła do Nigela, nieśmiało rozchyłając usta i pozwalając mu się całować. Czuła, że w jej wnętrzu rozpętała się wojna. Namiętność walczyła z lękiem. Każdy ruch jego języka i uczucie silnego ciała mężczyzny napierającego na nią rozpałało w niej namiętność. Czuła się cudownie. Desperacko uczepiła się tego uczucia, chciała wreszcie doświadczyć tego, o czym śpiewali bardowie. Ale strach wciąż w niej narastał.

Nagle, niemal niepostrzeżenie, lęk Gisele wzrósł tak bardzo, że w jednej chwili zabił wszelką namiętność. Zrobiło jej się zimno, a jej ciało zaczęło drętwieć w panice.

Kiedy znalazła w sobie siłę, by przezwyciężyć strach, Nigel zakończył pocałunek.

Gisele zamknęła oczy. Nigel delikatnie chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie.

Wzięła kilka wolnych i głębokich wdechów i powoli zaczęła odzyskiwać nad sobą kontrolę. Ostrożnie podniosła powieki, by spojrzeć na Nigela. Jego twarz była pełna namiętności. W jego oczach nie dostrzegła złości, do której była przyzwyczajona, ale ciepło i smutek.

- Nie musisz się mnie bać, Gisele - powiedział cicho.

- Nie boję się - uśmiechnęła się delikatnie, gdy Nigel ją puścił i podał wino. - Wiem, że to nie ty byłeś źródłem lęku.

- Tak podejrzewałem. Powiedziałaś mi prawdę, odkryłaś przede mną wystarczająco dużo, ale nie wszystko. Ten pocałunek zdradził mi więcej niż twoje słowa.

Powiedział mi, że DeVeau wszczepił ci przerażenie, i to tak ogromne, że było w stanie zniszczyć namiętność, którą odczuwałem. Namiętność, która trwała krótko.

Choćby z tego powodu ten mężczyzna zasłużył na śmierć.

Gisele wpatrywała się w Nigela w milczeniu, podczas gdy on zajęty był

rozkładaniem posłania.

- Uważasz, że go zabiłam.

- I tak, i nie.

- Nie możesz wierzyć w moją niewinność i winę jednocześnie. Jestem winna albo nie.

- Jesteś niewinna i nie zasługujesz na karę. Nie wiem jednak, czy ty zabiłaś tego mężczyznę czy nie. On zasługiwał na śmietć, Gisele. Jeśli to jest jakieś pocieszenie, nie widzę w tobie bestialskiego mordercy. Jeśli to zrobiłaś, skłoniły cię do tego jego czyny, o których chyba nie chciałbym wiedzieć.

- Nigel położył się na kocu, odkrywając posłanie obok swojego legowiska. - Połóż się, dziewczyno. Musisz odpocząć. Mamy przed sobą długą i wyczerpującą drogę.

Wkrótce może być ciężko znaleźć miejsce na odpoczynek.

Gisele nie była w stanie nic powiedzieć. Położyła się. Chciała, żeby Nigel uwierzył

w jej niewinność, tymczasem on wierzył jedynie, że miała powody, by zabić swojego męża. Zawijając się w koc, zastanawiała się, dlaczego nie jest wściekła i nie czuje się obrażona. Może dlatego, że Nigel dał wiarę jej opowieści, w przeciwieństwie do większości jej krewnych. Bardzo jej zależało, by Nigel wierzył

w jej niewinność. Na razie pocieszające było chociażby to, że jej nie przekreślał.

Uznał, że nawet gdyby była winna śmierci męża, to morderstwo było uzasadnione, bo popełniła je w obronie własnej.

- Okazałeś mi więcej dobroci i zrozumienia niż moja rodzina - powiedziała Gisele, odwracając się do mężczyzny. - To powinno mi wystarczyć.

- Ale ci nie wystarcza.

- Obawiam się, że nie. Jestem silniejsza, niż ci się wydaje. Znalazłabym inny sposób ucieczki. Obiecuję ci, że uwierzysz w moją całkowitą niewinność, zanim dostaniemy się do Szkocji.

- Wobec tego ja też ci coś obiecuję.

- Czy ja na pewno chcę to usłyszeć? - Gisele zauważyła lekki uśmiech na jego twarzy i zaklęła pod nosem.

- Nie, prawdopodobnie nie chcesz, ale czuję, że powinienem ci to powiedzieć.

Możesz to nazwać ostrzeżeniem, jeśli chcesz. Do czasu, aż dotrzemy do Szkocji, zamierzam ci udowodnić, że nie wszyscy mężczyźni są tacy jak twój mąż.

Zamierzam wskrzesić namiętność, którą on w tobie zabił.

Gisele szybko odwróciła się od Nigela. Poczwała dziwną mieszankę ekscytacji i przerażenia. Część jej desperacko chciała, żeby udało mu się dotrzymać tej obietnicy, podczas gdy pozostała potwornie się tego bała. Zamykając oczy, Gisele modliła się o siłę, by mogła pozwolić mu spełnić daną jej obietnicę.

#### *Rozdział 4*

Zimna woda w niewielkiej rzece dobrze działała na Gisele i kobieta pragnęła cała się w niej zanurzyć. Nie było jednak na to czasu. Nigel poił konie kilka metrów dalej i wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że to bardzo krótki przystanek w ich podróży.

Przez ostatnie dwa dni jechali konno od świtu do zmierzchu, zatrzymując się zaledwie kilka razy. Gisele była cała obolała. Na szczęście wieczorami była tak wykończona, że nawet silny ból nie był w stanie zakłócić jej snu. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej wkładała tyle siły w przechytrzenie swoich prześladowców.

Zerknęła na Nigela. Stał przy koniach. Wyglądał na tak wypoczętego i pełnego sił, jakby właśnie podniósł się z miękkiego, wygodnego łóżka po długim, głębokim śnie. Denerwowało ją to, chociaż wiedziała, że nie powinno tak być. Nigel był

rycerzem, jednym z tych, którzy siedzieli w siodle, zanim nauczyli się chodzić. Nic dziwnego, że był w pełni sił, niezmęczony kilkudniową jazdą konno. Zazdrościła mu siły i sprawności, których jej brakowało.

Gisele podniosła się z kolan. Klęczała przez chwilę nad brzegiem rzeki. Skrzywiła się z bólu i zaczęła masować sobie lędźwie. W duchu dziękowała Bogu, że ciągle miała na sobie strój pazia, który chronił jej delikatną skórę dużo lepiej niż jakakolwiek suknia. Pragnęła jedynie znaleźć coś, aby ochronić swoje obolałe kości i napięte mięśnie.

- Jeśli nie zajmie ci to dużo czasu, to możesz się wykapać - powiedział Nigel, stając tuż obok.

Gisele poderwała się przestraszona i zdziwiona, że Nigel tak znienacka pojawił się obok niej. Z pochmurną miną spojrzała na jego stopy, zastanawiając się, czy to te miękkie, skórzane buty, które miał na sobie, pomagały mu przemieszczać się bezszelestnie. Zazdrościła mu tej umiejętności od pierwszej chwili. Bez względu na to, jak się starała, nie potrafiła naśladować jego sposobu poruszania się.

- Chyba powinnam zawiesić ci jakiś dzwoneczek - odezwała się cicho, po czym spojrzała na niego.

Nigel się uśmiechał.

— To chcesz się wykapać czy nie?

— Chciałeś jechać dalej.

- Tak, chciałem i nadal chcę. Dlatego mówię, że musisz się pospieszyć. Gisele rozejrzała się dokoła, zagryzając wargę.

— Nie mam się tu gdzie schować.

- Odwróć się - powiedział Nigel, wzruszając ramionami, gdy Gisele znowu spojrzała na niego skrzywiona. - Tylko tyle mogę ci zapewnić. Musisz wybrać między prywatnością a bezpieczeństwem.  
- Nigel położył dłoń na sercu i dodał: -

Przysięgam, że będę patrzył na horyzont, wypatrując naszych prześladowców.

Gisele stwierdziła, że głupotą byłoby nie wierzyć Nigelowi, skoro jego opiece powierzyła swoje bezpieczeństwo, a nawet życie.

- Dobrze.

- Nie żartuję, musisz się pospieszyć. Bądź rozważna - powiedział, odwracając się i odchodząc z powrotem do koni.

Upewniwszy się, że Nigel się nie odwraca, Gisele zaczęła rozwiązywać swoją kamizelkę. Po chwili przeklęła własną głupotę. Nie mogła po kąpieli włożyć na siebie tych brudnych ubrań.

- Nigel! - krzyknęła. - Potrzebuję swojego tobołka.

Nigel zgrabnie rzucił go w jej stronę, prosto w ręce. Gisele była zdumiona. Ten mężczyzna każdego dnia ujawniał nową umiejętność, pomyślała pospiesznie, wyjmując drugi strój pazia i materiał, w który zamierzała wytrzeć się po kąpieli.

Zrzuciła z siebie ubranie i weszła do rzeki. Woda była tak chłodna, że aż krzyknęła, kiedy się zanurzyła. Szybko jednak zamilkła, starając się wytrzymać chłód. Przez długi czas mogła nie mieć okazji, żeby się wykąpać.

Nigel usłyszał jej krzyk i prawie się odwrócił. Po chwili jednak się uśmiechnął, bo zdał sobie sprawę, że to nie było wołanie o pomoc, tylko typowa reakcja na kontakt rozgrzanego ciała z zimną wodą. Odczuwał silną pokusę wykorzystania tego okrzyku, by podejrzeć Gisele, ale udało mu się powstrzymać. Przysiągł jej, że nie będzie patrzył, i czuł, że osiągnie dużo więcej, jeśli pohamuje swoją ciekawość i nie będzie zerkać przez ramię niczym rozochocony młodzieniec.

Był pewien, że uczciwość jest dla Gisele bardzo ważna, a jej zaufanie było wielokrotnie nadszarpywane. Będzie potrzebować dużo czasu, żeby zapracować na jej ufność, ale był zdeterminowany. Może otwarte przyznanie się do tego, że chciałby zostać jej kochankiem, nie było najszcześniejszym początkiem, ale przynajmniej był z nią zupełnie szczery. Nie miał jeszcze zbyt wielu okazji, aby zacząć uwodzić Gisele, ale ona już wiedziała, że będzie do tego dążył. Zdawał sobie też sprawę, że chcąc uwolnić ją od paraliżującego lęku, będzie musiał udowodnić, że nie wszyscy mężczyźni są brutalnymi zwierzętami, uważającymi, że znęcanie się nad kobietami jest ich świętym prawem.

Nigel westchnął i podrapał się po karku. Niektórzy mogli uważać, że uwodzenie kobiety, co do której nie ma się poważniejszych zamiarów, samo w sobie jest brutalne, ale Nigel starał się nie patrzeć na to w ten sposób. Gisele była wdową, więc nie było mowy o kradzieży jej niewinności. Jeśli co ona zamordowała swojego męża, z pewnością była na tyle silna, żeby przyjąć lub odrzucić kochanka. Bez względu na to, jak długo i intensywnie nad tym rozmyślał, i tak nie mógł pozbyć się nieprzyjemnego przeczucia, że to silne pożądanie może zaprowadzić go donikąd.

Czy jego pożądania nie potęgował fakt, że zdobycie Gisele było prawdziwym wyzwaniem? Ze miał możliwość przemienienia zalęknionej kobiety po przejściach w namiętą kochankę? Nigel szybko odrzucił tę myśl. Był przekonany, że jego próżność nie miała nic wspólnego z pożądaniem Gisele, choć to prawdopodobnie jedyna rzecz, co do której miał pewność. Ta kobieta stanowiła zagadkę, a to, co go do niej przyciągało, było tym bardziej intrygujące.

- Możesz już się odwrócić - krzyknęła Gisele, uwalniając mężczyznę od nieprzyjemnych myśli.

Gdy tylko Nigel spojrział w jej stronę, od razu przestała wycierać głowę, a on starał

się ukryć uśmiech. Włosy Gisele były krótkie, ale mimo to pięknie się kręciły. Część z nich uwodzicielsko opadała na czoło. Mimo stroju, żaden patrzący na nią w tej chwili mężczyzna nie uwierzyłby, że to młodzieniec. Nigel sięgnął do swojej torby i wyjął z niej czapkę.

- Myślę, że powinnaś ją włożyć — doradził.

Gisele zmarszczyła brwi, biorąc do ręki brzydką, brązową, uszytą z tandetnego materiału czapkę.

- Przecież nie jest zimno.

- Nie jest, ale myślę, że to pomoże ci się lepiej zamaskować. Zaufaj mi. Twoje włosy wyglądają teraz bardzo kobieco.

- Och! — Gisele dotknęła swoich mokrych włosów i poczuła gęste, mocno skręcone loki. Skrzywiona, naciągnęła na głowę czapkę. — Zupełnie zapomniałam, jak odrastają po ścięciu. Gdy byłam dzieckiem i cierpiałam na wysoką gorączkę, ogolono mi głowę i odrosła mi właśnie taka burza loków. Nie można było z nimi nic zrobić, dopóki nie stały się dłuższe i cięższe. W końcu z tych okropnych loków zrobiły się fale. Powinnam je znowu ściąć.

- Nie. Wkrótce to, że ktoś rozpozna w tobie kobietę, nie będzie miało żadnego znaczenia. Ta czapka nie jest najładniejsza, ale spełni swoje zadanie. Teraz ja będę musiał poprosić cię o chwilę prywatności. - Nigel wyjął czystą odzież ze swojego tobołka.

- Ach, zamierzasz się wykąpać?

- My, Szkoci, robimy to raz na jakiś czas.

- I z tego, co słyszałam na temat twojego kraju, jesteście przyzwyczajeni do zimnej wody.

- O, tak. Woda w Szkocji bywa jeszcze chłodniejsza od tej. Pogoda nas nie rozpieszcza tak jak was,

Francuzów. Ale najwyższy czas, żebym się wykapał. Odwróć się, proszę - powiedział Nigel, oddalając się. Po chwili obejrzał

się za siebie. - Oczywiście jeśli będziesz miała ochotę zerknąć, nie będę miał ci tego za złe - dodał i mrugnął do niej.

Gisele postanowiła nie odpowiadać na tę odzywkę i momentalnie się odwróciła.

Uśmiechnęła się lekko, ale kiedy zdała sobie sprawę, że kusiło ją, by podejrzeć Nigela, uśmiech szybko zniknął z jej twarzy. Bardzo ją kusiło. Chciała się odwrócić.

Ten krok mógłby jednak niebezpiecznie spotęgować i tak narastające pożądanie.

Jego twarz była dla niej na razie wystarczająco miłym widokiem. Fascynacja jego ciałem mogła okazać się ryzykowna.

Z drugiej strony jednak, byłby to doskonały sprawdzian tego, jak głęboko zakorzeniony i silny był jej strach. Zamyślona zaczęła głaskać swojego konia. Jej mąż używał swojej męskości jak broni, raniąc ją i upokarzając. Gisele zdawała sobie sprawę, że brutalne czyny jej męża sprawiły, że bała się dotyku mężczyzny. Gdyby ten lęk pojawił się na widok nagiego męskiego ciała, oznaczałoby to, że została zraniona dużo bardziej, niż miała tego świadomość. Kiedy stwierdziła, że nie jest w stanie przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz po śmierci męża widziała rozebranego mężczyznę, zastanowiła się, czy dobrze robi, unikając tego widoku. Fakt, że żyjąc pośród rycerzy i mieszkając w jednym namiocie z Guyem, nie widziała nagiego mężczyzny, zdawał się to potwierdzać. Nie podobało jej się to, że DeVeau zrobił z niej takiego tchórza.

Chociaż coś jej podpowiadało, że zwyczajnie się usprawiedliwia. Gisele stanęła przed swoim rumakiem. Stojąc bokiem do Nigela, mogła bez trudu, niepostrzeżenie spojrzeć na niego raz czy dwa. Powodowała nią też ciekawość. Chciała się po prostu przekonać, co poczuje na widok częściowo lub całkiem nagiego męskiego ciała.

Przesunęła się tak, żeby głowa konia znajdowała się między nią a Nigelem i modliła się, aby to wystarczyło do ukrycia jej niedyskrecji. Wzięła głęboki wdech i spojrzała w stronę jeziora. Tak długo zastanawiała się, co robić, że Nigel zdążył już wyjść z wody. Stał na brzegu rzeki, wycierając się długą płachtą. Jego wysokie, szczupłe ciało błyszczało w słońcu. Gisele miała doskonały widok na jego szerokie ramiona i umięśnione plecy. Zaczęła się zastanawiać, jak by się czuła, dotykając jego miękkiej skóry. Szybko spojrzała trochę niżej, podziwiając jego wąską talię, szczupłe i zgrabne pośladki oraz długie, wspaniale ukształtowane nogi. Niecierpliwie czekając, aż mężczyzna się odwróci, szybko wzięła głęboki wdech i zaczęła kaszleć.

- Wszystko w porządku? - zapytał Nigel, ubierając się i zerkając na krztuszącą się Gisele.

- *Oui* — z trudem wykrztusiła Gisele, podchodząc do brzegu i nabierając trochę wody w dłoń.

W końcu przestała kaszleć. Nigel zawiązał koszulę, zawiązał kamizelkę i włożył

buty.



— Czyżbyś była chora?

- Nie. - Gisele ochlapała twarz chłodną wodą, mając nadzieję, że nie wyglądała na tak poruszoną i rozpaloną, jak była. — Musiałam niechcący połknąć jakiegoś owada.

Mężczyzna uśmiechał się do niej, zawiązując buty.

— Jeśli masz taką ochotę na mięso, upoluję coś, zanim rozbijemy następny obóz.

- Jest pan niezwykle dowcipny, Nigelu Murray. — Gisele szybko wypłukała brudne ubranie i wycisnęła je. - Towarzysze musieli pękać ze śmiechu w twoim towarzystwie.

Przewiązała mokre odzienie rzemieniem i przypięła je do siodła. Miała nadzieję, że wyschnie, zanim zdąży się ubrudzić.

Nigel zrobił to samo ze swoim ubraniem. Nie odrywał od niej wzroku, kiedy wsiadała na konia.

- A więc słyszałaś o mnie co nieco? - zapytał, odprowadzając jej konia w kierunku drogi.

Gisele zastanawiała się, czy powinna grzecznie zaprzeczyć, ale stwierdziła, że najlepiej będzie, jeśli odpowie szczerze.

— Guy powiedział mi, że gustujesz w winie i kobietach, chociaż sam nigdy nie widział cię w ich towarzystwie.

— Obserwował mnie, prawda?

- Znasz nasze tajemnice. Musiałby być głupcem, żeby tego nie robić.

— To prawda. — Nigel bawił się wodzami. Gisele nie prosiła o wyjaśnienia, ale mężczyzna czuł się zobowiązany, by coś odpowiedzieć. - Nie opuściłem Szkocji tylko ze względu na chęć zabijania Anglików - mrugnął do towarzyski. — Chociaż większość moich rodaków powiedziałyby, że to jedyny powód.

- Moi rodacy też by tak powiedzieli. Szczerze mówiąc, czasem zastanawiam się, jakim cudem tylu mężczyzn wciąż jest przy życiu, jeśli walki trwają już od tylu lat.

— Tak, ale to się pewnie nie zmieni nawet po naszej śmierci. W mojej ojczyźnie sprawy mają się bardzo podobnie. Ale nie dlatego tutaj przyjechałem.

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć, Nigelu - powiedziała cicho, wyczuwając jego niechęć i skrępowanie.

— Muszę. Powierzyłaś mi swoje życie tak jak Guy. Musisz być pewna, że to dobra decyzja. To prawda, dużo piłem, gdy nie trzeba było walczyć.

I tak, zgadza się, że szukałem towarzystwa kobiet znacznie częściej niż rozsądny człowiek. Czasem tak zachłannie, że graniczyło to z szaleństwem. Walka, alkohol i, wstyd przyznać, kobiety były mi potrzebne tylko w jednym celu.

- Żeby zapomnieć? - Dla Gisele było to dość oczywiste. Nigel westchnął i pokiwał głową.

- Tak. Taka jest smutna prawda. Spędziłem siedem długich lat swojego życia, a właściwie zmarnowałem, starając się zapomnieć. Ale w czasie walki nigdy nie splamiłem honoru swojego klanu. Może nie zawsze walczyłem w imię wyższych idei, ale zawsze walczyłem z honorem, sprawiedliwie, rozsądnie, wybierając armię, w której szeregach chciałem walczyć.

- To naprawdę zacne. - Gisele miała ogromną ochotę zapytać, o czym tak bardzo starał się zapomnieć, ale czuła, że nie miała prawa żądać od niego czegoś, czego sam nie chciał jej powiedzieć. - Udało ci się zapomnieć? - Nie miała śmiałości zapytać o nic więcej. - Jeśli powrót w rodzinne strony jest dla ciebie zbyt bolesny, możemy równie dobrze uciec gdzie indziej.

- Nie, w tym kraju nie jest wystarczająco bezpiecznie, a ja znam jedynie Francję i Szkocję. Zanim tam, nad rzeką, zauważyłem ciebie i Guya, zdecydowałem, że pora wrócić do domu. Obudziłem się w błocie, nie mogąc przypomnieć sobie, jak się tam znalazłem i, mówiąc najprościej, zdałem sobie sprawę, jak nędzne jest moje życie.

Czas opuścić ten targany wojnami kraj i wrócić do ojczyzny. - Nigel spojrział w oczy Gisele. - O nic się nie bój. Nie jestem uciekinierem. Nie ocalę cię przed twoimi wrogami, żeby oddać cię w ręce swoich własnych.

Gisele odpowiedziała uśmiechem. W głębi serca była zawiedziona, gdy Nigel skierował swoją uwagę z powrotem na wąską dróżkę, którą podążali. Przynajmniej na razie mężczyzna nie zamierzał zdradzać powodu, dla którego opuścił swój dom ani dlaczego oddał się walce, picciu i kobietom. Przez krótką chwilę była nawet zła.

On żądał, żeby zdradziła mu wszystkie swoje sekrety, podczas gdy sam nie mógł zdobyć się na to samo. Postanowiła jednak nie myśleć w ten sposób. Nigel musiał

poznać wszystkie jej tajemnice, żeby mieć świadomość czyhających na nich niebezpieczeństw. Ona nie musiała wiedzieć o nim wszystkiego. Jego przeszłość nie miała żadnego wpływu na ich bezpieczeństwo.

Mimo wszystko Gisele nie mogła przestać się zastanawiać. Co mogło sprawić, że mężczyzna opuścił ojczyznę? Wiedziała, że Nigel kochał swoją rodzinę i swój dom.

Można to było usłyszeć w jego głosie, gdy o nich opowiadał. Gisele wierzyła, że Nigel nie jest żadnym szaleńcem, że przed nikim nie ucieka i że nie chce wplątać jej w kolejne kłopoty. Wobec tego pozostawało niewiele powodów, dla których uciekał. Nagle poczuła się

nieswojo. Była jedna rzecz, która mogła zmienić najsilniejszego i najod-ważniejszego rycerza w zwykłego tchórza. Jedna rzecz, która mogła skłonić mężczyznę do oddania się pijaństwu i zabawie, która była w stanie zmienić porządnego mężczyznę w rozpustnika. Kobieta. Nigel przybył do Francji, żeby zapamiętać o kobiecie.

Gisèle przez jakiś czas przeklinała w duchu i zastanawiała się, dlaczego ją to tak poruszyło. Nigel bez wątpienia był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziała. Pociągał ją, ale nie powinno jej zastanawiać, czy kogoś kochał albo czy jego serce było złamane. Prawdę mówiąc, powinna raczej się zastanowić, czy mężczyźni w ogóle mieli serca.

To nie miało żadnego znaczenia, powiedziała sobie stanowczo w duchu. Jeśli uciekł

ze Szkocji ze względu na kobietę, musiało to oznaczać, że nie mógł jej mieć. Jeśli ciągle ją kochał, to był to tylko i wyłącznie jego problem. Gisèle nie miała ani czasu, ani ochoty zajmować się jego sprawami sercowymi. Wiedziała, że powinna myśleć tylko i wyłącznie o tym, jak ujsć z życiem i udowodnić swoją niewinność.

Westchnęła i starała się skupić na podążaniu za Nigelem. Miała nadzieję, że będzie potrafiła odwrócić swoje myśli od jego spraw, chociaż z drugiej strony czuła, że było to niewykonalne. Nigel obudził w niej głęboko skrywaną namiętność. Pokazał

jej też, że to właśnie on może wyzwolić w niej gorące uczucia. Długo rozmyślała o pocałunku, który ich połączył, o tym, jaka była, zanim poznała De Veau, który zniszczył w niej tyle dobrego. Chciała odkryć smak namiętności, szalejącego, dzikiego pożądania i intuicja podpowiadała jej, że to wszystko mogła przeżyć z Sir Nigelem Murrayem.

Obawiała się tylko, że zapragnęłaby jeszcze więcej. Nie chciałaby być jedynie kochanką, ale jego miłością. Jeśli miała rację co do powodów, dla których opuścił

rodzinne strony, jego serce należało do kogoś innego. Do jakiejś innej kobiety. Wraz z ciałem mogłaby oddać serce komuś, kto nie jest tym zainteresowany. Komuś, kto nawet nie byłby w stanie odwzajemnić jej uczuć. Odkrycie, czym jest prawdziwa namiętność, mogłoby być cudownym przeżyciem, ale Gisèle nie była pewna, czy chce przekonać się, jak to jest mieć złamane serce.

- Wiem, że podróż jest męcząca - odezwał się Nigel, zauważając lekki grymas na twarzy cowarzystki.

Gisèle się przestraszyła, że jej myśli są zbyt łatwe do odgadnięcia i zmusiła się do uśmiechu.

- Po prostu rozmyślam nad swoim nędznym losem. Nie obawiaj się, mój żal nie utrudni nam podróży.

Nigel zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

- Jak mało kto masz prawo do chwili melancholii. Gisèle wzruszyła ramionami.

— Może mam powody, by się nad sobą uzalać, ale to nie ma sensu. To nie zmniejszy cierpienia, jakich doświadczyłam w przeszłości, ani nie pomoże rozwiązać obecnych problemów. Szczerze mówiąc,

gniew przynosi mi dużo większą ulgę.

— Szczególnie na mężczyzn.

— O, tak. Szczególnie na mężczyzn. Ale nie obawiaj się, mój drogi rycerzu. Nie poderżnę ci gardła pod osłoną nocy tylko dlatego, że jesteś mężczyzną, a mnie przepelnia wściekłość.

Nigel wybuchnął śmiechem, po czym zaczął przyglądać się Gisele. Cieszył go widok jej uśmiechniętej twarzy, z drugiej jednak strony, poczuł się trochę niepewnie, słysząc jej żarty na temat ran, jakie zadano jej mężowi.

— A czym mogę zasłużyć sobie na taką śmierć? - zapytał.

— Dowiesz się, gdy nadejdzie ta chwila.

— Aha, gdy będę leżał w kałuży krwi.

Gdy Gisele otworzyła usta, żeby odpowiedzieć żartem, nagle uświadomiła sobie, co mówi. Przed jej oczyma stanął obraz okaleczonego ciała męża. Nie mogła uwierzyć, że była tak okrutna i bezmyślna, żeby żartować z takiej zbrodni, szczególnie że sama została oskarżona o jej popełnienie. Wspomnienie tego, co zastała tamtego dnia, było nadal żywe. Nie potrafiła o tym zapomnieć. Na samą myśl o tym wydarzeniu ciągle czuła zapach krwi.

— Źle się czujesz? - zapytał Nigel, wyciągając do niej rękę.

— Wszystko w porządku. Po prostu połknęłam owada.

— Jeszcze jednego? Lepiej uważaj, bo nie będziesz w stanie zjeść kolacji, gdy się zatrzymamy.

Mężczyzna jechał kilka kroków przed nią. Uśmiechnął się, słysząc, jak się z nim droczy. Jeszcze chwilę wcześniej była tak blada, że miał ochotę ją objąć i ochronić przed mrocznymi wspomnieniami. Gisele najwyraźniej zdała sobie sprawę, że żartuje sobie ze zbrodni, której ofiarą padł jej mąż. Nigel był pewien, że chwilę później ogarnęło ją przerażenie. Z drugiej strony, czuł do niej taką słabość, że jego ocena mogła zostać bardzo łatwo wypaczona. Jej wyraz twarzy nie musiał przecież oznaczać dreszczu przerażenia i odrazy, tylko lęk. Lęk, że właśnie nieświadomie przyznała się do winy. Postanowił, że spróbuje dać jej wyraźniej do zrozumienia, że nie obchodzi go, czy to ona zabiła. Dopóki tego nie zrozumie, ciągle będzie spięta i nie będzie w stanie mu zaufać. Bez tego ich szanse na dotarcie do Szkocji były niewielkie.

## *Rozdział 5*

Z oddali dało się słyszeć wycie. Gisele siedziała przestraszona i zziębnięta.

Przysunęła się bliżej ogniska. Nigel wybrał na obozowisko przepiękną polanę. Była urokliwa do chwili, gdy zostawił ją samą i ruszył na polowanie. Teraz nie wracał, a ona coraz bardziej się o niego niepokoiła. Chociaż wycie wilków dobiegało z daleka, Gisele bardzo się bała.

Prawdopodobieństwo, że Nigel natknął się na jednego z jej wrogów, było, co prawda, zdecydowanie

większe niż to, że zagryzły go wilki, ale mimo wszystko bardziej obawiała się wilków.

Konie przestępowały z nogi nogę, cicho prychnając, co jeszcze bardziej wzmagало jej niepokój. Coś lub ktoś był tuż obok. Gisele wsunęła dłoń pod kamizelkę i zaczęła rozpruwać wewnętrzną kieszeń, w której schowany był sztylet. Chwilę później zza krzaków wyłonił się Nigel, dumnie podnosząc dwa oprawione króliki. Gisele odetchnęła z ulgą, choć z drugiej strony miała ochotę go uderzyć. Spojrzała jednak jeszcze raz na króliki i uświadomiła sobie, jak bardzo była głodna. Tym razem była w stanie wybaczyć Nigelowi jego długą nieobecność.

- A nie mówiłem, że znajdę dzisiaj jakieś mięso? - odezwał się, uśmiechając się od ucha do ucha. Usiadł po drugiej stronie ogniska i szybko nadział króliki na rożen.

- Mówiłeś - odpowiedziała Gisele, nie komentując faktu, że przygotowanie rożna przed wyruszeniem na polowanie nie miało większego sensu.

- Nie miałam pojęcia, że tak bardzo mam ochotę na mięso, dopóki nie zobaczyłam twojej zdobyczy.

- Zastanawiasz się, jak udaje mi się przemieszczać tak bezszelestnie?

- Mężczyzna wziął łyk wina i podał bukłak towarzyszce.

Gisele wzruszyła ramionami i się napiła.

- Można się ciebie przestraszyć, szczególnie w ciemności.

- Pokażę ci tę sztuczkę. Gdy się tego nauczysz, nie będziesz odczuwała strachu.

- Podoba mi się ten pomysł - powiedziała, nie potrafiąc ukryć entuzjazmu. - Gdy idziemy obok siebie, mam wrażenie, że robię więcej hałasu niż konie. W obliczu niebezpieczeństwa, które nieustannie mi grozi, ta umiejętność może okazać się bardzo przydatna.

- O, tak. Ale już niedługo będziesz wolna od zagrożenia, które prześladowuje cię od tak dawna.

- Pobożne życzenie - szepnęła i uśmiechnęła się lekko. - Powinieneś być ostrożniejszy, jeśli chodzi o takie stwierdzenia, Nigelu Murray. Nie-

kórzy mówią, że Bóg krzywo patrzy na taką próżność, a Jego przychylność może nam się przydać, nie sądzisz? Nigel się uśmiechnął.

- Zgadzam się z tobą, ale nie traktowałem tego jak przechwałek ani próżności.

Przysięgam na honor. Twoja ucieczka wkrótce się zakończy. Zaznałaś zbyt wiele cierpienia z rąk rodziny DeVeau. Najwyższa pora położyć temu kres.

Gisele bardzo pragnęła uwierzyć w jego słowa, chciała przyjąć przysięgę, jaką jej złożył, i wreszcie odetchnąć, ale zbyt długo się bała. Nigel mógł mocno wierzyć w to, co mówił, ale ona potrzebowała czegoś więcej niż odważnych słów. W ciągu ostatniego roku kilku przyjaciół oraz wojowników, w

tym również Guy, składało jej podobne obietnice, a ona wciąż musiała się ukrywać i uciekać. Nie miała nawet pewności, że Szkocja rzeczywiście będzie dla niej odpowiednim schronieniem, jak sądził Nigel. Oby była bezpieczniejsza od Francji. Gisele nie mogła się nadziwić, jak Nigel mógł obiecać jej coś takiego, nie będąc przekonanym o jej niewinności.

- Nie wierzysz mi. Widzę powątpiewanie w tych ślicznych oczach

- powiedział Nigel, odwracając mięso na drugą stronę, żeby równo się upiekło. -

Możesz mi zaufać.

- Z pewnością. Nie dlatego się zamyśliłam. Zastanawiam się po prostu, jak możesz przysięgać, że mnie ocalisz, skoro nawet nie jesteś przekonany, czy jestem niewinna.

- Już ci mówiłem, moja piękna, że to nieistotne. Nieważne, czy to ty miałaś w ręku nóż. Ten łajdak zasłużył na śmierć, a ty nie zasłużyłaś na cierpienie z powodu usprawiedliwionego morderstwa. To mężczyźni z twojego klanu powinni się tym zająć. To oni powinni dopilnować, żeby DeVeau drogo zapłacił za swoje uczynki, po tym jak pierwszy raz podniósł na ciebie rękę. Jeśli musiałaś to zrobić za nich, nie ma w tym żadnej twojej winy. I jeszcze jedno, to właśnie twoi ktewni powinni tutaj być

- dodał głośnym, pełnym złości głosem Nigel. - To oni powinni cię bronić, z mieczami w dłoniach, osłaniać cię przed tym, co przygotowali dla ciebie DeVeau.

Ale skoro są takimi tchórzami, to ja zrobię wszystko, żeby cię obronić.

Gisele wpatrywała się w płomień, starając się przełknąć łzy wzruszenia, które napłynęły jej do oczu. Postawa Nigela głęboko ją poruszyła, ale nie była pewna, czy chce, żeby o tym wiedział. Starając się uspokoić, modliła się, żeby po raz kolejny się nie zawieść lub, co gorsza, nie zostać zdradzoną. Modliła się, żeby Nigel Murray naprawdę był takim człowiekiem, na jakiego wyglądał. Honorowy rycerz wierzący, że ona jest godna jego opieki. Przypomnienie, że być może nie do końca wierzył w jej niewinność, pomogło jej się uspokoić. Choć była mu wdzięczna za pomoc, wciąż ją to irytowało.

- Moja rodzina uważała, że DeVeau był świetną partią, gwarantującą nam wpływy i dobrobyt — odezwała się cicho Gisele. — Przypuszczam, że w Szkocji tego typu sprawy również są istotne przy zawieraniu małżeństwa.

- Tak - odpowiedział zdawkowo Nigel.

- Czasami trudno jest przekonać ludzi, że to, co wydawało im się tak idealne, jest w gruncie rzeczy potworne i, mówiąc szczerze, moja rodzina nie jest odosobniona w przekonaniu, że mężczyzna ma prawo stosować dyscyplinę wobec żony.

Podejrzewam, że nie wszyscy mężczyźni i kobiety w Szkocji zgadzają się z twoimi przekonaniem.

- Nie, ale to, czego dopuścił się wobec ciebie DeVeau, nie ma nic wspólnego z dyscypliną. To były zwyczajne tortury.

- Ale moja rodzina знаła tylko mój punkt widzenia na ten temat. Czy mięso jest już dobre?

Nigel się uśmiechnął.

- Subtelne zakończenie rozmowy nie wychodzi ci najlepiej. Gisele odpowiedziała uśmiechem i wzruszyła ramionami.

- Nieprzyjemnie jest słuchać o zdradzie własnej rodziny i braku zaufania do mnie.

- Skosztuj tego wspaniałego mięsa. Mówi się, że pełny żołądek jest doskonałym lekiem na niejedną chorobę.

- I jest w tym dużo prawdy - zaśmiała się, po czym zdjęła mięso z rożna i zaczęła nim machać, żeby ostygło.

- Jeśli upuścisz to na ziemię, jedno z nas będzie głodne — zaśmiał się Nigel, podając jej resztę mięsa. Sam wziął sobie drugiego królika. Gisele miała wrażenie, że był to najsmaczniejszy posiłek, jaki w życiu jadła, i że nigdy wcześniej nie robiła tego w tak zachłanny sposób. Nigdy wcześniej nie przypuszczała, że siedzenie w środku lasu z nowo poznanym mężczyzną i łapczywe pochłanianie króliczego mięsa mogło mieć tak pozytywny wpływ na jej samopoczucie. Zaczęła się zastanawiać, czy to nie dlatego, że przez tak długi czas przemierzała ten kraj całkiem sama. W końcu zrobiło jej się niedobrze od tych rozmyślań.

Nie będąc w stanie przełknąć ani kęsa więcej, Gisele odeszła w stronę rzeczy, które ze sobą przywieźli. Ostrożnie zawinęła resztę mięsa, która jej została i schowała ją do tobołka. Odrobina wody umyła twarz oraz ręce i wróciła do ogniska. W pewnej chwili poczuła się tak zmęczona, że nie była w stanie ukryć ziewnięcia.

- Czuję dokładnie to samo - powiedział Nigel, przecierając twarz i dłonie wilgotną szmatką. - Najwyższy czas, żebyśmy udali się na spo-

czynek. Zostanę tu i będę cię pilnował, jeśli chcesz na chwilę ukryć się w ciemności.

Gisele miała nadzieję, że ciemność ukryła jej rumieńce, gdy pokiwała głową i odeszła na bok. Trudno jej było znieść brak prywatności, chociaż sama nie wiedziała dlaczego. Prywatność stała się prawdziwym luksusem, odkąd uciekła z posiadłości swojego męża. Wydawało jej się, że już pogodziła się z jej utratą, lecz obecność Nigela obudziła tę potrzebę na nowo.

Gdy wróciła do ogniska, Nigela już nie było. Zażenowana po raz kolejny nie mogła uwierzyć we własną bezmyślność. Przecież jemu również musiało brakować intymności, chociaż podejrzewała, że mężczyźni nie odczuwali tej potrzeby w takim samym stopniu jak kobiety. Gisele stwierdziła, że nadszedł czas, żeby przestać skupiać się na sobie. Postanowiła zwracać więcej uwagi na Nigela, który zaoferował

jej swoją pomoc, choć prawdopodobnie nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, co mogło się wydarzyć w czasie podróży z kobietą przez całą Francję. Obiecała sobie, że postara się przestać myśleć o sobie i będzie robiła wszystko, żeby ułatwić zadanie Nigelowi.

Nigel zjawił się nagle z kocami w rękach. Gisele poderwała się, by wziąć od niego swoje rzeczy, i sama zrobiła sobie legowisko. Nigel uśmiechnął się, widząc, że Gisele przygotowała sobie posłanie po drugiej stronie ogniska. Zignorowała ten uśmiech. Chciała mu pokazać, że wciąż istnieje między nimi dystans. Wkrótce sam się przekona, że będzie zajmowała się rym, co jest do zrobienia zamiast siedzenia i czekania, aż się o nią zatroszczy.

Nigel dorzucił drewna do ogniska, ściągnął wysokie buty i odpiął miecz. Ułożył

broń tuż obok swojego posłania na wypadek, gdyby była potrzebna w nocy. W

końcu położył się, owinął cienkim kocem i odwrócił w stronę leżącej po drugiej stronie Gisele. Kobieta nie miała jak się ukryć przed jego spojrzeniem. W głębi duszy Nigel zaczął jej współczuć, ale po chwili przestał o tym myśleć. W żaden sposób nie mógł jej pomóc. Gisele musiała po prostu poradzić sobie z cierpieniem, które w sobie nosiła. Z czasem stanie się silniejsza.

- Nigdy wcześniej nie wybierałaś się na tak długie i wyczerpujące przejażdżki, prawda?

- Nie. - Gisele położyła się na boku, by spojrzeć na Nigela. - Gdy nie miałam siły dłużej jechać, zatrzymywałam się, żeby odpocząć. Nie miałam określonego celu, nie było miejsca, w którym mogłabym się schronić, dbałam więc tylko o to, żeby nikt mnie nie zauważył.

- Dobra strategia.

- Czyżby? Wciąż na mnie polują.

- Tak, ale jesteś cała i zdrowa.

Gisele delikatnie się uśmiechnęła. Nigel niewątpliwie miał rację.

- Ale to mi już nie wystarcza.

— Nie - zgodził się Nigel. - Zbyt wiele psów za tobą węszy. Twoi prześladowcy myśleli pewnie, że schwytanie cię to pestka, że taka drobna dziewczyna nie da rady daleko uciec. Teraz wiedzą, że nie jesteś łatwą zdobyczą i pościg nadal trwa.

Dlatego cię mobilizuję. Musisz uciekać, gnać przed siebie jak najszybciej i jak najdalej stąd.

- Już mi to mówiłeś. Naprawdę uważasz, że pogoń ciągle jest tak szalona?

— O, tak. Powinnaś trzymać się nie tylko z dala od krewnych swojego męża, ale również obcych. Nagroda za schwytanie ciebie ciągle wzrasta, więc każdy chciwiec włączy się w poszukiwanie.

- Przerazająca myśl. Nigel pokiwał głową.

— Zgadza się, chociaż wcale nie chciałem dokładać ci zmartwień, musisz pamiętać o tym, co ci przed chwilą powiedziałem. Dzięki temu będziesz ostrożna i unikniesz niebezpieczeństwa.



Gisele przytaknęła pod nosem. Warto było przemyśleć to, co powiedział Nigel.

Przez ostatni rok żyła w nieustannym lęku, ale czas mijał, a ona była cała, zdrowa i wolna. Trochę się uspokoiła. Obecność wysokiego i walecznego mężczyzny u jej boku sprawiła też, że poczuła się bezpieczniej. Nie oczekiwała, że Nigel obroni ją przed wszystkim. Był sam ze swoim mieczem. Nie mógł ryzykować własnego życia tylko dlatego, że ona lekkomyślnie traktowała zagrażające im obojgu niebezpieczeństwo.

Powinna myśleć tylko o tym, co zrobić, by wraz z Nigelem niepostrzeżenie i jak najszybciej dotrzeć do Szkocji.

Zamykając oczy, po raz ostatni spojrzała na Nigela i stwierdziła, że powinna wybaczyć sobie chwilę, gdy jego obecność kompletnie ją rozstrajała. Nigel był

mężczyzną, który bez trudu potrafił rozkojarzyć najbardziej skupioną kobietę. Miło było znowu myśleć o mężczyźnie bez lęku i wstrętu, ale Gisele zdawała sobie sprawę, że musi jeszcze trochę poczekać, aż będzie gotowa rozkoszować się tą frywolnością. Choć nie była pewna swoich uczuć do niego, ich prawdziwości, intensywności ani tego, czy Nigel w ogóle na nie zasługiwał, wiedziała, że w żaden sposób nie chce sprawić, aby cierpiał.

Nigel przyglądał się zasypiającej Gisele, śmiejąc się w duchu z samego siebie.

Szczerze powiedział jej, co nim kierowało, gdy postanowił jej pomóc, ale istniały też inne powody, których nie zamierzał przed nią ujawniać. Było coś, co sprawiało, że wpatrywał się w nią jak zakochany młodzieniec. To coś sprawiało, że czuł do niej pociąg, który nie pozwalał mu

zasnąć, i bardzo chciał zaleczyć rany w jej sercu. Nigel wiedział, że gdyby jej mąż jeszcze żył, ruszyłby za nimi w pościg i zabił gołymi rękoma.

Po raz pierwszy od siedmiu lat Nigel przyznał się do jakichkolwiek uczuć. Gisele uwolniła go od potwornej melancholii jednym głębokim spojrzeniem swoich zielonych oczu. Mężczyzna marzył tylko o tym, aby się dowiedzieć, w co go wciągnęła i którym uczuciom powinien zaufać. Gisele była bardzo podobna do kobiety, od której uciekł, i mimo że Nigel pragnął wierzyć, że chodziło o coś innego, to musiał się zastanowić, czy właśnie nie to go w niej tak bardzo pociągało. Nie chciał skrzywdzić Gisele, dlatego zamierzał się upewnić, czy naprawdę mu na niej zależało, czy po prostu szukał w niej Maldie, żony swojego brata.

Musiał się o tym przekonać przed powrotem do Szkocji. Skrzywił się i położył na plecach. Zaczął wpatrywać się w rozgwieżdżone niebo. Gisele zauważyła swoje podobieństwo do Maldie, jak tylko ją zobaczy. Gdyby do tego czasu stali się kochankami, musiał być pewien stanu swojego serca i umysłu, bo z pewnością przyjdzie mu się długo i gęsto tłumaczyć. Wiedział, że niełatwo będzie przekonać Gisele, która doświadczyła tak wielu gorzkich zdrad.

Nigel zamknął oczy i powoli zaczynał zasypiać. Modlił się, by dane mu było zrozumieć swoje uczucia do Gisele DeVeau. Nie chciał jej wykorzystać. Nie mógłby zadać jej cierpienia, nie zamierzał jej kosztem zaspokoić swojej tęsknoty za inną kobietą. Łatwiej będzie określić przyczynę

pożądania niż źródło uczuć, które skręcały mu wewnątrzności w ciasny węzeł. W tym momencie Szkocja przestała być tak odległa.

Gisele obudziła się zrana zimnym potem. Ptężona wsunęła dłoń do kieszeni, w której schowany był sztylet, i w skupieniu zaczęła nasłuchiwać. Wiatr przyniósł ze sobą skowyt i Gisele zrozumiała, dlaczego obudziła się taka przerażona.

- Nienawidzę wilków - wyszeptała, trochę pocieszona lekkim wzburzeniem koni.

Dobrze było wiedzieć, że wilki powodowały niepokój u kogoś jeszcze.

Przez dłuższą chwilę leżała z zamkniętymi oczami, starając się ignorować dźwięki.

Jedno spojrzenie na śpiącego spokojnie Nigela przekonało ją, że nie ma powodu do niepokojów. Szybko jednak zmieniła zdanie, bo nagle skowyt zakłócający ciszę stał

się dużo głośniejszy. Samą silną wolą trudno było uwolnić się od strachu przed wilkami. Wiedziała, że nie zmruży oka, nie będzie w stanie ignorować tych dźwięków. Potrzebowała odpoczynku. Jeśli będzie zmęczona, spowolni ucieczkę.

Zdenerwowana podniosła się i zerknęła na Nigela. Mężczyzna wyglądał na spokojnego. Tuż obok niego leżał miecz. Gisele przygryzła wargę, zastanawiając się, co robić dalej. Nie chciała wyjść na tchórza ani tym bardziej wzbudzać w Nigelu podejrzenia, że pragnie czegoś więcej niż pocieszenia.

Zadrżała, słysząc przeraźliwy skowyt. W końcu podniosła swój koc. Zacznie się martwić o jakieś wytłumaczenie, jeśli Nigel się obudzi.

Najciszej, jak potrafiła, położyła się tuż obok Nigela. Wstydziła się własnego tchórzostwa, ale nawet wstyd nie mógł go zagłuszyć. Wiedziała, że wilki były daleko i że blask ognia je odstraszał, ale to jej nie uspokajało. Zmartwiona, że może obudzić Nigela i będzie musiała przyznać, że się boi, ostrożnie ułożyła się do snu.

Kiedy owijała się kocem zauważyła, że Nigel nie śpi. Nie była zdziwiona, gdy odwrócił się w jej stronę i bacznie jej przyglądał. W duchu przeklęła swój los.

- Zimno? — zapytał, zastanawiając się, dlaczego Gisele była taka niespokojna.

Szybko stłumił w sobie nadzieję, że Gisele przeniosła się bliżej niego wiedzona namiętnością. Było na to za wcześnie.

- *Oui* — odpowiedziała szybko. Po chwili podskoczyła i przysunęła się jeszcze bliżej. Wilki znowu dały o sobie znać.

- Boisz się wilków, prawda?

- *Oui*, boję się wilków - szepnęła.

- Są zbyt daleko, żeby móc cię skrzywdzić — odrzekł.

- Wiem.

- Choć ognisko nie jest duże, to skutecznie je odstraszy.

- Wiem, wiem — ucięła, spoglądając na Nigela, który wybuchnął śmiechem. — To nie jest śmieszne.

- Nie, twój strach wcale nie jest śmieszny — zgodził się Nigel. - Ale twój gniew na siebie z tego powodu jest zabawny.

Gisele skrzywiła się i przejechała palcami po krótkich lokach.

- To moja słabość.

- Niezbyt dokuczliwa. Wielu ludzi boi się wilków. Ja też nie jestem spokojny, gdy słyszę ich wycie.

Gisele delikatnie się uśmiechnęła.

- Ten lęk mnie złości, bo rozsądek nie jest w stanie go pokonać. Te wilki mi nie zagrażają. Zdaję sobie z tego sprawę, a mimo to za każdym razem gdy je słyszę, potwornie się boję. To nie ma najmniejszego sensu, nie znoszę tego.

- Rzeczywiście trudno jest znieść tego rodzaju lęki. Każdy się czegoś boi i jakoś musi sobie z tym radzić.

- Nie kłam, żeby mnie pocieszyć. Nie jestem w stanie uwierzyć, że ty cierpisz z powodu takiej słabości.

- Przyznaję, że jeszcze tego nie doświadczyłem. - Nigel odłożył miecz na drugą stronę swojego posłania, żeby Gisele nie położyła się na niego we śnie. - Może ten lęk ukryty jest pod dumą lub próżnością, a może po prostu nie byłem jeszcze w sytuacji, w której wziąłby nade mną górę. Mimo to naprawdę wierzę, że każdy człowiek odczuwa lęk, którego rozum i fakty nie są w stanie uciszyć.

- Skoro lęk jest silniejszy niż rozsądek i fakty, jak można sobie z nim poradzić?

- Nie można - uśmiechnął się, ale po chwili spoważniał. — Nie powinnaś mu się poddawać. Jeśli każdy odczuwa ślepy strach przed czymś, to akurat wilki są dobrym wyborem. Moja droga, to nie lęk jest słabością, lecz sposób, w jaki sobie z nim radzisz.

- Wobec tego nie przesłamał tej próby, bo jestem tutaj i chowam się za tobą.

- Nie, leżysz obok mnie - zaśmiał się Nigel, a Gisele szturchnęła go łokciem. - Tak naprawdę, ty jeszcze nie stanęłaś z nim twarzą w twarz. Słyszysz skowyt z daleka, nic więc dziwnego, że strach cię sparaliżował. Prawdziwa próba odwagi będzie miała miejsce, gdy będziesz musiała stanąć oko w oko z wilkami, a to, jak się zachowasz, będzie miało wpływ na to, czy ty lub ktoś inny zginie.

- Modlę się, żeby ta chwila nigdy nie nadeszła - szepnęła Gisele, trzęsąc się na samą myśl o spotkaniu z wilkiem.

- Spij. Te bestie nie będą nas niepokoić.

Gisele pokiwała głową i zamknęła oczy. Wilki nie zamilkły, ale wiedziała, że nie będzie miała trudności z zaśnięciem. Nie była pewna, czy to zapewnienia Nigela, czy jego obecność tuż obok tak ją uspokoiły, ale bez względu na to była sobą bardzo zawiedziona. Przeżywszy tyle czasu w samotności, troszcząc się o siebie prawie przez rok, myślała, że jest wystarczająco silna, żeby bez niczyjej pomocy poradzić sobie w każdej sytuacji. Niepokoiło ją odkrycie, że mogła nie mieć racji albo była po prostu próżna. Ucieczka jeszcze się nie skończyła, jeszcze wiele ją czekało, a Nigel może nie zawsze będzie przy niej. Nagle zaczął ją morzyć sen i postanowiła zostawić te zmartwienia na później.

Nigel zauważył, że oddech Gisele się uspokoił. To będzie długa noc. Rozumiał lęk dziewczyny. On też nie lubił wycia wilków. Ich skowyt mógł oznaczać, że się mylił, twierdząc, że las jest bezpieczniejszy od drogi. Nagle kiwnął głową, zaprzeczając tym wątpliwościom. Prawdopodobieństwo napotkania zwierzęcia, które mogło zagrażać ich bezpieczeństwu, było znacznie mniejsze niż spotkanie jednego z najemników DeVeau. Powinni mieć oczy dokoła głowy, żeby nie znaleźć się w żadnej z tych sytuacji.

Gisele zaczęła mówić coś przez sen i przysunęła się do Nigela tak blisko, że dotykała jego boku. Zamknął oczy i starał się wyciszyć pragnienia, które kłębiły mu się w głowie. Gisele nie zachęcała go do zbliżenia, tylko ślepo szukała jego ciepła. Mężczyzna zdziwił się, że tak niewinny dotyk obudził w nim tak silne pożądanie. Pragnął się z nią kochać. Jeśli śpiąca i memająca żadnych zamiarów działała na niego w ten sposób, to mógł sobie jedynie wyobrazić, co by z nim zrobiła, gdyby nie spała i miała ochotę na to samo. Zaśmiał się cicho. Jeśli nie zdoła uspokoić swoich myśli, to będzie naprawdę długa noc.

## *Rozdział 6*

Gisele przysunęła się do Nigela. Czowała się bezpiecznie, zupełnie tak jak wtedy, gdy jako małe dziecko leżała w łóżku babci, która zawsze była gotowa jej wysłuchać i ją pocieszyć. Teraz czowała się, jakby babcia znów była blisko.

Gdy trochę się rozbudziła i zdała sobie sprawę, gdzie jest, stwierdziła, że w jej miłym śnie coś było nie tak. Ciało, do którego się przytulała, nie było miękkie.

Ramiona, które ją obejmowały, były silne, zupełnie niepodobne do ramion starszej kobiety. Nie czuła też zapachu róży, ulubionego zapachu babci. Babcia nigdy też nie głaskała jej po plecach w taki sposób.

Gdy zorientowała się, że leży w ramionach Nigela, bała się otworzyć oczy. Było jej przyjemnie. Ciepło jego ust, gdy całował jej twarz i szyję, było cudowne. Jego silne męskie dłonie powoli i delikatnie poruszały się po jej ciele. Miała ochotę przysunąć się do niego jeszcze bliżej. Gdyby otworzyła oczy, byłoby jasne, że już nie śpi, że świadomie pozwala mu się dotykać w sposób, który

nie pozostawiał wątpliwości co do jego zamiarów. Udawanie, że ciągle śpi, było dużo przyjemniejsze. Gdy Nigel zbliżył swoje usta do jej warg, poczuła rozchodzące się po jej ciele ciepło. Nie mogła jednak przestać myśleć o tym, ile czasu minie, zanim znów obezwładni ją lęk.

Nigel walczył ze sobą, by nie robić nic za szybko. Gisele była ciepła, chętna i - tego był pewien — całkowicie rozbudzona. Nie chciał robić nic, co mogłoby obudzić w niej lęk. Zauważył go w jej oczach, gdy ostatnio się całowali, i wiedział, że był

skutkiem brutalności, jakiej doświadczyła. Modlił się, żeby jego delikatne pieszczoty nie przstraszyły Gisele, żeby namiętność zwyciężyła lęk.

Gdy po raz pierwszy usłyszał ten dźwięk, zignorował go. Całowanie Gisele i trzymanie jej w ramionach było cudowne, nie chciał, żeby cokolwiek im przeszkadzało. Jego intuicja, wyćwiczona w czasie wielu lat walki, podpowiadała mu jednak, że nie może być tak głupi. Ich życie zależało od jego czujności i gotowości do walki. Z ciężkim sercem oderwał się od Gisele i wstał.

Zostawił ją tak nagle, że Gisele poczuła się dezorientowana. Nie zdążyła jeszcze poczuć lęku, pieszczoty nie skończyły się z powodu jej obaw. Nie odrzuciła go ani nie odepchnęła. Gisele nie wiedziała, co się dzieje. W jednej chwili Nigel namiętnie ją całował, a w następnej rzucił się do broni. Jeśli chciał ją zdobyć w ten sposób, wątpiła, żeby kiedykolwiek byli razem.

- Wstawaj, piękna - rozkazał, pospiesznie zwijając swoje posłanie.

Gisele bez mrugnięcia okiem zrobiła, co kazał. W tonie jego głosu można było wyczuć, że żąda posłuszeństwa. Cos' jej mówiło, że to nie był dobry moment na uzalanie się nad sobą. Żałowała tylko, że nie wie, co sprawiło, że Nigel tak nagle się poderwał.

Gdy skończyła przymocowywać tobolek do siodła, nie miała już wątpliwości, dlaczego musieli się tak spieszyć. Usłyszała dźwięk rozpędzonych koni. Wsiadając na swojego wierzchowca, Gisele z podziwem wpatrywała się w Nigela. Jakim cudem usłyszał zbliżających się ludzi i skąd wiedział, że to ich prześladowcy? Ona nie zauważyła nic niepokojącego. Prawdę mówiąc, w dalszym ciągu nie miała pewności, że zbliżający się stanowili jakieś zagrożenie. Otworzyła usta, żeby zadać kilka pytań, ale Nigel uśmiechnął się tylko i klepnął w zad jej konia, który cwałem opuścił polanę.

Zaryzykowała jeszcze szybkie spojrzenie za siebie. Jeźdźcy, których usłyszeli chwilę wcześniej, właśnie pojawili się na horyzoncie, zamieniając ten pościg w ucieczkę przed śmiercią.

Słońce było już wysoko na niebie, gdy Nigel zdecydował, że mogą zatrzymać się nad małym strumykiem. Przywiązał konie do rosnącego obok drzewa, a Gisele odeszła na chwilę, żeby się odświeżyć. Nie pamiętała równie wyczerpującej ucieczki, stwierdziła, że Nigel miał rację. DeVeau nigdy nie przypuszczali, że Gisele będzie w stanie tak długo ich zwodzić, więc nie przykładali się do schwytania jej. Prawdziwa pogoń dopiero się zaczęła. Nie miała pewności, czy przetrwa całą drogę do Szkocji.

- Nie bój się, moja piękna - powiedział Nigel. Gisele kucała nad strumykiem, napełniając bukłaki wodą. - Zgubimy te psy gończe, zanim zrobi się ciemno.

- Widzę, że jesteś tego pewien - powiedziała, wieszając bukłak przy siodle. - Te psy mogą doprowadzić do mojej śmierci. Jazda w tym tempie mnie wykańcza.

- Nie, dziewczyno, jesteś silniejsza, niż ci się wydaje.

- Tak sądzisz? Zanim ruszymy dalej, możesz mi wytłumaczyć, skąd wiedziałeś, że nadjeżdżają?

Nigel wzruszył ramionami.

- Wywęszyłem ich?

- Zaczynam nabierać przekonania, że masz bardziej wyczulony węch niż najlepszy pies gończy mojego ojca.

Nigel zaśmiał się i wskoczył na konia. Zaczekał, aż ona zrobiła to samo.

- Nie wiem, skąd wiedziałem. Czasami po prostu wiem, że niebezpieczeństwo jest blisko. Gdy ktoś mnie o to pyta, nie umiem odpowiedzieć.

- Masz wizje? - zapytała Gisele, zachęcając swojego konia, żeby szedł za koniem Nigela.

- Nie, nie mam takiego daru. To jest trochę tak, jakby jakaś niewidzialna dłoń delikatnie mną potrząsała, jakby jakiś cichuteńki głos podpowiadał mi, że powinienem być ostrożny i rozejrzeć się dokoła. Dziś rano nie zwracałem uwagi na nic poza tobą - powiedział Nigel, wpatrując się w jej zarumienioną twarz. - Ale nagle poczułem, że niebezpieczeństwo jest tuż-tuż. Powiedziałbym, że coś usłyszałem, bo naprawdę mam takie wrażenie, ale ci jeźdźcy byli zbyt daleko, by można było ich usłyszeć. Teraz to wiem.

- Ktoś cię strzeże.

- Na to wygląda. Jestem za to bardzo wdzięczny, chociaż trochę dziwi mnie lojalność tego opiekuna. Przez wiele lat nie byłem wiele wart.

Gisele zaczęła mu współczuć, ale po chwili pomyślała, że nie powinna być tak dobrodusza. Nigel był dorosłym mężczyzną, sam wybrał swoją drogę.

Niewątpliwie należało mu się uznanie za to, że sam zauważył, jak głęboko pogrążył

się w bagnie, ale nie zamierzała rozczulać się nad nim z tego względu. Współczuła mu jedynie z powodu złamanego serca.

- Może to twój niewidzialny stróż wyciągnął cię z bagna, w którym tkwiłeś? —

powiedziała.

- Bardzo możliwe. Może uratował mnie, żebym mógł ocalić twoją piękną głowę.

Gisele zaśmiała się delikatnie i pokiwała głową.

- Nie wierzę w to, że twój anioł chce uratować ciebie tylko po to, żebyś mógł

wesprzeć mnie w tej bezsensownej ucieczce przed moimi wrogami.

- No, cóż. Skoro oboje nie jesteśmy nic warci, może ten anioł pomaga nam z litości?

- Jakież to smutne - powiedziała i po chwili wybuchła śmiechem. - Cokolwiek sprawia, że zawczasu wyczuwasz niebezpieczeństwo, mam nadzieję, że nigdy cię to nie opuści. Masz rację, DeVeau są teraz bardzo zdeterminowani. Gdyby to coś nie przestrzegło cię przed zbliżającymi się wrogami, moglibyśmy dzisiaj stać się łatwą zdobyczą.

Nigel pokiwał jedynie głową, zgadzając się z tą ponurą prawdą. Gisele nie robiła mu wyrzutów, że nie rozglądał się wystarczająco uważnie, bo nie miała ku temu powodów. Sam z siebie mocno i wyraźnie wyczuwał zagrożenie. Rozpraszenie się było niebezpieczne i nieodpowiedzialne. Zaczął się jednak zastanawiać, czy nie za bardzo polega na swojej osobliwej zdolności, która mogła go opuścić równie szybko, jak się pojawiła, w dniu, gdy został pasowany na rycerza. Ta zdolność słabła, czasem nawet zupełnie go zawodziła, jakby to była kara za jego arogancję i beztroskę. W takich chwilach udawało mu się pokonać przeciwności z pomocą umiejętności i rozumu, ale teraz nie ryzykował tylko własnego życia. Przysiągł na honor, że będzie chronił Gisele, i powinien lepiej wykonywać swoją powinność.

- Myślisz, że ich zgubiliśmy? - zapytała Gisele, przerywając mu wewnętrzną krytykę.

- Nie, po prostu zostawiliśmy w tyle - odpowiedział. - Jeśli uda nam się zyskać więcej czasu, postaram się zatrzeć nasze ślady.

- Módlmy się, żeby żaden z nich nie posiadał tego samego daru co ty

- odpowiedziała cicho, zerkając do tyłu, po czym zachęciła swojego konia do ruszenia zwaśniej naprzód.

Gisele zamilkła. Swoje myśli i siłę skoncentrowała na jednej sprawie

- wymknięciu się DeVeau. Gdy Nigel zajęty był zacieraniem śladów, ona zdenerwowana stała w miejscu. Chociaż od ponad roku uciekała i dotychczas nic jej się nie stało, teraz ucieczka nabrała takiego tempa, że zaczęło ogarniać ją poczucie beznadziei. Przekonanie, że naprawdę potrzebowała Nigela, żeby zachować wolność, wzmacniało jej bezsilność, straciła wszelką możliwość wyboru. Z każdym ich krokiem, za każdym razem, gdy on ratował jej życie i chronił przed niebezpieczeństwem, stawała się od niego coraz bardziej zależna, a to bardzo ją niepokoiło. Co by się stało, gdyby nagle straciła Nigela? Gdyby zginął, został ciężko ranny lub zdradził ją, jak wielu innych?

Stwierdziła, że jedynym sposobem na zwalczenie tych lęków będzie nauczenie się od Nigela jak najwięcej. Zamiast po prostu pozwalać mu się prowadzić, powinna bacznie przyglądać się wszystkiemu, co robił. Nie liczyła na to, że pewnego dnia zostanie pobłogosławiona szczególnym darem wyczuwania niebezpieczeństw, ale od swego towarzysza mogła się wiele nauczyć. Na

wypadek gdyby los okazał się na tyle niełaskawy, że zostałyby całkiem sama, musiała dowiedzieć się, jak podążać szlakiem, jak znaleźć najlepszą kryjówkę i jak zatuszować swoje ślady tak, by zgubić wroga. Dzięki temu mogłaby przynajmniej stanąć do walki z przeciwnikiem.

Przez całe popołudnie bawili się z DeVeau w chowanego. Zacieranie śladów zabrało im wiele czasu, Gisèle była nawet zdumiona, że DeVeau nie zdążyli ich wyprzedzić, ale wrogowie wciąż deptali im po piętach. Tylko jeden, jedyny raz znaleźli się na tyle blisko, że mogli ich zobaczyć. Wtedy Nigel zachowywał się tak, jakby DeVeau w każdej chwili mogli przedrzeć się przez osłaniające krzaki i ich zabić.

Przez całe popołudnie Gisèle i Nigel zrobili sobie tylko krótką przerwę na odpoczynek. Zatrzymali się, żeby Nigel mógł zatrzeć ślady i zmylić prześladowców, zostawiając fałszywe tropy. Gisèle starała się skupić, wiedziała, że to bardzo cenna umiejętność, ale poddała się zmęczeniu. W następnej chwili spadła z konia i Nigel musiał ją zanieść pod głazy, które tworzyły krąg u podnóża góry. Przywiązał tam konie, a następnie zaciągnął ją na górę, gdzie znaleźli mniejszy krąg kamieni.

- Już tu są? - zapytała, gdy Nigel położył ją na środku dużego kamienia.

— Nie, jeszcze nie — odpowiedział szeptem, nie odrywając oczu od szlaku, z którego właśnie zboczyli.

— Dlaczego więc się chowamy? - zapytała równie cicho Gisele. — Dlaczego po prostu nie ruszamy dalej?

— Muszę sprawdzić, na ile dadzą się oszukać.

Gisele stwierdziła, że to przydatna informacja. Zaczęła się podnosić, żeby wyjrzeć zza głazu, ale po chwili zrezygnowała. Oparła się o kamień, zamknęła oczy i pomyślała, że Nigel i tak będzie w stanie lepiej ocenić sytuację. Długi czas będzie jeszcze jasno, pomyślała. Czekają ich jeszcze wiele długich i wyczerpujących godzin ucieczki i ukrywania. Jeśli chciała je przetrwać, musiała odpocząć.

Miała wrażenie, że dopiero zasnęła, kiedy poczuła, że Nigel ją budzi.

— Przestań, już nie śpię - burknęła, przecierając oczy. — Zniknęli?

— Tak - powiedział. Pomógł jej wstać i zejść z góry. - Przez chwilę bałem się, że jeden z nich zauważył nasze konie, ale się myliłem. Pojechali dalej drogą, którą dla nich przygotowałem.

— Więc jesteśmy bezpieczni? - Gisele nie była w stanie ukryć skrzywionej miny, gdy Nigel посадził ją na koniu.

— Tak, przez chwilę. Minie trochę czasu, zanim zorientują się, że te ślady prowadzą donikąd. Mam nadzieję, że nadrobimy czas stracony na myleniu tropów.

— Myślałam, że zamierzasz ich zgubić.

— Zamierzałem. Zamierzam. Ale nie powinno się liczyć na to, że ta sztuczka zadziała w ten sposób.



Znaleźli nas tak daleko, więc przynajmniej jeden z nich zna się na rzeczy.

To nie pocieszyło Gisele. Chciała mieć pewność. Chciała usłyszeć, że ich wrogowie zniknęli, zgubili się w dziczy na dobre i nigdy ich nie odnajdą. Starając się podążać za Nigelem, zastanawiała się, czy on też miał już dość tej gry.

Gdy Nigel wybrał wreszcie miejsce, gdzie mieli przenoćować, Gisele miała ochotę krzyknąć z radości. Była kompletnie wykończona i nie miała pojęcia, gdzie się znajdowali. Cały dzień kluczyli ścieżkami, które wynajdywał Nigel. Od świtu do zmierzchu byli w drodze, ciągle walcząc o życie. Gisele zaczęła się zastanawiać, kiedy Nigel stwierdził, że są na tyle bezpieczni, że mogą zatrzymać się na nocleg.

Przeszła obok konia i weszła między drzewa na chwilę odosobnienia. Rozkładając koce, zerknęła na ognisko, które rozpalił Nigel, i zmarszczyła brwi. Ogień był

nieduży, otoczony kamieniami, ale światło łatwo było dostrzec z oddali, szczególnie nocą. Kiedy Nigel wrócił, Gisele usiadła na swoim pośłaniu i popatrzyła na niego.

Zignorowała jego spojrzenie. Jej koce leżały po tej samej stronie ogniska co jego pośłanie.

- Jesteś pewien, że powinniśmy palić ognisko? - zapytała. - Jest przy nim miło, ale czy nie ściągnie na nas wrogów?

- Są zbyt daleko, żeby dojrzeć to światło - odpowiedział.

- Kiedy stwierdziłeś, że są w bezpiecznej odległości?

- Niedługo po tym, jak ruszyli zrobionym przeze mnie szlakiem. - Nigel przyglądał

się Gisele, wyciągając resztki królika, chleba i kawałek sera. Podejrzewał, że była zła, ale nie miał pojęcia dlaczego.

- Dlaczego więc chciałeś, żebyśmy jechali tak szybko i daleko? - Gisele chwyciła swoją część jedzenia i walczyła z pokusą uderzenia go.

- Pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli odjedziemy od nich najdalej jak to możliwe.

Żując czerstwy chleb, Gisele starała się trzymać nerwy na wodzy. Nigel miał rację.

Rozsądek nakazywał uciekać najszybciej jak to możliwe i zostawić w tyle ludzi pragnących ją zabić. Była potwornie zmęczona i bardzo pragnęła kogoś za to obwinie. Ale nie Nigela. Ten, kto zasługiwał na jej wściekłość, był za daleko. Gisele musiała zacząć akceptować swój los z większym zrozumieniem i cierpliwością.

- Przepraszam - powiedziała cicho, chwytając bukłak, który podał jej Nigel. Poczuli się rozczarowani, że zostało już tak niewiele wina. - Jestem zmęczona i nie jestem w najlepszym nastroju.

- To zrozumiałe, moja piękna.

- Może tak, ale nie zasługujesz na moje docinki. To nie twoja wina, że czuję ból i z trudem znoszę jazdę konno. Szukam kogoś, kto zapłaciłby za tę niesprawiedliwość, za moje zmęczenie, ale nie ma nikogo takiego. Człowiek, który skazał mnie na ten los, nie żyje i w żaden sposób nie mogę mu się odplacić.

Nigel dotknął jej ramienia, starając się ją pocieszyć.

- Jeśli tam istnieje sprawiedliwość, moja piękna, to twój mąż cierpi potworne męki.

Przeżywa takie tortury i katusze, jakich sobie nawet nie wyobrażasz.

- Nie bądź tego taki pewien. Potrafię sobie wyobrazić bardzo dużo. - Gisele uśmiechnęła się lekko.

- Niedługo będzie po wszystkim.

- Rzeczywiście będzie po wszystkim czy ja będę po prostu bardzo daleko? -

westchnęła, po czym podniosła rękę, gdy Nigel otworzył usta, by coś powiedzieć. -

Nie trudź się pocieszaniem mnie. Jest, jak jest, mam zły nastrój, jestem zmęczona i nie mogę dostać tego, co chcę.

- A czego pragniesz, Gisele? - zapytał łagodnie.

- Chcę wrócić do domu - wykrzywiła się. - *Merde*, to zabrzmiało, jakbym była małym dzieckiem, ale taka jest prawda. Chcę wrócić do domu. Chcę przespać się w moim własnym, ciepłym i miękkim łóżku, wykąpać

się, gdy tylko będę miała na to ochotę, jeść, co i kiedy będę chciała. Nie chcę już mieć powodów do uzalania się nad sobą. Z tego, co pamiętam, ty cierpisz tak samo jak ja. Chciałabym ulżyć również twojemu cierpieniu. Nie zasługujesz na nie tak samo jak ja.

- Ale ja jestem zahartowany i przyzwyczajony do wszystkich niedogodności, a ty nie. Powiniennem o tym pamiętać.

- Nie, nie zmieniaj nic w swoim postępowaniu. Rób wszystko, co jest konieczne, żebyśmy zostali przy życiu — powiedziała stanowczo. — Teraz jesteśmy my, nie ja.

De Veau polują na mnie, ale zabiją cię bez mrugnięcia okiem tylko dlatego, że stanąłeś im na drodze albo dlatego że mi pomogłeś. Nie mogę obiecać, że nigdy więcej nie będę jęczeć lub uzalać się nad sobą, ale ty nie możesz zwracać na to uwagi. Ratowanie własnego życia jest męczące, a ja rzadko potrafię się dobrze zachowywać, gdy jestem tak zmęczona.

- Niewiele osób to potrafi. Tej nocy możesz odpocząć, bo zgubiliśmy tę sforę psów.

- Jak możesz być tego taki pewien? Znaleźli nas, chociaż nigdy nie uwierzyłabym, że tak się stanie.

Nigel wzruszył ramionami.

- Nie wiem, jak to się stało. Mieli szczęście, a my pecha. Może nie chodzi o nic więcej. Skupiałem się na zachowywaniu bezpiecznej odległości, a nie ukrywaniu się. Odtąd będę zwracał większą uwagę na kamuflaż. — Nigel uśmiechnął się lekko, gdy Gisele nieoczekiwanie uniosła dłoń, żeby zakryć ziewnięcie. — Odpocznij, to był długi dzień.

Gisele położyła się na pościeli i ostatkiem sił otuliła kocem.

- A przed nami wiele długich dni, prawda, Nigelu Murray?

- Prawda, będzie ich kilka - odpowiedział, siadając na swoim pościeli. -

Najtrudniejsze będzie wejście do portu i opuszczenie go.

Gisele cicho zaklęła.

- Oczywiście. De Veau będą je sporo uważniej obserwować.

- Uważniej.

- Słucham?

- Nie sporo uważniej, tylko uważniej.

- Angielski nie jest łatwym językiem.

- Bardzo dobrze mówisz po angielsku, dużo lepiej niż ja po francusku. Kto cię uczył?

- Moja babcia. Pochodziła z Walii. — Gisele dotknęła amuletu, który miała na szyi.

- To wyjaśnia ten zaśpiew. Mówisz z lekkim francuskim akcentem, ale zdziwiłem się, słysząc jeszcze inną melodię. - Nigel spojrział na bogato zdobiony amulet, który trzymała Gisele. — Ona ci go dała?

- *Oui*. Powiedziała, że te dwa srebrne koła zrobił ojciec jej ojca, a może nawet jego ojciec. Nie była tego pewna. Tych siedem granatów symbolizuje siedmiu synów, którymi został pobłogosławiony. Babcia powiedziała, że przyniesie mi szczęście.

- Myślę, że już przyniósł. Przetrwiałaś cały rok, chociaż prześladowuje cię bardzo wpływowa i bogata rodzina. Masz szczęście, jakiego wielu by pozazdrościło.

- Wobec tego będę się modlić, żeby to szczęście nas nie opuszczało - wymamrotała i zamknęła oczy, nie mogąc dłużej utrzymać ich otwartych. - Obawiam się, że będziesz musiał poczekać do rana, jeśli masz do mnie więcej pytań, Nigelu Murray.

Nigel zaśmiał się cicho. Gisele prawie od razu zasnęła. Spoważniał, delikatnie ścierając popiół z jej policzka. Gisele była silną, drobną kobietą, która potrafiła wiele znieść, ale nie był pewien, ile jeszcze wytrzyma. Mimo to nie mieli wyboru.

Nie lubił widzieć jej tak wykończonej i obolałej, ale tym bardziej nie chciał widzieć jej nieżywej, a taki los ją czekał, gdyby dopadli ich DeVeau. Gdy Nigel zamknął

oczy, obiecał sobie, że będzie dogadzał jej w każdy możliwy sposób, gdy tylko dotrą do Szkocji. Obiecał też, że zrobi to, czego nie potrafiła lub nie chciała uczynić jej rodzina - uwolni ją od ślepej i niekończącej się żądzy zemsty, która kierowała klanem DeYeau.

## *Rozdział 7*

- Jesteś pewien, że to rozsądne? - zapytała, kiedy zatrzymali się na wzgórzu i spoglądali na położoną niżej wioskę.

Gisele ciągle była zmęczona ucieczką przed DeVeau, jedna noc odpoczynku nie wystarczyła jej, żeby odzyskać siły. Poza tym wciąż się bała. Wczoraj wrogowie pojawili się niebezpiecznie blisko. Gisele nie chciała dawać im kolejnej okazji do jej schwytania, a wizyta w wiosce niemal się temu równała. Mimo to stwierdziła, że w zasadzie nie mieli wyboru.

- Potrzebujemy zapasów, moja piękna - powiedział Nigel. - O tej porze roku trudno jest samemu zdobyć pożywienie.

- Wiem, zresztą przez ostatnich kilka lat i tak nie było co zbierać. Wojacy zabierają wszystko.

Nigel westchnął i pokiwał głową, po czym zaczął sprowadzać konie w dół.

- Wojacy potrafią być bardzo chciwi. Widziałem mężczyzn, którzy zabierali wszystkie plony, nic nie zostawiając miejscowym biedakom. To jedna z najsmutniejszych konsekwencji wojny.

- Ten kraj co chwilę nękany jest wojnami. To niekończąca się historia — Gisele pokręciła głową. — Nie mogę zrozumieć, dlaczego to ciągle trwa, przecież mężczyźni zawsze mają na wszystko gotowe rozwiązania. Wyraźnie podkreślają znaczenie honoru, odwagi, sprawiedliwych królów i tak dalej. Moja babcia powiedziała kiedyś, że mężczyźni potrafią być gorsi niż stare, obłudne, zięjące nienawiścią do ludzi zakonnice.

Przez chwilę Nigel starał się patrzeć na nią srogo. Nie powinna w ten sposób obrażać mężczyzn. To mogło przysporzyć jej wiele kłopotów. Mężczyźni nie znoszą być pośmiewiskiem. Po chwili jednak się zaśmiał, wyobrażając sobie skrzekliwy głos starej zakonnicy.

- Tak, piękna - powiedział, uśmiechając się do Gisele. - Czasami jest dokładnie tak, jak mówisz. — Spoważniał, gdy zatrzymali się przed stajniami na skraju wsi. —

Szkoda, że mężczyźni często zabijają się w czasie kłótni. W moim kraju w wyniku nieporozumień powstają rodzinne konflikty, które przekazywane są z ojca na syna i stają się krwawym dziedzictwem.

- Czy twoja rodzina doświadczyła takiego dramatu?

- Było blisko, ale prawda została ujawniona i udało się zakończyć przelew krwi.

Zanim zdążyła zapytać o cokolwiek więcej, Nigel zsiadł z konia i poszedł

porozmawiać ze stajennym. Poczowała się niepewnie, ale kiedy dał jej znak, żeby zsiadła, zrobiła to bez dyskusji. Kiedyś musiała zacząć komuś ufać. Wyglądało na to, że Nigel był odpowiednią osobą. Mimo wszystko była zdenerwowana, kiedy oddawali konie w ręce obcego człowieka. To mogło nieco utrudnić szybką ucieczkę.

- Nie bój się, moja piękna — powiedział szeptem Nigel, biorąc ją pod rękę i kierując się w stronę zabudowań. — Nie mogę obiecać, że jesteśmy całkowicie bezpieczni, ale nic nie podpowiadało mi, że za rogiem czai się niebezpieczeństwo.

- Nie wyczuwasz wrogów? - zapytała, starając się poruszać jak mężczyzna, ale najwyraźniej nie wychodziło jej to najlepiej, bo kilka osób się za nią obejrzało.

- Nie, absolutnie nie. Konie też muszą odpocząć. Poza tym musimy je podkuć. Może wytrzymają jeszcze dzień albo nawet całą drogę do Donncoill w Szkocji, ale równie dobrze może się okazać, że

któryś z naszych koni zacznie utykać zaraz po wyjeździe z wioski.

- Podkowy są już tak zużyte?

- O, tak.

- A więc trzeba się nimi zająć. Zatrzymanie się tutaj może być niebezpieczne, ale próba ucieczki przed DeVeau na kuśtykającym koniu może okazać się samobójstwem. - Gisele rozejrzała się dokoła.

— Wygląda na to, że to bogata wioska, niedotknięta jeszcze ostatnią wojną, więc powinniśmy znaleźć tutaj wszystko, czego potrzebujemy. - Skrzywiła się, gdy Nigel ruszył w stronę małej piekarni. - Chcesz, żebym porozmawiała z piekarzem?

- Potrafię się dogadać po francusku.

- Wiem, ale mówiłaś, że trudno jest ci mówić tak, żeby wszyscy to rozumieli, i że często masz trudności w zrozumieniu Francuzów, gdy szybko mówią.

- Tak jest, ale wolałbym sam się tym zająć. Może na pierwszy rzut oka wyglądasz jak chłopak, ale nie sądzę, żeby przy bliższym przyjrzeniu się ktokolwiek się na to nabrał. - Nigel delikatnie się uśmiechnął. — My, Szkoci mówiący z twardym akcentem, nie jesteśmy już taką sensacją jak kiedyś. Zaczekaj tu chwilę, moja piękna, i z nikim nie rozmawiaj.

Gisele zakłęta pod nosem, ale zrobiła, co kazał. Zaczęła zdawać sobie sprawę, że nawet mając na głowie czapkę, nie wygląda jak mężczyzna. Prawdopodobnie najlepiej byłoby, gdyby po cichu schowała się w cieniu drzew. W końcu zaczęła myśleć, że w okolicy nie znalazłoby się wystarczająco bezpiecznej kryjówki.

Zawsze zwracała na siebie uwagę jako kobieta i podobnie było, kiedy starała się wyglądać jak mężczyzna. Mimo to nie miała wyboru. Może poza schowaniem się w jaskini do czasu, aż udowodniono by jej niewinność lub do chwili gdy DeVeau znaleźliby kogoś innego, kogo mogliby dręczyć. Gisele nie wierzyła w żadną z tych opcji. Bez

pomocy innych nie byłaby w stanie przeżyć w jaskini, a DeVeau znano z ich pamiętliwości.

Jakiś młody mężczyzna wyszedł z karczmy po drugiej stronie drogi i od razu zwrócił

uwagę Gisele. Zdenerwowała się, była rozdarta między nadzieją i lękiem. Ten szczupły, przystojny mężczyzna to bez wątpienia jej kuzyn David. Nie była tylko pewna, czy powinna do niego podejść. Młodzieniec nie rwał się do pomocy, gdy zaczęły się jej problemy, ale mimo wszystko nie mogła uwierzyć, że byłby w stanie oddać ją w ręce DeVeau. Kiedy mężczyzna zaczął się oddalać, Gisele ruszyła nagle w jego stronę, doganiając go tuż przed ciemną, wąską alejką.

- Czego chcesz, chłopcze? - wykrzyknął David na widok śledzącej go G - Davidzie, to ja, twoja kuzynka Gisele. - Ściągnęła czapkę i potargała loki. - Nie pamiętasz mnie, kuzynie?

Czekała na odpowiedź. Stała przed nim sztywno, a on w milczeniu się w nią wpatrywał. Nagle chwycił ją za ramiona. Po chwili ciszy Gisele wyrwała się z tego dziwnego uścisku.

- Oszalałaś? - zapytał zachrypniętym głosem David.

- Zaczęło mi się wydawać, że to ty oszalałeś. Gapiłeś się na mnie, jakbym była jakąś zjawą, której nie masz ochoty oglądać - odbutknęła, wkładając na głowę czapkę.

- Co zrobiłaś z włosami i dlaczego jesteś tak ubrana?

- Nigdy nie uważałam, że brakuje ci rozumu. Chcę wyglądać jak chłopak. - Gisele zerknęła na młodzieńca. W jego oczach dało się zauważyć drwinę.

- To ubranie należało do pазia Guya. Nie dziwię się, że Guy zostawił to szaleństwo.

- David chodził w tę i z powrotem, upłynęła chwila, zanim znowu spojrzał jej w oczy. - Prawie zabiłaś Guya.

- A więc rozmawiałaś z naszą życzliwą kuzynką Maigrat.

Na twarzy Davida pojawił się uśmiech, jednak po chwili chłopak się skrzywił.

Nerwowym ruchem przeczesał palcami gęste, czarne włosy.

- To prawda, Maigrat raczej nie darzy cię miłością. Ona nie lubi ludzi, którzy mówią to, co myślą, szczególnie gdy to, co mówią, kłóci się z jej poglądami.

- Może pokłóciłam się z nią parę razy - powiedziała - ale to me powód, by mnie potępiać i oskarżać o morderstwo albo wierzyć, że zrobiłabym coś, co naraziłoby Guya na krzywdę.

David objął ją i mocno przytulił.

- Trudno mi było uwierzyć, że mogłabyś skrzywdzić Guya, a on sam stanowczo cię bronił.

- Dobrze się czuje?

— Wydobrzezał już prawie na tyle, by niebawem móc opuścić posiadłość Maigrat.

Zresztą grożą mu tym prawie każdego dnia.

Gisele zaśmiała się, uważnie przyglądając Davidowi. W końcu powiedziała:

— Guy był jedną z niewielu osób, która uwierzyła w moją niewinność. David poczerwieniał i zrobił krok do tyłu.

— Chciałbym móc temu zaprzeczyć, ale obawiam się, że taka jest okrutna prawda.

Na swoje usprawiedliwienie mamy tylko to — choć to nie jest najlepsze wytłumaczenie — że twoja odraza do męża była bardzo silna, wielokrotnie groziłaś, że zrobisz mu coś potwornego i wiele osób uwierzyło, że to ty go zabiłaś. Nie wiem, jak twoja rodzina mogła cię za niego wydać. Wszyscy

byliśmy chyba zaślepieni władzą, wpływami i bogactwem. Nigdy wcześniej nikt z tak wysoką pozycją społeczną nie należał do naszej rodziny, a my bardzo tego pragnęliśmy.

— Ciągłe powtarzasz my i my. Mówisz w imieniu wszystkich?

— W imieniu większości. Niektórzy, jest ich niewiele, jak na przykład Maigrat, mają swoje powody, żeby nie zmieniać zdania w tej sprawie. Obawiam się, że to dlatego, bo po prostu nie darzą cię sympatią. To nie ma żadnego związku z prawdą

— mówiąc to wszystko, David ostrożnie przyglądał się kuzynce. - Potrafisz być oschła, masz ostry język, który może budzić złość i odrazę.

— A oni nie mają poczucia humoru. Nie potrzebuję ich. Czy rodzina zamierza mi teraz pomóc? - Gisèle w napięciu czekała na odpowiedź, dopuszczając do głosu rosnącą nadzieję. Bała się, że po raz kolejny się zawiedzie.

— Zajęliśmy się już odkrywaniem prawdy — odpowiedział chłopak, mocno obejmując kuzynkę. — Próbowaliśmy cię też odnaleźć. Teraz musisz pójść ze mną.

Nie możesz dłużej włóczyć się po Francji sama, bez żadnej opieki.

— Sama? - oburzyła się Gisèle i odeszła od chłopaka. — Guy powiedział ci, że jestem sama?

— Wspominał coś o jakimś Szkocie, rycerzu, który ocalał, sprzedając własny miecz.

Oczywiście, że cię opuścił. Nie można spodziewać się wiele po człowieku jego pokroju.

— Nie, Nigel nigdy by mnie nie zostawił. — Gisèle, podobnie jak David, sama była zdziwiona tym, że tak zaciekle broni swojego towarzysza. - Przygotowuje nam zapasy i zajmuje się końmi.

— Ciągłe jesteś z tym mężczyzną? To nie ma sensu, kuzynko. Nie możesz uciekać sama z tym człowiekiem, szczególnie że nikt go nie zna. Zapłacę mu za to, że ci pomógł, i powiem, żeby ruszał w swoją stronę.

Gisèle wpatrywała się w kuzyna. Miała ochotę mu wykrzyczeć, że jest kompletnym idiotą, ale wiedziała, że to nie był odpowiedni moment na kłótnię. Pojawił się problem, którego nie przewidziała. Zaczęła przeklinać swoją głupotę. Mężczyźni zawsze chętnie stawali w obronie swoich kobiet, chcąc uchronić je przed grzesznymi myślami i nieczystymi zamiarami innych mężczyzn. Ponieważ David nie zrobił nic, żeby ochronić ją przed jej brutalnym mężem, poczucie winy nakazywało mu bronić jej teraz przed nieznanym Szkotem.

Wkrótce Nigel zacznie jej szukać. Gisèle była przekonana, że David nie przywitałby go serdecznie. Zagryzła wargę i zaczęła się zastanawiać, jak może uchronić Nigela przed konfrontacją, na którą nieświadomie go naraziła.

Nigel wyszedł z dusznej piekarni. Odetchnął głęboko świeżym powietrzem i od razu poczuł, że coś było nie tak. Poczul pierwsze oznaki paniki, gdy nie znalazł Gisèle w miejscu, w którym się rozstali.



Położył dłoń na rękojeści miecza i zaczął rozglądać się po wsi. W pewnej chwili się zatrzymał. Zauważył ją w wąskiej, ciemnej alejce, nieopodal karczmy.

Młodzieniec, obok którego stała, nie wyglądał na niebezpiecznego, ale mimo wszystko od pierwszej chwili nie zdobył jego sympatii. Nigel obruszył się w myślach, ze wstydem przyznając, że część tej niechęci powodowana była zazdrością. Chłopak był wysoki, szczupły, miał ciemne włosy i ciemne oczy, nawet Nigel zauważył, że był przystojny. To wszystko nie zmniejszało jednak niebezpieczeństwa, na które Gisèle mogła się narazić. Jeśli chciała przeżyć, musiała być ostrożna, a przede wszystkim powinna pozostać w ukryciu. Gdy Nigel usłyszał, że chłopak chce mu zapłacić za pomoc Gisèle i odesłać go w swoją stronę, ruszył szybkim krokiem naprzód.

- Trzymaj swoją sakiewkę przywiązaną do paska, chłopczyku - powiedział, stając obok Gisèle. - Nie chcę ani grosza za pomoc tej dziewczynie Gisèle spojrzała na Nigela, potem na Davida i w duchu zaklęła. Obaj byli zdenerwowani, rozgniewani, a dłonie trzymali na swoich mieczach. Jedno niewłaściwe słowo lub zachowanie mogło spowodować, że obaj rzuciliby się na siebie. Stwierdziła, że mężczyźni są niezwykle dziwnymi istotami, ale tych dwóch powinno mieć świadomość, że nikt nie by tą konfrontacją nie zyskał, a najmniej ona

- ta, której obaj chcieli bronić.

- Nigelu - Gisèle położyła dłoń na jego ramieniu - to jest mój kuzyn, Sir David Lucette. Davidzie, to jest Sir Nigel Murray, mężczyzna, który zaproponował, że pomoże mi uciec przed wrogami.

- Tak, robię to, na co nie starczyło odwagi jej krewnym - powiedział Nigel, chrząkając, gdy Gisèle mocno szturchnęła go łokciem.

- Teraz rodzina może się nią zająć - powiedział łamaną angielszczyzną David, odprężając się, dopiero gdy Gisèle na niego spojrzała.

- Przez prawie rok ignorowaliście ją i czyhające na nią niebezpieczeństwo -

odpowiedział oschle Nigel. - Zostawiliście ją samą na pastwę wrogów, mimo iż starała się dowieść, że jest niewinna. A teraz chcesz, panie, żebym odstąpił od danego słowa i po prostu zostawił ją pod twoją nieudolną opieką. Nie zrobię tego.

- Ta kobieta pochodzi ze znanej rodziny, cieszącej się nienaganną opinią. Nie może włączyć się po kraju z mężczyzną, który nie jest jej krewnym.

Zanim Nigel zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Gisèle zaklęła i wtrąciła się do rozmowy.

- Musicie zachowywać się jak niewychowane dzieci kłócące się o zabawkę?

- Oj, moja piękna - odezwał się Nigel, kładąc sobie dłoń na piersi - ranisz mnie.

Powinnaś zwracać większą uwagę na męską dumę.

Gisèle zignorowała jego głupią odzywkę. Dostyc szybko zauważyła, że Nigel potrafił mówić absurdalne rzeczy w najmniej odpowiednim momencie. Wyraz twarzy kuzyna mówił jej, że chłopak był kompletnie dezorientowany. Gisèle zaczęła się zastanawiać, czy Nigel specjalnie tak się zachował. W końcu łatwiej jest pokonać dezorientowanego wroga.

- Kuzynie - odezwała się Gisèle głosem, który miał brzmieć spokojnie, a zarazem stanowczo - Sir Nigel Murray przysiągł na honor, że będzie mnie bronił.

- Gisèle, wiem, że cię zawiedliśmy - powiedział po francusku David, chwytając jej dłoń. - Obraziliśmy cię swoimi podejrzeniami i brakiem ufności. To wszystko już się zmieniło. Pozwól, żebyśmy ci pomogli.

Nigel się zdenerwował. Niełatwo było mu zrozumieć to, co chłopak szybko powiedział po francusku, ale pojął wystarczająco dużo, by stwierdzić, że David próbował przekonać Gisèle, by z nim została. Nie mógłby zrobić wiele, gdyby zdecydowała, że chce wrócić do swojej rodziny i przyjmie spóźnioną pomoc krewnych. Nic miał nawet pewności, czy jego sprzeciw spowodowany był szczerym przeświadczeniem, że Gisèle była z nim bezpieczniejsza, czy po prostu bał się, że ją straci.

To nie było łatwe. Gisèle wpatrywała się w piękne, błagające oczy kuzyna, wiedząc, że będzie musiała mu odmówić. Pragnęła tylko poznać powód, dla którego nie chciała zjednoczenia z rodziną. Zranili ją, odwrócili się od niej i choć teraz pojawiła się szansa uleczenia tych ran! ona nie zamierzała z niej skorzystać. Uświadomiła sobie, że mimo wielu dobrych powodów, by zostać z Nigelem, decydująca stała się zwyczajna chęć bycia z nim. Modliła się, żeby jej decyzja nie okazała się pomyłką, żeby nie popełniła błędu tylko ze względu na przystojną twarz i słodkie pocałunki.

- *Non*, Davidzie. Zostanę z Sir Murrayem - odpowiedziała po angielsku, żeby nie wykluczać z rozmowy Nigela, co starał się robić jej kuzyn. - Wybrałam tę drogę i dalej chcę nią podążać.

- Przrzekam ci, że nie zostaniesz potraktowana tak okropnie jak kiedyś -

odpowiedział po angielsku David. W jego głosie dało się wyczuć niepewność.

- Wierzę ci, ale to nie ma żadnego znaczenia.

- Jesteś pewna, że nie pozwalasz zranionym uczuciom podejmować tej decyzji za siebie?

Gisèle zaśmiała się i wzruszyła ramionami.

- Nie mogę zaprzeczyć, że te uczucia są ciągle żywe, ale nie rządzą mną. Tak będzie najlepiej, uwierz mi. - W ponurym spojrzeniu Davida dostrzegła złość. Kuzyn z pewnością pomyślał, że ona i Nigel są już kochankami, ale najwyraźniej nie był

pewien, kogo powinien za to winić. W końcu Gisèle nie była już naiwną dziewczynką.

- Mamy dobry plan. Nie musicie się o mnie martwić.

- Nie martwić się? Ile razy mam to powtórzyć? Włączysz się po całym kraju, przebrana za chłopaka,

w towarzystwie mężczyzny, którego nikt z nas nie zna.

Chyba nie masz pojęcia, jaką opinię sobie wyrabiasz.

Gisèle roześmiała się nagle.

- Opinię? Od roku niektórzy z moich krewnych sądzą, że jestem morderczynią, kobietą, która nie tylko zabiła własnego męża, ale jeszcze potwornie go okaleczyła.

Wątpię, że mogłabym jeszcze bardziej zszargać swoje imię. - Gisèle wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić. - Sir Nigel Murray zabierze mnie w bezpieczne miejsce.

To jest teraz najważniejsze.

- Moglibyśmy znaleźć ci bezpieczne miejsce, kuzynko - odpowiedział David, ale jego mocny głos ciągle brzmiał dość niepewnie.

- *Non*, nie moglibyście, i oboje dobrze o tym wiemy. Rodzina DeVeau bacznie przygląda się każdemu członkowi naszej rodziny. To, co spotkało biednego Guya, jest na to najlepszym dowodem. Przy was nie będę mogła czuć się bezpiecznie. Z

kimkolwiek pozostanę, ta osoba będzie narażona na niebezpieczeństwo. Czy naprawdę chcesz wplątać naszą rodzinę w wojnę z DeVeau? W wojnę, która łatwo mogłaby przerodzić się w konflikt z królem? Nie wydaje mi się - powiedziała pod nosem, gdy kuzyn zmarszczył brwi.

- Ale teraz, gdy przejrzeliśmy na oczy, nie możemy ci nie pomóc. W przeciwnym razie stracimy honor.

- Więc mi pomóżcie! Znajdźcie tego, kto naprawdę zabił mojego męża. To doskonały moment, żeby to zrobić. Oczy wszystkich DeVeau zwrócone są na mnie, tak jak ich siła i zainteresowanie. To daje wam świetną okazję do poznania prawdy, co naprawdę spotkało mojego męża.

- To nie będzie łatwe zadanie - powiedział cicho David, drapiąc się po policzku.

- Nie, nie będzie. Gdyby było łatwe, sama już dawno odkryłabym prawdę. Nie miałam zbyt wielu okazji do wywęszenia mordercy na własną rękę, a teraz, kiedy DeVeau oferują sowitą zapłatę za moją nędzną głowę, w ogóle nie mam na to czasu. Nie mam czasu na nic poza uciekaniem i ukrywaniem się.

- To nie jest odpowiednie życie dla kobiety.

- Nie jest, to prawda. Znajdź więc tego, kto zabił mojego wstrętnego męża, i uwolnij mnie od tego.

Gisèle z lekką obawą czekała, aż David przemyśli jej słowa. Mógłby przysporzyć jej wielu kłopotów, gdyby nie zaakceptował jej decyzji, a ona sama czuła, że ma już wystarczająco dużo problemów. Chociaż poniekąd w dalszym ciągu nie była przekonana, czy może ufać Nigelowi, to wiedziała, że nie może go zostawić. Miała silne przeczucie, że powinna trzymać się drogi, którą

podążała, ale jednocześnie nie chciała odtrącać rodziny, która w końcu przyszła jej na pomoc.

- To mi się nie podoba - wymamrotał David, mierząc wzrokiem Nigela. Po chwili przytulił Gisèle. - Ale uszanuję twój wybór. Zostań z tym człowiekiem, a twoja rodzina odda całe swoje serce i rozum, żeby oczyścić cię z zarzutów.

- Podjęłaś właściwą decyzję - powiedział Nigel, przyciągając Gisèle do siebie.

- Wydaje mi się, że właściwie nie miałem żadnych szans — odpowiedział David, wpatrując się w Gisèle i rzucając szybkie spojrzenie w stronę Nigela. — Mam nadzieję, że nie będziesz tego żałować, kuzynko — powiedziawszy te słowa, David uklonił się i ruszył przed siebie.

Gisèle westchnęła. Nagle ogarnęła ją niepewność, czy podjęła właściwą decyzję, ale stłumiła w sobie chęć zawołania kuzyna. Nie powinna się wahać tylko dlatego, że straciła rodzinę. Chociaż była gotowa przebaczyć, nie mogła ignorować faktu, że Nigel był jej zdecydowanie bardziej oddany niż krewni. David zapewnił ją, że zajmą się jej sprawą, ale ogromne cierpienie po zdradzie i ciągle żywe wspomnienia powstrzymywały ją przed uwierzeniem w słowa kuzyna.

Spojrzała na Nigela, który uważnie jej się przyglądał. Pomyślała, że bardzo dużo ryzykowała, ufając mu. Uwagi Davida, że podążając z Nigelem, szargała swoje dobre imię, były głupstwem, ale w jednej sprawie David miał rację. Nikt tak naprawdę nie znał Nigela Murraya. Był Szkotem, który sprzedał się Francuzom, ale pośród jego towarzyszy niewiele źle się o nim wyrażało. Gisèle oddawała swoje życie w ręce kogoś, o kim wiedziała bardzo mało.

- Żałujesz tej decyzji, moja piękna? — zapytał Nigel, starając się ukryć niepewność.

Gisèle była skoncentrowana i zamyślona. Obawiał się, że może zmienić zdanie. -

Możemy jeszcze zawołać twojego kuzyna - dodał, mając nadzieję, że Gisèle nigdy nie dowie się, jak ciężko było mu wypowiedzieć te słowa.

— Nie - odpowiedziała, kręcąc głową. - Tak będzie najlepiej. Po prostu przez chwilę się zawahałam.

— To nie jest łatwa decyzja.

— Nie, nie jest. Straciłam swoją rodzinę. Już ci mówiłam, naprawdę bardzo chciałabym wrócić do domu, ale jeszcze nie teraz. I nie z nim.

— Sądzisz, że nie mówił prawdy?

— Na pewno mówił to, co sam uważa. Nie wątpię w niego. Szczerze mówiąc, nie chcę też wątpić w innych, ale nie mogę się powstrzymać.

Nigel delikatnie wsunął kosmyk jej kręconych włosów pod czapkę.

— Odwrócili się od ciebie, gdy najbardziej ich potrzebowałaś. To bardzo bolesne doświadczenie,

które trudno zapomnieć. Chyba nie wystarczy, że teraz jest im przykro i twierdzą, że zrozumieli swój błąd.

Gisèle uśmiechnęła się do niego, poruszona tym, że ją rozumiał.

— Niełatwo jest zapomnieć. Byłam rozdarta, chciałam mu wierzyć, znowu zacząć ufać rodzinie, ale później sama poczułam się jak najgorszy zdrajca. Po prostu nie byłam w stanie zautać całym sercem.

— Niepotrzebnie się tym zadręczasz, Gisèle. Oni mogą być twoimi krewnymi, ale zdradzili cię i muszą teraz zasłużyć sobie na twoje zaufanie.

— A teraz, gdy walka o moje życie trwa w najlepsze, nie ma na to czasu. Spojrzała w stronę drogi, którą odszedł David, i nagle zachciało jej się płakać. Widziała swój dom, obrośnięte mchem kamienie i wysokie wieże. Prawie poczuła zapach róż, które hodowała jej babcia, a którymi ona zaczęła zajmować się po śmierci staruszki. Tęsknota za domem i własnym łóżkiem była tak silna, że Gisèle zaczęła odczuwać narastający ból w sercu. Teraz jednak musiała go przewyciężyć. W domu nie byłaby bezpieczna, poza tym mogłaby ściągnąć niebezpieczeństwo na tych, których kochała.

Puściła ramię Nigela i skrzyżowała ręce na piersiach. Nie chciała, by pomagał jej iść, choć była wyczerpana. Odrzuciła propozycję Davida między innymi dlatego, że ściągnęłaby na rodzinę zagrożenie, ale Nigel również był w niebezpieczeństwie! To zupełnie nie miało sensu i Gisèle nagle poczuła się okropnie zawstydzona. Nigel sam zaproponował, że ją obroni i zabierze do Szkocji, gdzie będzie bezpieczna, ale tak naprawdę nie zdawał sobie sprawy, ile problemów na siebie bierze. Skoro ona dostała możliwość wyboru, nadszedł czas, żeby on też ją otrzymał. Wzięła głęboki wdech i spojrzała na Nigela.

— Tak sobie pomyślałam... — zaczęła.

— Hm, dlaczego mam wrażenie, że to mi się nie spodoba? Gisèle zmarszczyła brwi i wytrwale kontynuowała:

— Mówię o tym, że nie chcę ściągać niebezpieczeństwa na swoją rodzinę, że martwię się o krewnych i dlatego nie mogę do nich wrócić. Twoje bezpieczeństwo również nie jest mi obojętne.

- Teraz jestem przekonany, że to mi się nie spodoba.

- Czy mogę dokończyć? - Gdy Nigel udawał, że się modli, powiedziała: — Przed chwilą dostałam możliwość wyboru i uważam, że najwyższy czas, żebyś ty też ją otrzymał. Proponując mi swoją pomoc, mogłeś nie zdawać sobie sprawy z tego, w jak wielkie bagno wchodzisz. Teraz masz już lepszy obraz zagrożeń, jakie mogę na ciebie sprowadzić. Zrozumiem, jeśli będziesz chciał mnie opuścić.

- Ty może tak, ale nie sądzę, żeby ktokolwiek inny to zrozumiał - wymamrotał pod nosem, lekko się uśmiechając. Jej napięta postawa mówiła mu, że wcale nie chce, żeby odchodził. - Dałem słowo honoru.

- Jeśli o mnie chodzi, nie stracisz go, jeśli powiem, że możesz odejść.

- Niektórzy mogą tak myśleć, ale nie ja. Ja zostanę. Dałem ci słowo, że zabiorę cię do Szkocji, gdzie będziesz bezpieczna i będziesz mogła starać się oczyścić z zarzutów. Zamierzam dotrzymać danego słowa.

Gisele odetchnęła z ulgą, ale starała się tego nie pokazywać.

- Jest pan bardzo uparty, Nigelu Murray.

- O, tak. - Nigel wziął ją pod rękę i ruszył w kierunku alejki. - A przy tym niezwykle troskliwy, uprzejmy i wielkoduszny.

- Oraz próżny.

- Raczej mam świadomość swoich atutów. Gisele zachichotała i pokręciła głową.

- To interesujące podejście, ale co skłania cię do takiego się przechwalania?

- Przygotowałem dla ciebie niespodziankę. Może rzeczywiście jestem próżny, ale myślę, że ro ci się spodoba.

## *Rozdział 8*

Gisele prawie krzyknęła z rozkoszy, zanurzając się w gorącej wodzie. Nigel zaprowadził ją do karczmy, porozmawiał z właścicielem i teraz mogła nareszcie wziąć prawdziwą, odświeżającą kąpiel. W pomieszczeniu znajdowało się miękkie łóżko i balia, która wkrótce zapełniła się gorącą, pachnącą różą wodą. Gisele wiedziała, że to wszystko było ustalone wcześniej, już wtedy gdy Nigel wychodził z alejki, ale nie zamierzała się o to kłócić.

Gdy żona i córki właściciela karczmy napełniły balię gorącą wodą, Gisele niemal natychmiast chciała do niej wskoczyć. Ledwo powstrzymała się od zdjęcia ubrania przy Nigelu. Przez chwilę martwiła się, że zdradziła swój sekret, ale kobiety ani przez chwilę nie wydawały się zdziwione, że nie jest paziem. Wyglądało na to, że od początku się domyślały, że nie jest mężczyzną.

— Naprawdę muszę się dowiedzieć, co robię nie tak - wymamrotała pod nosem, myjąc głowę. - Czyżbym na marne ścinała włosy?

Poląła głowę wodą, żeby spłukać mydło, po czym sięgnęła po ręcznik, który przygotowały dla niej kobiety. Wytarła twarz i włosy, a następnie rozejrzała się po pomieszczeniu. Nigel musiał zapłacić bardzo dużo pieniędzy, na które tak ciężko pracował. Izba dla jednej osoby była droga, większość zajazdów miała tylko dwa, trzy takie pomieszczenia. Balia pełna gorącej wody pachnącej różą też należała do luksusów, na jakie niewiele osób mogło sobie pozwolić. Tak samo jak różane mydło, pomyślała, wachając je.

Im dłużej nad tym rozmyślała, tym bardziej nie dawało jej to spokoju. Zdała sobie sprawę, że ani przez chwilę nie zastanowiła się nad tym, jak będą za cokolwiek płacić. Wątpiła w to, żeby Guy dał Nigelowi jakieś pieniądze, bo gdy się z nim rozstawali, jej kuzyn był prawie nieprzytomny. Ona też

nie dała Nigelowi żadnych pieniędzy. Nie miała. To oznaczało, że Nigel nie tylko ryzykował własne życie, żeby ją chronić, ale jeszcze płacił za ten przywilej.

Spojrzała na swój amulet, który wcześniej ostrożnie położyła na krześle.

Prawdopodobnie dostałaby za niego trochę pieniędzy, ale pokręciła głową. Nie byłaby w stanie go sprzedać. Już na samą myśl o tym, zaczęła drżeć. To była jedyna rzecz, jaką miała po swojej babci, która była dla niej lepsza niż rodzona matka.

Musiała wymyślić inny sposób zrewanżowania się Nigelowi. Teraz, gdy wydawało się, że rodzina znowu ją akceptowała, powinno jej się udać zdobyć jakieś pieniądze.

Ciesząc się, że może rozgrzać się w gorącej wodzie, zanurzyła się w niej po szyję i uśmiechnęła na myśl o własnej głupocie. Nie chodziło tylko o to, że ten amulet był

rodziną pamiątką. Babcia mówiła, że on przynosi szczęście, i Gisèle ze wstydem przyznała, że zaczęła w to wierzyć. Pomyślała, że babcia zareagowałaby na to śmiechem.

Zamknęła oczy i przez chwilę zastanawiała się, co babcia pomyślałaby o Nigelu. Roześmiała się. Była pewna, że babcia i Nigel szybko staliby się przyjaciółmi. Babunia prawdopodobnie zachwyciłaby się jego oryginalnym poczuciem humoru.

Nagle ogarnęło ją przygnębienie. Dopiero co cudem uniknęli śmierci, a cały poprzedni dzień spędzili na próbach zmylenia DeVeau. Zatrzymywanie się tutaj na takie luksusy jak miękkie łóżko i kąpiel w gorącej wodzie nie było najmandrzejsze.

Gisèle zaklęła i starała się porzucić tę myśl. Dotychczas Nigel bardzo dobrze wykonywał swoje zadanie. Ufała jego ocenie sytuacji. Miała nadzieję, że nic się w tej sprawie nie zmieni. Niełojalnością byłoby analizowanie każdej jego decyzji.

Dopóki nie upora się z nieufnością, jakiej nabrała przez ostatnie lata, musi robić wszystko, żeby Nigel nigdy nie domyślił się, że ma jakieś wątpliwości. Gisèle postanowiła porzucić zmartwienia i cieszyć się kąpielą, w końcu Nigel nad wszystkim czuwał.

Nigel zaklął. Tylko przez chwilę był zły, że mył się w zimnej wodzie, podczas gdy Gisèle wylegiwała się w gorącej. Zasługiwała na przyjemność, którą dla niej przygotował. Potrzebowała jej zdecydowanie bardziej niż on. Szybko podjął

decyzję o zatrzymaniu się w zajeździe. Ten pomysł drogo go kosztował, ale niczego nie żałował. Oczy Gisèle były tak przepelnione smutkiem, po tym jak jej kuzyn odszedł, że czuł się zobowiązany zrobić coś, co mogłoby poprawić jej nastrój.

Pokręcił głową i zaczął się ubierać. Ciągle dręczyła go niepewność. W jednej chwili czuł, że Gisèle powinna z nim zostać, bo tak było najlepiej dla wszystkich, a później sam wątpił w swoje intencje. Czuł, że ta sprawa jeszcze długo będzie go męczyła.

Klęknął przy strumyku, żeby przeprać swoje brudne ubrania, i modlił się, żeby wyschły przez noc.

Kiedy skończył je wyzymać, zdenerwował się. Nagle usłyszał

odgłos stąpania i powoli zaczął się podnosić. Odwrócił się i zobaczył stojącego obok Davida. Zaklął, mimo że poczuł ulgę. Nie wyczuł

zagrożenia, bo go nie było. David mógł mu nie ufać lub go nie lubić, ale Nigel miał przeczucie, że młodzieniec go nie skrzywdzi.

- Myślałem, panie, że ukryłeś się w domu - powiedział Nigel, siadając, po czym zaczął zawiązywać sobie buty.

- Zostaję tu do jutra, aż podkują mi konia - odpowiedział David.

- Ja i Gisèle musimy czekać na to samo. Postanowiłeś, panie, że zrobisz sobie spacer nad strumień?

David spojrzał na niego.

— Sprawia pan wrażenie osoby, Sir, która nie traktuje innych jak poważne zagrożenie.

— Tak? — Nigel przyjrzał mu się uważnie i wstał. — A jest pan zagrożeniem, Sir Lucette?

— Potrafię być - nawet śmiertelnym. Nie wierzę, że jesteś, panie, godny zaufania, o czym moja kuzynka jest przekonana. Ona bywa naiwna jak małe dziecko.

— Ona jest wdową, a nie dziewczicą, która nic nie wie o mężczyznach.

— I dlatego uważasz, panie, że można ją zbałamucić?

— Kiedy w końcu postanowiłeś zatroszczyć się o kuzynkę, bardzo się zdenerwowałeś, prawda?

David zaklął i zaczął chodzić w tę i z powrotem po miękkiej trawie, aż w końcu spojrzał na Nigela.

— Przyjmuję te obelgi tylko dlatego, że na nie zasługuję, ale niech pan uważa, Sir, bo nigdy nie byłem cierpliwą osobą i wszyscy dobrze o tym wiedzą. Może zasłużyłem sobie na odrzucenie, ale długo tego nie zniosę. *Oui*, zawiodłem tę dziewczynę, tak jak większość naszych krewnych. Ale ta sprawa musi zostać załatwiona przez nią i naszą rodzinę, a nie przez ciebie, panie. Moje zatroskanie pochodzi z głębi serca.

— Nie ma pan powodu do zmartwień, Sir. Nigdy nie zrobię jej żadnej krzywdy.

— Nie? Czyżbyś chciał mi, panie, powiedzieć, że nie pożąda pan tej dziewczyny?

Nigel się uśmiechnął.

— Nie, aż takim kłamcą nie jestem.

Nigel niemal wybuchnął śmiechem, gdy David znowu zaklął. Łatwo było dręczyć młodzieńca i Nigel



wiedział, że powinien już przestać. Kiedyś może nadejść chwila, gdy będzie potrzebował przychyłności krewnych Gisèle. Z drugiej jednak strony czuł, że David i wszyscy ci, którzy odwrócili się od Gisèle, nie zasługiwali na przebaczenie. Nie potrafił wybaczyć im tak szybko jak Gisèle, chociaż sam nie był

pewien, dlaczego go to tak złościło.

— Szczerota jest godna uznania. Skoro jest pan tak prawdomówny, Sir, może mógłby mi pan powiedzieć, co zaplanował dla mojej małej kuzynki?

— To nie jest pańska sprawa. Planuję zabrać ją do mojego domu w Szkocji. Będzie mogła tam zostać do momentu, aż zostanie oczyszczona z zarzutów — powiedział

Nigel, mierząc wzrokiem Davida. Po chwili zapytał: - Myślisz, panie, że jesteś w stanie oczyścić jej imię i sprawić, żeby ci cholerni DeVeau dali jej spokój?

— Już powiedziałem, że tak.

- Słyszałem. Zastanawiam się tylko, dlaczego sądzisz, panie, że teraz może się to udać, podczas gdy przez prawie rok nikt się tym nie zajmował. — Nigel zmarszczył

brwi, gdy David oblał się rumieńcem. - Nikt nawet nie próbował, czyż nie? Wszyscy woleli sami osądzić jej winę lub niewinność i nie zamierzali robić nic więcej. Co takiego jest w tej drobnej kobiecie, co sprawia, że uważacie, że mogłaby zrobić to komuś niewinnemu?

David wytrzeszczył oczy.

- Sądzisz, panie, że ona to zrobiła?

- Nie jestem pewien, co myślę na ten temat. Wiem tylko tyle, ile mi powiedziała, i odkąd poznałem tę historię, nie miałem czasu zastanowić się, jaka jest prawda.

- Dlaczego więc robisz, panie, tyle dla kobiety, która według ciebie mogła zabić własnego męża?

- Ponieważ ten łajdak zasłużył na to wszystko i dużo więcej - odpowiedział oschle Nigel.

- To prawda, był niedobrym człowiekiem. Wszyscy o tym wiemy. Nigel zaśmiał się złowieszczo.

- Niedobrym? Nic, panie, o nim nie wiesz.

Tak zwięźle, jak to możliwe, Nigel opowiedział młodzieńcowi wszystko, czego dowiedział się od Gisèle, oraz to, co sam zauważył w jej zachowaniu. Ucieszył się, widząc, jak ten młody mężczyzna bladł z przerażenia i wściekłości. David upadł na trawę, chowając twarz w dłonie. Nigel po cichu usiadł obok i cierpliwie czekał, aż kuzyn Gisèle odzyska równowagę.

- Powinniśmy byli to zauważyć — odezwał się w końcu David.

- Ktoś powinien był się domyślić, to prawda - zgodził się Nigel. - Gisèle nie opowiadała mi szczegółów ani za bardzo się nie żaliła, ale da się zauważyć bliźny, gdy człowiek przyjrzy się bliżej. Zwróciłem na nie uwagę, zanim w ogóle ją poznałem. Rodzina powinna była wcześniej je zauważyć.

- Tak, to prawda, rodzina powinna wcześniej zwrócić na to uwagę. Ale ona ze mną nie rozmawiała — wykrzywił się David. — A ja szukam teraz usprawiedliwienia dla własnej ślepoty. Nie jestem pewien, czy byłbym w stanie zauważyć coś więcej lub domyślić się czegokolwiek. Nie mam nawet pewności, czy sposób, w jaki była traktowana, zrobiłby jakąkolwiek różnicę, nawet gdybyśmy wszyscy o tym wiedzieli. Tak, niektórzy pewnie by płakali i baczniej przyglądali się jej i mężowi, ale wątpię, czy ktokolwiek próbowałby zabrać ją z powrotem do domu. Mimo że był

łajdakiem, ciągle pozostawał jej mężem. Niełatwo jest zerwać takie więzi. Szczerze mówiąc, zabicie go było jednym z niewielu wyjść z tej sytuacji, a sam, panie, widzisz, co z tego wyniknęło.

- Lepsze to niż cierpienie, jakiego musiała doświadczać na co dzień.

- Być może. Gdybyśmy wiedzieli, jaki był brutalny, z pewnością nie uwierzylibyśmy w jej niewinność bardziej niż teraz. Może w ogóle byśmy jej nie rozważali.

- Chyba nigdy nie zrozumieję, jak tak wielu z was mogło w to wszystko uwierzyć.

To prawda, że ta dziewczyna ma osty język i mówi, co myśli, ale morderczyni? Nie, nigdy bym jej o to nie posądził. Teraz sam nie jestem pewien, czy jest niewinna, bo wiem, przez co przeszła. Właściwie znam tylko część prawdy. Nie jestem pewien, czy ona kiedykolwiek powie komuś wszystko. Jeśli mężczyzna traktuje kobietę w ten sposób, to albo stanie się ona słaba, zalękniona i podda mu się, albo przezwycięży strach i ucieknie. A jeśli nie będzie miała dokąd uciec, prawdopodobnie zabije go, a ja nie widzę w tym żadnej winy.

- Ja chyba też nie potrafię znaleźć w tym żadnej winy. Mimo to łatwiej będzie powstrzymać DeVeau od polowania na nią, jeśli naprawdę okaże się niewinna -

wycedził David, po czym uśmiechnął się delikatnie i znów spoważniał. - Ci ludzie nie będą w stanie dostrzec tego, że mogła uciec się do zabójstwa, ponieważ się nad nią znęcał. Dla nich to, co jej robił, nie było niczym złym. Oni wszyscy są tacy sami.

A my po prostu nie słuchaliśmy albo nie wierzyliśmy, jak złymi są ludźmi. Najlepiej byłoby znaleźć innego winnego zabójstwa DeVeau.

- Nie jestem pewien, czy kto inny powinien za to cierpieć. Ale lepiej, żeby był to ktoś inny niż Gisèle. Ona nie będzie miała ci tego za złe, panie, jeśli znajdziesz kogoś, kto naptawdę zasługuje na tę karę. - Nigel uśmiechnął się lekko, po czym wstał i podał rękę Davidowi. - Więc lepiej nie rób nic głupiego. Dziewczyna jest ptzy mnie bezpieczna.

- Na pewno? Czy mam też zlekceważyć fakt, że prawdopodobnie będziesz próbował ją uwieść?

- Prawdopodobnie? - wymamrotał Nigel. David zignorował go i ruszył przed siebie.

- Niewiele istnieje miejsc, w których Gisèle może się schować przed DeVeau lub tymi, którzy liczą na nagrodę za jej schwytanie. Wśród nich mogą się także znaleźć twoi rodacy. I nie myśl, że twój plan zabrania jej do Szkocji jest nieodgadniony.

Wszyscy już wiedzą, że Gisèle ucieka ze Szkotem.

- Tak? - To nie była dobra wiadomość. Nigel miał nadzieję, że jego tajemnica jeszcze przez jakiś czas nie wyjdzie na jaw.

- Tak. Jeśli więc nie znajdą jej we Francji, będą szukać gdzie indziej. Będą was śledzić albo wynajmą kogoś, kto będzie was gonił. Nagroda, którą oferują za jej głowę, sprawi tylko, że pościg z każdym dniem będzie coraz bardziej zacięty.

— Suma jest aż tak kusząca?

— Tak, a może być jeszcze większa. DeVeau są bogatsi od samego króla.

— Lepiej więc weź się do roboty i dowiedz jej niewinności, panie. Ja wracam do karczmy. Nie powinienem zostawiać jej samej zbyt długo.

— Zamierzasz dzielić z nią izbę?

Nigel uśmiechnął się, widząc zdenerwowanie Davida.

— Tak.

— Prawdziwy rycerz przenocowałby gdzie indziej.

— Nie, jeśli nie miałby wyboru. Jeszcze jedno. Trudno będzie mi jej bronić, jeśli nie będę obok. Potrzebuję też miecza. — Nigel poklepał młodzieńca po ramieniu i ruszył w stronę wioski. — Poza tym Gisele ma na tyle rozumu i odwagi, żeby powiedzieć nie, jeśli będzie tak uważać. Spij dobrze, chłopcze.

Kiedy Nigel wszedł do izby, Gisele ledwo miała siłę unieść powieki. Długo na niego czekała, ale zaraz po kąpieli poczuła się nagle tak zmęczona, że zdołała jedynie wgramolić się do łóżka. Przyniesiono jej lekki posiłek, dosłownie chwilę zanim zdążyła zasnąć. Znalazła w sobie trochę siły, żeby coś zjeść, po czym pospiesznie wróciła do miękkiego i ciepłego łóżka.

— Bardzo długo cię nie było - szepnęła, patrząc, jak Nigel rozwiesza swoje mokre ubranie. Po chwili usiadł na skraju łóżka i poczęstował się jedzeniem.

— Chciałem się wykapać, a potem spotkałem twojego kuzyna.

— Chyba się nie biliście?

— Nie, moja piękna, chociaż wydawało mi się, że chłopak miał ochotę uderzyć mnie raz czy dwa.

— Szydziłeś z niego.

— Tak, troszeczkę. Sam przyznał, że na to zasłużył. Twój krewni powinni być przy tobie od początku.

Gisele westchnęła.

— Wiem. Bardzo przeżyłam to, że mnie porzucili, ale potrafię też zrozumieć, dlaczego to zrobili. DeVeau mają prawie taką władzę jak król, przynajmniej w tym regionie. Wszyscy się ich boją. Stając w mojej obronie, stanęliby przeciwko nim, a niewielu ma na to odwagę. Trzeba też pamiętać, że DeVeau są bardzo bliscy królowi, więc sprzeciwiając się im, można zostać posądzonym o sprzeciwianie się królowi. To nie jest bezpieczna pozycja.

Nigel pokiwał głową, odstawił tacę z jedzeniem i zaczął zdejmować buty. Nie uzgadniał z nią, jak będą spać, więc teraz uważnie się jej przyglądał. Gisele nie sprzeciwiała się jego obecności w izbie. Nic nie mówiąc, zamknęła oczy i próbowała zasnąć.

Kiedy położył się do łóżka, tuż obok niej, poczuł, że lekko zadrżała. Nie był z tego zadowolony, ale stwierdził, że nie może wygrywać na każdym polu.

- Nie skrzywdzę cię, moja piękna - wyszeptał, starając się powstrzymać od wzięcia jej w ramiona.

- Wiem, to nie ciebie się boję. Tylko jeden mężczyzna dzielił ze mną łóżko, mimo iż było to wbrew mojej woli. Dużo czasu minęło, odkąd ostatni raz mnie dotykał, ale zaczynam się obawiać, że lęk, jaki we mnie zaszczepił, będzie żywy do końca moich dni.

- Nie, po prostu nie zrobiłaś jeszcze nic, żeby się go pozbyć.

Gisele zmarszczyła brwi i spojrzała na niego. Miał rację, ale nie mogła zrozumieć, dlaczego Nigel tak bardzo zawracał sobie głowę jej lękami, ich źródłem i nasileniem. Miała nadzieję, że nie zamierzał jej uwodzić, żeby ją uzdrowić. Intuicja podpowiadała jej, że może się tak zdarzyć. Nie chciała tego. Wolą, by jej pożądał

dla niej samej, a nie dlatego, by poczuć się bardziej męsko, naprawiając coś, co zrujnował inny mężczyzna.

- Naprawdę musisz przestać posądzać mnie o złe zamiary - wyszeptał. - Bardzo ranisz tym moją próżność.

Chociaż Gisele odpowiedziała uśmiechem, to jednak poczuła się niezręcznie. Nigel zachowywał się tak, jakby czytał w jej myślach.

- Pomyślałam po prostu, że może będziesz się starał uwolnić mnie od lęku.

- Zawiódłbym cię, próbując uwieść cię w ten sposób, prawda?

- Myślę, że tak. Wtedy okazałoby się, że nie jesteś taki sprytny, na jakiego wyglądasz.

Nigel się uśmiechnął.

- O, tak, jestem sprytny. W końcu załatwiłem ci izbę z miękkim łóżkiem.

- A teraz próbujesz sprawić, żebym stała się podejrzliwa. Może to dziwne, ale od początku zakładałam, że zamierzasz spać w tym łóżku obok mnie. Jestem przekonana, że dużo zapłaciłeś za tę izbę, więc zrozumiałe, że też chciałbyś skorzystać. To mi przypomina, że chciałam z tobą o czymś porozmawiać.

- Zamierzasz powiedzieć coś, co mnie zdenerwuje.

- Jesteś silnym, dobrze zbudowanym rycerzem. Wydaje mi się, że to zniesiesz. —

Gisele spojrzała w jego przymknięte oczy i słodko się uśmiechnęła. - Płacisz za pomaganie mi z własnej kieszeni, prawda?

- Nie jestem ubogi — odpowiedział.

- Nie przeszkadzałoby mi, gdybyś był. Uważam po prostu, że to nie w porządku, że ryzykujesz własne życie i wydajesz swoje oszczędności. Ja też nie jestem biedna.

Niestety, nie mam dostępu do swojej fortuny. Ale oddam ci pieniądze najszybciej jak to możliwe.

- To nie jest konieczne.

- Owszem, jest — powiedziała stanowczo. — Być może to moja duma. Szczerze mówiąc, myślę, że o to chodzi. Boli mnie, że sama nie jestem w stanie załatwić tej sptawy i żeby ujść z życiem, muszę zdać się na pomoc innych.

Nigel z wahaniem wyciągnął rękę i pogłaskał jej ramię.

- Jesteś tylko drobną dziewczyną. Tylko tyle możesz zrobić. Dotąd świetnie dawałaś sobie radę. Nie powinnaś wstydzić się tego, że nadszedł czas, gdy potrzebujesz pomocy.

Gisele pokiwała głową.

- Rozumiem to, ale duma czasem opiera się rozumowi. Pozwól mi na tę słabość.

Oddam ci wszystko, co będziesz musiał wydać na zabranie mnie do Szkocji.

- Dobrze, niech tak będzie, jeśli tego sobie życzysz.

Nigel stwierdził, że to nie był odpowiedni moment na kłótnie o pieniądze. Rozumiał

uczucia Gisele. Musiało być jej trudno żyć na czyjejś łasce, szczególnie po tym, gdy tyle czasu

dawała sobie radę sama. To musiało być uczucie podobne do porażki.

- Dlaczego mam wrażenie, że tak naprawdę się na to nie zgadzasz? — wyszeptała, zamykając oczy.
- Za bardzo się wszystkim przejmujesz, skarbie. - Nigel delikatnie odgarnął kilka loków z jej czoła. - Odpocznij. Tego ci trzeba. Delektuj się chwilą komfortu i spokoju i staraj się zapomnieć o kłopotach i nieporozumieniach.
- Mimo że jest ich wiele.
- Jeśli będziesz tak dalej myśleć, nigdy nie zmrużysz oka, a sen jest ci bardzo potrzebny.
- Chcesz, żebym przestała mówić, żebyś mógł wreszcie zasnąć.
- Tak, właśnie tak — uśmiechnął się, gdy Gisele się roześmiała.
- Spokojnych snów, Nigelu Murray.

To było bardzo dobre życzenie. Miło będzie spokojnie się przespać, bez konieczności bycia na posterunku. Miał już dość wojny i walki o prze-twanie.

Dobrze będzie wrócić do Donncoill, tam, gdzie wiele osób chętnie się zatroszczy o jego bezpieczeństwo, podczas gdy on będzie mógł odpoczywać, o nic się nie martwiąc.

Gisele też będzie tam dobrze, pomyślał i objął ją delikatnie. Może nie będzie tak bezpieczna, jakby sobie tego życzył, ale przynajmniej będzie mogła spać spokojnie.

Zastanowił się przez moment, czy powinien ściągać niebezpieczeństwo na swoją rodzinę. Po chwili stwierdził jednak, że jego krewni zrobią wszystko, żeby pomóc tej skrzywdzonej przez los kobiecie.

Po raz kolejny zmarnował okazję opowiedzenia Gisele o swoim domu i o tym, co tam zostawił. Spodziewał się, że po powrocie spotkają go kłopoty. Powinien dać Gisele do zrozumienia, dlaczego opuścił Donncoill, ale był tchórzem. Poza tym powstrzymywała go duma. Wstydził się przyznać, że opuścił ojczyznę i tych, których kochał, ponieważ pragnął żony swojego brata. Sam nie był pewien, czy mógł sobie ufać. Nie wiedział, czy zdoła zachować honor, będąc blisko niej. Z

pewnością nie zyskałby tym przychylności Gisele.

Ponadto gdyby Gisele poznała prawdę, z pewnością zadawałaby wiele pytań, a on nie znał odpowiedzi na żadne z nich. Nic nie zaprzeczyłoby podejrzeniom, które z pewnością zrodziłyby się jej w głowie. Gisele się dowie, że opuścił Szkocję, ponieważ kochał się w żonie swojego brata, która wygląda zupełnie jak ona. Nigel pragnął, by móc spojrzeć wtedy Gisele głęboko w oczy i szczerze przysiąc, że to nie dlatego jej pożądał. Na razie nie był w stanie tego zrobić. Obawiał się, że może nie zdobyć się na to do momentu, aż stanie przed bramami Donncoill i zobaczy je obie.

Nadal bał się chwili prawdy, ciągle się lękał, że nigdy nie będzie miał odwagi powiedzieć o wszystkim Gisele.

Dziewczyna wyszeptala coś przez sen i odwróciła się w jego stronę, przysuwając się do niego. Nigel westchnął i objął ją. We śnie Gisele pozwalała mu na te objęcia. To mógł być dobry znak.

To, jak jego ciało jej pragnęło, gdy ją obejmował, wydawało się prawdziwe i szczerze

- miał przed sobą Gisele, to o niej myślał i jej imię cisnęło mu się na usta, ale w jego sercu ciągle żywa była odrobina niepewności. Maldie była jedyną kobietą, którą tak kochał, i nie był pewien, czy można wyleczyć się z takiej miłości.

Powinien zostawić Gisele w spokoju, dopóki nie pozna odpowiedzi na to pytanie, ale wiedział, że to mu się nie uda. Było mu dobrze przy Gisele, podobał mu się jej dotyk, smak i zapach. Chciał być jej kochankiem, chciał rozkoszować się przyjemnością, jakiej jej dostarczał, i wiedział, że nie będzie miał siły jej odrzucić tylko dlatego, że nie był pewien swoich uczuć.

Istniało jeszcze jedno rozwiązanie jego problemu, ale Nigel wzdrygnął się na samą myśl. Zawstydził się, że w ogóle rozważał taką możliwość, ale nie potrafił o niej nie myśleć. Jeśli przed dotarciem do Donnoill nie zdobędzie się na odwagę i nie wyjaśni wszystkiego Gisele, jeśli wciąż nie będzie miał pojęcia, co czuje do każdej z kobiet, a Gisele w końcu zobaczy Maldie i zażąda wyjaśnień, będzie mógł skłamać.

Spojrzy jej prosto w oczy i powie to, co powinien jej powiedzieć. Poczul się dziwnie. Wiedzial, że to nie byłoby honorowe, ale może najodpowiedniejsze. Stojąc przed takim

wyborem, Nigel podjął decyzję, co zrobi. Gisele zasługiwała na odrobinę uprzejmości. Jeśli jednak ją uwiedzie, nie mając pewności, czy pokocha ją całym sercem, to będzie musiał za to zapłacić.

## *Rozdział 9*

Gisele miała przyjemny i ekscytujący sen. Nie miała najmniejszej ochoty się budzić.

Nigel dotykał jej, wolno i delikatnie głaszcząc jej ciało swoimi dużymi, silnymi dłońmi. Nie czuła lęku, tylko namiętność. Wiedziała, że tak miało być i nie chciała, żeby mroczne wspomnienia to zniszczyły. Miękkie usta Nigela dotknęły jej ust.

Przyłgnęła do niego. Zapragnęła chociaż raz poczuć to, o czym śpiewali bardowie.

— Gisele — wyszeptał Nigel, muskając miękką skórę jej szyi. — Spójrz na mnie.

— Nie. - Gisele zadrzała, gdy delikatnie dotknął jej piersi.

— Spójrz na mnie, proszę. Chcę, żebyś wiedziała, kto cię dotyka. Gisele jeszcze bardziej zacisnęła powieki i pokręciła głową.

- Nie możesz pozwolić mi dalej śnić?

- Nie, bo to kłamstwo.

- To bardzo miłe kłamstwo.

Pieściło ją ciepło jego oddechu, gdy śmiał się, leżąc u jej boku.

Gisele powoli otworzyła oczy. Poczowała się odrobinę spięta, widząc, jak Nigel pieści intymne części jej ciała. Zastanawiała się, dlaczego nalegał, żeby otworzyła oczy.

Pozwalała mu robić to tak, jak chciał. Wydawało jej się, że byłoby lepiej, gdyby pozwolili toczyć się temu własnym biegiem, niczego nie zakłócając.

— Wiedziałam, że to ty — powiedziała, dziwiąc się, jak łagodny był jej głos.

— Dopiero teraz się o tym przekonałaś. Wcześniej, gdy miałaś zamknięte oczy, twoje myśli krążyły gdzieś daleko, wracały do przeszłości, wskrzeszając wszystkie twoje lęki.

- Otwarcie oczu mogło wskrzesić moją próżność.

- To byłoby odrzuceniem mnie, a nie upiorów z przeszłości.

Gisele westchnęła cicho, gdy Nigel zaczął masować jej plecy i znenacka przycisnął

ją do siebie. Nie miała najmniejszej ochoty go odtrącać, choć wiedziała, że powinna to zrobić. Tego wymagał honor i poczucie przyzwoitości. W jego słowach było coś rozsądnego, ale Gisele miała świadomość, że nie będzie jej łatwo otwierać oczu. Z

każdą kolejną falą uniesienia, które przechodziło przez jej ciało, miała ochotę zamknąć oczy, jakby dzięki temu jej rozkosz stawała się silniejsza.

Sama była zdziwiona, kiedy zupełnie spontanicznie przysunęła się jeszcze bliżej Nigela, prosząc tym samym o więcej. Nieśmiało położyła dłonie na jego plecach, ciesząc się dotykiem jego twardych mięśni i gładkiej skóry. Mimo to Nigel w żaden sposób nie naciskał na zrobienie kolejnego kroku w tych gorących pieszczotach.

Zsunął dłoń między jej uda. Gisèle krzyknęła z rozkoszy i zadowolenia, a on zamknął jej rozchyłone usta pocałunkiem. Coś jej podpowiadało, że powinna się oburzyć, zaprotestować i nie pozwolić dotykać obcemu mężczyźnie intymnych miejsc, ale zignorowała ten wewnętrzny głos. W jednej chwili otworzyła się na jeszcze więcej przyjemności i zachłannie odwzajemniła jego pocałunek. Nie rozumiała, co z nią robił, ale za bardzo jej się to podobało, żeby go odrzucać.

Pocałował jej piersi i zaczął delikatnie ssać jej sutek przez cienką lnianą koszulkę, którą ciągle na sobie miała. Przez dłuższą chwilę ją głaskał. Gisèle wciąż próbowała owinąć się wokół niego, ale mężczyzna nadal nie podejmował żadnych prób zjednoczenia się z nią. Po prostu całował ją i głaskał. Gisèle chciała się odezwać, ryzykując zniszczenie tej niezwykłej atmosfery, ale nagle nie była w stanie myśleć ani powiedzieć czegokolwiek.

Zawładnęły ją dzikie, obezwładniające uczucia. Wykrzyczała jego imię.



Trzymając ją w ramionach, Nigel odpowiedział namiętnym pocałunkiem. Minęła dłuższa chwila, zanim Gisèle wróciła do rzeczywistości i zaczęły ją ogarniać mieszane uczucia. Była zdezorientowana i zawstydzona. Nigel ciągle delikatnie ją pieścił. Przez chwilę zaczęła rozważać wyrwanie się z uścisku, ale zdała sobie sprawę, że jego dotyk ją uspokajał i łagodził ogarniające ją poczucie upokorzenia.

- Co to było? - wyszeptała, chowając twarz w jego ramię. - To było naprawdę niesamowite.

Nigel delikatnie się uśmiechnął.

- Specjalnie dla ciebie.

Gisèle nie rozumiała tego wszystkiego i było to dla niej nawet gorsze niż poczucie wstydu. Powtaczano jej, że odczuwała niestosowną jak na kobietę potrzebę poznania tego, czego według mężczyzn nie miała prawa ani potrzeby wiedzieć. W

małżeństwie tym bardziej nie chciała pozostawać ignorantką. Była absolutnie przekonana, że gdyby wcześniej dowiedziała się, co może się wydarzyć między mężczyzną a kobietą, co jest dobre, a co złe, byłaby w stanie uniknąć części cierpienia. W każdym razie na pewno lepiej wychodziłoby jej nazywanie problemów, jakie miała z mężczyzną, któremu pozwolono ją poślubić.

Spokojnie spojrzała na Nigela, zagryzając wargę i próbując coś z siebie wydusić.

Była zdziwiona, że tak trudno było jej zadać mu pytania, które mnożyły się jej w głowie. Uświadomiła sobie, że bała się jego reakcji. Bała się, że nie spodoba mu się jej ciekawość i była na siebie zła.

Jego twarz była napięta, a światło podkreślało wysoko osadzone kości policzkowe.

Gisèle miała przed sobą pełnego namiętności mężczyznę.

Znała ten wyraz twarzy. Była na niego bardzo wyczulona, widziała go u swojego męża. Tym razem cieszyła się, że spojrzenie Nigela jej nie przerażało. Było pozbawione jakiegokolwiek złośliwości i brutalności, które zawsze były obecne w oczach męża. Zastanawiała się też, dlaczego Nigel nie zrobił nic, żeby zaspokoić swoje pragnienia.

- Nie rozumiem tego - odezwała się.

- I to ci nie daje spokoju? - Nigel nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, gdy na jej twarzy dało się zauważyć irytację.

- Tak. Mówiłeś, że mnie uwiedziesz i właśnie to zrobiłeś, ale nie dokończyłeś.

Wydaje mi się, że nie miałeś wątpliwości, co do tego, że tego pragnęłam, a mimo to się powstrzymałeś. To mnie zastanawia. Czy to jest jakaś gra?

- Cóż za podejrzliwy umysł. - Nigel pocałował czubek jej nosa. - Żadna gra. Czy spałeś

kiedykolwiek z mężczyzną, który nie zranił cię, zaspokajając swoje żądze?

- W całym swoim życiu spałam tylko z jednym mężczyzną, moim mężem.

Odpowiedź brzmi: nie. Zgadłeś. Zauważyłeś mój lęk. Teraz jestem już wolna od wszelkiego lęku.

- Być może, moja piękna. Pomyślałem po prostu, że lepiej będzie, jak się przekonasz, co możesz poczuć, zanim staniemy się prawdziwymi kochankami.

Owszem, byłaś rozpalona, ale to mogło się zmienić w mgnieniu oka, w chwili gdy złączyłbym swoje ciało z twoim. Czy to nie w takich chwilach pojawiał się ten potworny ból?

Gisèle poczerwieniała, ale zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Nigel zaklął i zerwał się na równe nogi. Chwycił miecz i podszedł do drzwi. Gisèle poderwała się, żeby się ubrać.

- Kto tam? - zapytał Nigel.

- David - odezwał się człowiek po drugiej stronie drzwi. - Wpuść mnie.

- Wybrałeś nieodpowiedni moment na wizytę. Przyjdź później.

- Jeśli przyjdę później, to chyba tylko po to, żeby was pochować. Nigel od razu otworzył drzwi, mierząc młodzieńca wzrokiem.

- Co masz na myśli?

- De Veau wkrótce zaczną wywierać wasze drzwi.

- Są tutaj? - Nigel zaczął się ubierać.

- Dojeżdżają do wsi. Jakiś głupiec w karczmie musiał się zorientować, kim jesteście, i dać im znać. Obawiałem się tego. Ludzka chciwość może okazać się waszym śmiertelnym wrogiem. - Gdy Nigel, przeklinając, skończył się ubierać, młodzieniec popatrzył na Gisèle.

- Wszystko w porządku, kuzynko?

Gisèle wiedziała, co go zaniepokoiło. Gniewne spojrzenie mówiło wszystko. Jego troska pojawiła się zbyt późno, pomyślała rozdrażniona. Dawno temu pozbawiono ją niewinności i nikt wtedy nie słuchał jej jęku.

- Tak, mam się dobrze - odpowiedziała, nie potrafiąc ukryć złości.

- Zastanawiałem się po prostu...

- Możesz przestać się zastanawiać. To nie są twoje sprawy. Wydaje mi się, że ważniejsze jest to, że wywęszyli mnie wrogowie.

David poczerwieniał i kiwnął głową.

- Wasze konie są osiodłane i czekają na dole.

- Dobra robota - powiedział cicho Nigel, zarzucając ich tobołki na plecy. - Myślę, że ty również powinieneś opuścić to miejsce.

- Mam taki zamiar. Mój koń też jest przygotowany. Nie chciałbym wpaść w ręce De Veau. - David pocałował Gisèle w policzek. - Uważaj na siebie, kuzynko.

Przysięgam na resztkę honoru, jaka mi została, że znajdę prawdziwego mordercę twojego męża i uwolnię cię od tego dramatu.

Ledwo zdążyła mu podziękować, a Nigel już wyganiał ją z izby. Słońce dopiero zaczynało wstawać i wszechogarniający mrok czynił jazdę po krętej drodze bardzo niebezpieczną.

- David z nami nie jedzie - powiedziała, gdy Nigel pomagał jej usiąść w siodle.

- Mądry chłopak - odpowiedział, przywiązując do siodła swój tobołek. Wsiadł na konia i opuścili stajnię.

- Jak to mądry? Nie powinien opuścić wioski tak szybko jak my?

- Owszem, ale nie w tym samym czasie i nie w tę samą stronę. Nigel zaklął

soczyście, po czym klepnął jej konia w zad, powodując, że rumak ruszył galopem. Chwilę później Gisèle usłyszała dolatujący z prawej strony krzyk. Zorientowała się, że zostali zauważeni. Gdy Nigel ją wyprzedził, skupiła się jedynie na jeździe możliwie najbliżej niego. Nie musiała oglądać się za siebie, żeby wiedzieć, że wrogowie byli tuż-tuż. Słyszała, jak gnali w jej stronę.

Padliby ich ofiarą w zajeździe, gdyby nie to, że David ich ostrzegł. Gisèle miała wrażenie, że za każdym razem atakowali coraz ostrzej, coraz bardziej deptając jej po piętach. Była przerażona, bała się, że wykorzystała już swój limit szczęścia. Okazało się, że zmysł Nigela od czasu do czasu go zawodził.

Zrobiło się prawie południe, kiedy byli na tyle daleko, by móc się zatrzymać i napoić konie. Gisèle zmoczyła kawałek tkaniny i przemyła sobie twarz i szyję. Zrobiło się już prawdziwe lato i coraz trudniej było znieść taką długą jazdę. Miała nadzieję, że ich prześladowcy czuli się równie zmęczeni jak ona. To byłaby przynajmniej odrobina sprawiedliwości.

- Wkrótce ich zgubimy, moja piękna - zapewnił ją Nigel.

- Tak myślisz? Mam wrażenie, że De Veau albo ich żądni pieniędzy najemnicy czają się wszędzie - westchnęła. - Będziemy potrzebowali całego wojska, żeby dostać się do portu.

- Nie, wystarczy nam odrobina sprytu.

Gisèle spojrzała na Nigela i przez chwilę zastanawiała się, czy upał nie odebrał mu rozumu.

- Wiem, że podobno spryt popłaca, ale nie wydaje mi się, żeby pomógł nam zbiec przed wrogami.

Nigel roześmiał się cicho i podał jej dużą kromkę chleba.

- Zjedz to, piękna. To zapełni ci żołądek i może złagodzi twój ton. Oboje dobrze wiemy, że nie jesteśmy wystarczająco silni, żeby stanąć do walki. Zbyt wielu ludzi cię szuka. Dlatego musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby ich przechytryć. - Nigel oparł się o drzewo. Napił się z bukłaku wina i przekazał go Gisèle.

- Wiem, że poza ucieczką nie mamy innego wyjścia - powiedziała — ale to chwilami śmierdzi tchórzostwem.

- Nasłuchiłaś się zbyt wielu opowieści o męstwie, w których rycerze, stając oko w oko z zagrożeniem, woleli zginąć, niż pospiesznie uciekać, ratując swoje życie.

Gisèle nie musiała dopytywać, co Nigel myślał na temat tego rodzaju opowieści.

Pogarda w jego głosie nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

- Według ciebie, takie zachowanie nie ma wiele wspólnego z odwagą?

- Ma, ale tylko wtedy, gdy taki człowiek nie ma innego wyjścia. Jeśli utknie gdzieś, nie mając dokąd uciec, i stanie prosto, z mieczem w dłoni, sprawiając, że jego wrogowie gorzko zapłacą za odebranie mu życia. Lepsze to niż tchórzostwo i błaganie o litość. Ale jeśli istnieje inne wyjście, sposób na uniknięcie pewnej śmierci, to trzeba być głupcem, żeby z niego nie skorzystać - powiedział, wzruszając ramionami. - Czemu ma to służyć? Giniesz, a twoi wrogowie odjeżdżają i robią, co im się żywnie podoba, podczas gdy twoja rodzina ma jednego zdolnego obrońcę mniej. A bardowie mają o czym śpiewać.

Gisèle wpatrywała się w niego przez chwilę i nagle wybuchnęła śmiechem.

- Masz prawdziwy talent do obnażania absurdu.

- Nie zawsze tak było, skarbie. Kiedyś uwielbiałem słuchać tych opowieści i myślałem, że są takie wspaniałe. Pewnego razu stanąłem przed takim wyborem i stwierdziłem, że poddanie się to szaleństwo. Szczerze mówiąc, to zwyczajne samobójstwo. Wybrałem się w miejsce, gdzie mogłem stawiać czoła wrogom. Tam szanse były bardziej wyrównane i mogłem stoczyć z nimi prawdziwą walkę, która nie miała nic wspólnego z zabawą. Teraz zrobimy to samo.

- I to jest najrozsądniejsze. Jestem już wykończona i zaczynam uzalać się nad swoim losem.

- To zrozumiałe. Przykro mi, ale musimy ruszać w dalszą drogę.

- Proszę pozwolić mi na chwilę samotności, Nigelu Murray - powiedziała, zadowolona, że już się nie czerwieni, pytając o te sprawy.

- Pospiesz się, moja piękna. Nie chciałbym zbyt długo zostawać w jednym miejscu, gdy nasi wrogowie są tak blisko.

Gisele pokiwała głową i zniknęła między drzewami. Nigel nie musiał jej poganiać.

Fakt, że o świcie musieli uciekać ze wsi i cały ranek spędzili, uciekając, sprawił, że doskonale zdawała sobie sprawę z czyhającego na nich niebezpieczeństwa. Mimo opowieści o odważnej walce, Gisele tak naprawdę nie chciała stawiać czoła DeVeau, szczególnie bez wsparcia Nigela. Mówiła pięknie, ale z obrzydzeniem do samej siebie stwierdziła, że nie była wystarczająco mężna, żeby poprzeć swoje słowa czynami.

Poprawiła ubranie i ruszyła w stronę Nigela, aż nagle zatrzęsała się z przerażenia.

Była pewna, że coś usłyszała, chociaż nie widziała nic niepokojącego. Serce waliło jej tak mocno i szybko, że poczuła ból w piersiach. Rozejrzała się na boki i nagle stanął przed nią potężny, kudłaty mężczyzna. Barwa jego stroju wskazywała na to, że był wysłannikiem DeVeau. Odwróciła się, żeby uciekać, ale wiedziała, że było już za późno. Krzyknęła z bólu i przerażenia, gdy mężczyzna chwycił ją i rzucił na ziemię. Spojrzała mu w oczy, modląc się, żeby był tam sam i by jakimś cudem udało jej się przeżyć.

Nigel zaczął się niepokoić. Coś było nie tak. Czuł to. Ponieważ nie widział ani nie słyszał nic, co wskazywałoby na bliską obecność wroga, Nigel stwierdził, że musiało chodzić o Gisele. Zastanowił się nad tym chwilę, nie chcąc działać pochopnie. Po godzinach spędzonych na ucieczce mógł po prostu mieć wrażenie, że niebezpieczeństwo czai się za każdym zakrętem. Nachodząc Gisele, przstraszyłby ją tylko. Nagle doleciał do niego cichy jęk. Pospieszył do lasu, starając się poruszać szybko i bezszelestnie.

Gdy zauważył stojącego nad kobietą rycerza, który groził jej mieczem, Nigel z trudem powstrzymał się od rzucenia się jej na pomoc. Mężczyzna z łatwością mógłby zabić Gisele, zanim Nigel zdołałby go obezwładnić. Nie mógł pojąć, skąd się wziął. Nie widział nikogo. Musiał być zwiadowcą, jednym z wielu wysłanych przez DeVeau w każdą część kraju. Mężczyzna mógł też działać sam, licząc po prostu na zdobycie całej nagrody dla siebie. Nigel podszedł bliżej i stwierdził, że ten człowiek zasłużył na surową karę.

- Sam chcesz mnie zabić czy zabierzesz mnie do reszty i znajdziesz kogoś, kto cię wyręczy? - zapytała przerażona Gisele, przygotowując się do ucieczki.

- Wygodniej będzie przenieść cię martwą - odpowiedział mężczyzna, uśmiechając się.

- Jesteś taki odważny, że gotów jesteś zabić drobną, bezbronną kobietę?

- Jesteś morderczynią, dziwko. Czy nie lepiej jest zginąć od miecza, niż zawisnąć na szubienicy i umierać powoli, w potwornych mękach, patrząc, jak życie ulatuje z ciebie wydech po wydechu?

- Wolalabym w ogóle nie umierać. - Nieznajomy przedstawił jej przerażającą wizję, ale Gisele nie chciała pokazać mu, że się boi. — Jestem zdumiona, widząc, ilu ludzi wierzy słowom DeVeau. Mogą

być bogaci i wpływowi, ale są znani z tego, że nie mają honoru. Rzadko też plamią się mówieniem prawdy.

- A co mnie to obchodzi? To sprawa między nimi a tobą, ale to oni mają pieniądze.

- I ja mam majątek - odpowiedziała, zastanawiając się, czy uda jej się go przekupić, ale jego nieprzyjemny śmiech szybko zniszczył tę nadzieję.

- Nikt nie ma większej fortuny niż DeVeau.

Gisele przesunęła się do tyłu, a koniec miecza rycerza wskazywał na jej serce.

- Chciwość sprawia, że chcesz splamić swoje ręce krwią niewinnej kobiety.

- Nie obchodzi mnie to, czy jesteś winna czy nie, a moje ręce są już splamione. Kilka kropli krwi więcej nie robi żadnej różnicy.

Mężczyzna zaczął się zbliżać, a Gisele próbowała wstać. Serce niemal wyskoczyło jej z piersi, gdy zdała sobie sprawę, jak trudno będzie uchylić się przed ciosem miecza. Nagle rycerz przestał się ruszać, a na jego twarzy pojawił się wyraz tragicznego zaskoczenia. Gdy mężczyzna powoli osuwał się na kolana, Gisele zdała sobie sprawę, co się stało. Podczas gdy Nigel wycierał swoją miecz z krwi rycerza, bardzo wolno wstała.

- Próbowałam przekonać go, żeby mnie nie zabijał — powiedziała, biorąc kilka wolnych i głębokich wdechów, żeby się uspokoić.

- Były jakieś szanse, że cię posłucha? - zapytał Nigel. Podeszedł do niej, trzęsącej się, i delikatnie objął.

- Nie było najmniejszych. Był całkowicie zaślepiony chciwością.

- Twój kuzyn cię ostrzegał. — Nigel wziął Gisele za rękę i poprowadził z powrotem do koni.

- Wiem i z przykrością przyznaję mu rację - powiedziała Gisele, po czym się lekko uśmiechnęła. - Chyba wydawało mi się, że ocali mnie moja kobiecość, co okazało się kompletną głupotą.

- To rzeczywiście nie było mądre, moja piękna. Najemnicy DeVeau prawdopodobnie nie zawahaliby się ciebie skrzywdzić, nawet gdybyś była niemowlęciem. Krewny twojego męża, który dowodzi tym pościgiem, z pewnością nie zażądał schwytania cię żywej.

Gdy dotarli do koni, Gisele się skrzywiła i zaczęła rozglądać dokoła.

- Wygląda na to, że ten człowiek był tutaj sam.

- Zgadza się, nie widzę nic niepokojącego - zgodził się Nigel i wsiadł na konia. - Nie chciał dzielić się nagrodą. Chciwość zaprowadziła go do grobu. Nie mam jednak pewności, jak daleko stąd są jego towarzysze.

Gisèle zadrzała, ciągle nie mogła się uspokoić. Tym razem niebezpieczeństwo było potwornie blisko. Była o włos od poniesienia kary za morderstwo, którego nie popełniła. Chociaż starała się być silna, to wiedziała, że chwilę wcześniej stała twarzą w twarz ze śmiercią. Potrzebowała chwili wytchnienia, żeby odnaleźć w sobie siłę.

Ta konfrontacja uzmysłowiła jej również kilka błędów w rozumowaniu. Najbardziej obawiała się, że zostanie schwytana, i robiła wszystko, żeby tego uniknąć. Lękała się, że zostanie zaciągnięta do jednego z De-Veau i tam wymierzą jej karę za coś, czego nie zrobiła. W głębi serca nigdy nie wierzyła, że ktokolwiek inny niż DeVeau byłby w stanie skrzywdzić drobną, bezbronną kobietę. Zawsze myślała, że każdy rycerz żył zgodnie z etosem, że gotów był chronić, a przynajmniej nie krzywdzić słabszych od siebie. Ta wiara okazała się naiwnością. Człowiek dający się przekupić DeVeau nie miał żadnych zasad. Gisèle powinna wybić sobie z głowy to przekonanie i w pełni zdać sobie sprawę, że uciekała nie tylko przed rodziną swojego męża, ale przed każdym służącym tej rodzinie niegodziwcem oraz wieloma innymi, którzy po prostu połakomili się na nagrodę wyznaczoną za jej głowę.

Nigel spojrzął za siebie, upewniając się, czy Gisèle była wystarczająco blisko.

Akurat przejeżdżali obok płytkiego, kamiennego potoku. Uratował jej życie, ale było bardzo blisko najgorszego. Na myśl o tym, że mógł ją stracić, zaczynał drżeć.

Miał nadzieję, że oboje staną się bardziej ostrożni, ale nie chciał przy tym straszyć Gisèle.

- Nie bój się, moja piękna - odezwał się nagle. - Nie widać ani nie słysząc żadnego DeVeau, więc nasi wrogowie nie mogą być blisko.

- Tamtego człowieka też nie widzieliśmy ani nie słyszeliśmy - odpowiedziała.

- To prawda, ale teraz wiemy już, że mogą atakować pojedynczo, i będziemy zwracać na to większą uwagę.

Gisèle uśmiechnęła się, ale jej oczy były smutne.

- Potrzebujemy więcej oczu, jeśli chcemy się lepiej rozglądać.

- Dobrze byłoby mieć kogoś, kto sprawdzałby ryły, ale nie jestem pewien, czy poza tym moglibyśmy zrobić coś więcej. Dużo łatwiej się ukryć, gdy jest się we dwoje, niż gdyby było nas troje lub więcej. Zresztą skąd mamy mieć pewność, komu możemy zaufać?

Gisèle zakłęła, a Nigel odpowiedział na to uśmiechem.

- Zaufałbym swoim krewnym, ale ich tu nie ma.

- A ja nie ufam żadnemu z moich krewnych - powiedziała. - Ufałam Guyowi, ale on już nie jest w stanie nam pomóc. Czy masz na myśli kogoś poza nim? — wzruszyła ramionami.

- Nie ufałaś Davidowi? - zapytał Nigel, czując, że przemawia przez niego zazdrość.

- Chciałabym, ale nie potrafię. Nie bezgranicznie. Prawie przez rok stał po stronie tych, którzy mnie potępiali. Teraz, gdy zapewnia mnie o swojej przemianie, miałabym mu zaufać tylko dlatego, że jest moim krewnym? Nie wydaje mi się. Gdy zamordowano mojego męża i oskarżono mnie o tę zbrodnię, moja rodzina straciła wszystko, na co liczyła, gdy wyszłam za DeVeau. Skąd mam mieć pewność, że nie starają się odzyskać części tego, co stracili, interesując się nagrodą za moją głowę?

Nigel wparrywał się w nią przez chwilę, po czym skrzywił się i znowu skoncentrował się na drodze, którą podążali. Bardzo pragnął bronić jej rodziny, lecz nie potrafił. Nie znał żadnego z jej krewnych na tyle, żeby za niego tęczyć. Słowa Gisele również miały sens. Jego rodzina nigdy nie zdradziłaby go w ten sposób, ale nie mógł mieć pewności, że jej krewni nie posunęliby się do tego.

- Nie możesz mieć pewności - zgodził się Nigel - ale nie powinnaś zbyt surowo osądzać swoich krewnych. Owszem, zdradzili cię. Nie chcieli uwierzyć w twoją niewinność i nie zaoferowali ci pomocy, ale nie można tego porównywać do współpracy z twoimi prześladowcami ani czerpania zysków z twojej śmierci.

- Ale zgadzasz się, że nie mogę nie brać tego pod uwagę?

- Nie możesz pozwolić, żeby ich zdrada i niechęć udzielenia ci pomocy, zatręły cię do tego stopnia, że już nigdy im nie zaufasz. To twoja rodzina. Może nie są idealni, może nie zawsze mogłaś na nich polegać, ale są twoimi krewnymi. Nigdy nie wolno całkiem odwracać się od rodziny. W końcu nie wszyscy cię opuścili, a niektórzy mogli po prostu zgrzeszyć milczeniem.

Gisele pokiwała głową i uśmiechnęła się, pocieszona słowami Nigela. Było jej przykro, że nie mogła już bezgranicznie ufać rodzinie, ale Nigel miał rację. Nie musiała całkowicie się od nich odcinać. Być może z wieloma z nich nie będzie się przyjaźnić, może nie będzie w stanie powierzać im swoich tajemnic, ale nie musiała też traktować ich wszystkich jak wrogów. Poganiając swojego konia, żeby dotrzymać kroku Nigelowi, Gisele poczuła nadzieję. Może, gdy jej życie nie będzie już zagrożone, znowu będzie mogła wrócić do domu.

## *Rozdział 10*

Woda była chłodna, cudownie czysta i zarazem odświeżająca. Gisele siedziała na miękkim, porośniętym trawą brzegu niewielkiego stawu i przemywała ciało. Czowała się wspaniale, mogąc zmyć z siebie brud i kurz po całodziennej jeździe. Rozglądając się po miejscu, które Nigel wybrał na kolejny nocleg, Gisele była coraz bardziej zachwycona.

Polanę otaczały wysokie, smukłe drzewa, dające schronienie przed upałem i wzrokiem wrogów. Zbliżało się lato i wszystkie polne kwiaty zdążyły już rozkwitnąć. Było ich mnóstwo, miały piękne kolory i delikatny zapach. Było przepięknie. Ptaki ćwierkały, a Gisele poczuła głęboki spokój. Nie wyobrażała sobie, żeby w tym miejscu mogło im grozić jakiejkolwiek niebezpieczeństwo, chociaż zdawała sobie sprawę, że głupotą byłoby uśpienie czujności i stwierdzenie, że byli bezpieczni. Westchnęła, schylając się nad wodą, żeby umyć włosy. Jeśli ona i Nigel znaleźli tę piękną polanę, to tak samo łatwo mogli tu trafić DeVeau.

Szybko wytarła włosy, rozprostowała ubranie i pospieszyła przygotowywać ognisko. Liczyła na to,



że oddając się pracy, nie będzie miała czasu na rozmyślanie.

Zastanawianie się nad wszystkim wprowadzało ją tylko w rozdrażnienie, a czasami budziło nawet lęk.

Gdy tylko udało jej się rozpaść ognisko, Gisele usiadła przy nim i zaczęła się rozglądać. Ciepłe, złote światło zachodzącego słońca sprawiło, że polana wyglądała jeszcze piękniej. Gisele stwierdziła, że w tak pięknym miejscu grzechem byłoby poddawać się mrocznym myślom, zmartwieniom i lękom. Oddychała głęboko, delektując się ciszą, aż nagle zaczęły ją nachodzić myśli o Nigelu. Dlaczego umysł

nie chciał poddać się spokojowi duszy?

Teraz, gdy nie musiała uciekać, gdy na chwilę udało im się wywinąć DeVeau, trudno było nie myśleć o tym, co wydarzyło się między nimi w zajeździe. Gisele ciągle nie miała pewności, czy rozumiała, co Nigel jej zrobił i dlaczego. Nikt nigdy nie sprawił, że tak się czuła, a na pewno nie jej mąż. Spodziewała się raczej, że poczuje głębokie oburzenie, może nawet się przestraszy, ale okazało się, że była po prostu ciekawa.

Czy to o tym śpiewają bardowie? To było cudowne uczucie, a intuicja podpowiadała jej, że mogło być jeszcze piękniejsze, gdyby przeżywali rozkosz wspólnie. To, że mężczyzna o tak delikatnym i wprawnym dotyku mógł rozbudzić w kobiecie takie uczucia, tłumaczyło, dlaczego niektóre kobiety znajdowały sobie kochanków. Po tylu brutalnych atakach męża Gisele często zastanawiała się, jak kobieta mogła oddawać się mężczyźnie

z własnej woli. Ze zdziwieniem uświadamiała sobie, że niektóre kobiety współżyły z wieloma mężczyznami. Teraz zaczynała to rozumieć.

Nigel zadziwił ją tamtego ranka, delikatnie ją uwodząc, zanim na dobre zdążyła się obudzić. Myślała, że może powinna być wściekła, zbulwersowana lub poczuć się urażona jego zachowaniem, ale tak nie było. Ostrzegwał, że planuje ją uwieść, a ona nie powiedziała mu, że na to nie pozwoli. W pewien sposób zaakceptowała to wyzwanie. W końcu Nigel nie stosował żadnej brutalnej ani niegodziwej taktyki.

Gisele nie opierała się jego zalotom, ale była przekonana, że nie nalegałby, gdyby wyraziła sprzeciw.

Dzisiejszego ranka nie powiedziała „nie”. Miała ogromną ochotę na zbliżenie. Tak wielką, że gotowa była krzyczeć. To moja kolejna słabość, pomyślała, kręcąc głową.

Ostatnio odkrywała ich bardzo wiele.

Jednej rzeczy była pewna i musiała podjąć jakąś decyzję. Coś między nią a Nigelem zaiskrzyło. Nie mogła dłużej temu zaprzeczać ani tego ignorować. Po tym, co wydarzyło się w zajeździe, nie mogła dłużej pozwalać mu na tę grę. Była przekonana, że dalej będzie kontynuował tę zabawę, i to coraz poważniej. Wiedział

już, że może wygrać. Przed nastaniem nocy powinna zdecydować, czy pozwoli mu na wszystko, czy

zakończy to na pewien czas, a może na zawsze.

Krzyknęła przestraszona, gdy Nigel nagle pojawił się u jej boku, z dumą pokazując gotową do upieczenia przepiórkę. Akurat o nim myślała, modląc się, by zachodzące słońce ukryło jej rumieńce. Uśmiechnęła się.

- A więc będziemy dziś świętować — wyszeptała, nadziewając przepiórkę na rożen, po czym usiadła obok Nigela.

- Trzeba korzystać ze szczodrości Boga tak często, jak to możliwe - odezwał się. -

Dzięki temu trochę łatwiej jest znosić trudności.

- Czyżby? Wydawałoby się, że gorzej się je znosi, gdy pamięta się o dobrobycie, który kiedyś był na wyciągnięcie ręki.

- Masz taką ponurą wizję świata - zaśmiał się Nigel. - Jesteś jedną z tych, którzy przygotowują się na wielki potop, gdy pada przez kilka dni z rzędu, prawda?

Gisele się uśmiechnęła. W jego słowach było nieco prawdy. Od chwili, kiedy stała się dorosła, jej myślenie zdominował pesymizm. Gdy było kilka możliwości, zawsze wybierała tę najtragiczniejszą. Małżeństwo z De-Veau nie pomogło jej zmienić tego na lepsze.

- Nie ma nic złego w przygotowywaniu się na najgorsze, Nigelu Murray.

- Nie, nie ma - zgodził się - ale człowiek nie powinien widzieć tylko najgorszego, spodziewać się samych tragedii i śmierci. To może sprawić, że w duszy na dobre zagości mrok.

- Babcia powtarzała mi to samo.

- Mądra kobieta.

- Dlatego że miała podobne zdanie co ty?

- Tak - odpowiedział, śmiejąc się, gdy Gisele zaczęła chichotać. Po chwili jednak spoważniał. — Taka jest prawda. Gdy widzi się tylko to, co mroczne i złe, zaczyna się tego oczekiwać się od innych. Przestaje się dostrzegać dobre strony życia. To nie jest dobra droga.

- Wiem. Naprawdę - zapewniła go. — Wydaje mi się, że gdybym miała stać się taką osobą, to moje małżeństwo na pewno by mnie zmieniło.

- A nie zmieniło cię? - zapytał, przyglądając się jej uważnie. Ciągle nie był pewien, czy mu ufała.

- Nie do końca - odpowiedziała. — Przez ostatnich parę miesięcy nie miałam wielu okazji, żeby dostrzec w ludziach dobro. Mimo to nie zatraciłam umiejętności dostrzegania piękna i cieszenia się nim. Zrozumiałam to, gdy zobaczyłam to miejsce. Nie straciłam też spokoju ani wiary w ludzi. Gdy znowu będę wolna, przestanę być taka mroczna.

Nigel się uśmiechnął, odwracając piekący się drób na drugą stronę. Gisele przygotowała dwa metalowe talerze, które wozili w swoich tobołkach, oraz chleb i bukłak. Miała ogromną ochotę na jedzenie, ale musiała wykazać się odrobiną cierpliwości, bo mięso nie było jeszcze gotowe.

Nagle zorientowała się, że przechyła się w stronę ognia, wdychając wspaniały zapach pieczonego mięsa. Przez ostatnich kilka dni jej apetyt znacznie wzrósł.

Babcia byłaby zadowolona, pomyślała, uśmiechając się.

- Co cię tak ucieszyło? - zapytał Nigel, wyjmując sztylet z pochwy. Pokroił ptaka na cztery równe części i wręczył Gisele jej porcję.

- Właśnie sobie pomyślałam, jak bardzo zadowolona byłaby moja babcia, gdyby zobaczyła mnie jedzącą to wszystko — odpowiedziała. — Ona zawsze podstawiała mi jedzenie pod nos, żebym zjadła więcej.

Nigel zachichotał.

- Jesteś taka drobna, że nietrudno mi zrozumieć troskę twojej babci. Gisele była tak zajęta jedzeniem, że nawet nie była w stanie uśmiechnąć się na te słowa. Przez następnych parę chwil oboje jedli. Ptak był nieduży, a oni byli potwornie głodni. Może takie obżarstwo nie było najrozsądniejsze, ale obojgu sprawiło ogromną przyjemność.

Zebrała talerze i zaniósła je nad staw. Wykopała niewielką dziurę w miękkiej ziemi i zakopała tam pozostałe kości, żeby żadne zwierzęta nie zbliżyły się w nocy do ich obozu. Umyła talerze, a potem ręce i twarz. Wkładając naczynia z powrotem do tobołka Nigela, wyczuła na sobie jego spojrzenie. Gdy wróciła do ogniska, poczuła się zawstydzona jego śmiałym wzrokiem.

Nigel uśmiechnął się w duchu, widząc jak bardzo była zdenerwowana. Przeprosił ją na chwilę i udał się do lasu. Jej zdenerwowanie nie było żadnym problemem, mógł je pokonać słowami i pocałunkami. Gorzej by było, gdyby dostrzegł w jej oczach oburzenie lub złość. To mogłoby oznaczać, że popełnił

poważny błąd w karczmie. Jeśli się nie mylił, Gisele była po prostu niepewna.

Nigel pragnął się z nią kochać. Rano była taka chętna, czuła i pełna namiętności, ale postanowił tego nie wykorzystywać. Choć nie opowiedziała mu wiele o swoim tragicznym małżeństwie, to zdawał sobie sprawę, że ona nigdy nie kochała się z mężem, tylko była gwałcona. Nie wiedziała, co to przyjemność, znała jedynie smak bólu i upokorzenia. Uznał, że nadszedł już najwyższy czas, żeby męski dotyk sprawił jej przyjemność, żeby mężczyzna dał jej ciału trochę radości, niczego jej przy tym nie zabierając. Zaczął się modlić, żeby mu się udało i żeby jej lęki nie były zbyt silne. Wiedział, że musiał być cierpliwy wobec Gisele, ale z każdym dniem było mu trudniej. Pożądanie wzrastało, lecz nie mogło być zaspokojone.

Kiedy wrócił, zauważył, że ich posłania były już rozłożone. Leżały blisko siebie, ale niezupełnie obok. Nie było to dobitne zaproszenie, aczkolwiek obiecujące. Gdyby zdecydowała się zrezygnować

z bliskości i na dobre zakończyć te pieszczoty, położyłaby się po drugiej stronie ogniska. Nigel musiał tylko ocenić, jak bardzo była niezdecydowana.

Gisele zauważyła, że nie mogła nawet spojrzeć na Nigela, gdy kładli się na spoczynek. W duchu przeklęła nagły atak nieśmiałości. Nie chciała się tak łatwo płoszyć.

Zaczęła sobie powtarzać, że jest dorosłą kobietą, która powinna potrafić spojrzeć mężczyźnie w oczy. Powinna umieć wyrazić to, co myśli.

Podjęła decyzję. Nigel pokazał jej, że bliskość mogła być przyjemna. Pragnęła poznać jej smak w pełni - pragnęła poczuć nie tylko smak rozkoszy, którą mógł jej dać, ale chciała też odkryć to, co mogli przeżyć razem. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej wierzyła, że Nigel mógł ją wyleczyć przynajmniej z części jej lęków.

Gdyby choć raz znalazła się w ramionach mężczyzny i poczuła namiętność, czułość i przyjemność, na pewno potrafiłaby poradzić sobie z okropnymi wspomnieniami.

Bardzo tego chciała, desperacko pragnęła uwolnić się od lęku.

Coś jej mówiło, że nie powinna zapominać o honorze i dobrym imieniu, ale szybko uciszyła ten głos. Nawet gdyby oczyszczono ją z zarzutów, jej reputacja i tak była już mocno nadszarpnięta. Przez rok była sama, a teraz noce i dni spędzała w towarzystwie mężczyzny, który nie był jej krewnym. To nie stanowiło już tajemnicy. Z pewnością każdy, kto o nich słyszał, był już przekonany, że są kochankami. Jakby tego było mało, obcięła włosy i przemierzała Francję w stroju chłopaka. Skoro wszystko świadczyło na jej niekorzyść, nie widziała powodu, żeby rezygnować z tej przyjemności.

Nie wiedziała, jak dać Nigelowi do zrozumienia, że ma ochotę kontynuować to, co zaczęli rano. Nigdy wcześniej nie zalecano się do niej ani nie próbowano jej uwieść.

Gisele nie miała pojęcia, jak to się odbywa. Wpadła jedynie na pomysł ułożenia ich pośladków blisko siebie, mając nadzieję, że Nigel zrobi pierwszy krok.

Wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić i położyła się na boku. Nie zdziwiła się, kiedy zobaczyła, że na nią patrzył. Czuła na sobie jego spojrzenie. W duchu przeklęła rumieniec, który pojawił się na jej twarzy. Miała ochotę posunąć się dalej, ale zabrakło jej odwagi. Jeśli miała przekonać Nigela, że doskonale wiedziała, co robi, że pragnie dzielić z nim rozkosz, dobrze byłoby, żeby nie wyglądała jak zawstydzone dziecko. Otworzyła usta, żeby się odezwać i zdała sobie sprawę, że nie wie, co powiedzieć. W końcu westchnęła.

Nigel uśmiechnął się, wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał ją po twarzy. Pomimo wszystkich przeżyć Gisele ciągle była niewinna. Nigdy nie nauczyła się flirtować ani uwodzić mężczyzn. Jej dziewictwo mogło zostać brutalnie skradzione przez męża, ale w innych aspektach wciąż pozostawała czysta.

- Najlepiej by było - wyszeptał Nigel - gdybyśmy przysunęli twoje pośladki bliżej mojego.

Gisele po raz kolejny zaniepokoiła się tym, jak łatwo Nigel odgadywał jej myśli.

Mimo wszystko miał rację. Gdy przysuwał jej posłanie do swojego, musiała przyznać, że był to najprostszy sposób na powiedzenie „tak”. Ciągle miała rumieńce, ale przynajmniej nie bredziła jak kompletny głupiec.

- Jesteś pewna? - zapytał, całując ją po twarzy.

- Przecież jestem teraz tutaj, prawda?

Jego pieszczoty łagodziły niepewność i wstyd, wzmagając pożądanie.

- Tak, ale czy wiesz, dlaczego jesteś w moich ramionach?

- Nie próbuję spłacać żadnego długu, jeśli to masz na myśli. Nigel się uśmiechnął.

- Uspokój się, moja piękna towarzyszko. - Z uwagą jej się przyglądał, rozwiązując jej kamizelkę. - Muszę przyznać, że przeszła mi przez głowę taka myśl, ale szybko zniknęła.

- Tak? - Gisele zaczęła zdejmować ubranie.

- Jesteś zbyt dumna, wiedziałem, że coś takiego nie przysłoby ci do głowy.

Gisele wykrzywiła usta, nie mając pewności, czy to był komplement.

- Nie jestem pozbawiona rozumu.

- To prawda, skarbie. Masz więcej rozumu niż większość mężczyzn. To mi się podoba. Nie, nie sądziłem, że możesz być tak wyrachowana, zresztą, jak mówiłem, jesteś za bardzo dumna.

W czasie gdy mówił, zdążył zdjąć z niej wszystko oprócz koszuli. Słuchała go, ale obserwowała też jego ręce. Przez chwilę poczuła się nawet zaniepokojona jego umiejętnościami. Zaczęła się zastanawiać, jak i gdzie się tego nauczył. Najwyraźniej zamierzała się kochać z mężczyzną, który był już z wieloma kobietami. Może nawet z tyloma, że nie pamięta ich imion ani twarzy. Chociaż nie oczekiwała od niego miłości ani małżeństwa, nie była pewna, czy chce, by ich relacja była taka luźna.

— Niesłuchanie sprawnie radzisz sobie z rozbieraniem kobiety — wyszeptała nagle.

— I nie za bardzo ci się to spodobało? - Nigel zaczął powoli rozwiązywać jej koszulę.

— Raczej nie.

— Moja biedna, piękna Gisele - odpowiedział, całując jej usta i wsuwając dłoń pod jej koszulę. - Zgadza się, przez siedem lat byłem łajdakiem, ale nie wiem, czy właśnie tego nauczyłem się w tym czasie. Wstyd przyznać, ale większość tego czasu byłem pijany. Tak dobrze radzę sobie ze zdejmowaniem twojego ubrania, bo bardzo przypomina to, które nosiłem jako młodzieniec.

— Ach... — Gisele nie była pewna, czy jej nagła odpowiedź była przytaknięciem czy wyrażeniem zachwytu. Poczwała, jak Nigel namiętnie dotyka jej piersi swoimi dużymi, rozochocionymi dłońmi. — Nie zamierzam po prostu być kolejną kobietą do kolekcji. Nie proszę o żadne obietnice, ale nie chcę być traktowana jak rzecz. Już raz to przeżyłam i nie chcę, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło.

— Nigdy nie będziesz dla mnie rzeczą, Gisele.

Wsunęła swoje dłonie w gęste, długie włosy Nigela, podczas gdy on składał gorące pocałunki na jej piersiach. Nigdy wcześniej żaden dotyk nie był tak przyjemny, a na pewno nie dotyk mężczyzny. Wątpiła, żeby nagle zaatakował ją lęk. Przy Nigelu czwała się wyjątkowo. Dotyk jej męża nigdy nie był delikatny. Gisele pomyślała nagle, że zwariowała. Nie mogła uwierzyć, że porównuje Nigela ze swoim brutalnym mężem. Dziękowała Bogu, że teraz była w objęciach tak czułego kochanka.

Gdy Nigel zaczął delikatnie ssać jej pierś, westchnęła i jeszcze mocniej go przytuliła. Pozwalała mu na wiele, ale chciała tego. W końcu będzie mogła się przekonać, o czym śpiewano ballady. Gdy Nigel zaczął pieścić jej drugą pierś, stwierdziła, że ta rozkosz warta jest zapłacenia najwyższej ceny.

Gdy Nigel oderwał się od niej na chwilę, żeby zdjąć z niej koszulę, pocwała prawie fizyczny ból. Po chwili znowu jednak do niego przyłgnęła i chciwie odbierała jego pocałunki. Dopóki mogła go trzymać w swoich ramionach, nie myślała o niczym innym.

Nigel pokrywał jej ciało pocałunkami i delikatnymi pieszczotami, a ona z radością przyjmowała każde z nich. Masowała jego szerokie ramiona, delektując się dotykiem gładkiej i jędrnej skóry. Dotykanie go sprawiało jej prawie taką samą przyjemność co jego pieszczoty. Żałowała, że nie potrafiła sprawić mu więcej przyjemności, że nie miała żadnego doświadczenia i nie mogła mu dać tyle rozkoszy, ile on dawał jej.

Nigel zdjął bieliznę i delikatnie położył się na Gisele. Poczwała jego duże przyrodzenie na swoim udzie i walczyła, by nie dopuścić do głosu ani jednego okropnego wspomnienia. Pocałunki i pieszczoty pomogły jej się odprężyć i oddalić lęk, chociaż jej mąż nigdy nie był wobec niej czuły. To, co miało się za chwilę wydarzyć, kojarzyła do tej pory ze wstydem i cierpieniem. Trudno jej było uwierzyć, że ta część mężczyzny, której zawsze używano przeciwko niej, mogła teraz stać się źródłem rozkoszy. Bała się, że przyjemność, którą poznała chwilę wcześniej przerodzi się w coś bardzo gorzkiego.

Nigel wyczuł jej zdenerwowanie. Postanowił się wstrzymać, póki Gisele nie zmieni zdania. Wzięcie jej teraz byłoby nie tylko niewłaściwe, ale mogłoby sprawić, że utwierdziłaby się w swoich lękach. Nigel dotknął jej twarzy i delikatnie się uśmiechnął, widząc, jak mocno miała zamknięte oczy.

- Spójrz na mnie, Gisele - powiedział łagodnym głosem, składając czuły pocałunek na jej ustach.

- Nie jestem pewna, czy tego chcę.

- Spójrz na mnie. Przyjrzyj się mężczyźnie, który chce się z tobą kochać. Jeśli nie otworzysz oczu, zawładną tobą złe wspomnienia.

Kobieta uniosła wzrok, powoli przezwyciężając nieśmiałość. Zrozumiała mądrość jego słów.

- Proszę, patrzę na ciebie - powiedziała nadąsana.

Nigel zignorował jej wahanie. Obserwował ją. W jej gestach i w błysku, który miała w oczach, ciągle wyczuwał namiętność.

- Nie powinnaś obawiać się męskości, dziewczyno, tylko patrzeć na tego, który jest obok ciebie.

- Wiem. Zdaję sobie z tego sprawę.

- Więc nie zamykaj oczu, żeby twój umysł i serce mogły zapamiętać te obrazy. Żeby wspomnienia o tym łajdaku nie zepsuły tego, co może się między nami wydarzyć.

Gisele kiwnęła głową i mocno objęła go za szyję, wpatrując się w jego twarz, nawet wtedy gdy obsypywał ją czułymi, delikatnymi pocałunkami. Nagle zaczęło ogarniać ją błogie, wręcz cudowne uczucie. Przyłgnęła mocno do Nigela, otulając go całą sobą, a mężczyzna szeptem wyrażał zachwyt

jej pieszczotami, aż nagle ogarnęła ją fala ogromnej rozkoszy i wykrzyknęła jego imię. Wiedziała, czyje ciało było złączone z jej ciałem, wiedziała, że Nigel nigdy świadomie by jej nie skrzywdził, i bardzo pragnęła, żeby kontynuował.

Nie do końca zdawała sobie sprawę, że mężczyzna, którego obejmowała, zaczynał coraz szybciej się ruszać, nagle zadrżał, wyszeptał jej imię i osunął się na nią.

Minęło kilka minut, zanim poczuła na sobie ciężar jego ciała.

- Jesteś trochę za ciężki - wyszeptała, uśmiechając się lekko. Nigel oderwał się od niej i położył obok.

- Wszystko w porządku, Ciście? - zapytał łagodnie.

Zdziwiła się, że była tak zmęczona i senna zaledwie kilka chwil po takim uniesieniu.

- Mam się bardzo dobrze, dziękuję. Nigel się zaśmiał.

- To baaardzo dobrze.

Mężczyzna zaśmiał się, kiedy zobaczył, że Gisele zasnęła. Ostrożnie odwrócił się na plecy. Miał ochotę dalej się z nią kochać, ale wiedział, że powinna odpocząć.

Chociaż dobrze było wiedzieć, że był pierwszym mężczyzną, który pokonał jej lęki i wzniecił w niej namiętność, wiedział, że to jej gotowość popchnęła go do zrobienia kolejnego kroku. Nie obawiał się, że rano Gisele będzie czegoś żałować. Nie była osobą, która żałowałaby czegoś, na co wcześniej świadomie się zdecydowała.

Prawdopodobnie to on będzie cierpiał z powodu wątpliwości. Już zaczynał czuć się winny. Nie mógł sobie przypomnieć, czy kochanie się z kobietą kiedykolwiek było równie przyjemne i dawało takie poczucie spełnienia. Mimo to nie miał pewności, co było tego przyczyną. Z pewnością nie mógł złożyć Gisele żadnej obietnicy, przynajmniej dopóki sam nie uświadomi sobie własnych uczuć. Gisele nie prosiła o wyznania ani obietnice, ale czuł, że zasługiwała na więcej, niż mógł jej zaoferować.

Gdy zamknął oczy, zdecydował, że zostaną na tej polanie trochę dłużej, dzień lub dwa. Był przekonany, że oddalili się od De Veau na tyle, że mogli pozwolić sobie na odpoczynek.

Może w tym czasie przekona się, co tak naprawdę czuje do Gisele.

## *Rozdział 11*

Pożądanie wyrwało Gisele ze snu. Odwzajemniła pocałunek Nigela, gdy ten powoli się z nią zjednoczył. Sama była zdziwiona, jak bardzo stęskniła się za jego bliskością i tym, że pozwalała owładnąć się namiętności. To wszystko było zbyt piękne, by było prawdziwe. Gisele wygięła się w stronę Nigela i z radością przyjmowała każdy ruch jego bioder. Gdy była blisko osiągnięcia rozkoszy, objęła udami jego biodra i zaczęła go ujeżdżać, rozkoszując się jego westchnieniami, które stanowiły echo jej jęków.

Dopiero gdy przestali się kochać, Gisele zaczęła czuć wstyd i niepewność. Od dziecka uczono ją, że młoda kobieta z dobrego domu nie powinna tak się zachowywać. Łamała tak wiele zasad, że zaczęło jej się kręcić w głowie. Szukała usprawiedliwienia dla swojego zachowania. Czowała, że wcześniej mogła sobie wybaczyć ciekawość i potrzebę odrzucenia lęków, które mąż zasiał w jej sercu, ale teraz kontynuowała to z innego powodu. Zwyczajnie było to bardzo przyjemne.

Czowała się jak dziwka.

- Wyrzuty? - zapytał Nigel, zauważając smutek na ciągle rumianej twarzy Gisele.

Kobieta spojrzała na niego i się wykrzywiła.

- Walczyłam z kilkoma.

- I udało ci się je pokonać?

- Jeszcze nie, ale zrobię to. Na początku byłam ciekawa i chciałam poznać smak namiętności pozbawionej lęku. Wtedy łatwiej byłoby mi wybaczyć swoje zachowanie. Teraz po prostu źle się zachowuję.

- Według mnie zachowałeś się wspaniale - wyszeptał.

- Dla kobiety to poważna sprawa. Powinieneś to szanować - odpowiedziała z uśmiechem. Po chwili spoważniała. - Nie bój się, że się od ciebie odwrócę, posądzę o nieprawość i obwinę o wszystko, co się między nami wydarzyło.



- Nigdy się tego nie obawiałem. Jesteś rozsądną i prawą kobietą.

- Jestem przekonana, że większość kobiet taka jest.

Nigel nie odezwał się ani słowem, po prostu uśmiechnął się lekko i pozwolił, by myślała, że się z nią zgadzał. Nie chciał się o to kłócić i nie chciał opowiadać jej o kobietach, które kiedyś znał. To nie był najlepszy moment, żeby przypominać jej o swojej nie najwspanialszej przeszłości.

- Więc co cię tak gnębi? - Nigel dotknął jej czoła.

- Właśnie pomyślałam o wszystkich zasadach, które złamałam.

- Nie złamałaś więcej niż inni dotąd i w przyszłości.

- To nie usprawiedliwia mojego zachowania — odpowiedziała stanowczo.

- Nie, oczywiście, że nie, ale nie czyni cię też największą grzesznicą. - Nigel przestraszył się, że Gisele będzie chciała postępować w zgodzie ze swoimi zasadami i więcej nie pozwoli mu się dotknąć. Chociaż nie sądził, że się tak zachowa, nie mógł wykluczyć takiej możliwości.

- Wiem - powiedziała, po czym westchnęła i pokiwała głową. - Pokonam ten nagły atak poczucia winy, ale zajmie mi to chwilę. Zanim się zgodziłam, przypomniałam sobie, że i tak przez ostatni rok żyłam tak, jak żyłam. Najpierw byłam sama, potem z tobą, obcym mężczyzną. Nikt nie uwierzy, że nie jesteśmy kochankami. Nawet gdybyśmy nimi nie byli, ludzie i tak by nam nie uwierzyli, więc nie ma znaczenia, czy rzeczywiście to zrobisz. Po prostu muszę sobie o tym od czasu do czasu przypomnieć.

- Co za pochlebstwo. Ujęłaś mnie swoją pokorą.

Gisele starała się popatrzeć na niego gniewne, ale nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Jesteś draniem.

- Bardzo możliwe.

Nagle Gisele zdała sobie sprawę, że słońce zaczęło już wschodzić i krzyknęła.

- Ruszemy dziś trochę później, prawda?

- Nigdzie dzisiaj nie ruszymy - powiedział Nigel, wstając z posłania.

- Co masz na myśli?

- To, że zasłużyliśmy na odpoczynek.

- Myślisz, że DeVeau też odpoczywają?

- Prawdopodobnie nie, ale nie ma ich nigdzie w pobliżu. Gisele zaczęła się ubierać, zasłaniając się

kocem.

- Nie cierpię cię o to pytać, ale jesteś tego absolutnie pewien?

- Jestem o tym absolutnie przekonany. Piękna, jesteśmy już bardzo blisko portu, który dla nas wybrałem. Sądzę, że oni już tam są i czekają na nas. Nie ma ich nigdzie w pobliżu, tego jestem pewien. Zamierzam też wybrać się do lasu i rozstawić sidła, żeby ostrzegły nas, gdyby ktoś podszedł zbyt blisko naszej kryjówki.

Gisele patrzyła, jak Nigel znika w lesie. Odłożyła posłania na bok i poczuła błogi spokój. Miło byłoby spędzić ten dzień na odpoczynku, nie gnając i nie oglądając się za siebie. Nie była jednak pewna, czy to mądre. Fakt, że Nigel zamierzał rozstawić pułapki, tylko trochę ją uspokoił.

Pokręciła głową i zrugowała się w myślach. Nigel wiedział, co robi. Może dlatego, że tyle czasu spędziła, ukrywając się, nie potrafiła już odpoczywać. Odrobina lenistwa dobrze im jednak robi.

Gisele poszła do lasu na chwilę odosobnienia i nie mogła przestać się uśmiechać.

Była pewna, że Nigel miał plany, które niekoniecznie zakładały odpoczynek. Nie miała wątpliwości, że jej pragnął, chociaż nie wiedzia-

ła, jak długo to jeszcze potrwa. Byłaby zawiedziona, gdyby stracił zainteresowanie jej ciałem i pożądaniami, które ich łączyło.

Przez chwilę poczuła ukłucie wyrzutów sumienia, ale szybko się z nimi rozprawiła.

Wybrała swoją drogę i zamierzała się jej trzymać. Ludzie popełniają większe przewinienia. Później to odpokutuje. Nawet gdyby musiała spędzić miesiące na kolanach, odmawiając modlitwy, to, co połączyło ją i Nigela, było tego warte.

Kiedy wróciła na polanę, podeszła do stawu, zdjęła buty i zanurzyła stopy w zimnej wodzie. Zaczęła myśleć o Nigelu. Nie wiedziała, czy będzie w stanie cieszyć się z tego, co ich połączyło, i czy będzie potrafiła odejść od niego, gdy zostanie oczyszczona z zarzutów. Już teraz myśli dotyczące przyszłości kłębiły się jej w głowie, a ona nie знаła odpowiedzi na żadne z nich. Przypuszczała zresztą, że te odpowiedzi jeszcze nie istniały, a już na pewno nie w jego głowie. Nawet teraz, po jednej nocy w jego ramionach, dotknęło ją to odkrycie. Długa i ciężka pokuta mogła być najmniejszym zmartwieniem.

- Idiotka - zrugowała się.

- Mówisz do siebie? — zapytał ktoś zza jej pleców głębokim, znajomym głosem.

Gisele wrzasnęła z przerażenia i o mały włos nie wpadła do stawu. Spojrzała na Nigela i powiedziała: — Pewnego razu tak mnie przestraszysz, że moje biedne serce stanie.

Mężczyzna zaśmiał się i usiadł obok.

- Dlaczego nazywałaś siebie idiotką?

- Bo chyba nie potrafię się odprężyć i spędzić dnia na lenistwie - mówiąc to, wpatrywała się w wodę. Bała się, że Nigel pojmie to jako wymówkę.

- Już dawno powinnaś była odpocząć, kochana.

- Być może, ale zbyt długo już uciekam i się chowam. Już nawet nie wiem, co to jest odpoczynek.

- A więc musimy znaleźć ci jakieś zajęcie, żebyś nie miała czasu na rozmyślania.

- Zajęcie? - Gisele spojrzała na niego podejrzliwie. Nigel podszedł bliżej i wyciągnął dłoń.

- Teraz będziesz musiała mi zaufać. - Wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował. -

Czy nie prosiłaś, żebym nauczył cię poruszać się bezszelestnie?

Gisele uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Przyznaję, że zazdroszczę ci tej umiejętności i dlatego chciałabym się tego nauczyć. Poza tym uważam, że to niezwykle... - zamilkła na chwilę i poptawiła się -

...niesamowicie przydatna umiejętność. Nie wiadomo przecież, jak długo będę musiała się jeszcze ukrywać, prawda?

- To się wkrótce skończy.

- Jak możesz być tego taki pewien?

- Teraz twoi krewni starają się wyciągnąć cię z kłopotów.

- Jak mają to zrobić? Nawet ty wierzysz, że zabiłam swojego męża! De-Veau był

bogatym i wpływowym człowiekiem, dobrym znajomym króla. Niewiele osób chce mojego uniewinnienia i niewielu uważa, że ten mężczyzna zasłużył na śmierć.

Nawet dlatego, że się nade mną znęcał.

- Włóż buty.

Gisele uśmiechnęła się lekko i zrobiła, co kazał.

- Nie odpowiedziałeś mi.

- Chcesz, żebym udzielił ci mądrych odpowiedzi na pytania, na które trudno jest odpowiedzieć.

- Może tak.

- Tu nie ma żadnego „może”. Jeśli coś odpowiadam, słyszysz, że uważam cię za winną. Gdy odpowiadam co innego, podejrzewasz, że wierzę w twoją niewinność.

Wobec tego najlepiej będzie, jeśli nic nie odpowiem.

Wstając, Gisele zakłęła pod nosem i popatrzyła gniewnie na Nigela.

- Tak, chciałabym, żebyś uznał mnie za winną lub niewinną. Jesteśmy razem od tygodnia, poznaliśmy się tydzień wcześniej, a ty nadal nie masz na ten temat zdania?

Naprawdę posądzasz mnie o takie okrucieństwo? Tak, mogłabym dokonać samego morderstwa. Wielokrotnie pragnęłam to zrobić. Ale nigdy nie zbezczęściłabym jego ciała w taki sposób. Z pewnością nie byłabym w stanie totturować, okaleczyć, a potem zabić.

Nigel sam nie wiedział, dlaczego nie mógł po prostu przyznać, że była niewinna, zwłaszcza że naprawdę zaczynał w to wierzyć. Stwierdził jednak, że bez względu na to, co do niej czuł, potrzebował więcej dowodów. Jego niezdecydowanie wynikało z przekonania, że zabicie takiego człowieka nie było morderstwem. To była po prostu samoobrona.

- Rzeczywiście, trudno mi uwierzyć, że mogłabyś kogokolwiek okaleczyć.

Dlaczego nigdy nie używasz imienia swojego męża? Zawsze nazywasz go DeVeau.

Gisele poczuła, jakby uderzała głową w mur, ale nie chciała się kłócić. Złościło ją jego zwątpienie, ale teraz zaczynało ją też boleć. Wiercenie mu dziury w brzuchu, żeby przyznał, że była niewinna, mogło tylko zepsuć ten dzień, a tego nie chciała.

- Miał na imię Michel - odpowiedziała. W jej głosie ciągle słychać było złość.

Musiało minąć pięć chwil, zanim się uspokoiła. - Tylko raz go tak nazwałam, w czasie ślubu. Po nocy poślubnej mówiłam już tylko De-Veau oraz wiele innych niemiłych rzeczy, gdy mnie nie słuchał. Używałam też wyzwisk, ale tylko kilka razy, na samym początku. Potem, gdy coraz bardziej mnie bił, nauczyłam się milczeć.

Nagle, w przypiływie współczucia, Nigel mocno ją objął. W duchu przeklinał

DeVeau, ale mimo tego rodzaju opowieści nie mógł jej zupełnie zaufać. Gisèle była dumną, odważną kobietą, pełną temperamentu. Upokorzenia i brutalność DeVeau mogły sprawić, że posunęła się do najgorszego. Mogło też być tak, że przerażona tym, co zrobiła, po prostu wyrzuciła to zdarzenie z pamięci.

Bez względu na wszystko Nigel nie chciał, żeby Gisèle denerwowała się jego brakiem pewności.

— Miałaś mnie uczyć, jak chodzić po cichu i przemieszczać się po lesie jak duch -

przypomniała Gisèle, wrywając się z uścisku.

Nigel uśmiechnął się delikatnie i wytłumaczył jej, co powinna robić, żeby każdy jej krok był bezszelestny.

— Musisz nauczyć się stawiać stopę z palca na piętę, delikatnie kręcić nią, a drugą robić w tym czasie to samo. Musisz starać się kłaść jak najmniejszy nacisk na każdą część stopy.

— Mam unosić się nad ziemią jak jakiś duch? Nigel roześmiał się i wziął ją za rękę.

— Trudno to wytłumaczyć. Patrz uważnie i rób dokładnie to, co ja.

Gisèle spróbowała go naśladować. Widziała, jak się poruszał, ale trudno było jej powtarzać jego ruchy. Kiedy w końcu potknęła się o wystający korzeń, poddała się i usiadła na miękkiej trawie. Po cichu przeklęła swoją zenującą niezdarność i zaczęła masować obolałą nogę.

— Nie było najgorzej, moja piękna - powiedział Nigel, siadając tuż obok.

— Nie próbuj mnie pocieszać. Było beznadziejnie, a teraz bolą mnie nogi.

— Tak, będą cię bolały, dopóki się tego nie nauczysz. Raz lub dwa razy było blisko.

— Blisko, ale ruszałam się tak wolno, że ktoś ze związanymi nogami bez trudu by mnie dogonił - uśmiechnęła się, po czym wybuchła śmiechem. — To nie jest łatwa sztuka.

— Nie. Nauczyłem się jej jako mały chłopiec, ale minęło sporo czasu, zanim posiadałem tę umiejętność.

— Dlaczego cię tego uczono? Przecież jeździsz konno.

— Tak, ale mógłbym zgubić konia. Poza tym koń byłby przeszkodą, gdybym musiał skradać się gdzieś po cichu i plądrować zniecka. — Nigel pochylił się nad nią i zaczął całować jej szyję.

— Plądrować? - Gisèle nie robiła nic, żeby powstrzymać Nigela od rzucenia jej na ttawę. - Kradzież.

— Tak, można to tak nazwać.

Jej delikatny śmiech został zdławiony namiętym pocałunkiem. Gdy Nigel zaczął

zdejmować jej ubranie, poczuła się niezręcznie, robiąc coś tak intymnego w świetle dnia, na środku polany. Nigel zaczął całować jej piersi, a ona przestała myśleć o czymkolwiek. Niepewnie pomagała mu się rozebrać. Nie widząc jego sprzeciwu, nabrała odwagi.

Kiedy oboje byli już nadzy, Nigel przesunął się, żeby Gisèle mogła położyć się na jego ubraniu. Gdy

ją całował i pieścił, z coraz większą śmiałością dotykała jego umięśnionego ciała. Ostrożnie przesunęła swoją dłoń po jego brzuchu, wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić i dotknęła jego pobudzonego przyrodzenia. Gdy Nigel zadrżał, zabrała dłoń, ale on szybko z powrotem ją tam położył.

Zadziwiona własną odwagą, zaczęła głaskać jego przyrodzenie. Nigel pokazał jej, że ta część męskiego ciała mogła być źródłem przyjemności, a to rozbudziło jej ciekawość.

Zauważyła, że Nigel oddychał coraz szybciej, a przez jego ciało przechodziły dreszcze. Jej pieszczoty sprawiały mu przyjemność, a to dodawało jej śmiałości.

Wtedy, nagle, odsunął jej dłoń. Przestraszyła się, że postąpiła zbyt śmiało albo może sprawiła mu ból.

— Przepraszam — wyszeptała, chociaż sama nie była pewna, za co przeprasza.

- Nie, piękna. - Nigel przyłożył czoło do jej czoła, delikatnie pocałował czubek jej nosa i starał się odzyskać kontrolę, którą niemal stracił. - Nie zrobiłaś nic złego.

Prawdę mówiąc, to było cudowne. - Zaczął całować jej długą, szczupłą szyję od góry do dołu.

Gisele wsunęła dłoń w jego włosy, mocno go obejmując, gdy całował jej piersi.

— Dlaczego mnie powstrzymałeś, skoro wszystko było w porządku? Myślałam, że cię zraniłam.

- Nie mógłbym znieść więcej przyjemności, moja piękna. - Pocałował jej napięty brzuch i delikatnie pieścił jej skórę językiem. - Gdybym pozwolił ci kontynuować tę cudowną zabawę, musiałbym już skończyć, a tego nie chciałem.

Zanim zdążyła zapytać, co oznaczało „skończyć”, poczuła ciepło jego ust między swoimi nogami i zszokowana krzyknęła. Próbowała uciec, ale Nigel chwycił ją za biodra i zatrzymał. Chwilę później zamiast szoku ogarnęła ją niemal niebiańska rozkosz. Otworzyła się na niego, ciesząc się pieszczotami i pozwalając mu robić ze sobą wszystko. Wygięła się w jego stronę i poczuła kolejny przypływ przyjemności.

Ledwo zdążyła wziąć głęboki wdech, kiedy nadeszła kolejna fala rozkoszy. Jęknęła z zachwytem, ale po chwili poczuła niepewność. Nigel nagle położył się na plecach.

Delikatnie posadził ją na sobie i zaczął poruszać jej ciałem, pokazując, co ma robić.

Gisele zadrżała i szybko przejęła inicjatywę. Słyszała przyspieszony oddech Nigela, który mocno trzymał ją

za biodra i przyciskał do siebie. Nagle zaczął się trząść i wykrzykiwać jej imię.

Padając mu w ramiona, była wniebowzięta, mogąc dzielić z nim te wspaniałe przeżycia.

Nigel nie dał jej chwili wytchnienia, żeby nie miała czasu myśleć, o tym, co się działo. Rozpoznała tę grę i zdecydowała, że pozwoli mu się w nią bawić. Miło było zapomnieć o zmartwieniach, zachowywać się zupełnie beztrosko i robić wszystko, bez lęku o konsekwencje. Roześmiała się i objęła Nigela, który podniósł ją i zaczął

nieść w stronę stawu.

- Umiesz pływać, moja piękna? - zapytał z uśmiechem.

— Tak, babcia nalegała, żebym się tego nauczyła — odpowiedziała. Chwilę później jej oczy otworzyły się szerzej i zdała sobie sprawę, dlaczego o to pytał. — Nie! —

tylko tyle udało jej się wykrzyknąć, gdy Nigel, śmiejąc się, wrzucił ją do wody.

Wynurzyła się gotowa wyzwąć go od najgorszych, ale w tej właśnie chwili Nigel wskoczył do wody. Zaczęła się śmiać i odpłynęła kawałek dalej. Przez chwilę bawili się w berka. Pozwoliła mu wygrać, czym wzbudziła jego szczery śmiech. Zaczęli się kochać, wciąż nienasyceńi sobą i pożądaniem, które ich rozpalało.

Kiedy wyszli z wody, zajęli się praniem ubrań, które następnie rozłożyli na trawie, żeby wyschły. Sami położyli się na ziemi, pozwalając słońcu wysuszyć i ogrzać swoje ciała.

Gisele zaczęła zastanawiać się, czy zwariowała. Nie mogła uwierzyć, że leżała nago obok mężczyzny, którego znała od zaledwie dwóch tygodni. Uśmiechnęła się. W

ogóle trudno było jej uwierzyć, że leżała nago przed kimkolwiek. To było szokujące i bezwstydne, ale nie czuła potrzeby ucieczki i zakrywania się czymś.

Gdy Nigel leniwie położył swoją dłoń na jej plecach, Gisele dobrze wiedziała, dlaczego zachowywała się tak zuchwale. Nigel pokazał jej przyjemność kochania się z mężczyzną, której ona bardzo pragnęła doświadczyć. To cudowne uczucie sprawiło, że wszystkie jej lęki i zmartwienia odeszły w niepamięć. W jego ramionach nie mogła myśleć o niczym innym niż tylko o nim. Po roku pełnym mrocznych wspomnień i lęków łaknęła chwil pełnych dzikiej namiętności. Sama była zadziwiona, że tak bardzo pragnęła czegoś, czego do niedawna tak bardzo się bała. Gdy Nigel przycisnął ją do siebie, była szczęśliwa, że on też pragnął jej bliskości.

Uśmiechnął się, przykrywając śpiącą kochankę kocem. Ani trochę się nie poruszyła od momentu, gdy ją puścił i zaczął rozkładać koce. Nie obudziła się nawet, gdy ją podniósł i przeniósł na posłanie. Zostawił jej sztylet w zasięgu ręki, ubrał się i poszedł do lasu.

Nadszedł czas, żeby się rozejrzeć i upewnić, czy ciągle byli bezpieczni. Gisele kompletnie go urzekła, przy niej zapomniał o wszystkim. Ich zbli-

żenie na polanie było pełne rozkoszy, ale też trochę nieodpowiedzialne. Co prawda, Nigel nie wyczuwał żadnego niebezpieczeństwa, ale nie miał już pewności, czy ciągle posiadał ten szczególny dar. Od dłuższego czasu nie przeczuwał niczego niedobrego.

Zdziwiła go czułość Gisele, ale to była miła niespodzianka. Nigdy wcześniej nie znał kobiety, która zachowywała się równie odważnie i spontanicznie. Gisele gotowa była spróbować wszystkiego. Gdy opuścił ją strach przed mężczyznami, poczuła jakąś ciekawość tego, czego nie знаła.

Gdy tylko przekonał się, że w okolicy nie było wysłanników DeVeau, wybrał się na polowanie. Spędziwszy większość dnia na wyczerpującym kochaniu się z Gisele, poczuł silny głód, którego nie zaspokoiłby ani chleb, ani ser. Uśmiechnął się na myśl o tym, że Gisele też pewnie była głodna. Ta kobieta miała wielki apetyt.

Obudził ją cudowny zapach pieczonego mięsa. Nagle głośno zaburczało jej w brzuchu, co Nigel musiał z pewnością usłyszeć. Wysunęła rękę spod koca i sięgnęła po koszulę i bieliznę, które leżały na kupce ubrań tuż obok. Widziała, że był

zdziwiony, gdy zasłaniała się kocem. Prawie słyszała jego śmiech. Chociaż większość dnia paradowała nago, teraz nie miała już na to ochoty. Sama nie była pewna, czy rozumiała swoje zachowanie. Poczuła też, że musi iść za potrzebą, a nie chciała oddalać się, nie mając nic na sobie.

Nawet stojąc pośród drzew, ciągle czuła zapach jedzenia. Szybko zrobiła to, co musiała, i pospiesznie wróciła do ogniska. Zdenerwowała się, gdy zauważyła, że jej pośpiech zdziwił Nigela.

- Nie rozumiem twojego świetnego nastroju - powiedziała, siadając na posłaniu, ale w jej głosie nie było słycać złości.

- To głód sprawia, że jesteś smutna - powiedział, dzieląc królika i kładąc go jej na talerzu.

- Cóż za błahe wytłumaczenie - powiedziała i włożyła sobie do ust kawał mięsa.

Trochę się zawstydziała tempem, w jakim jadła.

Po posiłku zebrała talerze, umyła je i wróciła do ogniska. Siedząc u boku Nigela, spełniona i najedzona, zaczęła wierzyć, że wszystko się ułoży.

- To był bardzo dobry dzień — wyszeptała, czerwieniąc się odrobinę. Nie chciała, żeby Nigel pomyślał, że chodziło jej tylko o ich zbliżenie.

Nigel uśmiechnął się i pocałował ją w policzek.

- To naprawdę był bardzo miły dzień. Odpoczęliśmy, konie też. I wszyscy jesteśmy syci.

Gisele westchnęła.

- Ale jutro musimy ruszać dalej.

- Obawiam się, że tak, skarbie. Potrzebowaliśmy odpoczynku, ale niemądrze byłoby zbyt długo zostawać w jednym miejscu.

- Może Bóg nas wspomocze i sprawi, że moi prześladowcy się rozchorują i zostaną w jakimś lesie.



My w tym czasie moglibyśmy spokojnie udać się do portu —

powiedziała z uśmiechem. - To byłby wspaniały prezent, ale chyba nie powinniśmy na to liczyć.

- Chyba nie. Ale przynajmniej mamy czyste ubrania.

- Tak, na co dzień się tego nie docenia. Brakuje mi też miękkiego łóżka. Już bardzo dawno w takim nie spałam.

- Tak, mi też. W Donncoill są miękkie łóżka - wyszeptał.

- Nie mogę się doczekać, kiedy tam dojedziemy.

- Te łóżka są też bardzo duże.

Gisele zachichotała, gdy Nigel popchnął ją na posłanie.

- Nie powinniśmy odpocząć przed podróżą? - zapytała, obejmując go i odchylając głowę do tyłu. Cieszyła się pocałunkami, które składał na jej szyi.

- Noc ciągle jest bardzo młoda.

- A pan, Nigelu Murray, jest bardzo zachłanny.

- Tak, moja słodka francuska różo, rzeczywiście jestem bardzo zachłanny. Nie musiała mu mówić, że miała na to zbliżenie taką samą ochotę jak on, bo wyraźnie mu to okazywała w ciągu dnia, ale obejmując go teraz, poczuła smutek. To był dzień pełen wytchnienia, byli ukryci przed całym światem i jego okropieństwami. Było jej przykro na samą myśl, że wkrótce to wszystko się skończy. Tym bardziej że nie miała pojęcia, dokąd się wybierali. To mogła być ostatnia noc spędzona w ramionach Nigela i chciała ją jak najlepiej wykorzystać.

## *Rozdział 12*

Nigel zmarszczył brwi i rozejrzał się dokoła. Nie zauważał żadnego niebezpieczeństwa, ale ciągle czuł się niepewnie. Nagle zapragnął powrotu na polanę i tego, żeby mogli spędzić kolejny dzień na odpoczynku i przyjemnościach. Jeden dzień mu nie wystarczył, szczególnie że wkrótce znowu miał zacząć się pościg.

Chciał się tylko dowiedzieć, jak szybko to miało nastąpić i skąd mieli nadjechać wrogowie.

— Coś nie tak? - zapytała Gisele, zastanawiając się, dlaczego Nigel nie jechał już przed nią, tylko tuż obok. Dłoń trzymał na swoim mieczu.

— Nie jestem pewien - odpowiedział.

— Wyczuwasz jakieś niebezpieczeństwo?

— Tak, chociaż nic nie widzę ani nie słyszę.

Gisele rozejrzała się dokoła, ale i tak wątpiła w to, że zauważy coś więcej niż Nigel.

— Dotąd twoje przeczucia nigdy nas nie zawiodły. Myślę, że nie powinniśmy ich lekceważyć.

— Jedźmy w stronę tych wzgórz na zachodzie. Tam łatwiej będzie nam uciec.

Ledwo zdążyli zachęcić swoje konie do galopu, gdy zza drzew wyjechało dwunastu mężczyzn na koniach. Krzyk, jaki wznieśli na ich widok, powiedział Gisele, że byli to wysłannicy DeVeau. Mimo to poczuła potrzebę zerknięcia za siebie. To, co zobaczyła, sprawiło, że krew się w niej zagotowała. To bez wątpienia byli DeVeau, tym razem było z nimi kilku mężczyzn, którzy gotowi byli strzelać do nich nawet w czasie jazdy. Gisele już zamierzała krzyknąć do Nigela i powiedzieć mu, co zobaczyła, kiedy nagle strzała przeleciała koło jej głowy. Kobieta poleciała na szyję konia, wykrzykując ostrzeżenie.

Nigel zaklął i również padł w siodle. To było kolejne zagrożenie i wyzwanie. Gdy na horyzoncie pojawiali się zwykli najemnicy, oboje wiedzieli, że szykowałą się długa, wyczerpująca jazda i ukrywanie się. Obecność strzelców oznaczała natomiast śmiertelne niebezpieczeństwo.

Teraz najważniejsze było dotarcie do wzgórz. Tam mogli znaleźć schronienie. Nigel spojrzął w dół na łuk i strzały, wiszące przy jego siodle. Strzelców było sześciu, Gisele nie była w stanie walczyć, ale Nigel czuł, że sam mógłby zaatakować, gdyby był już w miejscu, z którego mógłby strzelać. Jeżeli będzie miał szczęście, w razie ataku część najemników DeVeau załamie się i ucieknie.

Spojrzął na Gisele, zadowolony, że była tuż obok i za bardzo nie ucierpiała. Ten pełen napięcia, niebezpieczny pościg sprawił, że wrogowie ich przejechali. DeVeau dowiedzieli się, że Gisele nie jest sama i że jest przebrana za chłopaka. Zobaczyli też twarz jej towarzysza. Wiedzieli również, że uciekali do portu. Wcześniej Nigel domyślał się, że wrogowie mogli ich przejrzeć, ale teraz był

o tym przekonany. DeVeau gotowi byli zrobić wszystko, żeby nie pozwolić Gisele opuścić Francji. Ostatni odcinek drogi do portu musieli więc przejechać bardzo ostrożnie, uważając na każdy krok.

Góry otaczał gęsty, ciemny las, który przerzedzał się dopiero u ich stóp. Nigel poczuł lekką ulgę, gdy dotarli do lasu szybciej niż ich prześladowcy. Odległość, jaką zyskali, nie stanowiła ochrony przed strzałami, ale pozwalała ukryć się przed wzrokiem oprawców. Nigel dał Gisele znak, żeby jechała blisko niego. Chociaż obawiał się jechać między nią a wrogami, to musiał ich tak poprowadzić, bo Gisele nie miała pojęcia, dokąd jechali.

Kobieta wzięła kilka głębokich wdechów, starając się uspokoić. Strzelcy dodatkowo podgrzali atmosferę. Gisele nie była pewna, jak Nigel zamierzał ich teraz chronić.

Wcześniej ich największą obawą było to, że mogli zostać uwięzieni bez możliwości ucieczki, nie mając nawet dostępu do swoich koni. Teraz okazało się, że byli bezpieczni tylko wtedy, gdy znajdowali się wiele mil od wrogów lub pozostawali w ukryciu. To wszystko czyniło wyprawę do Szkocji zdecydowanie bardziej niebezpieczną.

Gisele zadrżała, gdy usłyszała głosy wrogów w lesie tuż za nimi. Nie potrafiła ukryć lęku. Trudno było się nie bać, chociaż ufała, że Nigel zdoła zapewnić jej bezpieczeństwo. Ci ludzie pragnęli ich śmierci.

Czym sobie na to wszystko zasłużyłam? - pomyślała. Nie chciała się jednak nad sobą użalać. Teraz musiała być czujna na każdy ruch i sygnał Nigela. Opłakiwanie niesprawiedliwego losu nie pomoże im przeżyć.

- Zejdź z konia, moja piękna - szepnął Nigel, zsuwając się z siodła. Chociaż Gisele od razu zareagowała na jego prośbę, zapytała bardzo cicho:

- Nie zgubiliśmy ich, prawda?

- Nie, ale nie uda nam się wjechać na tak strome wzgórze po cichu. Otworzyła szerzej oczy na widok skalistego zbocza. Z daleka wzgórze nie wyglądały tak stromo i niebezpiecznie. Nagle zaczęła się zastanawiać, dokąd Nigel ją prowadził. To nie przypominało krajobrazu kraju, w którym się wychowała.

Chciała go zapytać, gdzie byli i dokąd się wybierali. Dopóki znajdowali miejsca i kryjówki, w których mogli czuć się bezpiecznie, Gisele nie przywiązywała wagi do tego, gdzie są. Teraz jednak jej ciekawość rosła. Poza rym trochę irytowało ją to, że Szkot znał jej ojczyznę lepiej niż ona.

Nagle Nigel chwycił jej wodze. Gisele stała w milczeniu, podczas gdy on odprowadził konie w ustronne miejsce. Gdy wziął ją za rękę i poprowadził w górę pomiędzy wykrzywionymi drzewami, Gisele musiała zagryźć wargi, żeby powstrzymać się od pytań o dalszy plan. Fakt, że Nigel miał ze sobą łuk i strzały, wskazywał na to, że mógł planować atak, i to ją zaniepokoiło.

Nigel zatrzymał się, wychylił do przodu i położył strzałę na łuku. Gdy spojrział w dół, Gisele stanęła blisko i również tam popatrzyła. Przymknęła oczy, zauważając nagle wrogów jadących blisko siebie wśród drzew w dole.

— Myślisz, że uda ci się zabić całą szóstkę? — zapytała cicho, zaniepokojona rosnącą liczbą istnień, które musiały zginąć, żeby ona mogła zostać uwolniona.

— Nie, ale mogę zabić jednego lub dwóch, a reszta może będzie na tyle mądra, żeby uciec na boki i się schować - odpowiedział, decydując się na zaatakowanie dwóch strzelców, którzy ich zranili.

— A pozostali?

— Modłę się, żeby okazali się tchórzami, którzy uciekną, zdając sobie sprawę, że nie jesteśmy łatwą zdobyczą.

To nie był najlepszy plan, ale Gisele stwierdziła, że prawdopodobnie nie było innego wyjścia. Kuląc się za skałą, wiedziała, że będzie musiała wymyślić coś innego. Zdecydowała, że musi nauczyć się walczyć. Jej brak umiejętności nie był

problemem, gdy tylko uciekali, ale teraz, gdy mieli stawić czoło sześciu mężczyznom chcącym ich

zabić, jej nieporadność była poważną przeszkodą.

Powinno być dwoje na sześciu, a nie jeden. Gdyby Nigelowi coś się stało, nie byłoby nikogo, kto by jej strzegł. W takiej sytuacji mogłaby jedynie krzyczeć o pomoc.

Z dołu dało się słyszeć krzyk i Gisele zamknęła oczy. Usłyszała cichy, śmiertelny świst strzały, którą wypuścił Nigel. Po chwili znowu rozległ się wrzask. Gisele poczuła obrzydzenie, ale też i ulgę. Oglądanie śmierci było przerażające, ale wiedziała, że nie mają wyjścia. Pokonanie prześladowców było teraz najważniejsze.

Ci wszyscy mężczyźni umierali zniecka, nie mieli nawet czasu na rachunek sumienia, co czyniło ich śmierć podwójnie tragiczną. Mimo wszystko Gisele w głębi serca zdecydowanie wołała, żeby to tamci ginęli, a nie ona i Nigel.

— Tylko jeden tchórz się odwrócił i zniknął - powiedział Nigel, wypuszczając kolejną strzałę. - Zostało już tylko dwóch - szepnęła, słysząc rozlegające się na dole krzyki i przekleństwa.

— Wygląda na to, że po prostu zdenerwowałeś tych dwóch — powiedziała cicho.

Nigel uśmiechnął się, odkładając łuk i strzały. Upewnił się, czy miecz i sztylet były pod ręką. — Zamierzam zrobić coś więcej.

- To znaczy?

- Dla odmiany ich schwytać.

- Nigel! - krzyknęła wystraszona. Złapał ją i namiętnie pocałował.

- Zostań tu, moja piękna, i przygotuj sobie sztylet. Nie sądzę, że ci się przyda, ale zawsze dobrze jest być przygotowanym.

Gisele zaklęła, gdy Nigel zniknął, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Bez wątpienia wiedział, co robi, ale wcale jej się to nie podobało. Gdyby był u jej boku, wiedziałaby, jak mu idzie. Teraz mogła jedynie czekać, zastanawiając się, kto wygra ten nierówny pojedynek. Wyjęła swój sztylet i modliła się, żeby Nigel był tak dobrym rycerzem, jak jej się wydawało.

Nigel czołgał się po skałach. Stwierdził, że powinien odbyć ten pojedynek z dala od Gisele. Gdy usłyszał zbliżających się wrogów, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Wszystko mogło przebiec dużo łatwiej, niż przypuszczał. Napędzała ich wściekłość, a wściekłość mogła sprawić, że staną się lekkomyślni.

Gdy odnalazł pierwszego mężczyznę, poczuł lekkie wyrzuty sumienia. Wojak wycierał pot z czoła i kompletnie się nie spodziewał, że za jego plecami czyhało śmiertelne niebezpieczeństwo. Nigel sam nie wiedział, czy to niepokój związany z planem zabicia tego człowieka sprawił, że stał się taki niezdarny. Pośliznął się na porośniętym mchem kamieniu i tym samym zdradził swoją obecność. Przeciwnik go usłyszał.

Wyciągnawszy miecz, Nigel ucieszył się, że wciąż był w stanie zaskoczyć wroga.

Mężczyzna zachwiał się, próbując wyjąć swój miecz. Pojedynek, co prawda, szybko się skończył, ale niestety nie skończył się cicho. Dźwięk uderzających o siebie mieczy brzmiał jak piorun pośród gór, a mężczyzna ginąc, krzyknął. Nigel nie zdziwił się, że po chwili usłyszał krzyk jednego z towarzyszy zabitego.

Swobodnie oddalił się od ciała i ruszył w kierunku, z którego usłyszał krzyk.

Planował spotkać kolejnego wroga w połowie drogi i dopaść go, gdy ten będzie wspinał się po skałach, starając się dotrzeć do swojego towarzysza.

Z tym nie będzie tak łatwo, stwierdził Nigel. Mężczyzna nie wspinał się zbyt zgrabnie, ale miał oczy dookoła głowy, a w rękę przygotowany miecz. Nigel czekał, aż przeciwnik pojawi się w miejscu, w którym rudo będzie mu się obronić, i ruszył do ataku.

- O, to ten Szkot, który broni tej morderczynie - warknął po francusku mężczyzna.

Mocno trzymał w dłoni miecz, starając się stanąć w lepszym miejscu. - Gdzie jest ta mała suka?

- Tam, gdzie nigdy jej nie znajdziesz - odpowiedział po francusku Nigel, starając się ocenić siłę niższego i cięższego przeciwnika.

— I co, świnió? Całą nagrodę chcesz zachować dla siebie?

— Tak. W końcu kto nie chciałby dostać tak ciężkiej sakwy?

Gisele zakryła usta ręką. Przykucnęła za leżącym obok kamieniem i przeklęła samą siebie, że nie została tam, gdzie zostawił ją Nigel. Gdy usłyszała krzyk mężczyzny, nie była w stanie dłużej siedzieć i czekać, nie wiedząc, co stanie się z Nigelem.

Teraz usłyszała, jak mówił o nagrodzie za jej głowę. Znowu zaczęła się zastanawiać, czy może mu ufać. Starła się złagodzić swoje podejrzenia, powtarzając sobie, że Nigel zwyczajnie drwi z człowieka, z którym zamierzał stoczyć walkę, ale niewiele ją to uspokoiło. Zdrada za zdradą nauczyły ją ostrożności. Mimo że stwierdzenie Nigela mogło być jedynie zgryźliwą odpowiedzią na pytanie wroga, Gisele wiedziała, że warto było ją zapamiętać.

Wyjrzała zza skały i zobaczyła człowieka De Veau rzucającego się na Nigela. Miała ochotę zamknąć oczy i się pomodlić, ale zmusiła się do patrzenia. Pomyślała, że Nigel mógł potrzebować jej pomocy, i chwyciła sztylet. Może - przez to jedno zdanie, które usłyszała - nie do końca mu ufała, ale nie chciała widzieć, jak cierpi.

Gdy Nigel zabił wroga, Gisele poczuła ulgę. Kiedy wycierał miecz, zastanawiała się, czy uda jej się przemknąć niezauważenie. Po chwili zdała sobie sprawę, że ktoś czai się za plecami Nigela i zapominając, że miała się ukrywać, wstała i krzyknęła, żeby go ostrzec.

Nigel odwrócił się dokładnie w tym momencie, gdy napastnik zamierzał zadać mu cios w plecy.

— O, wrócił tchórz — odezwał się Nigel, starając się podnieść i złapać równowagę.

— Nie jestem tchórzem, głupcze, tylko mądrym człowiekiem.

— Mądre jest wracanie tutaj, żeby umrzeć?

— Nie, żeby umrzeć, tylko zgarnąć całą nagrodę dla siebie. Miałem nadzieję, że któryś z tych idiotów cię zabije albo chociaż schwyta i zwiąże, ale żaden z nich nigdy nie był dobrym wojownikiem. Pokraki i niezdary. Gdzie jest dziewczyna?

— Tam, gdzie nigdy jej nie znajdziesz - odpowiedział Nigel, zadowolony, że mężczyzna nie zdążył jej zauważyć. Miał nadzieję, że Gisele wyczuje niebezpieczeństwo i ucieknie. Wiedział, że była gdzieś blisko i że go ostrzegła.

— Nie sądzę, żeby znalezienie tej morderczyni było trudne. Słyszałem, jak cię wołała, więc musi być gdzieś blisko.

Nigel zamachnął się na wroga, mając nadzieję, że mężczyzna wycofa się na chwilę i pozwoli mu stanąć na lepszej pozycji. Ten najemnik DeVeau okazał się jednak dużo sprytniejszy niż reszta. Uniknął uderzenia Nigela i odciął mu drogę ucieczki. Nigel był osaczony i dobrze o tym wiedział.

Zastanawiał się nad kolejnym ruchem i stwierdził, że miał tylko jedną możliwość -

musiał zaatakować znienacka. To pozwoli mu przynajmniej zaskoczyć przeciwnika i uciec z pułapki, w której się znalazł. Gdyby został w tym miejscu, mógłby się wywrócić i otrzymać śmiertelny cios. Ruszył z okrzykiem w stronę wroga. Miał

nadzieję, że uda mu się go zabić albo przynajmniej zranić.

Zaklął, gdy mężczyzna nawet się nie zachwiał. Przez chwilę zażarcie walczyli, ale człowiek De Veau robił wszystko, żeby Nigel mu się nie wymknął. Chwilę później stało się to, czego Szkot obawiał się najbardziej

- potknął się o zwłoki. Przeciwnik szybko zareagował, a Nigel syknął z bólu, gdy nagle poczuł w boku miecz wroga. Nigelowi udało się zablokować kolejny ruch przeciwnika, ale poruszył się tak gwałtownie i boleśnie, że nagle upadł i wypuścił z ręki miecz. Leżąc, spojrzał w górę, na najemnika DeVeau, który szeroko się uśmiechając, celował ostrzem w jego serce. Jediną jasną myślą w głowie Nigela była modlitwa o to, żeby Gisele nie zapłaciła zbyt wysokiej ceny za jego błąd.

- Oddajesz życie za kiepską sprawę - odezwał się najemnik DeVeau.

- Nie, to ty źle wybrałeś - odpowiedział Nigel z mocnym akcentem, przeklinając w duchu, że nie zdąży wyjąć sztyletu na czas. - Może to ja umrę jako pierwszy, ale przynajmniej nie splamię się grzechem schwywania i zabicia młodej, niewinnej kobiety dla pieniędzy.

Mężczyzna odwarknął, przygotowując się na wbicie miecza prosto w serce Nigela.

Szkot przygotował się na cios, ale ten nie nadszedł. Spojrzał w górę, prosto w oczy wroga, który stał z otwartymi ustami. Z szerokiej szyi wroga wystawał czubek sztyletu, który Nigel łatwo rozpoznał. Powoli osuwając się na ziemię, mężczyzna dotknął ostrza, rozdzierającego jego gardło.

Łapiąc się za zraniony bok, Nigel powoli usiadł i spojrzał na Gisèle. Dziewczyna stała sztywno i była blada jak ściana.

- Miałaś dobre oko, moja piękna - odezwał się nagle. Poczul ulgę, widząc, że kobieta drżała. Po chwili Gisèle spojrzała na niego.

- Celowałam w jego dłoń - powiedziała suchym i niepewnym głosem.

- Biedna. Zamierzałem zrugać cię za to, że nie zostałaś tam, gdzie ci kazałem -

uśmiechnął się lekko - ale myślę, że mogę ci wybaczyć to nieposłuszeństwo.

- Wolę twoje przebaczenie od zimnej, twardej stali. Mocno cię zranił?

- zapytała, klękając obok niego.

Nigel przesunął zakrwawioną dłoń i wykrzywił się na widok rozcięcia w boku.

- Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że rana może być poważniejsza, niż myślałem. Strasznie krwawi.

Gisele zmusiła się do skupienia uwagi tylko na Nigelu. Była w głębokim szoku po tym, co zrobiła, ale w tej chwili nie mogła pozwolić sobie na myślenie o tym. Nigel został zraniony i miał rację — mocno krwawił. Ratowanie mu życia było teraz dużo ważniejsze od refleksji nad tym, czy dobrze zrobiła, zabijając człowieka.

— Nie, piękna — powiedział Nigel, gdy Gisele zaczęła odrywać kawałek materiału ze swojej koszuli, żeby zabandażować jego ranę. — Jeśli dasz radę, zabierz tym mężczyznom wszystko, co może być potrzebne. Nie mamy pewności, jak długo będziemy musieli się ukrywać, a ta koszula może ci się przydać.

Nigel miał rację, ale odrzucało ją na samą myśl o zdejmowaniu rzeczy z nieboszczyków. Ku jej przerażeniu, trudno było znaleźć wystarczająco czystą koszulę, którą można by opatrzyć ranę Nigela. Gdy tylko wzięła to, co było jej potrzebne, pospieszyła z powrotem do Nigela.

— Trzeba wyczyścić tę ranę i ją zaszyć - odezwała się, wiążąc szmatę ciasno wokół rany.

Starła się mówić spokojnie, ale podejrzewała, że można było wyczuć w jej głosie strach. Nigel cały czas bacznie ją obserwował. Woląca, by myślał, że jej zdenerwowanie spowodowane jest tym, co musiała zrobić chwilę wcześniej. Nie chciała, żeby domyślił się prawdziwych powodów jej lęku. Nie chciała, by wiedział, że jest śmiertelnie przerażona jego stanem i tym, że może umrzeć.

Nadal nie wiedziała, co powinna sądzić o jego słowach i tym, że chce nagrodę za jej głowę, ale teraz miała inne zmartwienia. Tak czy inaczej, Nigel nie powinien się domyślić, że jej na nim zależy.

— Nie mogę tutaj porządnie zająć się twoją raną - powiedziała — ale nie wiem, dokąd mamy iść. Musimy znaleźć jakieś bezpieczne miejsce, w którym będziemy mogli się ukryć.

— Nie ma już nikogo, kto mógłby powiedzieć DeVeau, gdzie można nas znaleźć.

— To prawda - odpowiedziała. - Ale to nie jest nasz największy problem. Musisz trochę odpocząć w bezpiecznym miejscu do czasu, aż rana zagoi się na tyle, że znowu będziesz mógł usiąść w siodle. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to wydobrejesz w ciągu najbliższych kilku dni, ale oboje wiemy, że może to potrwać dużo dłużej.

Nigel zaklął.

— Nie spisałem się dzisiaj.

— Owszem, spisałeś się. Było ich sześciu, a ty jeden. Teraz jest tu sześć trupów, a ty masz tylko jedną ranę. Moim zdaniem, to dobra robota. Znasz jakieś miejsce, w którym moglibyśmy się schronić? Zaczęłam myśleć, że znasz ten kraj lepiej ode mnie.

— Może niektóre rejony. W tych górach jest jaskinia. Odpoczywałem tam, zaraz po tym, jak przybyłem do Francji. - Nigel podniósł się i wykrzywił z bólu. -



Zaprowadzę cię tam.

Gisele pomogła mu wstać i podała ramię.

— A co z końmi?

— Obawiam się, że będziesz musiała po nie wrócić. Muszę cię też poprosić o zrobienie czegoś okropnego.

— Chodzi o te ciała? - Gisele starała się utrzymać równowagę, pomagając mu iść.

— Tak, moja piękna. Te trzy ciała na zboczu powinny zostać zepchnięte lub zniesione na dół. Niech znajdą je tam, z daleka od nas. Ale musisz najpierw zdjąć z nich wszystko, co może nam się przydać. Jeśli są tam jeszcze ich konie, jednego zabierz ze sobą, resztę rozsiodłaj i puść wolno. Jeden może się nam przydać do przewożenia rzeczy. Dasz radę zająć się tym wszystkim?

Gisele zastanowiła się chwilę, zanim pokiwała głową. To było trudne zadanie, ale wiedziała, że musi to zrobić. Potrzebowali zapasów, w końcu mogło się zdarzyć, że będą musieli zatrzymać się gdzieś na kilka dni. Czuła obrzydzenie na samą myśl o rozbieraniu zwłok, ale zdawała sobie sprawę, że głupotą byłoby wyrzucenie rzeczy, które mogły im się przydać.

— Ta jaskinia jest tuż za tym głazem, moja piękna - powiedział Nigel. Kobieta skrzywiła się, patrząc na niego. Nigel był blady i mokry od potu. Wędrówka do jaskini bardzo go zmęczyła. Gisele pomogła mu oprzeć się o skałę i przeszła przez krzaki tuż przed wejściem do jaskini. Nie miała pochodni, ale najostrożniej jak się dało, sprawdziła, czy wewnątrz nie było żadnych zwierząt.

Potem pomogła Nigelowi wejść do środka.

— Najpierw zajrzę do naszych koni - powiedziała. - W tobołkach znajdę wszystko, co będzie potrzebne do zabandażowania twojej rany, i wkrótce poczujesz, się lepiej.

Za chwilę wracam.

— Weź ze sobą mój sztylet, skarbie.

Nagle Gisele zdała sobie sprawę, że jej sztylet został w gardle mężczyzny i trzeba go stamtąd wyjąć. Chwilę potem oddaliła od siebie tę nieprzyjemną myśl. Kiwając głową, chwyciła sztylet Nigela i pospieszyła w stronę koni. Jeden z wierzchowców DeVeau stał obok jej rumaka. Zawiązała uprzęż tak, by później łatwo było ją rozwiązać, i poprowadziła konie z powrotem do jaskini. Musiała je trochę zachęcić, ale w końcu udało jej się nakłonić zwierzęta do przejścia przez bardzo wąskie przejście. Gisele zostawiła je na drugim końcu i zajęła się wyjmowaniem potrzebnych rzeczy z tobołków.

Kiedy wyjęła koszulę i kamizelkę Nigela, była prawie nieprzytomna. Zajmowała się jego raną tak starannie, jak potrafiła najlepiej. Gdy ją przemyła, zszyła i zabandażowała, rozłożyła im posłania. Nigel tak się chwiał, że prawie musiała go nieść. Po wszystkim Gisele rozpałała niewielkie ognisko.

Gdy ogień zapłonął, ostrożnie sprawdziła, czy z jaskini wylatywał dym. Z ulgą stwierdziła, że w skałach było wiele otworów.

Przekonana, że Nigel już śpi, Gisele napiła się wina, a następnie poszła zająć się ciałami. Zamierzała zabrać im jak najwięcej przydatnych rzeczy, choć na samą myśl o tym robiło jej się niedobrze.

Udało jej się wyjąć sztylet z ciała mężczyzny i zepchnąć je z góry. Konie stały przywiązane niedaleko. Gisele rozsiodła je i zdjęła z nich rzeczy, a następnie puściła wolno wszystkie oprócz jednego, którego wcześniej przywiązała. Musiała udać się do jaskini dwa razy, żeby zabrać ze sobą wszystko, co udało jej się zgromadzić. Zabrała nawet kilka koców, ale ponieważ nie była pewna, czy były czyste, położyła je na zewnątrz.

Wykończona umyła się, podała Nigelowi wodę, a następnie wczółgała się pod koc tuż obok niego. Zamknęła oczy i pomodliła się o zdrowie Nigela. Nie lubiła o tym myśleć, ale potrzebowała go silnego i krzepkiego.

Ucieczka i walka o przetrwanie nabrała tempa i Gisele wiedziała, że teraz nie dałaby sobie sama rady. Hordy DeVeau przeczesywały cały kraj, chcąc ich schwytać i zabić. Z Nigelem u boku zaczęła wreszcie czuć się bezpiecznie, ale teraz sytuacja się zmieniła. Podejrzewała, że do momentu aż Nigel stanie na nogi, zdąży sobie przypomnieć, co to prawdziwy strach.

### *Rozdział 13*

- Co ty tu robisz?

Gisele obudziła się tak nagle, że zabrakło jej tchu. Przerazona spojrzała na Nigela.

Patrzył na nią szklistymi oczami jak na zjawę. Dotknęła jego policzka i poczuła, jak serce zadrżało jej ze strachu. Miał bardzo wysoką gorączkę.

- Nie powinno cię tu być - wychrypiał, chwytając ją za ramiona i potrząsając nią. -

Uciekłem z domu z twojego powodu. Nie masz nic lepszego do roboty niż prześladowanie mnie?

Obawiając się, że tak gwałtowne ruchy otwożą mu rany, Gisele wyrwała się z tego uścisku. Nigel upadł z powrotem na posłanie, po cichu przeklinając osobę, którą w niej rozpoznał. Kiedy przyniosła trochę wody, by przemyć mu twarz, zdała sobie sprawę, że Nigel mówił o jakiejś kobiecie.

Minęło trochę czasu, zanim udało jej się uspokoić go na tyle, że mogła go obmyć i zmusić, żeby się napił. Zajmowała się jego rozpalonym ciałem, kiedy on powoli zasypiał. Czowała, że zaraz się rozplacze.

Nigel ciągle cierpiał z powodu kobiety, którą zostawił. Nadal mu na niej zależało.

Gisele zdała sobie sprawę, że od jakiegoś czasu nosiła w sercu jakąś nadzieję, liczyła, że połączy ich kiedyś coś więcej niż tylko namiętność. Teraz wiedziała, że jego serce ciągle należało do innej. Trudno byłoby walczyć o Nigela, nawet gdyby jej tywalka była prawdziwa i znajdowała się

niedaleko. Wątpiła, by ktokolwiek był

w stanie zwyciężyć z tą wielką, niespełnioną miłością, do której nadal wzdychał.

Przez chwilę pomyślała, że nie powinna się z nim więcej kochać, choć te wyjątkowe chwile zbliżenia sprawiały jej niebiańską przyjemność. Nie chciała być traktowana jak pocieszenie. Później westchnęła i cicho przeklęła własną słabość. Nie chciała zrywać z tym, co dawało jej tyle radości. Może też po prostu nie chciała się poddawać. Istniała nieduża szansa, że coś między nimi jednak zaistniało, ale Gisele nie miała odwagi się nad tym zastanawiać. Miała wystarczająco dużo kłopotów.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, to zastanawianie się, co czuła, a czego nie czuła do Nigela Murraya. Zresztą nie mogłaby go nawet winić, że ją wykorzystywał, świadomie lub nie. W końcu ona też go wykorzystywała - Nigel ją chronił, walczył o nią i pokazał jej smak rozkoszy.

Mimo wszystko wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała przyjrzeć się swoim uczuciom. Gdyby przegrała walkę o życie, nie miałyby znaczenia, co do niego czuła, ale ona planowała przeżyć i zrobić wszystko, co w jej mocy, by oczyścić swoje imię. W takiej sytuacji chwila ptawdy mogła nadejść niebawem. Miała nadzieję, że starczy jej sił, żeby stanąć z nią oko w oko.

Gisele obudziła się i zmarszczyła brwi. Spojrzała w stronę wejścia do jaskini i zauważyła, że było jeszcze ciemno. Po raz pierwszy od dwóch dni, od kiedy opiekowała się leżącym w gorączce Nigelem, udało jej się zmrużyć oko na dłużej.

Zdenerwowało ją, że bez wyraźnego powodu tak nagle się obudziła.

Serce zaczęło jej walić, kiedy uświadomiła sobie, że stan Nigela mógł się znacznie pogorszyć. Ostrożnie odwróciła się na drugą stronę, ale bała się na niego spojrzeć. Niepewnie dotknęła jego czoła i poczuła ogromną ulgę. Był chłodny i mokry. Gorączka nareszcie minęła.

Podniosła się szybko, żeby przynieść mu czystą koszulę i wodę do obmycia. Poczowała powiew chłodnego powietrza i nagle przeszedł ją dreszcz. Zdała sobie sprawę, że było wilgotno. Najwyraźniej to musiało ją obudzić. Pospiesznie zmieniła koszulę, zanim zebrała to, czego potrzebowała dla Nigela.

Kiedy zdjęła mu kaftan, mężczyzna podniósł się i spojrzał na nią. Była trochę zdziwiona swoją reakcją na widok jego jasnych oczu. Sprawy skomplikowały się dużo bardziej, niż chciała to przyznać. Mogło się okazać, że pozna prawdę szybciej, niż chciała. Teraz jednak pragnęła skupić całą uwagę na pomocy Nigelowi.

- Byłem chory? - zapytał zachrypniętym głosem, łapczywie pijąc wodę, którą mu przyniosła.

- Tak, trochę - odpowiedziała, zmywając pot z jego ciała. - Myślę, że miałeś gorączkę, bo nie opatrzyłam twojej rany wystarczająco szybko.

- Nie mogłaś zrobić tego ani chwili szybciej, moja piękna. - Nigel zacisnął mocno zęby, kiedy kobieta zmieniała mu opatrunek.

- Przez to opóźnienie ogarnął cię zły nastrój. Ale wkrótce znów poczujesz się lepiej, prawda?

- Tak, ale tracimy tutaj cenny czas. Ile dni już tu jesteśmy?

- Dwa, dzisiaj będzie trzeci.

Nigel zbladł, gdy pomagała mu włożyć koszulę, ale nawet nie jęknął.

- Nikogo nie widziałam ani nie słyszałam, więc wydaje mi się, że jesteśmy tutaj bezpieczni.

- Mimo wszystko musimy stąd jak najszybciej uciekać - wymamrotał, osłabiony bólem, po czym zamknął oczy.

- Nie, dopóki nie przekonam się, że dasz radę jechać konno, nie narażając się na rozerwanie szwów albo osłabienie do tego stopnia, żeby gorączka wróciła.

- To może nastąpić za kilka dni.

- Wobec tego tyle poczekamy. Nie ma sensu wyjeżdżać za szybko. Nigel wiedział, że Gisele miała rację, ale nie podobało mu się to i cicho zaklął.

- Boję się, żebyśmy tu nie utknęli.

Gisele namoczyła szmatkę w chłodnej wodzie i delikatnie przemyła mu twarz. Nigel potrzebował spokoju, ale ona nie była pewna, co powinna zrobić, żeby mu go zapewnić. Im dłużej pozostawali w jednym miejscu, tym więcej mogli mieć problemów. Gisele nie miała argumentów na jego zmartwienia. Ją również martwiło przebywanie w tym samym miejscu tak długo.

- Niełatwo jest znaleźć to miejsce, a ja nie zostawiłam żadnego śladu naszej obecności tutaj - powiedziała delikatnie. - Przeniosłam nawet końskie odchody daleko stąd. Zawinęłam je w jeden z potwornie brudnych koców, które należały do tych mężczyzn. — Gisele zadrżała. — Rzuciłam je na ciała. Prawdę mówiąc, za każdym razem, gdy idę po drewno, rzucam coś na te ciała. Kamienie, drewno, które nie nadaje się do spalania, wszystko, czym da się rzucać. Nie chcę do nich podchodzić ani ich oglądać, ale mimo to czuję się zobowiązana je zakryć.

- Jakikolwiek powód byś miała, to nie jest zły pomysł. Nie będą rzucały się w oczy, a gnój na ich ciałach sprawi, że padlinożercy będą trzymali się z daleka.

- Nie wydaje mi się, żeby konie wyprodukowały go aż tyle, ale chciałabym, żebyś się uspokoił. Tutaj naprawdę jesteśmy bezpieczni. Powinieneś odpocząć i nabrać sił.

Im szybciej będziesz gotów do jazdy, tym szybciej opuścimy to miejsce.

Nigel otworzył oczy i lekko się uśmiechnął.

- A ty dopilnujesz, żebym trzymał się tego planu, dobrze?

- Tak jest, Nigelu Murray. Może pan być tego pewien. Uśmiechnęła się, gdy on się zaśmiał i zamknął oczy. Po chwili już

spał. Gisele długo mu się przyglądała, ale nie zauważyła nic niepokojącego w jego spokojnym i równym oddechu. Było jeszcze za wcześnie, żeby stwierdzić, że Nigel dochodzi do siebie, ale Gisele odzyskała nadzieję, której brakowało jej przez ostatnie dni.

Ziewnęła i wstała, żeby zajrzeć do koni. Wyniosła nawóz i przyniosła drewno na ognisko, które zamierzała rozpałić w jaskini. Umyła twarz oraz ręce i położyła się obok Nigela. Mężczyzna z ttudem znosił swoją niedyspozycję, bez względu na to, jak długo miała trwać. Gisele zdawała sobie z tego sprawę, dlatego starała się dbać o siebie, musiała być silna i czujna. Wszystko, czego się teraz nauczy, może jej się przydać, gdy Nigel wróci do zdrowia. Pottzebowała snu. Nadszedł czas na zregenerowanie sił, które straciła, gdy Nigel miał wysoką gorączkę.

Cierpliwie czekała, aż Nigel zaśnie. Od niemal dwóch dni nie miał oznak gorączki i Gisele czuła, że może wreszcie odpocząć. Za każdym razem, gdy się budził, podawała mu wodę, pilnując, żeby wypił jak najwięcej. Udało jej się go nawet namówić na zjedzenie czegoś. Na początku skusił się tylko na kilka kęsów czerstwego chleba, ale powoli jadł coraz więcej. Dobrze, że miał apetyt, bo dzięki temu szybciej odzyskiwał siły. Gisele uświadomiła sobie jednak przy okazji kolejny problem. Kończyło się jedzenie. ,

Było tylko jedno rozwiązanie tego problemu. Próbowwała wymyślić coś innego, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Potrzebowali zapasów. Gisele nie potrafiła polować, a w okolicy nie można było nic znaleźć. Miała jedynie pieniądze, za które mogłaby coś kupić. Na zachód od ich kryjówki znajdowała się mała wioska.

Widziała ją raz, gdy szukała drewna na ognisko.

Wychodząc z jaskini, pomyślała, że Nigel się wścieknie. Odwiązała konia i ruszyła naprzód. Zerknęła za siebie, upewniając się, że Nigel ciągle śpi, i pospieszyła w dół

wzgórza, w stronę wioski. To było ryzykowne posunięcie. Szybko też przekonała się, że niewiele osób dało się nabrać na jej przebranie. Gisele nie widziała żadnego z ludzi DeVeau, ale to wcale nie musiało oznaczać, że nie było ich w pobliżu. Ona i Nigel zostali już kiedyś zaskoczeni, ale tym razem Gisele nie mogła liczyć na spostrzegawcze oczy Nigela. Wiedziała, że gdyby był w dobrej formie, z pewnością związałby ją, żeby nie wychodziła nigdzie sama. Podejrzewała, że jeśli Nigel obudzi się, zanim zdąży bezpiecznie wrócić, to ostro ją zruga. Miała tylko nadzieję, że jeśli wróci cała i zdrowa, z tobołkami pełnymi jedzenia, to wszystko jej wybaczy. W

końcu mówiło się, że pełny żołądek to doskonały lek na złość mężczyzny.

Mimo że upewniła się, iż może bez problemu wjechać do wioski i kupić wszystko, co jej potrzebne, czuła, że serce wali jej ze strachu. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy to, co robiła, nie jest czystym szaleństwem. Po chwili pokręciła głową. Nigel był

teraz równie rozpoznawalny co ona, więc nie miało znaczenia, które z nich pokazało się wśród obcych. Nie mogła czekać, aż Nigel wyzdrowieje i dalej będzie mógł ją chronić. Jeśli nie przywiezie im jedzenia, mężczyzna mógłby nigdy nie wrócić do pełni sił. Gdyby nie podjęła tego ryzyka, zagłodziliby się na śmierć albo, co gorsza, musieliby zjeść jednego ze swoich koni. Gisele zadrżała na samą myśl o tym.

Usztyniła kręgosłup i jechała dalej, starając się dyskretnie przyglądać wszystkiemu i wszystkim.

Weszła do małej, ciemnej piekarni i w duchu zaklęła. Zauważyła, że piekarz jej się przyglądał.

- Potrzebuję trzech bochenków - powiedziała głębokim głosem.

- W co się ze mną bawisz, dziecino? - zapytał postawny, spocony piekarz.

- To nie jest żadna zabawa. Przyszedłem tutaj, żeby kupić chleb.

- Nie udawaj niewiniątka. Musisz mieć mnie za idiotę, jeśli wydaje ci się, że przybrudzona czapka i ubrania młodzieńca sprawią, że wezmę cię za chłopca.

Dlaczego tak się ubrałaś, dziewczyno?

Gisele zaklęła w duchu, ale starała się udawać zasmuconą.

- Ja nie oszukuję, panie. Jestem sierotą. Moją jedyną rodziną jest mój kuzyn, który jest w wojsku. Nie mógł mnie nigdzie zostawić, dlatego udaję jego pazia do momentu, aż znajdziemy klasztor, do którego jakieś dobre siostry przyjmą pod opiekę biedną dziewczynę. - Gisele cicho odetchnęła z ulgą, gdy piekarz pokiwał

głową i ze współczuciem się uśmiechnął.

- To przykre, że dobre zakonnice nie mogą pozwolić sobie na przyjęcie wszystkich, którzy potrzebują opieki - powiedział, podając jej chleb i przyglądając się, jak wyjmuje pieniądze. - Ale twój kuzyn nie powinien pozwalać ci tak włóczyć się samej. Zrobił ci dużą przysługę, biorąc cię pod opiekę, ale ryzykujesz życie i utratę cnoty, przyjeżdżając tutaj sama.

- Przekażę mu, co pan powiedział.

- Zrób tak i wróć do niego najszybciej jak możesz.

- Już prawie skończyłam, proszę pana - odpowiedziała Gisele, wybiegając z piekarni.

Mimo że mężczyzna, od krórego kupowała ser, oraz inni kupcy nie udzielali jej żadnych rad, na ich twarzach wyraźnie było widać, że dobrze wiedzieli, kim była.

Kiedy tobolek był już pełen rzeczy, których potrzebowała, z radością ruszyła z powrotem.

Nie zdziwił jej widok małej grupki uzbrojonych mężczyzn zbliżających się do wioski. Nie

pofatygowwała się nawet spojrzeć za siebie i upewnić się, czy byli to żołnierze DeVeau. Ruszyła w stronę drzew, starając się trzymać równe tempo i nie sprawiać wrażenia, że ucieka. Nie chciała, żeby nabrali podejrzeń.

Soczyście zakłęła, gdy kątem oka zauważyła, że żołnierze zwolnili i obejrzeli się w jej stronę. Miała ogromną ochotę spać konia i pogalopować przed siebie najszybciej, jak to było możliwe. Siedziała w siodle tak sztywno, że zaczęła odczuwać ból. Wjechała do lasu i nasłuchiwała jakichkolwiek oznak pościgu.

Gdy zyskała pewność, że już jej nie widzą, zatrzymała się, zsiadła z konia i po cichu cofnęła. Chciała sprawdzić, czy mężczyźni nadal tam stali. Była zadowolona ze swojej ostrożności, chociaż potrzebowała dużo więcej ćwiczeń, żeby dorównać pod tym względem Nigelowi. Trochę się zaniepokoiła, kiedy stwierdziła, że stanęli.

Ciągle spoglądali w jej stronę, kłócąc się przy tym między sobą. Zdenerwowała się, widząc, że jeden z mężczyzn ruszył w jej stronę, ale po chwili mogła odetchnąć z ulgą, bo odwołali

go jego towarzysze. W końcu mężczyzna ruszył w stronę wioski, ale Gisele ciągle miała się na baczności. Musiała się przekonać, że mężczyźni nie zmienią zdania i nie zaczną jej szukać. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było doprowadzenie ich do jaskini.

Ciągle odwracając się za siebie, Gisele powoli ruszyła do kryjówki. Gdy była już blisko jaskini, zsiadła z konia i poprowadziła zwierzę w górę stromego, skalnego zbocza. Kilka kroków od wejścia do jaskini, zatrzymała się. Nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła.

Nigel stał na zewnątrz, z mieczem w dłoni. Zauważył ją i osunął się na skały.

Podbiegła do niego, ale mężczyzna zdążył osunąć się na zimną ziemię.

- Kompletnie zwariowałeś? - krzyknęła, pomagając mu wejść z powrotem do środka. Nigel cały drżał.

- Mogę zapytać cię o to samo - powiedział zachrypniętym głosem, kładąc się na posłaniu i przeklinając swoją słabość.

Kiedy się obudził, Gisele nie było w jaskini. Na początku się tym nie przejął, myślał, że wyszła po drewno albo zdobyć coś do jedzenia. Kiedy zdał sobie sprawę, że nie było jej konia, trochę się zdenerwował. Im dłużej na nią czekał, tym bardziej się martwił. Kiedy wstał, wiedział już, że nie byłby w stanie jej pomóc, gdyby znalazła się w niebezpieczeństwie, mimo to zawzięcie szedł dalej. Miecz ciążył mu w ręku tak bardzo, że nie byłby w stanie nawet się nim zamachnąć. Kiedy w końcu udało mu się wyciągnąć swoje słabe, roztrzęsione ciało na zewnątrz, zdał sobie sprawę, że nie miał siły na nic. Mógł tylko stać. Był spocony i zdenerwowany, a fakt, że Gisele znalazła go w tak kiepskim stanie i musiała pomóc mu wrócić na posłanie, tylko nasilił uczucie złości.

- To nie ja staram się wyzdrowieć. - Gisele sprawdziła jego ranę. Na szczęście się nie otworzyła. - Dokąd się wybierałeś? - zapytała, wychodząc na zewnątrz po konia.

- Chciałem cię znaleźć - krzyknął za nią.
- Nie trzeba było mnie szukać - odpowiedziała, wprowadzając zwierzę do jaskini.
- Gdzie byłaś?
- Potrzebowaliśmy jedzenia. Nie potrafię polować, nikt nie kręcił się przed jaskinią, więc musiałam wybrać się po żywność.
- Pojechałaś do wsi? Gisele podała mu wodę.
- Tak, na zachód stąd.
- DeVeau mogli cię zauważyć.
- Widzieli mnie, ale tylko z daleka - odpowiedziała cicho. Nigel zaklął. - Nie poznali mnie ani nie śledzili.
- Jesteś pewna? Gisele pokiwała głową.
- Przyglądałam się im i widziałam, że wrócili do wioski. Nigel się skrzywił.
- We wsi mógł znaleźć się ktoś, kto im powiedział, że byłaś.
- Możliwe, ale mimo wszystko nie będą wiedzieli, że to ja byłam jeźdźcem, którego minęli. Poza tym byłam sama, a oni szukają nas obojga. Widzieli tylko mnie i to powinno ich zmylić.
- Musimy stąd uciekać.

Nigel zaczął wstawać, ale Gisele trzymała go za koszulę.

- Nie możemy. Ledwo masz siłę wyjść stąd o własnych siłach. Chcesz mi powiedzieć, że to cię nie osłabiło i nie miałeś żadnych problemów ze zrobieniem kolejnego kroku? - Gisele uśmiechnęła się delikatnie, gdy Nigel znowu zaklął. -

Potrzebowaliśmy jedzenia.

- Nie trzeba było ryzykować - odpowiedział.
- Tak, powinnam kryć się tutaj, aż zaczęlibyśmy przymierać głodem.
- Gisele...

- Zrobiłam to, co powinnam była zrobić. Trochę nieszczęśliwie wyszło, że w okolicy znaleźli się DeVeau, ale nie wierzę, że nas tutaj znajdą. Teraz mamy jedzenie, które pomoże ci nabrać sił. Potem możemy stąd uciekać. Nigelu, nawet ja bez problemu potrafię cię zatrzymać. Nie masz siły walczyć, ja też nie. Musimy tutaj zostać, przynajmniej na kilka dni.



Nigel milczał przez chwilę. Gisele miała rację.

- Wiesz dobrze, że nikt nie da się nabrać na to przebranie.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Gisele opowiedziała mu o tym, co wydarzyło się w piekarni, i ucieszyła się, widząc lekki uśmiech na jego twarzy. - Nie miałam wyboru, Nigelu. Musisz to zrozumieć.

- Rozumiem, ale to nie znaczy, że mi się to podoba.

Gisele zaśmiała się i podała mu jedzenie. Gdy zjadł trochę chleba i sera, od razu zasnął. Osłabł po wysiłku, jakim było wyjście z jaskini, ale Gisele nabrała pewności, że wkrótce odzyska siły.

Kiedy myła twarz moką szmatką, stwierdziła, że od tej pory będzie mu mówić, co robi i dokąd się wybiera. Mógł się sprzeciwić jej planom, ale przynajmniej nie będzie próbował jej szukać, narażając przy tym swoje zdrowie.

Nigel obudził się, gdy zachodziło słońce. Gisele umyła go, nakarmiła i zmieniła mu bandaż. Rana zaczynała się już zrastać, ale Nigel był zbyt rozdrażniony swoją słabością, żeby cieszyć się tą nowiną. Gisele miała dobre przeczucia. Nigel Murray był trudnym pacjentem.

Kiedy zamierzała położyć się obok Nigela, usłyszała upiorny dźwięk i serce prawie jej stanęło. Wilki. Zwierzęta znalazły pewnie ciała martwych żołnierzy i nawet końskie łajno, które na nich leżało, nie było w stanie powstrzymać ich od chęci zdobycia pożywienia. Gisele przez chwilę siedziała w bezruchu, sparaliżowana strachem. Po chwili wstała, żeby ułożyć ognisko bliżej wejścia do jaskini. Jeśli wilki pojawiły się na tyle blisko, żeby wyczuć ciała, to wkrótce mogłyby wyczuć zapach koni i nieoczekiwanie zjawić się w jaskini. Gisele podejrzewała, że zwierzęta bez trudu wywęszyłyby też Nigela. Wilki szybko wyczuwały słabych i zranionych.

Przyniosła drewno, które od jakiegoś czasu składała z tyłu ich kryjówki, i dołożyła do ognia. Wzięła do rąk miecz, który zabrała martwemu żołnierzowi, i siedząc przy ognisku, wpatrywała się w wejście do jaskini. Ogień powinien wystarczyć, żeby wilki trzymały się od nich z daleka, ale Gisele wolała być przygotowana na wypadek, gdyby któreś zwierzę chciało przekroczyć tę granicę. Podnosząc się, zerknęła w kierunku posłania.

Zaczęło już prawie świtać, gdy wilki podeszły na tyle blisko, że Gisele była w stanie je zobaczyć. Całe zmęczenie natychmiast odeszło, gdy w oczach zwierząt zobaczyła odbijające się płomienie ogniska. Chwyciła miecz i zadrżała, słysząc warknięcia bestii.

- Gisele! - zawołał łagodnie Nigel.

- Śpij - odpowiedziała równie spokojnym głosem, nie odrywając wzroku od stojącego naprzeciwko wroga.

- Są blisko?

- Dość blisko. - Gisele nie zamierzała martwić Nigela, bo i tak nie był w stanie jej pomóc. Co

najwyżej mógłby tylko rozjuszyć zwierzęta, robiąc jakiś gwałtowny ruch.

- Ogień powinien trzymać ich z daleka od nas.

- Wiem, na razie zdaje egzamin. Nigel zaklął.

- Nie powinnaś być zmuszona się mną zajmować.

- Dlaczego nie? Ty od długiego czasu się mną opiekujesz. Kilka nieprzespanych nocy nie jest wysoką ceną za to wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Śpij. W żaden sposób nie możesz mi teraz pomóc. Zresztą wydaje mi się, że cała ta rozmowa zwiększa tylko ich zainteresowanie nami.

Nigel musiał zaakceptować sytuację. Przypomniawszy sobie, jak bardzo Gisele bała się wilków, i stwierdził, że zwierzęta nie mogły być nigdzie w pobliżu, bo dziewczyna mówiła dość spokojnym głosem. Ale miała rację. Nawet gdyby zwierzęta podeszły na tyle blisko, żeby zaatakować, Nigel stałby się dla nich po prostu smacznym kąskiem. To stwierdzenie godziło w jego dumę, ale musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Gdyby spróbował jej pomóc, mógłby tylko odwrócić jej uwagę od tego, co powinna robić. To by z pewnością przyniosło więcej złego niż dobrego. Mimo to Nigel wyciągnął dłoń i chwycił miecz. Fakt, że miał go przy sobie, sprawiał, że nie czuł się jak bezbronne dziecko.

Gisele westchnęła z ulgą, gdy Nigel przestał mówić. Widocznie nie zauważył czerwonych oczu i nie zorientował się, jak blisko znajdowało się zagrożenie.

Chciała, żeby tak było.

Teraz wilki wpatrywały się w nią, a ona w nie. Wkrótce miało wyjść słońce i Gisele miała nadzieję, że zwierzęta wreszcie znikną. Gdyby Nigel przeszedł na jej stronę, mógłby rozjuszyć zwierzęta, bez względu na to, czy był tam ogień, czy nie. Poza tym na pewno by ją zdekoncentrował, a to mogłoby się źle skończyć. Była przerażona, stojąc ze zwierzętami oko w oko, ale wiedziała, że tym razem nie miała innego wyboru.

Gdy wilki się rozeszły, słońce było już nad horyzontem. Gisele czuła każdy mięsień swojego ciała. Za każdym razem, gdy któreś ze zwierząt zbliżało się do niej, ostrożnie dokładała dREW do ognia, by zwiększyć płomień. Nigel ciągle milczał, tak jak przerażone konie. Gisele była z siebie dumna. Mimo że bała się tych zwierząt, to przekonała się, że strach nie musiał czynić z niej tchórza.

Zgasiła ognisko i poszła do koni. Kiedy wróciła, obmyła twarz i wsunęła się pod koc obok Nigela. Przy swoim boku położyła miecz. Po tak długiej nocy wiedziała, że musi nauczyć się jeszcze jednej rzeczy — walczyć. Zasypiając, zastanawiała się, czy Nigel miałby ochotę ją tego nauczyć czy będzie musiała zrobić to sama. Bez względu na wszystko przysięgła sobie, że nigdy więcej nie stanie naprzeciw wroga, mając świadomość, że nie jest przygotowana do ataku.

## *Rozdział 14*

- Co robisz?

Gisele potknęła się, przestraszona głębokim głosem, który nagle usłyszała. Sądziła, że Nigel jeszcze śpi, więc wzięła jego miecz i zaczęła ćwiczyć wymachiwanie, niezdarnie próbując naśladować mężczyzn, których miała okazję obserwować.

Robiła to w każdej wolnej chwili od nocy, w której naszły ich wilki. Starła się utrzymać to w tajemnicy przed Nigelem, więc się ukrywała.

Powoli odwróciła się do niego, czując, że się czerwieni. Nie wstydziła się tego, że zajmowała się męską czynnością. Wiedziała, że nie będzie w stanie mu wytłumaczyć, dlaczego to robiła, ani przekonać go, że to miało sens, na pewno jednak nie chciała, by jej w tym przeszkodził.

- Próbowałam nauczyć się walczyć mieczem - odpowiedziała. Nigel podszedł i zabrał jej miecz.

- To nie jest zajęcie dla kobiety.

Gisele oddała mu broń. Wyraz jego twarzy mówił jej, że był zaskoczony jej zachowaniem.

- Kobieta nie powinna też umierać. Nigel nie chciał się z nią kłócić.

- Jestem tutaj po to, żeby cię chronić.

- Nie gniewaj się, nie chcę cię urazić, ale jesteś ranny i słaby. Ostatnich kilka dni spędziłam na modlitwach o to, żeby nie spotkało nas nic strasznego, póki nie odzyskasz sił, i nie masz pojęcia, jak mnie to osłabiło. Sama nie byłam w stanie zrobić nic, żeby ci pomóc. Może się przecież zdarzyć, że spotka mnie jakieś niebezpieczeństwo, a ciebie przy mnie nie będzie. Postanowiłam, że muszę nauczyć się bronić. Wiem, że nie jestem wystarczająco duża ani silna, żeby walczyć jak mężczyzna, ale to nie znaczy, że nie powinnam próbować.

- A kiedy podjęłaś tę poważną decyzję?

Gisele przymknęła oczy, słysząc drwinę w jego głosie.

- Gdy pojechałam do wioski i zobaczyłam ludzi DeVeau. Nie śledzili mnie, ale co by było, gdyby to zrobili? Co by się stało, gdyby mnie osaczyli? Albo gdyby jeden z nich tutaj za mną przyjechał?

- Nic takiego się nie stało - powiedział spokojnie. Mimo że nie podobał mu się widok Gisele z mieczem w małej, delikatnej dłoni, zaczynał dostrzegać dobre strony tego, że próbowała nauczyć się walczyć.

- Nie, nie stało się. Bóg miał nas w swojej opiece. Może opiekował się nami również wtedy, gdy przywędrowały tutaj wilki. Kiedy im się przygła-

dałam, uświadomiłam sobie, że mimo miecza w ręku, zupełnie nie wiem, co z nim robić. Gdyby te bestie się na mnie rzuciły, nie pozostałoby mi nic innego niż modlitwa.

- Wilki były aż tak blisko? Nie mówiłaś mi o tym.

Gisele zakłęła w duchu. Zapomniała już, że skłamała tamtej nocy. Wzruszyła ramionami.

- Nic nie mogłeś na to poradzić. Prawdę mówiąc, gdybyś podszedł bliżej, wilki mogłyby wyczuć, że jesteś ranny i może chciałyby cię zaatakować.

Nigel przeczesał włosy rękami.

- To prawda, wilki świetnie wyczuwają słabych i rannych. To ich ulubione zdobycze. Rób, jak chcesz. Gdy zatrzymamy się na noc, pokażę ci, jak walczyć.

Jej radość nie trwała długo. Zaczęła się zastanawiać, co powiedział.

- Co masz na myśli, mówiąc, że zatrzymamy się na noc? Ciągłe jesteśmy tutaj.

Dlaczego powinniśmy czekać z lekcjami?

- Bo dzisiaj musimy ruszyć dalej. Najwyższy czas stąd uciekać — powiedział i skierował się w stronę koni.

Gisele wpatrywała się w niego, a po chwili pospieszyła za nim.

- Jeszcze nie wydobrzałeś.

- Może nie jestem tak silny, jak bym chciał, ale nawet moje niewprawne oko widzi, że rana już się zrosła na ryle, że nie muszę na nią tak bardzo uważać.

- To prawda, ale to nie znaczy, że masz już wystarczająco dużo siły, żeby jechać nie wiadomo jak daleko.

- Wobec tego pojedziemy tylko kawałek.

- Jeśli nie chcesz jechać bardzo daleko, dlaczego nie możemy poczekać jeszcze dzień lub dwa?

Nigel odwrócił się do niej i pocałował ją.

- Twoja troska o mnie jest wzruszająca, ale zupełnie niepotrzebna. Owszem, może nie dam rady dojechać dzisiaj zbyt daleko, ale jutro będę mógł już dojechać dalej, a następnego dnia jeszcze dalej. W ten sposób codziennie będziemy bliżej portu, Szkocji i bezpiecznego schronienia. Nie mogę dłużej tak siedzieć i czekać, aż znajdą nas nasi wrogowie.

- Nie widziałam po nich śladu, odkąd udali się do wsi.

- To dobrze, ale mimo wszystko nie możemy się tutaj czuć bezpiecznie. Może ci głupcy nie wiedzieli, że są tak blisko nas, ale ktoś mógł im o nas powiedzieć i w końcu nas tu znajdą. Nie, moja piękna, tym razem musimy uciekać. Nigdy nie jest dobrze zostawać tak długo w jednym miejscu, zwłaszcza gdy szuka cię prawie cała Francja.

Gisele nie znalazła dobrego argumentu, żeby go powstrzymać. Nigel miał rację.

Istniało ryzyko, że ludzie, których widziała, lub ktoś, z kim rozmawiała we wsi, mogli tu wrócić i zacząć ich szukać. Planowali uciec z Francji i schronić się w Szkocji i to był ich najlepszy plan. Chowanie się w jaskini mogło być wygodne, a nawet przez jakiś czas bezpieczne, ale łatwo mogło stać się śmiertelną pułapką.

Nigel nie zważał na jej ostrzeżenia, że wciąż był zbyt słaby, żeby ruszać w dalszą podróż.

- Jeśli uznasz, że wyglądasz źle i jesteś zbyt zmęczony, żeby jechać dalej, to posłuchasz mnie i się zatrzymamy? - zapytała. Gdy zaczął się zastanawiać, dodała: -

Kiedy wyjdziemy z tej jaskini, znowu będziemy na widoku. Ludzie będą mogli nas zauważyć i ruszyć za nami w pogoń. Nie jesteś jeszcze na tyle silny, by cały dzień spędzić w siodle. Odpoczynek jest bardzo ważny.

- Wobec tego odpoczniemy, jeśli uznasz, że powinniśmy to zrobić — zgodził się.

Gisele zaczęła pomagać mu się pakować i siodłać konie. Nie podobał jej się pomysł

opuszczania jaskini, nie chciała zaczynać tej ucieczki jeszcze raz. Mimo że Nigel był ranny i przez większość czasu spał, miło było przebywać z nim w jednym miejscu. Prawdę mówiąc, zaczynała czuć się w tej jaskini jak w domu. To było głupie. Jaskinia nie mogła być domem. Ale teraz nawet Francja nie mogła być jej domem, co najwyżej grobem. Nigel miał rację. Powinni ruszyć w drogę. Gisele postanowiła jednak, że będzie bacznie się przyglądać każdemu jego krokowi.

Jechali powoli, jakby wybierali się z wizytą do krewnych. Około południa Gisele uparła się, że powinni się zatrzymać. Nigel protestował, ale ona zlekceważyła jego przeklinanie. Powstrzymała się jedynie od zmuszenia go do krótkiej drzemki.

Kiedy słońce zaczęło zachodzić, zaproponowała, żeby zatrzymali się na nocleg.

Nigel był już blady i zaczął się lekko chwiać w siodle. Gisele widziała, że marnie się czuł.

Gdy się zatrzymali, wypakowała koce i przygotowała Nigelowi poślanie. Zmusiła go, by się położył, po czym rozsiodła konie i zaczęła przygotowywać ognisko.

Kiedy ogień płonął już jasnym płomieniem, pomogła mu zmyć brud z ciała i zajęła się jego raną.

Po posiłku Nigel wyraźnie odzyskał siły. Gisele poczuła dużą ulgę, bo to oznaczało, że powolna jazda nie nadwyreżała Nigela tak bardzo, jak myślała. Każdego dnia będzie tylko lepiej, pomyślała.

Gdy położyła się na pośłaniu, tuż obok niego, Nigel objął ją i pocałował.

Uśmiechnęła się delikatnie, gdy zaklął. Czowała, że miał ochotę się z nią kochać, ale chyba nie miał wystarczająco dużo sił, żeby spełnić to pragnienie. Gisele przytuliła się mocno do niego i zamknęła oczy. Teraz, gdy minęło śmiertelne niebezpieczeństwo i Nigel był na dobrej drodze do wy-

zdrowienia, ona też coraz częściej myślała o miłości z nim. Kilka najbliższych nocy zapowiadało się męcząco.

Trzeciego dnia drogi Gisele wyjęła szwy z rany Nigela. Wahala się, nie była pewna, kiedy powinno się je zdjąć, ale Nigel nalegał. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było zszywanie go jeszcze raz. Kiedy jednak przyjrzała się ranie bliżej, stwierdziła, że dobrze się zrasta. Bok ciągle był różowy i obolały, ale Gisele nie zauważyła nic niepokojącego.

Gdyby nie długa i wyczerpująca droga, Nigel z pewnością byłby już na tyle silny, by zacząć uczyć ją władania mieczem. Na razie Gisele nieco skrepowana, podskakiwała dokoła, podczas gdy Nigel leżał rozłożony na pościeli i dawał jej wskazówki. Wierzyła jednak, że już niedługo pokaże jej dużo więcej, a może nawet zaaranżują kilka próbnych pojedynków.

- Myślę, że jestem już zdrowy - powiedział i powoli przesunął dłonią po ranie.

- Prawie — wyszeptała, siedząc na nim okrakiem. - Szwy nie są już potrzebne, ale to nie znaczy, że rana się zrosła. Ciągle musisz na siebie uważać.

Nigel przesunął swoje dłonie i zaczął powoli głaskać jej biodra.

- Jest kilka rzeczy, o których marzę, odkąd odzyskałem siły.

- Co masz na myśli? - zapytała, doskonale wiedząc co.

- No... teraz chyba nie mogę ich zrobić, bo jeszcze jestem słaby i obolały —

wyszeptał i delikatnie pocałował ją w szyję.

Gisele się uśmiechnęła, po czym pochyliła się i pocałowała jego bliznę. Poczuli, że zadrżał. Przez ostatnie trzy noce nie mogła przestać myśleć o tym, jak cudownie byłoby się z nim kochać, i prawie spędzało jej to sen z powiek. Nie potrafiła pozbyć się tęsknoty za jego ciałem i namiętnością, jaką ją obdarzał, mimo że ciągle przypominała sobie o kobiecie, w której prawdopodobnie wciąż był zakochany. Biła się z tymi myślami. Tłumaczyła sobie, że kimkolwiek jest ta kobieta, to nie ma jej przy nim. Próbowwała też sobie przypomnieć, co powiedział do jednego z ludzi DeVeau - że każdy mężczyzna pragnął takiej nagrody...

Pokręciła głową. Czuli się okropnie z tym, że nie potrafiła podjąć żadnej decyzji odnośnie do Nigela. Jedyne, o czym była przekonana, że go pragnie. W tej chwili też. Z tęsknotą wspominała rozkosz, jaką razem przeżywali. Ta myśl rozgrzewała ją tak bardzo, że zapomniała o wszystkich troskach, wątpliwościach i lękach.

Składając delikatne i czułe pocałunki na jego napiętym brzuchu, słyszała, jak jego oddech stawał się coraz cięższy. Sama też stawała się coraz odważniejsza.

Chciała się z nim kochać i chociaż poczuła, że się czerwieni, nie potrafiła odsunąć od siebie tej myśli. Nigel pokazał jej, jak piękna potrafiła być namiętność. To on zawsze zaczynał ją uwodzić, pieścić i dotykać. Pomyślała, że nic nie stoi na przeszkodzie, by wykorzystać tę wiedzę i

odpowiedzieć mu tym samym.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej bezwstydnie się czuła, a im bardziej bezwstydnie się czuła, tym bardziej czuła się podniecona. Nie miała wątpliwości, że jej pożądał, ale teraz pragnęła, żeby oszalał z rozkoszy. To byłaby bardzo słodka i przyjemna zemsta, gdyby Nigel jej na to pozwolił.

Wciąż jednak powstrzymywała się od spełnienia swoich pragnień. Co by było, gdyby zraniła go swoją śmiałością? Gdyby zaczął źle o niej myśleć? Gisele odrzuciła obawy. Jeśli Nigel okaże jakiegokolwiek oznaki szoku lub zniesmaczenia, przerwie i powie, że nie chciała go urazić. Nikt nigdy nie pokazał jej, co powinna, a czego nie powinna robić z mężczyzną.

Nigel zadrżał, gdy Gisele zaczęła dotykać go swoimi delikatnymi, długimi palcami.

Jedyne, co powstrzymywało go przed kochaniem się z nią, był brak sił. Bał się, że gdy zacznie, jego rana się otworzy i zacznie krwawić. Frustrował się też na myśl, że zabrakłoby mu sił, by dopełnić zbliżenia. Czasem przychodziło mu do głowy, żeby pozwolić jej zająć się wszystkim, ale bał się, że będzie zbyt zszokowana. Gisele była wdową, ale Nigel szybko zauważył, że nie nauczyła się sztuki miłości od swojego męża potwora. Teraz wydawało się, że sama z siebie zamierzała zająć się urzeczywistnianiem jego pragnień. Nigel siedział w bezruchu, przerażony, że mógłby powiedzieć lub zrobić coś, co by ją zawstydziło lub przestraszyło.

Gdy Gisele zsunęła swoją bieliznę i zaczęła całować jego uda, stwierdził, że leżenie będzie prawdopodobnie najtrudniejszą rzeczą, jaką robił od bardzo dawna. Jęknął z rozkoszy, kiedy zaczęła muskać jego twarde przyrodzenie. Gdy dotknęła go ustami, Nigel prawie krzyknął. Gisele natychmiast się odsunęła, a on zaklął cicho pod nosem. Jej blada twarz wyraźnie mówiła, że odczytała ten krzyk jako szok i niechęć.

Szepcząc, że jest zachwycony, zaczął mierzwić jej włosy i delikatnie pokierował jej twarz w dół. Trudno mu było myśleć trzeźwo, ale starał się mówić jej, jak wspaniale to robiła. Poprosił, by włożyła jego przyrodzenie do ust. Kiedy to zrobiła, zadrżał w przyływie ogromnego podniecenia, które przeszło jego ciało.

Nigel nagle się odsunął. Mimo że wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że podobało mu się, co robiła, to jednak zaczęła myśleć, że posunęła się za daleko. Chociaż robiła tylko to, o co ją prosił, jej chęć spełnienia tych próśb mogła wzbudzić w nim niepokój. Jej podniecenie sięgało zenitu. W tym stanie nie potrafiła go wyczuć.

Wyglądał na podnieconego, ale może tylko jej się wydawało, bo sama rozpływała się w rozkoszy.

Nigel powoli podciągnął ją do góry. Starła się zatrzymać, gdy usiadła na nim okrakiem i ich ciała się połączyły, ale Nigel ciągnął ją wyżej. Gisele wzięła głęboki wdech. Była zszokowana i bardzo podniecona. Odgadła, co zamierzał z nią zrobić. Odruchowo chciała się odsunąć, ale poddała się, gdy nagle jego usta dotknęły rozpalonego wnętrza jej ud. Z rozkoszą przyjęła najintymniejsze z pocałunków. W jednej chwili straciła poczucie czasu i miejsca. Wiedziała tylko, że odczuwa nieopisaną przyjemność. Gdy poczuła, że zaraz ogarnie ją błoga rozkosz, zsunęła się i połączyła ich ciała w jedno. Drżąc w ekstazie, przesunęła się wyżej i padła mu w ramiona. Gdy doszła, czule

wyszeptał jej imię.

Minęło trochę czasu, zanim Gisele mogła się odezwać i spojrzeć na Ni-gela.

Zachowywała się bardzo śmiało. Wiele osób mogłoby nawet powiedzieć, że jak dziwka. Zaczęła się zastanawiać, czy Nigel również zamierzał zakwestionować jej moralność.

Zanim odwróciła się na bok, musiała sprawdzić, czy ich zbliżenie nie spowodowało otworzenia się rany. Spojrzała na niego i w tej samej chwili opuściły ją resztki lęku.

Na jego zmysłowych ustach rysował się delikatny uśmiech. Nigel Murray wyglądał na bardzo szczęśliwego.

- Nigelu? — Gisele zaczęła głaskać jego szeroki tors.

- Słucham, kochanie? - Nigel przytulił ją do siebie i pocałował w czoło.

- Czuję, że będziemy musieli to odpokutować. Nigel się zaśmiał.

- Tak, jesteśmy bezwstydni.

- Ale ja chyba nie muszę się martwić. - Gisele spojrzała mu prosto w oczy. - Jestem pewna, że wszystkie te pokuty będą niczym wobec tego, co będę musiała zrobić, żeby zmyć krew ze swoich biednych, małych rączek.

Nigel otworzył jedno oko i spojrzał na nią.

- Potrafisz być naprawdę przebiegła, Gisele. Uśmiechnęła się.

Nie zdziwiła się, że odgadnął jej myśli i uspokoił jej sumienie. Była jedynie zdziwiona, że nie potrafił otwarcie przyznać, że nie była winna śmierci swojego męża. Nie traktowała tego jak zniewagi, choć sama przed sobą musiała przyznać, że ją to irytowało. Stwierdziła jednak, że trudno było się na niego złościć, skoro jej nie osądzał ani nie gnębił z tego powodu. Zamyśliła się. Mimo że nie popełniła tej zbrodni, to co jakiś czas o niej myślała. W kościele mówiono, że nieczyste myśli są grzechem, a te o brutalnym mordowaniu męża z pewnością też nim były.

Skrzywiła się, gdy nagle zdała sobie sprawę, że zmuszenie DeVeau do uznania jej niewinności mogło nie wystarczyć, by przywrócić jej dobre imię. Przestaliby ją ścigać, ale czy skończyłyby się plotki na temat jej winy? Gisele w to wątpiła. Dobrze byłoby być znowu wolną i nie musieć co chwilę się za siebie oglądać, ale Gisele zdała sobie sprawę, że jej życie nigdy nie będzie już takie samo. Mimo iż zaakceptowała fakt, że wszystko, co

musiała zrobić, by przeżyć, już splamiło jej dobre imię i podało w wątpliwość jej niewinność, to wiedziała, że zawsze będzie już cierpieć z powodu piętna morderczyni. Nie było już żadnych szans na powrót do szczęśliwego życia, jakie wiodła, zanim wyszła za mąż.



- Nie martw się o to, co przeklina Kościół - powiedział Nigel, przerywając jej mroczne rozmyślania.

- Jak możesz mówić coś takiego? - Gisele klepnęła go lekko w ramię.

— Ty nie martwisz się stanem swojej duszy? Chcesz iść do piekła?

- Nie, ale nie wydaje mi się, żeby Bóg chciał zapełniać mroczne korytarze piekła tyloma małymi grzesznikami, podczas gdy jest tak wielu prawdziwych zbrodniarzy, którzy na to zasługują. Ale jeśli to cię pocieszy, gdy będziemy już w Szkocji, będziesz mogła potłuc swoje kościste kolana, modląc się o przebaczenie przy jakimś ołtarzu.

- Nigelu! Twoja zuchwałość może cię dużo kosztować. Nie boisz się, że stracisz szansę na rozgrzeszenie? - zapytała, starając się udawać zdruzgotaną.

- Nie. Robię, co mogę, żeby stosować się do przykazań. Chwałę Boga, szanuję Go i przestrzegam Jego praw na tyle, na ile pozwala mi moje biedne, wątłe ciało. Według mnie, niewiele więcej można zrobić w tej sprawie.

- To prawda, chociaż wydaje mi się, że wielu duchownych by się z tobą nie zgodziło.

- Możliwe, ale nigdy nie miałem zbyt dużej wiary w duchownych. Spotkałem bardzo wielu równie słabych, co wszyscy inni ludzie, a niektórzy z nich powinni płonąć w piekle razem z tymi, których skazali na tę karę.

- Musiałeś też spotkać kilku innych.

- Tak, kilku innych również spotkałem. Nie krzyw się tak, moja piękna. - Nigel pocałował zmarszczkę między jej oczami. - Nie zamieniam się w poganina. Po prostu nie potrafię ufać ludziom, którzy mają taką władzę jak duchowni, większą od władzy króla. Owszem, są też ci dobrzy, którzy naprawdę czują powołanie, chęć czynienia dobra i ratowania dusz. Są też jednak tacy, którzy używają swojej pozycji tylko do bogacenia się i dogadzania sobie bardzo przyziemnymi sprawami.

Gisele pokiwała głową.

- Sama o takich słyszałam. Wielu mężczyzn wstępuje do zakonu i zostaje kapłanami tylko dlatego, że są najmłodszymi synami w rodzinie i nie mają innej możliwości zabezpieczenia sobie przyszłości.

- Mogliby zaciągnąć się do wojska, zdobyć pozycję i pieniądze poprzez służbę właścicielowi ziemskiemu lub królowi.

- To prawda - uśmiechnęła się i przytuliła policzek do jego piersi.

- Modlę się, żebyś miał rację, bo mam podobne przekonania.

— Wobec tego, moja piękna, razem pójdziemy do nieba śpiewać z aniołami albo będziemy smażyć się w piekle. A teraz, jeśli pozwolisz, skończę tę rozmowę i się położę.

- To bardzo dobry pomysł - wyszeptwała.

Nigel pocałował ją w czoło i uśmiechnął się do siebie. Zdał sobie sprawę, że ta drobna kobietka prawdopodobnie rozumiała go równie dobrze, co jego bracia.

Zadając te dziwne, czasem bolesne pytania, Nigel nie bał się jej szczerze odpowiadać. Jej namiętność była niepoohamowana, rozpaliała go do czerwoności.

Przyjaciele i rodzina uznaliby go pewnie za szaleńca, gdyby się dowiedzieli, że nie był zdecydowany się z nią wiązać i ciągle wątpił w swoje uczucia do niej. Bez wątpienia zachęcaliby go do poślubienia jej najszybciej jak to możliwe. Co ciekawe, jakaś część jego zgadzała się z tą opinią. Mimo to Nigel czuł, że jest wobec Gisele uczciwy. Nie mógłby jej zapytać, czy jest gotowa oddać mu serce, jeśli sam nie wiedział, czy tego chce, i czy mógłby zaoferować jej to samo.

Pokręcił głową, zdając sobie sprawę, że musiał podjąć jakąś decyzję. Jeśli się pomyli, oboje będą cierpieć. Jedyne, co mógł teraz zrobić, to modlić się, by go oświeciło, zanim zrani Gisele tak bardzo, że nie będzie w stanie tego naprawić.

## *Rozdział 15*

- Musisz go mocno trzymać, kochanie — powiedział Nigel i podniósł miecz, który właśnie wybił z rąk Gisele.

- Myślę, że za bardzo starasz się pokazać mi moje słabości i niezdarność —

wymamrotała, ale gdy po raz kolejny stanęła naprzeciwko Nigela, chwyciła miecz zdecydowanie mocniej.

- Nie, raczej staram ci się pomóc je pokonać.

Zakłęła, gdy znów zaczęli swoją pozorowaną walkę, a szczęk ich mieczy roznosił

się głośnym echem po małej polanie, którą wybrali na obozowisko. Minęły trzy dni, odkąd zdjęła Nigelowi szwy. Od tego czasu co wieczór, gdy zatrzymywali się na nocleg, uczył ją walczyć, Gisele była ogromnie rozczarowana tym, ile czasu zabierało jej nauczenie się choćby najprostszej szarży lub obrony. Zaczęła wątpić w sens trzymania w dłoniach miecza, który tak łatwo można było wytrącić.

Podejrzewała, że Nigel był bardzo dobrym szermierzem, ale jego umiejętności zdawały się ją raczej zniechęcać, niż motywować.

- A niech to wszystko diabli! - warknęła, gdy po raz kolejny Nigel wybił jej z ręki miecz.

- Bierzesz to wszystko za bardzo do serca — powiedział, całując ją w rękę, po czym zaciągnął ją bliżej ognia, który wcześniej rozpalił.

- Na dzisiaj skończyliśmy lekcję, prawda? - zapytała go, siadając. Oddychała głęboko, czując smakowity zapach pieczonego królika i po raz kolejny dziękując Bogu, że Nigel potrafił gotować.

- Twoje ręce są już zmęczone, więc nie ma sensu kontynuować — odpowiedział i usiadł. Wyciągnął sztylet z pochwy i przekroił królika na dwie równe porcje. -

Musisz po prostu mocniej trzymać miecz.

- Albo nauczyć się unikać ciosów, które mogą wybić mi go z dłoni.

- Tak, to też - zgodził się uśmiechem.

Gdy zjedli i posprząтали po posiłku, Gisele udało się namówić Nigela na jeszcze jedną pozorowaną walkę. Dokładnie poinstruował ją, już chyba po raz setny, jak ma trzymać miecz, i nawet próbował wytłumaczyć jej, jakich ciosów powinna unikać. Z

zapalem stosowała się do wszystkich jego instrukcji.

Po kilku udanych próbach, z okrzykiem na ustach śmiało zaatakowała Nigela, wybijając z jego rąk miecz. Chociaż cios był udany, była przekonana, że jej na to pozwolił. Chciał jej w ten sposób pokazać, że wszystko robiła poprawnie. Gisele groźnie trzymała swój miecz, celując prosto w serce Nigela. Jej oczy rozszerzyły się, gdy nagle podszedł bliżej, pozwalając, aby koniec ostrza dotknął jego torsu.

- Teraz musisz zabić tego człowieka — powiedział cicho, patrząc jej prosto w twarz.

Oczy Gisele zrobiły się tak duże, że prawie zaczęły ją boleć. Zrobiła się blada, a jej ręka zaczęła lekko drżeć. Nigel uśmiechnął się sam do siebie. Właśnie w tym momencie ptekonał się o jej zupełnej niewinności. Gisele nigdy nie zabiłaby człowieka, nie byłaby do tego zdolna. Nawet w gniewie, może nawet w strachu o własne życie, zawahałaby się zadać śmiertelny cios. Widział to w jej oczach.

Prawdopodobnie nie kłamała, gdy mówiła, że celowała w ramię napastnika, który go zaatakował przed jaskinią. Sięgnął i delikatnie wyjął jej z dłoni miecz.

- Może to nie jest taki dobry pomysł - mruknęła, uświadamiając sobie, jaka jest głupia, zapominając, że walka na miecze musi prowadzić do śmierci. Może i uczyła się obrony, ale przy okazji uczyła się, jak zabijać ludzi.

- Nie. Miałaś rację - powiedział, gdy prowadził ją w stronę postania rozłożonego niedaleko ognia. - Twoje życie jest w niebezpieczeństwie i musisz nauczyć się trzymać morderców z daleka.

- Nie jestem pewna, czy mogłabym zabić człowieka - wyszeptła — a przecież taki jest cel walki, prawda?

- Czasami tak, zwłaszcza gdy ktoś próbuje cię zabić. Ale nie zawsze ktoś może chcieć twojej śmierci. Czasami małe szturchnięcie lub draśnięcie może wystraszyć przeciwnika. Poza tym nigdy nie wiesz, do czego możesz być zdolna w obliczu śmierci. Nikt nie wie.

Milczała, gdy się rozbierali i wchodzili pod koce. Nigel wziął ją w ramiona, a ona wtuliła się w jego

ciepłe ciało i ziewnęła. Uśmiechnął się, po czym pocałował ją w czubek głowy. Nie kochali się przez dłuższy czas, ale ten czuły gest i sposób, w jaki do niej mówił, świadczył o tym, że potrzebował nie tylko fizycznej miłości, ale też zwykłej bliskości jej ciała. Ich podróż szybko zbliżała się do końca. Nie wiedziała, jak długo jeszcze będą razem, i mimo że nie chciała stracić żadnej okazji na delectowanie się namiętnością, zdecydowała, że musi odpocząć.

Zasypiając, zastanawiała się, czy słusznie robiła, ucząc się władania mieczem. Było więcej ludzi, niż mogła zliczyć, którzy ścigali ją po całej Francji. Jeżeli któryś z nich nie zabije jej dla nagrody, to na pewno zginie, gdy przekażą ją DeVeau. Głupotą było zastanawianie się, czy zabić któregokolwiek z nich. Wszystko to przekonywało ją, że warto było kontynuować naukę. Musiała tylko zebrać się w sobie, aby nauczyć się mocno trzymać miecz i dobrze go używać. Postanowiła, że od jutra zacznie wszystko od początku.

- Jesteś pewna? — zapytał Nigel i wyciągnął miecz. Powstrzymał się od śmiechu, gdy na nią spoglądał. Stała przed nim

z poważną miną, trzymając w swoich małych dłoniach ciężki miecz. Jej śliczna twarz miała niezwykle zawzięty wyraz, ale fakt, że przy okazji przygryzała swoją pełną dolną wargę czynił ten widok dość zabawnym. Nigel wiedział, że byłaby wściekła i dogłębnie urażona, gdyby powiedział, że wygląda czarująco. Na pewno nie wyglądała, jakby mogła stanowić zagrożenie, ale gdyby udało się jej zyskać wprawę w posługiwaniu mieczem, byłoby to dużą zaletą.

— Jestem pewna - odpowiedziała i zaczęła się do niego zbliżać.

— Nie byłaś taka pewna ostatniego wieczoru - przypomniał jej, gdy ostrożnie się obchodzili, przygotowując do starcia.

— Miałam moment słabości. Trochę rozsądnego myślenia mnie z tego wyleczyło.

— A więc? Chcesz zabić czy zostać zabita?

— To DeVeau zagnali mnie to tego narożnika.

— Miałem nadzieję, że zrozumiesz tę gorzką prawdę. To zaiste godne podziwu, że masz w sobie tyle miłosierdzia, ale w sytuacji gdy staje się oko w oko z ludźmi żądnymi śmierci, to miłosierdzie może okazać się słabością, którą łatwo wykorzystać.

— Wiem, ale wzmocniłam już kręgosłup i serce.

— Mądra dziewczyna. Pamiętaj tylko, że teraz z nimi nie walczysz — dodał z uśmiechem i zaatakował.'

Gisele z łatwością zablokowała uderzenie jego miecza, a on z uznaniem skinął

głową. Walczył z nią, nie używając całej siły, ale po chwili zdał sobie sprawę, że Gisele nie tylko dzielnie ćwiczyła, ale też rozumiała, do czego mógł jej się przydać miecz. Miała świadomość, że broń, którą ma w ręku, służy nie tylko do zabijania, ale może pomóc jej utrzymać się przy życiu.

Prawdopodobnie nigdy nie będzie miała siły, by być wojownikiem siejącym śmierć, zwłaszcza w walce, która wymagałaby szczególnej wytrwałości, ale zyskała ducha determinacji, aby sprawnie walczyć.

Powoli zwiększał siłę ataków. Za każdym razem, gdy blokował jej miecz, tłumaczył, dlaczego udało mu się to zrobić i jak mogłaby tego uniknąć. Gisele powoli robiła się zmęczona, ale nie chciała łatwo się poddawać, pragnęła nauczyć się jak najwięcej. Wiedziała, że mogła wygrać walkę z przeciwnikiem, jeśli wykaże się mądrością i bystrością. Miała więcej siły niż większość kobiet, ale nigdy nie przetrwa długiej i ciężkiej walki z mężczyzną, jeśli go czymś nie zaskoczy. Musiała mieć jakiegoś asa, którego w odpowiednim momencie będzie mogła wyciągnąć z rękawa.

Przekląła, gdy wytracił jej miecz z ręki.

— Może się myłę, ale chyba rzeczywiście jest kilka rzeczy, których kobieta nie może robić.

- Nie, moja piękna! Świetnie sobie dajesz radę, lepiej, niż myślałem.

- Boże, nienawidzę się mylić. - Uśmiechnęła się do niego, gdy brał od niej miecz i chował go do pochwy. - To miłe, że mi schlebiasz, ale za każdym razem gubię miecz.

- Przegrywasz, bo za szybko się męczysz. Musisz trochę wzmocnić ramię, w którym trzymasz miecz. Powinnaś być też bardziej chytra i subtelna. Rozum i szybkość mogą wygrać walkę za ciebie.

- A więc muszę wybierać do walki tylko głupich i powolnych mężczyzn - wycedziła przez zęby.

- To by nie było takie złe.

Gisele potrząsnęła głową, nie mogąc opanować śmiechu. Trochę ją zabolalo, gdy powiedział, że nie jest na tyle silna, by przeciwstawić się mężczyźnie, ale wiedziała, że to prawda. Była drobniejsza od większości kobiet. Podejrzewała, że jej filigranowa postać mogłaby budzić śmiech każdego mężczyzny, z którym przyszloby jej skrzyżować miecze. Rzeczywiście miała niewielkie szanse, żeby wygrać walkę tylko dzięki swojej sile. Szła za Nige-lem w kierunku ogniska i zastanawiała się, co miał na myśli, mówiąc o rozumie i szybkości. Czy istniały jakieś sztuczki, które zamierzał jej pokazać?

- Rozum i szybkość mogą wygrać walkę? — zapytała, wyjmując jedzenie z tobołków.

- Oczywiście. Nie każdy rycerz jest dobrze wyszkolonym wojownikiem, który walczy z gracją i rozważa każdy ruch. Niektórzy po prostu zaganiają swoich wrogów w kozi róg, a potem zabijają.

Zmatszczyła brwi i usiadła.

- To chyba nie jest ani odważne, ani honorowe.

- Może nie, ale w walce liczy się skuteczność. — Podał jej trochę chleba i sera i usiadł obok niej. - Rycerz, który nie jest i nigdy nie będzie biegły w szetmierce, może zdobyć przewagę swoją siłą i rozmiarem. Ty nie jesteś ani wielka, ani silna, więc musisz nauczyć się wnikliwie myśleć. Musisz

czujnym okiem obserwować każdy ruch przeciwnika i zwinnie się poruszać, żeby uniknąć ciosu, i szybko atakować, gdy nadarzy się odpowiednia okazja. Sposób, w jaki uderzasz, też jest ważny. Nie możesz tylko szturchać przeciwnika. Musisz nauczyć się zadawać takie ciosy, by nie mógł już po nich z tobą walczyć. W ten sposób przeżyjesz.

- Czyli póki nie nauczę się zabijać, muszę nauczyć się przeżyć - wymamrotała i wzięła od niego bukłak z winem.

- Tak, moja piękna. Wiem, że brzmi to beznadziejnie, ale musisz tak zrobić.

Rozpoznaj swoje słabości i znajdź sposób, aby je pokonać. — Oparł się na łokciach i uśmiechnął do niej. — Wydaje mi się, że jesteś w stanie skakać tak szybko, że twojemu przeciwnikowi od samego patrzenia na ciebie zakręci się w głowie. Już jesteś bardzo dobra w przewidywaniu i blokowaniu ciosów. Musisz tylko wzmocnić ramię, którym walczysz, żeby nie można ci było wybić z ręki miecza.

Potarła ramię i wykrzywiła twarz w grymasie. Od tej zabawy z mieczem bolała ją cała ręka. Nie była pewna, czy może ją jeszcze wzmocnić, ale była zdeterminowana i postawiła spróbować. Nigel miał rację mówiąc, że nie wygra walki tylko dzięki sile i że potrzebuje dodatkowych umiejętności. Przez chwilę jednak poczuła lęk na myśl, że może okazać się zbyt słaba, by w ogóle walczyć.

- A więc zacznij mnie uczyć tych rzeczy — powiedziała, uśmiechając się do niego.

— Modlę się, bym nie musiała próbować swoich umiejętności

— zamilkła i nagle spoważniała. — Nie chciałabym nikogo zabić ani okaleczyć, ale też nigdy już nie chcę czuć się bezsilna.

- Nie musisz walczyć z każdym, kto stanie ci na drodze - powiedział i zaczął ściągać z niej ubranie. — Nadal możesz tylko uciekać i się ukrywać.

— Nigel zaczął się bać, że ucząc ją władania mieczem, zaszczepi w niej niebezpieczną brawurę.

- Wiem o tym. Nie musisz się obawiać, że teraz będę chciała walczyć z każdym, kto mnie ściga. Kiedy nabiorę trochę więcej umiejętności w posługiwaniu się mieczem, poczuję się bezpieczniej, ale posiadanie broni nie odbierze mi rozumu.

Uśmiechnęła się, gdy zaczął całować ją w szyję i rozwiązywać koszulę. Jego delikatne pieszczoty zawsze sprawiały, że czuła się bezwstydnie. Delikatne pochlebstwa, które jej szeptał, gdy obsypywał jej piersi gorącymi pocałunkami, były miłe, ale zupełnie niepotrzebne. Czuła, że byłby w stanie podniecić ją samym dotykiem. Nie mogła przestać się dziwić, że jego ręce, które były wytrenowane do walki i które z łatwością mogły zabić człowieka, mogły być tak łagodne i delikatne.

Zdjął z niej resztę ubrania i pochylony przyglądał jej się przez chwilę w lekkim świetle ogniska. Jego czułe spojrzenie ją podniecało. Uśmiechnęła się zachęcająco, gdy pospiesznie chwycił ją w ramiona. Jego spragniony pocałunek rozbudził

namiętność. Nie była już zdziwiona sposobem, w jaki się z nią kochał, dała mu pełen dostęp do

swojego ciała, a on całował i głaskał ją od czubka głowy aż po palce u stóp. Przyjęła nawet intymny pocałunek, delikatnie wyginając w rozkoszy swoje ciało.

Prawie nie miała czasu, by złapać oddech, kiedy po raz kolejny zaczął wzbudzać w niej namiętność. Usiadła i zaczęła odwzajemniać przyjemność, którą ją obdarzył.

Wiedziała już, co on lubi. Kochając się z nim i dotykając ustami jego przyrodzenia, nie czuła już ani wstydu, ani wahania. Delektowała się jego smakiem i chwilą, gdy jęczał z rozkoszy.

Uśmiechnęła się, gdy nagle ją powstrzymał. Westchnął z podniecenia i wolno posadził ją na sobie. Zaczęła się ruszać, próbując jednocześnie kontrolować wzrastającą w niej namiętność, by oboje mogli w tym samym czasie osiągnąć szczyt rozkoszy. Nagle Nigel się podniósł i zaczął delikatnie ssać jej stwardniały sutek. Chwilę później Gisele straciła poczucie rzeczywistości. Była pewna, że Nigel też prawie oszalał.

- Jeśli nadal będziemy się tak kochać, to się wykończę - powiedział, gdy opadli na posłanie.

- Tak, staliśmy się wręcz dzicy - przytaknęła, naciągając koc na ich nagle wychłodzone ciała.

Nigel uśmiechnął się, otoczył ramieniem jej smukłą talię i przyciągnął do siebie.

Podobało mu się to, co robili. Czuł się kompletnie wykończony, ale gdyby wyczuł

choć odrobinę chęci z jej strony, gotów był się z nią znowu kochać.

- Tak, dzicy to dobre określenie. - Rozejrzał się po obozowisku. - Czasami wydaje mi się, że mogłaby nas podejść cała armia królewska, a i tak byśmy jej nie usłyszeli.

- Chcesz powiedzieć, że dla własnego bezpieczeństwa powinniśmy zachowywać się ciszej? — Spojrzała na niego i zobaczyła na jego twarzy lekki grymas. Nie wiedziała, czy jej pytanie go dotknęło, ale była przekonana, że ich wspólna namiętność sprawiła mu nieopisaną przyjemność.

- To by nawet było rozsądne - mruknął. - Szczególnie że twoje okrzyki rozkoszy można prawdopodobnie usłyszeć we Włoszech.

Zignorowała jego żart i spokojnie odpowiedziała:

- *Non*, ponieważ bez wątpienia zagłuszają je twoje krzyki. - Chichocząc, odepchnęła jego rękę, gdy zaczął ją łaskotać.

- Odpocznij - powiedział cicho, gdy już się uspokoili. - Przez moją gorączkę straciliśmy mnóstwo czasu. Mamy sporo do nadrobienia.

- Znowu zamierzasz jechać od zmierzchu do świtu?

- Obawiam się, że tak.

- Jak sobie życzysz. A dokąd jedziemy?

- Słucham?

- Dokąd jedziemy.

- Mówiłem ci - do portu, musimy dopłynąć do Szkocji. Gisele zakłęta pod nosem.

- To wiem. Ale do którego portu? Z tego, co wiem, we Francji jest ich więcej niż jeden.

- Tak naprawdę to nie jestem pewien do którego. Teraz kierujemy się do Cherbourga. To port, do którego przybyłem siedem lat temu. W okolicy jest wiele miast i wiosek, może ktoś nas stamtąd zabierze do Szkocji, jeżeli nie uda się w Cherbourgu.

- Albo jeżeli nie będzie tam zbyt wielu moich wrogów. - Zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć, gdzie dokładnie znajduje się Cherbourg i czy w pobliżu są jakieś posiadłości należące do DeVeau. To było jednak niemożliwe, zwłaszcza że sama nie wiedziała, gdzie się obecnie znajdują.

- Myślisz, że dużo ich będzie? Mają ziemie w okolicach Cherbourga?

- Nie wiem. Nawet nie wiem, gdzie jest Cherbourg. Nazwa brzmi podobnie do tej, którą często słyszałam w posiadłości męża. *Non*, chyba się mylę. Tamto, to chyba było Caen.

Nigel zaklął.

- Niedawno mijaliśmy Caen. To cud, że nie wpadliśmy w ręce naszych wrogów.

Zresztą to bez znaczenia, Cherbourg też będzie z pewnością pełen tych drani, którzy na nas czyhają.

- Co za przyjemna myśl - westchnęła. - Przykro mi. Tak się pogubiłam od czasu, gdy zostawiliśmy Guya, że naprawdę nie wiem, gdzie jestem ani dokąd jedziemy.

Prawdę mówiąc, nigdy nie miałam dobrej orientacji w terenie. Nigdy też nie miałam potrzeby, żeby się interesować, gdzie De-Veau ma swoje posiadłości.

- Niech ci nie będzie przykro. Narzekam, bo doszeregłem kolejną komplikację, a mamy już wystarczająco dużo problemów. - Nigel spojrział na nią z czułością. — Idź

spać, kochanie. Jutro rano powinniśmy wyruszyć do Cherbourga. Jesteśmy już blisko, ale potrzebujemy jeszcze jednego dnia, może dwóch.

- Tylko dzień lub dwa?

- Jeżeli nie napotkamy żadnych kłopotów, to tak - powiedział i ziewnął.

Kiwnęła głową i delikatnie położyła jego rękę na swoim ramieniu. Nigel powoli stawał się coraz



bardziej bezwładny, a jego oddech miarowy i lekki. Gisele nie mogła zasnąć. Patrzyła w gwiazdy i czuła coraz większe zaniepokojenie.

Za dzień lub dwa znajdą się w porcie, gdzie z pewnością będą ich szukać ludzie DeVeau. Gdy myślała o niebezpieczeństwach, z którymi wkrótce będą musieli się zmierzyć, zdała sobie sprawę, że to nie to wywoływało w niej narastający strach.

Coś zupełnie innego wiązało w jej żołądku ciasny supeł i powodowało, że przechodził ją zimny dreszcz.

Nigel obrócił się i przysunął ją do siebie. Spojrzała na niego, uśmiechnęła się i nagle zamarła. Nie mogła odrzucić myśli, które nagle zaciemniły jej umysł. To on wzbudzał w niej niepokój.

Gisele nie miała żadnych wątpliwości, że kochała mężczyznę, który spał w jej ramionach. To nie była najlepsza pora na takie refleksje, ale nie mogła zignorować prawdy. Pomimo wysiłków, żeby trzymać serce na wodzy i tylko cieszyć się namiętnością, która ich połączyła, w jakiś nieoczekiwany sposób straciła kontrolę nad emocjami. Owszem, czasami nachodziły ją myśli o wspólnej przyszłości, ale uważała, że są głupie i natychmiast je ignorowała. Była przekonana, że może je odrzucić gdzieś na bok, tak jak odrzuca się szmacianą piłkę. Nie mogła dłużej grać w tę grę.

To kompletna katastrofa, pomyślała, uwalniając się z jego objęć. Oddała swoje serce mężczyźnie, który w zamian mógł jej ofiarować tylko namiętność. Nigel kochał

jakaś kobietę w Szkocji, a jej ani razu nie dał żadnego znaku, że chciałby cokolwiek między nimi zmienić.

Myśli o tym, że mogłaby kiedykolwiek zdobyć jego serce, wydały jej się teraz niczym więcej jak tylko szalonymi fantazjami rozpieszczonego dziecka. Była głupia, sięgając po coś, co należało już do kogoś innego. Nagle poczuła się zawstydzona i beztadna. Nie wiedziała nawet, czy będzie umiała spojrzeć Nigelowi w twarz, czy będzie potrafiła czuć się przy nim tak swobodnie jak dotąd. Była przerażona, że z łatwością rozpozna w jej oczach emocje, które ona sama dopiero co odkryła.

Postanowiła, że musi odejść. Wiedziała, że rozstając się z Nigelem, nie wymaże go ani z serca, ani z głowy, ale przynajmniej przestanie robić z siebie idiotkę. Myśl o tym, by uciec do obcej Szkocji z mężczyzną, który jej nie kochał, wydała jej się nagle zatrwajająca.

Gisele zebrała swoje rzeczy i podeszła do konia. Jakiś głos w jej głowie mówił, że odejście, zwłaszcza w środku nocy, to kompletne szaleństwo. Zamknęła na chwilę oczy. Tym razem coś jej podpowiadało, że szaleństwem byłoby tu zostać. Przeszedł

ją dreszcz, gdy nagle przypomniała sobie, co Nigel mówił o kobiecie, którą kochał, gdy leżał ogarnięty gorączką. W tym samym momencie usłyszała, jak mówił, że pragnie nagrody wyznaczonej za jej głowę...

Miała wybór: albo będzie cierpieć, bo mężczyzna, którego pokochała, nie odwzajemniał jej miłości, albo będzie cierpieć, bo ten sam mężczyzna za chwilę zabierze ją do DeVeau i sprzeda. Jedno i

drugie oznaczało złamane serce i ból nieporównywalny z niczym innym. Gisele stwierdziła, że doświadczyła już w swoim życiu wystarczająco dużo zdrad i cierpienia.

Ostrożnie odciągnęła konia od obozowiska. Nie miała pojęcia, dokąd zamierzała się udać, ale chciała być już gdzieś daleko. Zanim poznała Ni-gela, przez prawie rok uciekała przed DeVeau. Trudno, robi to znowu. Pozostawała jeszcze nadzieja, że jej rodzina wkrótce uwolni ją od tej gehenny.

Jadąc przez ciemny, rzednący las, dotknęła rękojeści swojego miecza i westchnęła.

Odeszła od mężczyzny, który prawdopodobnie jako jedyny chciał ją nauczyć walczyć. Możliwe, że był też jedynym zdolnym rozbudzić w niej namiętność. Gisele poczuła przytłaczające pragnienie powrotu w ramiona Nigela, ale zacisnęła zęby i jechała dalej. Z każdym oddalają-

cym ją od niego krokiem czuła, że jej ból i tęsknota stają się nie do wytrzymania.

Walczyła z chęcią powrotu, ale powoli posuwała się naprzód. Modliła się, żeby Nigel stał się tylko słodkim wspomnieniem, ale wiedziała, że będzie musiała stoczyć ze sobą ciężką i długą walkę, by o nim zapomnieć. Nie miała sił otrzeć łez.

## *Rozdział 16*

Kiedy Nigel się obudził, Gisele nigdzie nie było. Po chwili zauważył, że brakowało również jej konia. Zaczął chaotycznie biegać, czując, jak ogarnia go przerażenie.

Desperacko szukał jakiegoś znaku, który pozwoliłby mu zrozumieć, co się stało. Nie wierzył, że przespał atak wroga. To niemożliwe, żeby ktoś ją porwał, a jego zostawił. Gisele na pewno nie pozwoliłaby się zabrać po cichu, bez walki. Chodząc wokół obozowiska, nie znalazł jednak żadnych śladów świadczących o tym, że ktokolwiek mógł się w nocy zakraść do ich obozu i porwać Gisele.

W końcu zdał sobie sprawę, że Gisele odeszła sama, z własnej woli. Stał obok koni, rozglądając się po obozowisku i próbując poukładać w głowie to, co wydawało się teraz oczywiste. Uciekła, ale zupełnie nie wiedział dlaczego.

Jak mogła to zrobić? Jak mogła w jednej chwili tak namiętnie się z nim kochać, a w następnej tak po prostu go opuścić? Byli tak blisko celu, niedługo mogli być już w Szkocji, bezpieczni, razem... Nie mógł zrozumieć, dlaczego postanowiła teraz ryzykować odkrycie i pojmanie. Mówiła, że nie ma orientacji w terenie, więc samotna jazda, bez przewodnika wydawała się czystym szaleństwem. Zastanawiał

się, czy mógł ją czymś zranić, skrzywdzić albo obrazić. Co spowodowało, że zdecydowała się zostawić go bez słowa pożegnania? Im dłużej się zastanawiał, im więcej pytań sobie zadawał, tym bardziej był dezorientowany. To prawda, że kochał się z nią namiętnie i zachłannie, nie wypowiadając przy tym nawet słowa o miłości, ale mówiła, że wcale tego nie oczekuje.

To wszystko nie miało sensu. Zaczął czuć nie tylko strach o jej bezpieczeństwo, ale też płonąca złość. Zobowiązał się walczyć o nią i jej strzec, robił co mógł, aby dotrzymać danego Guyowi słowa.

Zdecydowanie była mu winna wyjaśnienia za tę ucieczkę.

Dosiadł konia i natychmiast ruszył za nią w pościg. Gisele nie mogła tak po prostu od niego odejść. Nie miała prawa wystawiać życia na niebezpieczeństwo po tym wszystkim, co dla niej zrobił. Nie chciał wierzyć, że dzika miłość, którą uprawiali ostatniej nocy, była ich ostatnim wspólnym przeżyciem, a już na pewno nie chciał

myśleć, że była wyrazem pożegnania.

Nigel przysiągł sobie, że będzie jej szukać dotąd, aż ją znajdzie i wyciągnie z niej wszystkie odpowiedzi. Zanim jednak to zrobi, wbije jej do głowy trochę rozumu.

Gisele wjechała na szczyt wzgórza i spojrzała na rozpościerające się poniżej pola.

Trudno będzie przedostać się niepostrzeżenie przez tak szeroko-

ką i otwartą przestrzeń. Zmęczona jazdą w pełnym słońcu zatrzymała się i zmoczyła kawałek szmatki wodą z bukłaka. Wytarła nią twarz i wzięła kilka głębokich wdechów. Jak Nigelowi udawało się znaleźć tak dobrze osłonięte tereny do podróżowania? Zamarzyła, by znaleźć kawałek cienia, w którym mogłaby się chociaż na chwilę schować i westchnęła. W przeciwieństwie do niej, Nigel zawsze wiedział, dokąd zmierzają. Ona jechała teraz ślepo przed siebie, nie mając nawet pojęcia, gdzie jest, i modląc się, by dobry Bóg poprowadził ją we właściwym kierunku.

Tęskniła za Nigelem, od chwili gdy opuściła obozowisko. Musiała użyć wszystkich sił i całej woli, by się nie zatrzymać i do niego nie wrócić. Bez przerwy powtarzała sobie powody, dla których go zostawiła, jakby chciała przekonać samą siebie, że podjęła słuszną decyzję. Im dłużej jednak jechała, tym bardziej czuła, że popełniła błąd.

Czy naprawdę tak łatwo mogła porzucić namiętność, która ich łączyła? Z każdą chwilą uświadamiała sobie, że z nikim nigdy nie rozumiała się tak dobrze jak z nim, z nikim tak się nie śmiała... Nawet milczenie z nim było ekscytujące. Gisele w duchu przyznała, że czerpanie radości z przebywania w towarzystwie Nigela warte było każdej ceny, nawet złamanego serca.

- Słodki Jezu - wymamrotała. - Jestem żałosna.

Wzięła kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić. Kompletnie straciła zdolność logicznego myślenia. Nie potrafiła się zdecydować i coraz bardziej ją to irytowało.

W jednej chwili przekonywała samą siebie, że musi opuścić Nigela, a w następnej, że powinna do niego wrócić. Nieśmiało przyznała, że powrót był jednak zdecydowanie łatwiejszy niż odejście. Nagle uświadomiła sobie, że od dłuższego czasu stoi na otwartej szerokiej przestrzeni, co w jej sytuacji było szalenie niebezpieczne. W tym miejscu każdy mógł ją bez trudu dostrzec, zwłaszcza wrogowie, których z pewnością było pełno w okolicy. Z drugiej strony, równie widoczna mogła być dla Nigela, oczywiście pod warunkiem że zdecydował się za nią podążać.

Przerażona stwierdziła, że chyba musiała do reszty stracić czujność, zachowując się tak nieostrożnie.

Zanim poznała Nigela, umiała się umiejętnie ukrywać, a to pozwoliło jej przeżyć w samotności prawie rok. Odkąd on postanowił się nią zaopiekować, zaufała mu tak bardzo, że przestała myśleć o zagrożeniach. To on o nich myślał. Uświadomiła sobie, że zupełnie niepostrzeżenie oddała w jego ręce własne życie i wolność. To powinno ją zaalarmować, zwłaszcza że nie miała żadnego dowodu, że można mu było zaufać. To, że był ekscytującym kochankiem, nie oznaczało, że jest wiarygodny.

Rozejrzała się ostatni raz i popędziła w dół wzgórza. Była prawie pewna, że zmierzała w dobrym kierunku, choć wiedziała, że nie do końca może ufać swojemu zmysłowi orientacji. Zamierzała dotrzeć do swojej kuzynki Marie, która już raz jej pomogła i może zechce po raz kolejny, przynajmniej Gisèle miała taką nadzieję. Najkrótsza droga do niej wiodła przez ugór. Mimo iż znowu musiała przejechać po otwartej przestrzeni, zdecydowała, że podejmie to ryzyko. Jazda ścieżkami była dużo dłuższa i też nie gwarantowała bezpieczeństwa.

W połowie drogi przez pole zdała sobie sprawę, że popełniła poważny błąd. Tuż przed nią pojawiło się nagle niemal tuzin mężczyzn. Nie musieli nawet wydawać z siebie triumfujących okrzyków, żeby Gisèle rozpoznała w nich ludzi De Veau.

Natychmiast zawróciła konia i puściła się desperackim galopem w przeciwnym kierunku.

Jeden z żołnierzy dogonił ją i próbował złapać za wodze jej konia. Gisèle w mgnieniu oka wyciągnęła miecz i się zamachnęła. Mimo że go nie zraniła, to swoim atakiem przestraszyła go na tyle, że musiał gwałtownie skręcić i przez chwilę miał

trudności z utrzymaniem się w siodle. Gisèle z całej siły przytuliła się do szyi konia i zmusiła go do jeszcze szybszego galopu. W oddali majaczyły drzewa i widać było mały pagórek. Modliła się z całych sił, żeby udało jej się tam dotrzeć, zanim dopadnie ją ta zgraja rozochoconych wojowników.

Kiedy wjechała do małego lasu, wrzask ścigających ją mężczyzn nieco osłabł. Z

drżącym sercem kluczyła między drzewami w poszukiwaniu jakiejś kryjówki.

Kiedy zauważyła niski kopiec, ostro skręciła. Nie zdążyła jeszcze do końca zatrzymać konia, gdy z niego zeskoczyła i pociągnęła go za sobą. Stwierdziła, że to nie było najlepsze schronienie, ledwo udało jej się schować konia, ale nie miała wyboru. Oparła się o pień drzewa i próbowała złapać oddech, nasłuchując jednocześnie odgłosów tropiących ją ludzi.

Powoli zaczęła się uspokajać. Ciągle jednak słyszała poruszających się w oddali mężczyzn, choć wydawało się, że żaden z nich nie szedł w jej kierunku. Jeśli będzie cicho, może nie będą jej tu szukać i pojedą dalej.

Kiedy uwierzyła, że udało jej się ich przechytryć, usłyszała za sobą cichy odgłos zbliżających się kroków. Trzymając miecz w rękach, odwróciła się i zakłęła, gdy zobaczyła wysokiego, szczupłego mężczyznę. Popatrzył na nią, potem na jej miecz, a następnie głośno się roześmiał. Gisèle się nie myliła. Widok takiej drobnej kobiety jak ona z mieczem w delikatnych dłoniach musiał wzbudzać śmiech.

- Tak długo udawałaś chłopca, że w końcu uwierzyłaś, że nim jesteś? - zapytał, po czym wyciągnął miecz i zaczął ją okrążyć.

- Może i jestem mała, ale ten miecz wcale nie jest dla mnie za ciężki. Poza tym jest bardzo ostry.

- Cały drzę.

- Wkrótce cały będziesz martwy.

- Spodobało ci się zabijanie, co? - zaatakował ją, a jego ciemne oczy rozszerzyły się w zdumieniu, gdy zgrabnie zablokowała jego uderzenie.

- Zasmakowało mi życie - powiedziała spokojnie, próbując za wszelką cenę ukryć strach.

- Podszedłem do ciebie z mieczem w pochwie. Nie planowałem cię zabić -

powiedział cicho, starając się w ten sposób przekonać ją, by się poddała.

- Może ty nie masz zamiaru mnie zabić, ale ci, którym chcesz mnie oddać, owszem -

odpowiedziała, odbijając jego kolejne uderzenie.

- Zamordowałaś DeVeau, jednego z najwyżej postawionych ludzi w państwie. Chcę tylko, żebyś odpowiedziała za swój czyn.

- DeVeau nie rozpoznałby sprawiedliwości, nawet gdyby jej wyrosły nogi i naplułaby mu w twarz.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej, po czym zaatakował. Gisele dzielnie walczyła, próbując przypomnieć sobie wszystkie wskazówki Nigela, na co powinna uważać i jak odpowiadać na ciosy. Przez chwilę pomyślała, że może nawet ma cień szansy, żeby wygrać, gdy nagle poczuła ostry, oślepiający ból z tyłu głowy. Zachwiała się na nogach i krzyknęła z bólu, gdy mężczyzna, który ją uderzył, złapał ją brutalnie za ramię i powalił na ziemię.

- Podobała mi się nasza mała walka - powiedział jej przeciwnik i podniósł jej miecz.

- Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, gdy zobaczyłem, jak walczysz z tą dziwką

- powiedział niski, zwały mężczyzna.

- Była naprawdę niezła. Ktoś ją dobrze wyszkolił, Louis.

- Prawdopodobnie ten głupiec Szkot, z którym się puszczała. Trzeba było ją zabić i mieć to z głowy, Georges. - Powiedziano mi, że mam ją odnaleźć, a nie zabić -

odpowiedział Georges spokojnym głosem. - Jeżeli DeVeau chce jej śmierci, niech sam splami sobie ręce jej krwią.

- Nie będzie miał tak miękkiego serca jak ty. Zaszlachtowała jego kuzyna.
- Vachel nienawidził swojego kuzyna Michela. Chodzi mu wyłącznie o majątek. Jak długo ona żyje, on nie może rościć sobie pełnych praw do jego dziedzictwa, jako następny w linii.
- Waż swoje słowa, Georges. Vachel DeVeau okrutnie obchodzi się z tymi, którzy są mu przeciwni.
- Zamierzam być bardzo uprzejmy, gdy przed nim stanę i będę odbierał swoją nagrodę. Później zamierzam opuścić to przeklęte miejsce. - Spojrzał na Gisele. -

Gdzie jest Szkot?

- On już ze mną nie podróżuje - odpowiedziała, modląc się, by zostawili Nigela w spokoju.

— Jego też zabiłaś? — mruknął Louis i zaczął brutalnie ciągnąć ją za sobą.

— Nigdy nikogo nie zabiłam — rzuciła, zdając sobie sprawę, że kłamie.

Mężczyzna, którego zabiła, by ocalić Nigela, mógł być przyjacielem albo krewnym jednego z nich, więc zdecydowała się zachować ten sekret dla siebie.

— DeVeau mówią inaczej.

— A każde słowo, które płynie z ich okrutnych ust, jest prawdą, zgadza się? Jeżeli w to wierzysz, to jesteś większym głupcem, niż się wydajesz

— syknęła z bólu, gdy szarpnął ją mocno za ramię.

Kątem oka zauważyła, że Georges się zamyślił, a jego pochmurna twarz zdradzała wszystkie wątpliwości. Zastanawiała się, czy dałaby radę znaleźć w nim sojusznika, ale po chwili skarciła się, żeby nie robić sobie niepotrzebnych nadziei. Mężczyzna bardzo chciał otrzymać za nią nagrodę i mimo że mogła nim kierować zwykła chciwość, to równie dobrze mógł po prostu bardzo potrzebować pieniędzy. Tak bardzo, że byłby w stanie poświęcić wszystko, by je zdobyć. Poza tym każdy kto jej pomagał, wystawiał swoje życie na niebezpieczeństwo. Niewielu było ludzi, którzy chcieliby ryzykować dla kobiety, której nie znali, a która uważana była za morderczynię.

Gisele przyjrzała się reszcie mężczyzn czekających na nich przy koniach Louisa i Georges'a. Wszyscy mieli odrażające twarze i wyglądali na brutalnych wojowników. Każdy przyglądał się jej bez nury współczucia. Nigel mówił jej, że jest piękna, ale najwyraźniej dla nich nie była nawet na tyle ładna, by obudzić w którymkolwiek z nich choćby odrobinę litości. Nie mogła liczyć na pomoc z ich strony.

— Nie staraj się mnie przekonywać o swojej niewinności - warknął Louis. Chwycił

kawałek liny przytroczonego do siodła i związał jej ręce za plecami. - Nie obchodzi mnie, czy zabiłaś tego drania czy nie. Sir Vachel chce cię mieć i będzie miał -

powiedział, wrzucając ją na swoje siodło i siadając za nią.

— Ewidentnie Sir Vachel otacza się ślepo posłusznymi karłami - mruknęła, a następnie zawyla z bólu, gdy uderzył ją w głowę.

— Jeżeli masz zamiar błagać, zostaw to dla jego uszu.

— DeVeau nigdy nie usłyszy, jak błagam. Nie zamierzam mu dawać tej przyjemności.

— Zaczynam myśleć, że zabiłaś swojego męża swoim ostrym językiem

- wymamrotał Louis. - Najlepiej już się nie odzywaj, kobieto. Vachel chce cię mieć żywą, ale nie powiedział, że masz być cała i zdrowa.

Gisele otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zobaczyła Georges'a kręcącego głową i zdecydowała się zamilknąć. Wyrzucenie z siebie tego, o czym myślała, mogło jej przynieść chwilową ulgę, ale kosztowałoby ją zbyt wiele. Tak, nie powinna się odzywać. Pomyślała, że nie chciałyby pojawiać się w posiadłości Vachela pobita do nieprzytomności, miała swój honor, nie chciała stawać przed swoim wrogiem opuchnięta i zakrwawiona. Poza tym zawsze lepiej było zachować siły, bo nieoczekiwanie może trafić się okazja do ucieczki. Obolała i skatowana raczej nigdzie nie będzie w stanie zbiec.

Kiedy przejechali przez pola i minęli mały, gęsty las, ich oczom ukazała się wielka, okazała warownia o grubych i wysokich murach. Gisele zaklęła w myślach.

Gdyby jej nie złapali, sama trafiłaby wprost pod bramy Vachela. Przynęła sobie, że jeżeli przeżyje tę katastrofę, zrobi wszystko, by nauczyć się orientacji w terenie.

W tym momencie dotarło do niej, jak bardzo była głupia, pozwalając, by niekontrolowane emocje odwiodły ją od Nigela i jego ochrony. Opuszczenie go było czystym szaleństwem, zwłaszcza że była sama i kompletnie nie miała pojęcia, w jakim kierunku powinna uciekać.

— Gdy cię zobaczyliśmy, jak bezwstydnie jedziesz przez pola Sir Vachela, pomyśleliśmy, że chcesz się poddać - powiedział Georges.

— I odebrać wam możliwość otrzymania brudnych pieniędzy? - zapytała, po czym ugtyzła się w język. W głosie Georges'a usłyszała nutę podziwu, ale była zbyt przygnębiona, by się z tego cieszyć. - Po prostu się zgubiłam - powiedziała po chwili.

- Zgubiłaś się?

- Tak. - Spojrzała na potężną, żelazną bramę, przez którą przejeżdżali. — Bardzo się zgubiłam — szepnęła.

Modliła się, żeby Nigel nie próbował jej znaleźć, żeby uwierzył, że odeszła i nie warto jej szukać. Chciała, żeby wrócił do domu. Co prawda, przysięgał, że będzie jej strzec, a obietnica była dla niego czymś świętym, jednak wołała, żeby czuł się obrażony jej nagłym zniknięciem i tym, że bez słowa wymknęła się w środku nocy.

Modliła się, by czuł do niej złość na tyle dużą, by nie pozwoliła mu za nią podążać.

Warownia DeVeau była mocna i dobrze obsadzona ludźmi. Jeżeli Nigel próbowałby ją stąd wyciągnąć, z łatwością by go zabili. Gisele była pewna, że wkrótce będzie martwa, ale ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, to żeby jej głupota zabiła też jej ukochanego.

Nigel spojrział na pole i wykrzywił twarz w grymasie złości. Ta otwarta przestrzeń wzbudzała w nim niepokój. Odwrócił się, spojrział na zrytą ziemię i siarczyście zaklął. Był przekonany, że coś się tu niedawno wydarzyło, a jednocześnie wszystko mu mówiło, że miało to coś wspólnego z Gisele. Podążał jej tropem aż do tego miejsca, z łatwością rozpoznając charakterystyczne ślady podków, które zostawiał

jej koń. Przez chwilę pomyślał nawet, że kowal, który nazначzył podkowę konia Gisele wzorem błyskawicy,

zasługuje na sowitą nagrodę. Dziewczyna nawet nie wiedziała, że namierzenie jej było dziecinnie proste. Postanowił jednak, że jeśli ją odnajdzie, będzie musiał to zmienić.

Zeskoczył z rumaka i przyjrzał się dokładniej śladom na ziemi. Odciski końskich kopyt były wyraźnie widoczne. Pociągnął za sobą swojego wierzchowca i wszedł do lasu, podążając prosto do małego kopca, za którym jeszcze niedawno próbowała się schować Gisele. Kiedy zobaczył widoczne ślady walki, ogarnęło go przerażenie.

Uspokoił się dopiero, gdy stwierdził, że nigdzie nie było widać krwi. Teraz wiedział

choćby tyle, że Gisele żyje, ale też, że nie jest bezpieczna. Domyślił się, że było z nią dwóch mężczyzn, którzy prawdopodobnie ją zabrali. Na szczęście wzięli też jej konia, więc dotarcie do nich nie będzie trudne. Musi tylko podążać znanymi sobie śladami.

Myśl o tym, że Gisele może być martwa, że wpadła w łapska DeVeau, napawała go przerażeniem. Wierzył jednak, że Bóg utrzyma ją przy życiu przynajmniej tak długo, by zdążył wyciągnąć ją z niebezpieczeństwa. Inna możliwość była dla niego nie do przyjęcia.

Nigel wziął głęboki wdech, żeby się uspokoić, a następnie wrócił do odczytywania śladów. Gdy znalazł się z powrotem na niewielkim wzgórzu górującym nad polami, był już pewien, że wie, co się stało. Gisele znalazła się na otwartej przestrzeni, na której z łatwością można było ją zobaczyć. Dostrzegli ją ludzie DeVeau i zaczęli ścigać, by w końcu dopaść w lesie, w którym szukała schronienia. Schwytali ją i wrócili przez pola, ciągnąc ze sobą jej konia.

Pola poniżej były nawet bardziej niebezpieczne niż to małe wzgórze. Byłoby szybciej, gdyby poszedł prosto za jej tropem, ale nie mógł ryzykować. DeVeau wiedzieli, że podróżowała ze Szkotem i niewykluczone, że mogli go szukać. Nawet teraz ten krótki postój na wzgórzu wystawiał go na niebezpieczeństwo.

Nigel pospiesznie ruszył w stronę wysokiego szpaleru drzew, który otaczał pole i za którym mógł się schować. Kiedy dotarł na miejsce, zeskoczył z konia i zaczął wolno iść.



Gdy postanowił szukać Gisele, czuł się całkowicie rozdarty. Zostawiła go z własnej woli, w środku nocy. Być może każdy inny mężczyzna potraktowałby to jak jawne odrzucenie, ale on nie chciał i nie umiał myśleć w ten sposób. Próbował sobie wmówić, że przyrzekł jej bronić i opieka nad nią była sprawą honoru, ale doskonale wiedział, że to nie wszystko. Odchodząc, zwolniła go ze służby, ale on nie mógł tak po prostu odejść i wrócić do domu.

Nigel musiał zaakceptować prawdę. Szukał jej, bo chciał, żeby wróciła. Był tak dezorientowany i przerażony, że nagle zaczęła go boleć głowa.

Gisele obdarowała go najśłodsza i najdziksza namiętnością, jakiej kiedykolwiek doznał, i bez słowa odeszła. Nie wiedział, co do niej czuje, ale nie chciał się teraz nad tym zastanawiać. Jedno było pewne - miał wrażenie, jakby ktoś oderwał mu kawałek serca, a to powinno mu coś mówić.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową. Instykt podpowiadał mu, że ona też się wahała i czuła się dezorientowana. Może nawet się zadręczała tak samo jak on.

Gdy dotarł do części pola znajdującej się naprzeciwko wzgórza, znalazł ślady, których szukał. Ostrożnie podążył w stronę kępy drzew, ale kiedy zobaczył, co znajdowało się po drugiej stronie, zamarł.

- Wjechałaś prosto w ich ręce, prawda, kochanie? - mruknął.

Zaklął, przywiązał konia do drzew, usiadł na usłanej liśćmi ziemi i patrzył na umocnioną warownię. Wiedział, że ona tam była i że twierdza należy do DeVeau.

Wszystko na to wskazywało. Gisele uciekła od niego prosto w śmiertelne szpony swoich wrogów.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zrobiła tego z premedytacją. Ostatnio coraz częściej była niespokojna, dręczyła się, że wciągnęła go w niebezpieczeństwo, cierpiała z powodu poczucia winy, gdy został zraniony. Wydawało mu się, że ją z tego wyleczył, ale mógł się mylić. Możliwe, że w jakimś szalonym akcie odwagi zdała sobie sprawę, że jedynym sposobem, aby DeVeau przestali ją ścigać, było poddanie się.

— Nie - wyszeptał. - Gisele nie jest głupia.

Gdy wypowiadał te słowa, wiedział, że się nie myli. Gisele mogłaby tak postąpić, tylko wtedy gdyby któryś z DeVeau trzymał miecz przy jego gardle i kazał jej wybierać — jego życie albo jej poddanie się. Ale takiego niebezpieczeństwa nie było. Ona ciągle miała jakiś wybór. Jej kuzyn, David, twierdził, że większość jej rodziny wierzyła w jej niewinność i chciała jej pomóc. Gisele miała w sobie za dużo dumy, żeby się poddać, i za dużą wolę życia, żeby po prostu oddać się w ręce ludzi, którzy chcieli ją zabić.

Musiał teraz wymyślić jakiś sposób, aby ją stamtąd wyciągnąć. Im dłużej wpatrywał

się w twierdzę, tym bardziej był przekonany, że nie ma żadnych szans, by ją stamtąd wyrwać. Gdy będzie chciał do niej dotrzeć, zostanie schwytyany i zabity lub stanie obok niej na szafocie. To była silna, mocno obsadzona ludźmi warownia. Wyglądała na niedostępną.

Szybko się otrząsała. Każda twierdza ma swoje słabości, w końcu zbudowali ją ludzie. Musieli mieć tam jakieś tajne przejścia, którymi można było wejść niepostrzeżenie do środka. Poza tym czasami sami strażnicy byli najsłabszym punktem obrony. Jeżeli ludzie przy bramie lub na murach czuli się zbyt bezpiecznie, jeżeli od dłuższego czasu nie musieli bronić warowni, to mogli stracić czujność.

Nigel wiedział, że potrzebował jedynie chwili, by dostać się do środka.

Zduślił jęk frustracji i ukrył twarz w dłoniach. Nawet jeśli dostanie się do środka, to co zrobi dalej? Jego strój go nie wyda, ale jeżeli będzie musiał powiedzieć coś po francusku, to z pewnością wszyscy poznają, że nie jest człowiekiem DeVeau. Poza tymi drobnostkami Nigel miał dużo poważniejszy problem. Musiał znaleźć w tej wielkiej twierdzy Gisele, uwolnić ją i uciec z nią.

Znowu zaczął wpatrywać się w ogromną budowlę. To było szaleństwo. Nie mógł

nic zrobić i musiał się z tym pogodzić. Rozsądny mężczyzna zaakceptowałby porażkę, zasmucił się z powodu utraty swojej kobiety i wróciłby do domu z podkulonym ogonem. Westchnął z rezygnacją i potrząsał głową. Wiedział, że będzie tam siedzieć do czasu, aż zgnije albo wpadnie na jakiś pomysł. Modlił się i wierzył, że znajdzie sposób, aby uwolnić Gisele, zanim będzie musiała zapłacić życiem za morderstwo, którego nie popełniła.

## *Rozdział 17*

Louis zaciągnął Gisele do wielkiej komnaty znajdującej się w zachodnim skrzydle twierdzy. Georges szedł kilka kroków za nimi, ale przez całą drogę nie odezwał się ani słowem. Zakłęła, gdy brutalny żołnierz DeVaue popchnął ją w stronę szczupłego mężczyzny siedzącego na wielkim krześle u szczytu stołu. Potknęła się i zanim zdołała złapać równowagę, wpadła wprost na kolana siedzącego mężczyzny.

Podniosła się natychmiast, wzięła głęboki wdech i otrzepała ubranie.

Serce jej na chwilę zamarło. Miała wrażenie, że patrzy na swojego męża, ale prędko przegoniła tę irracjonalną myśl. Jej mąż nie żyje, widziała jego ciało. Ten, na którego teraz patrzyła, był tylko łudząco do niego podobny. Vachel był wysoki, smukły i niemalże piękny. Miał tak samo idealnie wyrzeźbione ciało jak jej mąż, tak samo nieskazitelną cerę, nawet takie same grube, długie, kruczoczarne włosy. Gdy zebrała się na odwagę, by spojrzeć mu w oczy, poczuła się, jakby za chwilę miała zemdleć. Vachel miał również takie same piękne, ale złowrogie oczy, zupełnie jak Michel.

— Nareszcie się spotykamy, kuzynko - wycedził przez zęby. Jego głos był głęboki i surowy. - Czy wybaczysz mi moją zuchwałość, jeśli przyznam, że nie wyglądasz najlepiej?

— Przykro mi — powiedziała i w ostatniej chwili zrobiła unik przed uderzeniem Louisa.

— Nie dotykaj jej - rozkazał Vachel.

Nawet Gisele odruchowo się wzdrygnęła, kiedy usłyszała lodowaty głos Yachela.

Louis wyraźnie zbladł i posłusznie zrobił dwa kroki do tyłu.

Stwierdziła, że mimo fizycznego podobieństwa, między Vachelem a jej mężem istniała zasadnicza różnica. Michel na pewno doskoczyłby do mężczyzny i skatował

go bez opamiętania. Vachel najwyraźniej nauczył się stosować przemoc bez krzyków i bicia, co jej zdaniem, czyniło go jeszcze bardziej niebezpiecznym od jej męża. Okrucieństwo Michela wyrażało się poprzez gniew i fizyczną brutalność, Vachel natomiast był bezwzględną bestią, która umiała zachować zimny spokój.

— Boisz się, że może mnie zabić, zanim ty to zrobisz? - zapytała. Była zdeterminowana i nie zamierzała okazywać strachu przed Vachelem.

— Dlaczego uważasz, że zamierzam cię zabić? — Vachel patrzył na Gisele, trzymając w ręku bogato rzeźbiony, srebrny puchar i sącząc napój.

— Zdaje się, że ciąży na mnie wyrok śmierci, odkąd uciekłam z domu twojego kuzyna? Czyżby coś się zmieniło, gdy się ukrywałam?

- Twój wyrok... twoja kara za zakończenie nieszczęsnego życia Miche-la będzie taka, jak zadecyduję.

Gisèle zadrżała. Modliła się, żeby strach, który czuła, nie był widoczny na jej twarzy. Podejrzewała, że Vachel był w stanie wymyślić dla niej takie tortury, że śmierć na szubienicy wydałaby się jej wręcz litościwa. Ten mężczyzna przerażał ją dużo bardziej niż jej mąż.

- Sir - odezwał się nagle Georges i stanął obok Gisèle. - Powiedziano mi, że za głowę tej dziewczyny wyznaczono nagrodę?

- Oczywiście, takie sprawy należy załatwić, zanim człowiek zacznie zaspokajać swoje pragnienia - wycedził Vachel i dał znak mężczyźnie siedzącemu po jego prawej stronie.

Pragnienia? Gisèle nie miała pojęcia, co to mogło oznaczać, ale zabrzmiało potwornie złowieszczo. Czyżby Vachel był jednym z tych chorych mężczyzn, którym sprawia przyjemność oglądanie wiszących na szubienicy kobiet? Bała się myśleć, co jeszcze mogło mu dostarczać uciech. Powoli traciła butę i odwagę.

Człowiek Vachela wrócił z małą sakiewką i podał ją Georges'owi, który bez słowa schował kiesę za pazuchę. Był na tyle rozsądny, żeby nie zaglądać do środka, by w ten sposób nie okazać Vachelowi braku zaufania. Gdy Georges odwrócił się w kierunku wyjścia, napotkał wzrok Gisèle. Przez chwilę zobaczyła w jego oczach powątpiewanie, ale szybko odwrócił głowę i wyszedł. Nawet jeśli dostrzegła w jego krótkim spojrzeniu cień przychylności, nie miało to już znaczenia, i tak nie mogła nic z tym zrobić. Spojrzała na Louisa, który stał nieruchomo i nerwowo patrzył na wychodzącego Georges'a.

- Lepiej się pospiesz, Louis, bo Georges może zapomnieć podzielić się z tobą pieniędzmi, które zarobiłeś. - Vachel zaśmiał się, gdy Louis w pośpiechu opuszczał

pomieszczenie, a następnie spojrzął na siedzącego obok mężczyznę. - Ilu z nich przeżyje kłótnię o nagrodę, Anselu?

- Połowa — odpowiedział Ansel, a jego głos zabrzmiał jak ochryply szept. Vachel spojrzął na Gisèle i zauważył, że dziewczyna z osłupieniem patrzy na umięśnionego Ansela.

- Ansel zawdzięcza swój głos mojemu ojcu, a właściwie... ręką mojego ojca -

Vachel zaśmiał się szyderczo i ruchem głowy wskazał na swojego towarzysza. - Ten biedak stanął w mojej obtonie, gdy ojciec chciał mnie pobić na śmierć za to, że przespałem się z jego trzecią żoną.

Przekleństwo niepohamowanej ciekawości sprawiło, że Gisèle o mały włos nie zapytała, co sprawiło, że ojciec Vachela ostatecznie nie udusił Ansela, ale ugryzła się w język.

- Jeśli chcesz mnie zaszokować swoimi opowieściami o zdeprawowaniu, nie marnuj tchu. Pamiętaj, że byłam żoną twojego kuzyna.

- Michel był tylko moim bladym cieniem.

- Szczególnie teraz — mruknęła. Jego głośny śmiech wzbudził w niej strach.

- *Oui*, Michel okazał się słabym człowiekiem. Był tak zamroczony alkoholem, że nawet pozwolił ci się przywiązać do łóżka.

Przewróciła oczami z frustracji.

- Nie zabiłam Michela.

- Z tego, co słyszałem, nie robiłaś tajemnicy z niechęci do niego.

- Niechęć do niego to nie to samo co związanie go, pozbawienie członka i podeznięcie gardła.

- Naprawdę? A mnie ta niechęć i morderstwo wydają się bardzo bliskie. Zresztą, muszę przyznać, pozbyłaś się swojego męża w bardzo wyrafinowany sposób.

- Myśl sobie, co chcesz. - Gisèle nie zamierzała z nim dyskutować. Rozmowa z mężczyzną, który myślał w tak okrutny sposób, nie miała sensu.

- Tak myślę. Uważam, że to dużo bardziej interesujące od trucizny albo wynajęcia kogoś, by wbił mu nóż w plecy. - Spojrzął na Ansela. — Pokaż jej komnatę kąpielową i przynieś jej suknię.

- Chcesz, żebym była czysta i odpowiednio ubrana, zanim mnie powieszysz?

Ansel podszedł do niej i chwycił ją za ramię.

- Rzeczywiście nie wyglądasz najlepiej, Gisèle, a przecież nie chcielibyśmy zgorszyć ludzi, którzy przyjdą na twoją egzekucję, prawda?

- Oczywiście — mruknęła i posłusznie poszła za Anselem w stronę wyjścia.

Nie rozumiała, co się dzieje, i to ją przerażało. Skoro Vachel zamierzał ją zabić, jakie znaczenie miało to, czy jest czysta? Jego wyjaśnienie, że nie powinna brudna wisieć na szubienicy, było jedynie kiepskim żartem. Tak naprawdę był tylko jeden powód, dla którego chciał, żeby się umyła i ubrała jak dama. Vachel, prawdopodobnie tak samo jak jego kuzyn, czuł zamiłowanie do gwałtu.

Ansel wepchnął ją do wielkiego pomieszczenia, a następnie złapał za ramię wystraszoną służącą, szepnął jej coś do ucha, po czym zamknął drzwi. Gisele zignorowała muskularnego Anselę i rozejrzała się po komnacie. Poczwała przeszywający sttach. Mimo że gorąco pragnęła się myć, wiedziała, że należy do Vachela.

Przez chwilę zaczęła się zastanawiać, czy może wypuści ją w zamian za jej wdzięki, ale natychmiast przypomniała sobie, z kim miała do czynienia. Vachel zapewne dostrzegł jej urodę i zdecydował, że będzie ją wykorzystywał do czasu, aż mu się znudzi. Potem po prostu każe ją stracić za morderstwo swojego kuzyna.

Podejrzewała, że wręcz delectował się prostotą tego rozwiązania.

Raz jeszcze rozejrzała się po komnacie w nadziei, że może uda jej się jakoś uciec, ale wystarczyło jedno spojrzenie na Anselę, by zrozumieć, że nie ma żadnych szans.

Vachel ostrzegł ją, że lojalność tego muskularnego mężczyzny wobec niego była całkowita i bezwarunkowa. Gisele była osaczona, ale wiedziała, że musi się wydostać z tego potwornego miejsca. Vachel z pewnością nie okaże jej litości i jeżeli nie wydarzy się jakiś cud, to była uwięziona na dobre. Chciało jej się wyc z bezsilności, ale powstrzymywała łyzy. Lepiej, żeby nikt nie widział, że się załamała.

Kiedy przyniesiono balię i napełniono ją gorącą wodą, Gisele zauważyła, że wszystkie służące miały spuszczone głowy i nie odzywały się ani słowem. Żadna z nich nie zaoferowała jej nawet pomocy. Gdy tylko kąpiel była gotowa, wszystkie prawie bezszelestnie wymknęły się z pomieszczenia. Gisele odwróciła się i spojrzała na Anselę.

- Mógłbyś przynajmniej się odwrócić - warknęła, jednak strach przytłumił jej złość.

Czyżby on też chciał jej posmakować?

- *Non* — wychrypiał.

— Nie rozbioreę się przy tobie.

— Rozbietesz się albo ja zrobię to za ciebie.

Gisele zawahała się przez chwilę, gdy Ansel zrobił krok w jej kierunku. Trzęsąc się ze wstydu, odwróciła się do niego plecami i zdjęła ubranie. Gdy miała już wejść do balii, złapał ją za ramię i odwrócił. Gisele stała sztywno, a on patrzył na nią, jakby była kawałkiem mięsa, który za chwilę miał zostać podany na stół jego pana. Złość, że została tak ponizona, szybko stłumił strach. Gdy ją

puścił, zakłęta i weszła do balii. Postanowiła zignorować jego obecność i delektować się kąpielą, jakby była sama.

Gdy wyszła z wody, Ansel wskazał jej ubrania, które jedna ze służek zostawiła na łóżku. Pomyślała, że nie może ich włożyć, bo w ten sposób zaakceptuje swój marny los, ale szybko okazało się, że nie ma wyjścia. Służące zabrały jej męskie przebranie, więc jeśli nie chciała zostać naga, musiała przyodziać się w to, co jej przygotowano. Kiedy się ubrała, Ansel spojrzął na nią jeszcze raz i bez słowa opuścił komnatę. Po chwili usłyszała ciężką zasuwę zamykającą drzwi.

Dławiąc się ze strachu, Gisèle rzuciła się na łóżko i zaczęła rozpaczliwie płakać. Nic nie było w stanie zmienić jej przekonania, że Vachel zostawił ją przy życiu tylko po to, by ją gwałcić. Ktoś, kto nie znał rodu De Veau, mógłby pomyśleć, że może zostanie uniewinniona, a nawet uwolniona, ale ona знаła tych mężczyzn aż za dobrze. Ansel pilnował jej, żeby nie zrobiła sobie krzywdy i się umyła, zanim jego pan przyjdzie wziąć to, co mu się należało.

Nigel tak delikatnie łagodził jej lęki, tak czule pokazywał, że miłość może być piękna. Nie zapomniała i nigdy nie zapomni wszystkich okrutnych i obrzydliwych rzeczy, których doświadczyła od swojego męża, ale Nigelo-wi prawie udało się załagodzić jej strach i złe wspomnienia. A teraz kolejny De Veau miał ją niszczyć. Znowu będzie musiała doświadczać potworności i upokorzeń.

Wszystko, co dzieliła z Nigelem, miało zostać zrujnowane, nawet miłe wspomnienia miały utonąć w morzu okrucieństwa i bólu.

Usłyszała szcęk zasuwki i drzwi się otworzyły. Z trudem opanowała chęć ukrycia się gdzieś w kącie niczym przerażone dziecko. Gdy Vachel wszedł do komnaty, stała wyprostowana, jakby na niego czekała. Drobną służącą cicho postawiła na stole obok łóżka tacę z jedzeniem i winem, a następnie wybiegła. Gdy zamykała drzwi, Gisèle kątem oka dostzegła na korytarzu potężnego Anselę.

Zesztywniała, gdy Vachel zbliżył się do niej i pociągnął za jej odrastające loki swoimi długimi, bladymi palcami. Trudno było patrzeć na taką piękną twarz, wiedząc, że należała do tak okrutnego mężczyzny, ale Gisèle nie miała żadnych wątpliwości co do jego natury. Michel też był piękny. Pomyślała, że sprawiedliwiej by było, gdyby tacy mężczyźni jak oni mieli twarze równie paskudne jak dusze.

- Obcięłaś nawet włosy - zamruczał Vachel. - Czy to próżność kazała ci je kręcić?

- Nie kręciłam ich. - Sposób, w jaki jej się przyglądał, sprawiał, że zaczynała drzeć.

Patrzył na nią, jakby była jakimś dziwnym stworzeniem, które znalazł w lesie.

Gisèle nie czuła się dobrze ze świadomością, że wzbudza zainteresowanie takiego mężczyzny jak Vachel. - One tak się kręcą same z siebie.

- Intrygujące. Czy domyśliłaś się, co dla ciebie zaplanowałem? - Położył dłonie na jej piersiach i spojrzął jej prosto w oczy. - Nie musiałaś wiązać sukni.

Gisèle starała się udawać, że jego dotyk zupełnie na nią nie działa, jak gdyby nic nie czuła, nawet

obrzydzenia, które w niej wzbierało.

- Rozumiem, że zamierzać zasypać mnie na śmierć pochlebstwami — wycedziła przez zęby.

- Niewykluczone, że może powiem ci kilka komplementów, zobaczmy. Jestem pewien, że mój świętej pamięci nieodżałowany kuzyn niczego cię nie nauczył, ale jestem ciekaw, co mógł ci pokazać ten dziki Szkot.

- Pokazał mi, jak uciec od waszej rodziny i jak walczyć. Daj mi miecz, to ci pokażę.

Vachel zrobił krok do tyłu, po czym obszedł ją powoli dookoła, uśmiechając się chłodno.

- *Non*, ale zapamiętam twoje przechwałki. Jeżeli mówisz prawdę o swoich umiejętnościach, to myślę, że będę w stanie zrobić z tego interesującą grę.

Gisele nie chciała nawet o tym myśleć.

- Ciężko będzie ci pokazać moje umiejętności, jeżeli będę martwa, bo przecież wkrótce zawisnę, prawda?

- Nie - mruknął. - Mam względem ciebie inne plany. Moja rodzina żąda zemsty, ale będą musieli jeszcze trochę poczekać. Nie muszą wiedzieć, że cię znalazłem.

Możesz się rozluźnić, najlepiej ze mną, w tej komnacie. Przez jakiś czas będziemy sprawiali sobie nawzajem przyjemność.

- Myślisz, że będę odgrywała dziwkę tylko po to, aby ocalić głowę?

- Nie powiedziałem, że to ocali twoją głowę - delikatnie dotknął jej szyi długimi, zimnymi palcami.

- Jeżeli nie to, dlaczego miałabym pozwolić ci się dotykać?

Nagle ścisnął ją za gardło. Przez chwilę wydawało jej się, że chce ją udusić, tu i teraz. Może nawet z radością przyjąłaby taką szybką śmierć, ale zdała sobie sprawę, że chciała żyć bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Złapała jego dłonie, ale on zaczął tylko wzmacniać uścisk. Nagle, tak samo niespodziewanie jak ją chwycił, puścił, a ona zaczęła łapczywie łykać powietrze.

- Zrobisz wszystko, co zechcę, bo nie chcesz umierać - powiedział.

- Sam przyznałeś, że nie ma znaczenia, co zrobię. I tak mnie powiesz, pytanie tylko kiedy.

- Pytanie tylko, ile bólu zechcesz wycierpieć, zanim dasz mi to, co chcę. A poza tym jest jeszcze słodka, bezużyteczna rzecz, której ludzie się chwytają, gdy wszystko wydaje się stracone - nadzieja. A w tobie nadzieja jest chyba ciągle żywa, co?

Przyznaj, że myślisz o ucieczce - uśmiechnął się lekko - albo o zabiciu mnie.

Patrzyła na niego, gdy podchodził do drzwi.

- Zaczynam podejrzewać, że może nie skończyć się tylko na myśleniu — warknęła.

- Wspaniale. Złość powoduje, że twoje lico nabiera kolorów i dzięki temu nie wyglądasz tak nędznie. Wróć w twoje słodkie ramiona po posiłku.

Drzwi się zamknęły, a ona usiadła na krawędzi łóżka i zastanawiała się, co jej się bardziej chce - wymiotować czy płakać. W jednej chwili prawie ją udusił, a w następnej z uśmiechem sugerował, żeby odpoczęła, bo musi go później zaspokoić.

Szaleństwo szerzyło się w rodzinie DeVeau. Miała rację, myśląc, że Vachel był

dużo bardziej niebezpieczny od swego kuzyna.

Spojrzała na jedzenie, rozważając przez chwilę zagłodzenie się na śmierć, ale wzięła kawałek chleba i zaczęła jeść. Vachel miał rację. Tak długo, jak będzie pozostawała przy życiu, tak długo będzie miała nadzieję. Zniesie upodlenie i ból i postara się wytrzymać. Będzie miała nadzieję, że stąd ucieknie albo że jej rodzina w końcu dowiedzie jej niewinności i ją uwolni. Będzie też mieć nadzieję, że Vachel umrze makabryczną, bolesną śmiercią.

Do posiłku wypła dużo wina. Zastanawiała się, czy mogłaby upić się na tyle, by nie czuć, co Vachel będzie z nią robić, albo by stracił na nią ochotę, choćby na jedną noc. Kiedy naląła kolejny kielich wina, zdała sobie sprawę, że dzban jest pusty.

Potrząsnęła nim, zaklęła i rzuciła na podłogę.

Przewidział nawet to. Poczula nieodpartą chęć, żeby krzyczeć. Jak mogła walczyć z mężczyzną, który był nie tylko okrutny, ale i przebiegły? Jeżeli domyślał się wszystkiego, co mogłaby zrobić, zanim ona sama na to wpadła, to nie było możliwości, żeby go przechytrzyć.

Pomyślała, że dla własnego dobra nie może pogrążyć się w rozpacz. Wstała i zaczęła skrupulatnie przeszukiwać komnatę. Zdziwiła się, kiedy okazało się, że nie znalazła nic, co mogłaby użyć jako broni. Była przekonana, że to komnata Vachela, a mężczyzna taki jak on musiał mieć wielu wrogów i z pewnością nigdy nie pozwoliliby sobie, by położyć się do łóżka bez broni w zasięgu ręki.

Jeszcze raz dokładnie przejrzała całe pomieszczenie i zaklęła. To nie była jego komnata. Miała tylko na taką wyglądać. Była zdumiona przebiegłością Vachela.

Podejrzewała, że wszyscy, którzy go odwiedzali, i prawdopodobnie wszyscy, którzy tu mieszkali, myśleli, że to jego sypialnia, ale szczerze wątpiła, by Vachel tutaj nocował. Prawdziwa sypialnia Vachela była ukryta tam, gdzie nikt nie mógł go odnaleźć. Jediną osobą, która wiedziała, gdzie sypiał pan tego zamku, był

prawdopodobnie Ansel, a ten człowiek prędzej poświęciłby własne życie, niż zdradził Vachela.

Jego kryjówka mogła być gdzieś w tych murach, pomyślała, przemierzając komnatę krok po kroku i



przesuwając rękami po ścianie. Gisele nie była pewna, czego szukała, ale miała nadzieję, że znajdzie jakąś małą rzecz, którą można by pociągnąć lub nacisnąć i odsłonić przejście. Jeżeli jego prawdziwa sypialnia nie znajdowała się za tą ścianą, to musiał być przynajmniej korytarz, który do niej prowadził.

— Co robisz? - zapytał ktoś zimnym głosem za jej plecami.

Gisele jęknęła zaskoczona i się odwróciła. Nie słyszała nawet, jak otworzył drzwi.

Vachel DeVeau posiadał prawdopodobnie tę samą umiejętność co Nigel.

— Szukałam twoich sekretnych drzwi, którymi uciekasz - odpowiedziała szczerze.

— Co masz na myśli?

— To, co powiedziałam.

— Dlaczego miałbym chcieć uciekać z własnej komnaty?

Jego głos stawał się coraz chłodniejszy, co oznaczało, że zaczynał się denerwować.

Może nie powinna była mu mówić, że poznała jedną z jego najskrytszych tajemnic, ale stwierdziła, że to bez znaczenia. Może będzie miała na tyle szczęścia, że powie albo zrobi coś, co wreszcie sprawi, że Va-chel straci nad sobą panowanie i ją zabije — szybko.

- Ponieważ jesteś tak znienawidzony, że musisz mieć tysiące wrogów. Ostatnią rzeczą, o której chcesz, żeby wiedzieli, jest to, gdzie sypiasz. Sypialnia to jedno z miejsc, gdzie człowiek jest najbardziej narażony na skrytobójczy atak.

- Nie zawsze mądrość jest pożądaną cechą u kobiet.

- Twój kuzyn uwielbiał mi to powtaczać, najczęściej przed albo zaraz po tym, jak mnie pobił.

- Najwidoczniej mój kuzyn nie bił cię wystarczająco często albo wystarczająco mocno.

- Bił, jak umiał - powiedziała, odsuwając się od ściany i podnosząc dzban na wino, który zrzuciła.

- Michel nie był w rym najlepszy.

Postawiła dzbanek na stole obok łóżka i nagle poczuła Vachela blisko siebie. Miał ją w potrzasku. Stała między nim, stołem a łóżkiem. Gisele przekleła swoją głupotę.

Powinna była go dokładniej obserwować.

- Nie zostawiłeś mi wystarczająco dużo wina - rzuciła. Kiedy się odwróciła, stał przy niej tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech.

- Zostawiłem ci wszystko, czego potrzebowałaś - powiedział i zaczął gładzić jej włosy.

Jego dotyk był łagodny, ale wiedziała, że to się może w każdej chwili zmienić. Już raz jej pokazał, że w gnieniu oka potrafił stać się brutalny. Tak czy inaczej, wciąż próbował zabrać jej coś, czego nigdy nie oddałaby mu z własnej woli. Przysunęła się bliżej do stołu, na próżno próbując uniknąć jego dotyku.

Gdy przesunął delikatnymi palcami po jej policzku, zapragnęła, żeby przestał być taki czuły. Oddałaby wszystko, żeby być teraz zamroczona winem, żeby na niego nie patrzeć, nie czuć jego rąk ani ciała.

Nie mogła powstrzymać łez, gdy nagle złapał ją i rzucił na łóżko. W jego ciemnych oczach pojawił się niepokojący błysk.

- A więc dotykałaś moich ścian, próbując znaleźć jakieś ukryte drzwi - zamruczał, powoli rozwiązując jej suknię.

- Wiesz dobrze, co robiłam.

Gisele próbowała leżeć w bezruchu. Brutalność jej męża nauczyła ją, że walka powodowała tylko dotkliwszy ból. Nie miała żadnej broni, żeby zabić albo okaleczyć Vachela, poza tym był większy i silniejszy. Honor wymagał, by z nim walczyła, ale nie koił bólu, jaki powodowało bicie.

- Jeżeli mam jakąś kryjówkę, to musisz wiedzieć, że chciałbym, aby to zostało tajemnicą. Chyba nie powinnaś być zdziwiona, że w tej sytuacji najrozsądniej będzie cię zabić?

- Znowu grozisz mi śmiercią? Przecież już mi powiedziałaś, że nieważne, co zrobię albo powiem, to i tak nie ocali mi życia.

- Człowieka można uciszyć na wiele sposobów. - Wsunął dłoń pod jej koszulę i zaczął pieścić jej piersi. - Nie opierasz mi się.

- Twój kuzyn mnie nauczył, że to tylko przysparza więcej bólu.

- Więc masz zamiar leżeć pode mną jak kłoda?

- Jeżeli ci to przeszkadza, to sugeruję, żebyś poszedł poszukać sobie przyjemności gdzie indziej.

Uśmiechnął się.

- Nie powiedziałem, że mi to przeszkadza, ale myślałem, że masz w sobie trochę więcej ducha.

- Duch nie czyni człowieka bezmyślnym. Nie mam broni i nie mogę mierzyć się z twoją siłą. Drańsrwo, które popełniasz, przyniesie mi ból i upokorzenie. Próba powstrzymania cię przyniesie mi mniej więcej to samo. Zachowam ducha na chwilę, kiedy będę mogła poderżnąć ci gardło.

- Tak jak poderżnęłaś gardło mojemu kuzynowi?

- Powiedziałam, że nie zabiłam Michela. Możesz się czuć wyróżniony — będziesz pierwszym, którego zabiję.
  - I pewnie myślisz, że twój Szkot spieszy ci z pomocą?
  - *Non*, zostawiłam go. Nie będzie mnie szukał.
  - A więc żyje. Szukamy go.
  - Jeżeli Nigel zechciałby się dostać do twojej twierdzy, nie zauważyłbyś tego.
- Potrafi być niewidoczny Mógłby się tu wślizgnąć i poderżnąć ci gardło, zanimbyś się spostrzegł.
- Puste przechwałki zaślepionej kochanki.
  - Przypomnę ci, co mówiłeś, gdy będziesz leżał, topiąc się we własnej krwi.
  - Dość gadania. Nie przyszedłem tu rozmawiać i wymieniać uprzejmości.
  - *Non*, przyszedłeś tu ukraść coś, czego nigdy bym ci nie oddała z własnej woli.
  - Ostatecznie, kto mnie zatrzyma?
  - Może ja spróbuję - wycedził ktoś głębokim głosem z mocnym szkockim akcentem.

## Rozdział 18

Niemal przez cały dzień Nigel ukrywał się za szpalerem drzew, okalającym twierdzę De Veau. Kiedy zapadł zmierzch, mógł wreszcie swobodnie wstać i się rozprostować. Przez wiele godzin uważnie obserwował warownię i stwierdził, że -

tak jak podejrzewał - strażnicy nie wykazywali zbyt dużej czujności. Nigel był pewien, że z łatwością mógłby niezauważony dostać się do twierdzy, ale pomimo wielogodzinnego snucia planów nadal nie wiedział, co robi, gdy już się tam znajdzie. Wkrótce główna brama zostanie zamknięta i musiał zdecydować — albo wejdzie do środka teraz, bez planu, ufając, że wszystko pójdzie dobrze, albo zostanie tu, gdzie był, i przez resztę nocy modląc się, żeby nie zabili Gisèle, spróbuje wymyślić jakiś plan ratunku.

Kiedy w końcu zdecydował, że zaryzykuje i wejdzie do środka, spostrzegł

mężczyznę, który właśnie samotnie wyjeżdżał przez bramę i zmierzał prosto w stronę drzew. Nigel zerwał się, aby go pojmać, gdy nagle dostrzegł, że jeździec musiał znajdować się w jakimś odrętwieniu, bo pędził prosto w jego stronę, zupełnie nie zważając na nic dookoła. Gdy mężczyzna zbliżył się wystarczająco blisko drzew, Nigel dostrzegł na jego twarzy głęboki smutek. Zdecydował, że pojmie go i wyciągnie z niego tyle informacji, ile się da.

Mężczyzna nawet nie pisnął, gdy Nigel wyskoczył zza drzewa, ściągnął go z siodła i rzucił na ziemię,

po czym przyłożył mu sztylet do gardła. Jeździec zamiast się przerazić, wykrzywił usta w lekkim uśmiechu.

— Jestem Georges — powiedział. - A ty musisz być Szkotem.

— Szkotem? - zapytał Nigel po angielsku, modląc się, aby mężczyzna nie tylko rozumiał jego język, ale był w stanie z nim mówić.

— *Oui*, to znaczy tak - odpowiedział z wyraźnym akcentem Georges. - Ty jesteś tym, który podróżuje z madame Gisèle De Veau. Wiem wszystko na twój temat.

Byłem zaskoczony, gdy znaleźliśmy ją samą.

— Masz na myśli, gdy schwytaliście ją i oddaliście w ręce tych drani, którzy chcą ją zabić? - zapytał chłodno, przyciskając mu nóż do gardła.

— Powiedziano mi, że jest morderczynią, że w brutalny sposób zabiła swojego męża.

— A ty bez żadnych pytań przyjmujesz wszystko, co ci mówią? Uwierzyłeś w to, że młoda dziewczyna była w stanie popełnić taką zbrodnię czy po prostu byłeś zaślepiiony nagrodą za jej schwytanie?

— Jestem biednym człowiekiem, panie, mam sześcioro płaczących dzieci i żonę.

*Oui*, pragnąłem nagrody i myślałem, że uczciwie na nią za-

robię. Jak powiedziałem, sądziłem, że przyłączyłem się do polowania na morderczynię. To nie jest przestępstwo.

Nigel powoli zszedł z Georges'a, ale cały czas trzymał sztylet w pogotowiu.

Mężczyzna miał rację. Nie było zbrodni w tym, że chciał dostać nagrodę za schwytanie morderczyni. Jemu samemu zajęło sporo czasu, nim się przekonał, że Gisèle nie zabiła swojego męża, a przecież znał plugawą prawdę o jej brutalnym małżeństwie. Georges nie znał. Ludzie z tytułami i bogactwem powiedzieli mu, że jeden z nich został zamordowany przez swoją żonę. Dlaczego miałby w to wątpić?

Teraz jednak wydawało się, że Georges zmienił zdanie.

- Skrzywdziliście ją? - zapytał chłodno, nie chcąc przedwcześnie zaufać mężczyźnie.

- *Non*. Podszedłem do niej z mieczem w pochwie. Zgodziłem się ją pojmać, ale nie jest moją sprawą wymierzanie jej kary. Mieliśmy jednakże małą potyczkę na miecze. Dzielnie walczyła, ale przyszedł jeden z pozostałych mężczyzn i nam przerwał.

- Nie śmiałeś się z niej, prawda? - zapytał, uśmiechając się na myśl o Gisèle stojącej naprzeciw tego mężczyzny i trzymającej w dłoni miecz.

- Rzeczywiście byłem zdumiony, ale moje zaskoczenie nie trwało długo. Dobrze ją wyszkoliłeś.

- A będzie jeszcze lepsza. Ma do tego dar, mimo braku sił. - Nigel poczuł się nagle niezmiernie dumny. - Skoro ty jej nie zraniłeś, to czy zrobił to ktoś inny?

- Jeden z mężczyzn uderzył ją dwa razy w głowę.

- Dwa razy?

- Jeden raz, żeby przerwać nasz pojedynek, ale lekko, nic jej się nie stało. Drugi raz, bo go sprowokowała.

Nigel zaklął.

- Powinna nauczyć się trzymać język na wodzy.

- Jest trochę ostry.

- Trochę? - Nigel się zaśmiał, ale po chwili spowaźniał i spojrzał ostrożnie na Georges'a. - Twoje serce się przemieniło.

Georges kiwnął głową i westchnął. Wykrzywił twarz i spojrzał na sakiewkę przypiętą do pochwy.

- Tak. Spojrzałem na malutką kobietę i nie mogłem uwierzyć, że zrobiła to, o co ją oskarżali, mimo że próbowała mnie dźgnąć mieczem. Ale o jej niewinności przekonałem się w chwili, gdy zobaczyłem, w jaki sposób patrzył na nią i mówił do niej Sir Vachel DeVeau.

- Kim jest Sir Vachel DeVeau?

- Władcą tej twierdzy. Kuzynem jej męża.

- Myślisz, że on nie wierzy w jej winę?

- Myślę, że nie obchodzi go, czy jest winna czy nie. Na pewno nie obchodzi go, że ktoś zabił jego kuzyna. Sir Vachel jest odrażającym człowiekiem. Jestem szczęśliwy, że nie muszę już wtacać w tanto miejsce. On ją powiesi, ale nie szybko.

Chce się nią najpierw nasycić. - Georges instynktownie odsunął się od Nigela, gdy ten zaklął.

- Jesteś tego pewien?

Nigelowi ciężko było opanować furję, ale wiedział, że straszenie Georges'a nic mu nie da. Poza tym nie był wściekły na niego, ale na ród DeVeau. Nigelowi w końcu udało się uwolnić Gisele od strachu i odrazy, którymi spętał ją jej mąż, a teraz inny DeVeau próbował naznaczyć ją kolejnymi bliznami. Najpierw Michel próbował

zniszczyć Gisele, regularnie bijąc ją i gwałcąc, a teraz jego kuzyn chciał robić z nią to samo. Nigel

nie był pewien, czy dziewczyna zdoła przeżyć jeszcze więcej brutalności i upodlenia. Tym razem ta cudowna namiętność, której z nim posmakowała, mogła bezpowrotnie zginąć i nawet on nie będzie jej w stanie odratować.

- Musisz mi pomóc ją stamtąd wydostać - powiedział Nigel.

- Teraz, panie... - sprzeciw Georges'a zakończył się jękiem, gdy Nigel złapał go za kaftan i spojrzał mu w twarz.

- Pomożesz mi wyrwać sramtąd tę dziewczynę. Uwierz mi, szubienica będzie dla niej błogosławieństwem, jeżeli Vachel będzie się nad nią znęcał. To samo robił jej mąż przez całe ich, na szczęście krótkie, małżeństwo. Gisele nie zabiła Michela DeVeau, choć on zasługiwał na śmierć bardziej niż ktokolwiek inny za to, co zgotował tej biednej dziewczynie. Ona właśnie zaczynała wychodzić ze stanu, do którego doprowadził jej serce i umysł ten potwór, a teraz spotka ją znowu to samo.

Tak, będzie oddychała, chodziła, mówiła, jadła i sikała, ale w środku będzie martwa.

- Mówiłeś, że Michel był jej mężem. Mąż nie może...

- Gwałcić swojej żony? Oczywiście, że może. Nie bądź głupcem. Jeżeli dziewczyna nie chce się kochać, to znaczy, że nie chce i nie ma tutaj znaczenia, kto pyta. Nawet jeżeli jest to jej małżeński obowiązek, mężczyzna nie może być draniem, biorąc ją siłą, zgadzasz się ze mną?

Georges zmarszczył brwi.

- Myślałem, że to będą łatwo zarobione pieniądze, których potrzebowałem, aby przeżyć, ale teraz to wszystko robi się coraz bardziej skomplikowane.

- Wydawało ci się, że wystarczyło schwytać morderczynię i oddać ją w ręce tych, których oszukała. Nawet jeżeli nie wieszysz w to, że jest niewinna, a jest, nie możesz zgodzić się na to, co Vachel chce jej zrobić.

- *Non*, nie mogę. Czuję się źle, zostawiając ją tam, gdy dowiedziałem się, co ten mężczyzna planuje jej zrobić. Wydaje mu się, że może ją trzymać w ukryciu przed resztą rodziny, bawić się, dopóki będzie mu to sprawiało przyjemność, a potem, gdy się nią znudzi, powiesi ją, tak jak zaplanował. Do takiego zła nie chcę przykładać ręki. Tylko nie jestem pewien, jak mógłbym ci pomóc, panie? Czasami jeżdżę z ludźmi Vachela, ale nie jestem jego wojem i rzadko wchodzę do twierdzy. Nigel zaklął i przeciągnął palcami po włosach.

- Muszę wiedzieć, gdzie ona jest.

- W sypialni Vachela. Rozkazał, aby ją umyło i ubrano w suknię.

— Odchyli się trochę, gdy Nigel zbladł z wściekłości.

- Byłoby lepiej, gdyby zamknęli ją w lochach. Dostanie się niezauważonym do sypialni pana tej

twierdzy nie będzie chyba możliwe.

- Właściwie myślę, że byłbyś w stanie się tam dostać, a przynajmniej do pomieszczenia, o którym wszyscy wiedzą, że jest jego sypialnią. - Georges uśmiechnął się lekko, gdy zobaczył zakłopotanie Nigela.

— Vachel myśli, że nikt o tym nie wie. Zachowuje się tak samo arogancko jak wielu moźnych i mających władzę. Ci, którzy kręcą się koło swojego pana, nie są ani ślepi, ani głupi. Oni widzą i słyszą bardzo dużo, znają wszystkie sekrety.

Nigel przytaknął, wyjął bukłak z winem i podał Georges'owi.

- Moja rodzina poznała tę smutną prawdę dawno temu. Też się przekonaliśmy, że tacy ludzie mogą zdradzić.

- *Oui*, i podejrzewam, że Vachel umrze w swoim sekretnym małym łóżku z rąk kogoś z nich albo kogoś, komu wskażą drogę.

- Jestem trochę zaniepokojony losem tego człowieka, jeżeli uda mu się przeżyć ten dzień. Btamy się wkrótce zamkną, a ja muszę wydostać stamtąd dziewczynę.

Georges wziął duży łyk wina, a następnie wytarł rękawem usta.

- W takim razie chodź ze mną, a pokażę ci, jak się dostać do jego sypialni niezauważonym.

- Jeżeli to takie proste, to czemu sam tego nie zrobiłeś?

- Ponieważ jestem jednym z tych, którzy odwaga nie jest tak duża, jak powinna być

- odpowiedział Georges, po czym wstał i się otrzepał.

— Czasami muszę poczuć nóż na gardle, aby rozpoznać prawdę.

Nigel przez moment zawahał się, gdy podeszli do koni. To wszystko wydawało się zbyt proste. Nie tylko znalazł człowieka, który mu pomoże, ale też w miarę bezpieczną drogę do warowni. To mogła być odpowiedź na jego modlitwy, które mamrotał pod nosem od wielu godzin, ale równie dobrze mogła to być pułapka. Ten cały Sir Vachel musiał wiedzieć, że Gisele miała towarzysza, który ją chronił. Mógł

wysłać Georges'a, aby spróbował go złapać i pojmać.

Georges spojrział na Nigela i się uśmiechnął.

- Naprawdę nie masz za dużego wyboru. Jestem twoją jedyną nadzieją. Nikt inny nie będzie opuszczał tego miejsca, nie samotnie. I nie wierzę, że znajdziesz kogokolwiek innego pośród nich, kto odróżnia dobro od zła.

- To po prostu wydaje się podejrzanie łatwe — powiedział Nigel, dosiadając konia. -

Wjedziemy po prostu do środka?

- Tak, tylko właśnie myślę, jak wytłumaczyć swój powrót i sprowadzenie ciebie.

Czy ktoś cię widział z bliska?

- Nikt, kto byłby żywy.

- Po tym wszystkim będę musiał opuścić tę okolicę - westchnął Georges. - Ktoś mógłby skojarzyć, że to ja cię wprowadziłem.

- A więc ty wjedź, a ja się wślizgnę.

- Uda ci się?

- Tak, ale pomożesz mi w tym. - Nigel zsiadł z konia i wyciągnął mały woreczek z pieniędzmi ze swojej sakwy. — Powiedz im, że chcesz odkupić konia dziewczyny. -

Dał Georges'owi trochę pieniędzy. - Potem powiedz coś, cokolwiek, co pozwoli zostać ci wewnątrz twierdzy. Wejdę tam za tobą. Potem zabierzesz mnie do tej kryjówki.

- Ciągle musimy jakoś wydostać stamtąd dziewczynę.

- Mogę ją stamtąd wydostać tak samo łatwo, jak sam się wślizgnę. Ty tylko przyprowadź tutaj jej konia.

- Jeżeli potrafisz tak łatwo się wślizgnąć i wysłizgnąć, to do czego mnie potrzebujesz?

- Nie wiem przecież, gdzie jest dziewczyna, prawda? — powiedział po francusku, żeby Georges lepiej go zrozumiał. - Umiem mówić w waszym języku, ale dla każdego, kto mnie usłyszy, będzie jasne, że nie jestem Francuzem.

Georges wykrzywił twarz w geście obrzydzenia.

- Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś tak okrutnie kaleczył nasz język.

- Idź. Spotkamy się w środku - rozkazał Nigel.

Popatrzył, jak Georges odjeżdża. Mężczyzna wydawał się przyjazny i godny zaufania. Rzeczywiście chyba był tym, za kogo się podawał - człowiekiem małej odwagi, który potrzebował impulsu, aby zrobić to, co teraz robił. Pomyślał, że dobrze się stało, że wejdą do twierdzy oddzielnie. Jeżeliby się okazało, że zaufanie Georges'owi było błędem, wtedy mężczyzna nie mógłby go tak po prostu oddać w ręce wroga, najpierw musiałby go znaleźć. To była mała przewaga, ale lepsze to niż nic.

Nigel zenująco łatwo dostał się do warowni. Zaczął się wręcz zastanawiać się, jak władcy i jego



ludziom udało się przetrwać tak długi czas.

Gdy dostał się już do środka twierdzy, schował się w małej, zacienionej wnęce niedaleko schodów i czekał na Georges'a. Gdy mężczyzna nadszedł, Nigel był tak spięty, że prawie na niego krzyknął. Georges stał się nie sprawiać wrażenia, jakby kogoś szukał, ale starał się tak bardzo, że każdy, kto miał oczy i odrobinę rozumu, mógł z łatwością zauważyć, że zachowuje się podejrzanie. Nigel syknął, aby zwrócić uwagę Georges'a, a następnie wciągnął go do ciemnej wnęki.

- Musisz poświęcić Georges - wyszeptał. - Jesteś tak niewidoczny jak krowa.

- A ty jesteś niepokojąco niewidzialny, jak duch.

- Dokąd teraz?

- Podążaj po prostu za mną. Przed nami dużo kluczenia - wejść jednymi drzwiami, wyjść innymi, w dół korytarzem, w górę schodami, za rogiem. - Jego oczy rozszerzyły się, gdy Nigel nagle zatkał mu usta dłonią.

- Po prostu idź. Będę szedł za tobą.

Wyszli z cienia, a Georges po zrobieniu zaledwie kilku kroków odwrócił się. Nigel przeklął.

- Przestań się oglądać! Ściągniesz tylko na nas czyjś wzrok.

Gdy przemylkali korytarzami twierdzy, Nigel stwierdził, że Georges nie przesadzał.

Sir Vachel DeVeau mógł rzeczywiście nie być świadom, że jego kryjówka nie jest dla nikogo tajemnicą, ale prawdopodobnie i tak był bezpieczny. Każdy, kto próbowałby się do niej dostać, ryzykował zgubienie się albo przynajmniej zauważenie. Kilka razy Nigel musiał się chować w jakichś zakamarkach, ale wiedział, że ma do tego prawdziwy dar.

Gdy weszli do ostatniego małego korytarza, zrobiło się kompletnie ciemno.

- Jak się dowiedziałeś o tym miejscu? - wyszeptał Nigel, gdy poruszali się małymi krokami, wodząc dłońmi po wilgotnej ścianie.

- Mówiłem ci, że nie zostałem obdarzony wielką odwagą - odpowiedział cicho Georges. - Kiedy wchodzę do jakiejś twierdzy, zawsze szukam miejsca, dokąd mógłbym uciec albo gdzie mógłbym się schować. Kiedyś, gdy byłem jeszcze młokosem bez zarostu, zostałem złapany podczas natarcia na warownię. Ocalałem życie, ukrywając się pod tiupem. Teraz dokładnie przeszukuję każdą twierdzę, do której przybywam. To nie są moi panowie ani moje ziemie. Nie widzę sensu, żeby umierać za tych głupców.

Nigel nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Georges miał dużo racji. Był

wyzwoleńcem i najbardziej lojalny był wobec siebie i swojej rodziny. Odchrząknął

cicho i nagle znieruchomiał. W pobliżu wyraźnie usłyszał lekki szmer głosów.

- Dotarliśmy? - zapytał.

- Tak, próbuję znaleźć zasuwę do drzwi.

- Pozwól mi, ja spróbuję.

Nigel minął Georges'a i przesuwając dłońmi po ciężkich drzwiach, znalazł w końcu zasuwę. Wstrzymując oddech, skupiony, aby zachować kompletną ciszę, otworzył

drzwi. Ciemność w ciasnym pomieszczeniu rozjaśniał wąski snop światła z sypialni.

Georges zaczął przysuwać się w jego kierunku, gdy Nigel nagle położył mu dłoń na torsie i go zatrzymał. Georges pokazał mu, że nie potrafi się skradać, i jeśli pozostanie niezauważony, to po uwolnieniu Gisele pozostanie poza kręgiem podejrzeń.

Kiedy Nigel wszedł do komnaty, musiał użyć całej swojej woli, aby nie wykrzyzczeć furii i nie zaatakować mężczyzny dotykającego Gisele. Mógł niemal poczuć ból i strach dziewczyny. Starła się być dzielna, ale jej dłonie były tak zaciśnięte, że aż zbieleły jej kłykcie. Przysunął się bliżej łóżka i cicho wyciągnął miecz.

- Ostatecznie, kto mnie zatrzyma? - powiedział Vachel. Nigel przycisnął ostrze miecza do jego pleców.

- Może ja spróbuję?

Mężczyzna leżący na Gisele zeszywniał. Nigel zauważył, że kątem oka zerka jednak na jakieś drzwi i gdy już zamierzał otworzyć usta, Nigel w ułamku sekundy złapał go za włosy, podniósł na tyle, aby wiedzieć jego twarz, i uderzył go w szczękę. Ściągnął bezwładne ciało ze zdezorientowanej Gisele i po cichu położył na podłodze. Gdy zobaczył rozchyloną suknię dziewczyny i jej obnażone piersi, wściekł się tak bardzo, że schował swój miecz, wyciągnął sztylet i zamachnął się na Sit Vachela.

Gdy Gisele ocknęła się z szoku, zdała sobie sprawę, że Nigel zamierza poderżnąć Vachelowi gardło. Usiadła i złapała go za ramię. Wzdrygnęła się, gdy na nią spojrział, bo jeszcze nigdy nie widziała go tak wściekłego.

- Nie możesz go zabić - wyszeptała.

- Nie mogę uwierzyć, że masz w duszy jakąś łaskę dla tego drania.

- Nie mam, ale jest tam wiele troski o ciebie. Pomyśl, Nigelu. Usuń gniew ze swojego serca i pomyśl. Straciłam rok, uciekając przed furią i zemstą rodziny DeVeau, ukrywałam się przed karą za morderstwo, którego nie popełniłam, a teraz w końcu widzę szansę uwolnienia się od tego. Jeśli poderżniesz mu gardło, stracisz wolność i będziesz cierpieć tak jak ja. Oboje znowu będziemy cierpieć, stając się celem polowania. Jeżeli go zabijesz, ja także będę niosła to brzemień, ale tym razem nie będzie można temu zaprzeczyć.

- Ma rację — wyszeptał Georges, który podszedł do nich na palcach, zamykając uprzednio drzwi na korytarz.

- Georges? — Gisele spojrzała na mężczyznę ze zdziwieniem, zarumieniła się i prędko poprawiła suknię.

- Moje serce się zmieniło - wymamrotał Georges, gdy przysunął się bliżej łóżka.

Związując i kneblując Vachela, przyglądał się Nigelowi, który próbował uspokoić gniew.

- Rozumiem - mruknęła Gisele i zeszła z łóżka. - Pozwoliłeś na to, by mogli mnie powiesić, ale się z tym nie zgadasz? - Prawie się uśmiechnęła, gdy Georges wzruszył

ramionami. Po chwili odwróciła się i spojrzała na Nigela. - Jestem bardzo ciekawa, jak się tutaj dostałeś, ale jeszcze bardziej ciekawi mnie, jak się stąd wydostaniemy.

Nigel przytulił ją mocno, zadowolony, że nie odrzuciła jego dotyku, a następnie chwycił ją za rękę i poprowadził w stronę korytarza.

- Jesr kilka rzeczy, o które ja też się martwię. Jedną z nich jest to, dlaczego taka rozsądna dziewczyna porzuciła bezpieczeństwo i oddała się w ręce wroga.

Trzymając mocno dłoń Nigela, gdy szli we trójkę przez ciemny korytarz, wyszeptała, protestując.

- Nie oddałam się w ich ręce.

- Prawie podjechałaś pod ich bramę i zapukałaś.

- Zgubiłam się.

Mimo że było zbyt ciemno, by cokolwiek zobaczyć, Gisele czuła, że Nigel na nią patrzy. Wiedziała też, że nie było to pochlebne spojrzenie. Zdziwiło ją, że po pierwszym szoku, który przeżyła, widząc Nigela przy łóżku, przyjęła jego ratunek jako coś oczywistego. Nie chciała, aby ryzykował swoje życie, próbując ją ratować, i nawet pomyślała, że nie będzie jej szukać po tym, jak go opuściła, ale zupełnie jej nie zdziwiło, że był przy niej i prowadził ją ciemnym korytarzem w stronę wolności.

Przestała rozmyślać, gdy Nigel nagle się zatrzymał i wpadł na nich Georges.

- Już doszliśmy? - zapytał Georges.

- Dokąd doszliśmy? - zapytała.

- Do końca kryjówki Sir Vachela - odpowiedział Nigel, uchylił drzwi i wyjrzał, aby się upewnić, że nie było tam nikogo, kto zobaczyłby, że opuszczają miejsce, o którym nawet nie powinni wiedzieć.

- On sypia w tym ciemnym, zawilgoconym korytarzu?

- Nie, tu jest jeszcze jeden korytarz albo dwa. Jego małe łóżko jest prawdopodobnie na końcu jednego z nich. - Nigel spojrział na Gisele, której twarz wykrzywił grymas.

- Łatwiej by nam było, gdyby nie zabrali ci twoich męskich ubrań.

- Poczekaj tu - powiedział Georges, minął ich i wyszedł przez drzwi.

- Jesteś pewien, że możesz ufać temu człowiekowi? - zapytała Gisele, gdy Nigel przymknął drzwi na tyle, aby ich zasłonić, ale też wpuścić trochę światła.

- Teraz tak. Na początku miałem wątpliwości, teraz już nie mam. Może nie jest najdzielniejszym i najbardziej honorowym człowiekiem na świecie, ale nie podobało mu się to, co miało się z tobą stać. Wydaje mi się, że miał już wątpliwości w chwili, gdy skrzyżowaliście miecze.

Była szczęśliwa, że światło było za słabe, bo inaczej zobaczyłby, że się zarumieniła.

- Nie wiem, jak mi poszło, bo mi przerwano, zanim rozpoczął się prawdziwy sprawdzian moich umiejętności.

- Chyba myśli, że jesteś bardzo dobra. O, Georges - powitał mężczyznę, gdy ten wrócił i podał im pelerynę. - Nie tylko mądry, ale i dobry złodziej, jak widzę.

Gisele widziała, jak Georges zmarszczył brwi i poklepała go po ramieniu.

- To miał być w jego rozumieniu wielki komplement.

Gdy owinęła się w pelerynę, wyslizgnęli się z korytarza. Dopóki Nigel nie powiedział Georges'owi, że dalej mogą już iść sami, mężczyzna dzielnie prowadził

ich przez tę skomplikowaną plątaninę przejść.

Kiedy weszli na dziedziniec, serce zaczęło jej walić tak mocno, że bała się iść dalej.

Przez chwilę była przekonana, że oraczący ich ludzie słyszą ten łomot.

Nagle znaleźli się za bramą. Gisele nie mogła uwierzyć, że poszło im tak szybko i łatwo. Spojrzała na Nigela i była przekonana, że myśli to samo co ona. Oboje byli tak zdezorientowani i przerażeni, że szli w stronę małego lasu powoli i w milczeniu, jakby nie mieli się już czego bać. Gdy znaleźli się pod osłoną drzew, Gisele usiadła na ziemi i zaczęła się trząść.

Georges pojawił się kilka chwil później i łakomie przyjął łyk wina od Nigela.

- Wydaje mi się, że na jakiś czas wyczerpałem swój limit bohaterstwa

— powiedział, wycierając rękawem pot z brwi.

- Dobra robota, Georges - powiedział Nigel i poklepał konia Gisele.

— Cieszę się, że udało ci się odzyskać tę głupią bestię.

- Nasz miłościwy pan nie wiedział nawet, że zyskał wierzchowca - powiedział

Georges, oddając Nigelowi resztę pieniędzy, które ten mu dał.

— Jego stajenny był zachwycony, że mógł się zwierzaka pozbyć i wziąć za to pieniądze.

- Jeżeli w jakiś sposób DeVeau domyśli się, że miałeś coś wspólnego z ucieczką Gisele, i poczujesz, że musisz opuścić tę ziemię, będziesz mile widziany u mnie w Szkocji. Szukaj Murrayów z Donncoill. Dowiesz się, jak nas znaleźć w Perth. A tak naprawdę w większości portów, bo paramy się trochę handlem.

Georges wyraził swoją wdzięczność i posłał Gisele przelotny uśmiech. Dziewczyna była wyczerpana, ale pozwoliła się Nigelowi wsadzić na ko-

nia, by mogli jak najszybciej wyruszyć w drogę. Pragnęła odpocząć, położyć się, zamknąć oczy i udawać, że horror kilku ostatnich godzin nigdy się nie wydarzył.

Vachel nie był martwy, a kiedy się ocknie, nie będzie w dobrym nastroju. Gdy podążała za Nigelem, zaczęła podejrzewać, że prawdziwy pościg za nimi dopiero się zacznie.

## *Rozdział 19*

- Tutaj się zatrzymamy na noc, moja piękna.

Te krótkie słowa wystarczyły, aby wyrwać Gisele z otępienia. Rozejrzała się powoli dookoła, ale nie była w stanie dostrzec nic więcej oprócz małego strumienia. Bez słowa zeszła z konia, wypakowała kawałek sukna oraz mydła i powoli udała się w stronę ruczaju. Ciągle milcząc, zdjęła ubranie, weszła do płytkiej, zimnej wody, usiadła i zaczęła się myć.

Słyszała, jak Nigel uwiązuje konie i rozbija obozowisko, ale ciągle siedziała odwrócona do niego plecami. Od chwili gdy rozpoczęli swoją szaleńczą podróż, uciekając przez lasy i ziemie Vachela, nie mogła przestać myśleć o tym, co ją spotkało. Od czasu do czasu Nigel coś do niej mówił, a ona próbowała odpowiadać, ale jego zmarszczone czoło mówiło jej, że słabo jej wychodzi. Ani Nigel, ani jej silna wola nie mogły powstrzymać jej rozpacz.

Od momentu, gdy Vachel jej dotknął, nie mogła doczekać się kąpieli. Czuła takie samo chore uczucie brudu jak to, które zostawiał jej mąż. Podczas jej krótkiego małżeństwa bywały chwile, że szorowała skórę do żywego. Nie wiadomo, czy nie zdarłaby jej zupełnie, gdyby nie czujne oczy służących, które mieszkały z Michelem wystarczająco długo, by wiedzieć, jak cierpiała. Teraz czuła się tak, jak po wykorzystaniu przez Michela, chciała zerwać z siebie każdy kawałek skóry, którego dotknął Vachel. Na chwilę przerwała szorowanie, by z niedowierzaniem stwierdzić, że ma poranione wewnętrzne części dłoni. Zastanawiała się, jak mogła wbić sobie paznokcie tak głęboko, żeby tego nie poczuć. A potem niemal maniackalnie zaczęła znowu szorować skórę.

Nigel oparł się o drzewo, wziął bukłak z winem i zaczął przyglądać się Gisele. Nie powiedziała ani słowa od momentu, gdy opuścili warownię DeVeau. W drodze bez przerwy się odwracał i sprawdzał, czy nie zasnęła i nie zsunęła się z siodła. Za każdym razem czuł się nieswojo, widząc jej twarz bez odrobiny życia i z dziwnym otępieniem w oczach. Kilka razy próbował ją zagadywać, aby wyciągnąć z ciszy, ale jej odpowiedzi były wypowiedane głosem niemal tak martwym jak jej wzrok.

Kiedy uratował ją po raz pierwszy, wszystko wydawało się w porządku, zdawała się tylko trochę przerażona, ale teraz zachowywała się zupełnie inaczej. Nie był też pewien, czy pojawił się w

odpowiednim czasie, aby ustrzec ją od wszystkiego, co Vachel dla niej zaplanował. Może to nie był pierwszy raz w łóżku z tym mężczyzną?

Była sama w twierdzy przez wiele godzin, zanim udało mu się do niej dotrzeć, dłużej niż potrzeba mężczyźnie, aby zgwałcić ją raz, a może i więcej.

Zaklął i przejechał dłonią po policzku. Nie trzeba było być jasnowidzem, żeby odgadnąć, że coś gnębiło Gisele, ale wielkiej mądrości wymagało znalezienie sposobu, aby jej pomóc. To był problem, o którym kobiety nie lubiły opowiadać, poza tym jak miał jej pomóc, skoro nie chciała o tym rozmawiać? Chwilami myślał

też, że wcale nie chce poznawać prawdy na temat tego, co wydarzyło się w twierdzy Vachela. A jeżeli on nie chciał o tym słuchać, a ona nie chciała o tym opowiadać, to czy uda im się rozwiązać jej problem?

Była jedna rzecz, którą mógł zrobić. Odłożył bukłak na bok i ruszył w stronę strumienia. Powinna skończyć to szorowanie, bo za chwilę nic z niej nie zostanie.

Nigel miał niepokojące uczucie, że tego właśnie chciała — usunąć wszystko, co zostało splugawione przez Vachela. Był zdziwiony, że zdołała siedzieć w wodzie tak długo, musiała prawie przymarznąć do kamienistego dna strumienia. Przerazała go trochę, bo wydawała się zamknięta w jakimś powtarzającym się śnie i nie zdawała sobie sprawy, co sama sobie robiła. Wydawało się, jakby szaleństwo DeVeau w końcu ją zaraziło.

- Gisele - zawołał, ale nie zwróciła na niego uwagi, więc delikarnie dotknął jej ramienia. - Gisele!

- Słyszałam cię za pierwszym razem — powiedziała cicho, patrząc na swoją dłoń i uświadamiając sobie, że nie miała już mydła. - Mydło mi się skończyło.

- Jesteś wystarczająco czysta.

- Naprawdę?

Mimo że nadal nie czuła się czysta, pozwoliła Nigelowi wyciągnąć się z wody. Stała cicho, gdy wycierał ją kawałkiem suchego materiału. Kiedy sięgnął po jej ubrania, spojrział na suknię i się zawahał. Gisele w końcu się odezwała.

- Nie mam uprzedzeń do ubrań - powiedziała.

- Nie chciałem cię obrazić ani przywołać niemiłych wspomnień, ale jestem zaskoczony, że tak szybko udało mu się znaleźć coś, co będzie na ciebie pasowało.

Uśmiechnęła się do niego delikatnie.

- Krój ubrań mówi mi, że należały prawdopodobnie do młodej służącej. Teraz wystarczy mi tylko koszula.

Nigel delikatnie włożył Gisele koszulę przez głowę, zawiązał, a następnie zaprowadził do ogniska. Przez chwilę myślał, że powinni spać oddzielnie, ale zdecydował, że to nic nie pomoże. Mogłaby pomyśleć, że odsuwa się od niej z powodu tego, co zrobił jej Vachel.

Szybko zebrał rzeczy, które zostawiła przy strumieniu i schował je do tobołka przy siodle. Gdy się posilił, zaczął jej się dyskretnie przyglądać.

Sposób, w jaki siedziała, patrząc się w ogień, sprawiał, że czuł się nieswojo. Chciał

jej jakoś pomóc, pobudzić do życia, ale tylko potrząsnął głową. Nie byłby lepszy od De Veau, gdyby użył siły, chcąc wyciągnąć ją z ponurego nastroju.

- Zgwałcił cię? - zapytał. Uznał, że najlepiej będzie rozwiązać problem bezpośrednio.

- *Non* — odpowiedziała.

- Chwała Bogu - wymruczał i ścisnął jej dłoń. - Bałem się, że cierpiałaś, gdy ja siedziałem w lesie, planując, jak cię uratować. To dlatego, że nie byłem wystarczająco szybki i mądry, musiałaś znieść trochę bólu.

- Nigelu, przybyłeś na czas. Vachel mnie dotknął, ale nic mi nie zrobił. Nawet gdyby nie udało ci się ocalić mnie od niecnym planów tego drania, to i tak uratowałeś mnie od szubienicy. To nie jest mała sprawa. Tak naprawdę nie oczekiwałam od ciebie żadnej pomocy.

- Dlaczego? Bo odeszłaś ode mnie po cichu, jak złodziej w środku nocy? - Patrzył na nią z bliska i poczuł ulgę, gdy rzuciła mu spojrzenie będące zdumiewającą mieszanką zakłopotania i irytacji. Zaczynała dochodzić do siebie.

- Miałam powód, żeby odejść - powiedziała, sądząc, że to jedno zdanie zakończy tę dyskusję, ale krótki rzut oka na twarz Nigela powiedział jej, że się myli.

- A ja chciałbym usłyszeć, jaki to był powód.

- Nagle stało się dla mnie jasne, że to całe polowanie na mnie stało się dużo dziksze, niż kiedykolwiek było. Nie mogłam dłużej wystawiać twojego życia na niebezpieczeństwo, używać cię jako tarczy przed moimi wrogami.

- Chcesz, żebym uwierzył, że po tym, jak spędziliśmy tygodnie, przedzierając się przez zastępy ludzi DeVeau, ty nagle obudziłaś się w środku nocy i stwierdziłaś, że to staje się zbyt niebezpieczne? I że samotne kontynuowanie podróży i zostawienie mnie osłabionego będzie dla nas obojga bezpieczniejsze? Ty nawet nie masz pojęcia, gdzie jest jaki kierunek! Kompletnie nie masz orientacji w terenie!

Zabrzmiało to kompletnie idiotycznie, ale Gisèle nie chciała mu tego okazać. Nie chciała mu też pozwolić, aby wzbudził w niej poczucie winy, mówiąc o swoim

„osłabieniu”. Nigel rzucał Vachelem DeVeau, jakby ten był workiem ziemniaków, a tak nie działała



człowiek „osłabiony”. Gisele pomyślała, że to niemiłe ze strony Nigela, że zadaje tyle pytań i oczekuje sensownych odpowiedzi po tym, co właśnie przeszła.

- Powiedziałeś mi, że jesteśmy na ziemiach DeVeau, a to oznacza, że port, do którego nas prowadzisz, będzie roił się od jego psów. Poczułam tylko, że to wszystko staje się zbyt skomplikowane. Wcześniej wierzy-

łam, że możemy dostać się do portu i odpłynąć od moich kłopotów, ale nagle zdałam sobie sprawę, że to jest niemożliwe. - Gisele zakłęta pod nosem, gdy zobaczyła, że Nigel patrzy na nią z grymasem niedowierzania i drwiny na twarzy. Sądziła, że zasłużyła na coś więcej niż jego jawne szyderstwo.

- Może i mogłaś tak pomyśleć, ale obawiam się, że to nie jest cała prawda. -

Wystarczył tylko rzut oka na jej strapioną twarz, aby zdał sobie sprawę, że nie powie mu już nic więcej. — Wpadłaś prosto w ramiona twoich wrogów, kochanie - dodał

cicho, obejmując ją i przyciągając do siebie. Był szczęśliwy, że nie przejawiała strachu ani oporu.

- Wiem — mruknęła, potem westchnęła i oparła się o niego. — Jechałam do mojej kuzynki Marie. Przynajmniej tak mi się wydawało. Teraz wiem, że tak naprawdę nie miałam pojęcia, jak tam dojechać. Marie nie mieszka w sąsiedztwie DeVeau. Wiem, bo kiedyś już szukałam u niej pomocy.

Podniósł amulet, który leżał na jej piersiach, i przyglądał mu się przez chwilę.

- Masz szczęście, że żaden z tych ludzi nie zabrał ci tego - powiedział, odkładając go. - Jest piękny i mógł im przynieść trochę pieniędzy.

- Nie jestem pewna, czy któryś z nich go naprawdę widział, dzięki Bogu. Był

schowany pod koszulą, bo wiele razy mi przypominałeś, że młodzieńcy nie noszą takich wyszukanych świecidełek. Ci, którzy go widzieli, Vachel i jego człowiek Ansel, nie widzieli w nim nic nadzwyczajnego. A on wciąż przynosi mi szczęście.

- Tak, zgadza się. Gisele, nie oskarżam cię o kłamstwo, ale coś nie daje mi spokoju.

- Tak?

- Powiedziałaś, że Vachel cię nie zgwałcił, tylko dotykał.

- To prawda.

- A więc dlaczego próbujesz do żywego wyszorować swoje drobne ciało? Nie ma to dla mnie sensu.

Gisele uśmiechnęła się smutno i opadła na posłanie. Ciężar jego ciała dawał jej poczucie ukojenia, a także ekscytacji, czuła się szczęśliwa. Ostatnia rzecz, jakiej chciała to, aby jej głupota, uporczywość Vachela i okrutna arogancja zniszczyły to, co czuła do Nigela. Vachel z łatwością mógłby z niej zrobić wystraszoną kobietę, taką, jaką była, zanim poznała Nigela. To była za wysoka cena za jej

tchórzostwo.

Tak, to było tchórzostwo, pomyślała. Chciała jak najdalej uciec od tego, co czuła do Nigela, ale zdała sobie sprawę, że to było niemożliwe. Miłość do niego wciąż płonęła w niej żywym płomieniem. Uciekając, pozbawiła się na ten krótki czas możliwości dotknięcia go i rozkoszowania się jego ciałem. Teraz była pewna, że nigdy nie udałoby się jej o nim zapomnieć.

Spotkała jego wzrok i westchnęła. Wiedziała, że cały czas czekał, aż odpowie mu na pytanie, które jej zadał. Nigel potrafił być irytująco uparty. Podejrzewała, że potrafiłby czekać na jej wyjaśnienia dużo dłużej, niż ona byłaby w stanie to znieść.

— Nie jestem pewna, czy to ma sens... — wyszeptała. — Vachel jest łądząco podobny do mojego męża Michela. Miałam wtażenie, że widzę ducha.

Nigel zmarszczył brwi. Ta informacja była dla niego dość niepokojąca. Mimo że widział Vachela tylko poprzez zasłone wściekłości, zdążył dostrzec jego urodę.

Przez chwilę poczuł przeszywające ukłucie zazdrości. Ludzie z rodu DeVeau może i byli urodziwi, ale mieli okrutne i nieczne serca. Umiełi jedynie upokarzać i sprawiać ból, czego Gisele zdążyła już boleśnie doświadczyć. Wątpił, by uroda tego mężczyzny miała dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

— To wszystko musiało sprawić ci jeszcze więcej bólu — powiedział cicho, gładząc ją po plecach.

— I sprawiło - wyszeptała. - To było gorsze, niż mogłam się spodziewać. *Out*, Vachel wyglądał jak Michel, ale okrucieństwo mojego męża ujawniało się w furii i fizycznej agresji, a Vachel jest zimnym, opanowanym łajdakiem, który nie atakuje na ślepo. Spokojnie planuje, co robi, i wydaje mi się, że sprawia mu to przyjemność. Zamierzał mnie ttzymać i wykorzystywać, aż mu się znudzę, a potem powiesić.

Nigel zaklął siarczyście i zaczął żałować, że nie zabił tego potwora.

— To samo powiedział mi Georges, ale nie chciałem temu wierzyć. Pomyśl, że mamy to już za sobą, moją piękną francuska różyczko. Musisz wyrzucić to z głowy, ten drań nie jest wart nawet złego wspomnienia.

— Chciałabym, ale Vachel DeVeau nie jest mężczyzną, którego można łatwo wymazać z pamięci. Jest naprawdę zły, Nigelu. Myślę, że może być szalony, ale to szaleństwo, które deformuje duszę, a nie wygląd. Poza tym jest bardzo przebiegły.

— Wydaje ci się, że go jeszcze z siebie nie zmyłaś?

Gisele uśmiechnęła się w odpowiedzi i dała mu nieme przyzwolenie, gdy zaczął niezobowiązująco rozwiązywać jej koszulę.

— *Out*. Próbowałam zmyć jego dotyk. Tak samo robiłam, gdy dotykał mnie mój mąż. W moim

biednym, zagubionym umyśle to było to samo. Zaczyna mnie dopadać szaleństwo i chcę usunąć skórę ze wszystkich miejsc, które zostały dotknięte. Kiedy byłam w domu mojego męża, służące powstfzymywały mnie od robienia sobie krzywdy. Boję się, że teraz ty mnie będziesz musiał przed tym pilnować. Przepraszam cię.

- Nie musisz mnie za nic przepraszać.

- *Oui*, muszę. To, co mnie teraz męczy, nie dotyczy ciebie. Nie możesz walczyć ze skutkami zbrodni, które popełnili inni ludzie.

Nigel wiedział, że nie mógł powiedzieć nic, co mogłoby ją zapewnić, że nie traktuje jej jak trędowatej, że nie ma jej niczego za złe. Pocałował ją z największą czułością, jaką był w stanie jej okazać. Wiedział, że ona nie potrzebuje jego siły, ma swoją.

Tak samo jak wiedział, że nie mógł naprawić wszystkich krzywd, które jej wyrządzono. Jedyne, co mógł jej teraz ofiarować, to swoje zrozumienie.

Pragnął się z nią kochać. Zamierzał za pomocą pieszczot zetrzeć z niej piętno, które odcisnął na niej Vachel. To był akt opętania, wiedział o tym. Jak bestia z lasu chciał

zostawić na jej skórze swój zapach, ale powstrzymał swoje dzikie żądze. Wolał jej o sobie przypomnieć poprzez łagodne czułości i delikatne gesty, które zawsze budziły w niej rozkosz i namiętność. Musiał jej znowu udowodnić, że nie wszyscy mężczyźni byli tacy jak De-Veau. Nigel nie był jednak pewien, czy Gisele była w nastroju się o tym przekonywać.

Ostrożnie wsunął rękę pod jej koszulę. Gdy nie zrobiła nic, aby go powstrzymać, odetchnął z ulgą. Vachel najwyraźniej nie skrzywdził jej na tyle, by zabić w niej namiętność albo spowodować, że będzie uciekała przed dotykiem. Bał się, że na zawsze mógłby stracić możliwość delektowania się jej ciałem. Dziękował Bogu, że tak niewiele blizn zostało dodanych to tych, które Gisele już miała. Nie zasługiwała na takie okrucieństwo.

- Nie rozumiem, jak twoi rodzice mogli cię wydać takiej rodzinie

- westchnął. - Nie mogę uwierzyć, że nikt nie wiedział, jakimi ludźmi są DeVeau.

Uśmiechnęła się do niego, gdy zdejmował swoje ubranie.

- Moi rodzice nie żyją, Panie świeć nad ich duszami. To moi opiekunowie, statzejący się wujek i daleki kuzyn, wyrazili zgodę na ślub. Wychowywała mnie głównie babcia, ale ona także zmarła, zanim dotknęła mnie ta tragedia. Lubię myśleć, że gdyby moi rodzice albo babcia żyli, nie dopuściliby nigdy do tych zaręczyn, a na pewno pomogliby mi, gdyby poznali prawdziwą naturę Michela. -

Zamyśliła się i po chwili dodała:

- Tak naptawdę wydaje mi się, że taki los był mi pisany od momentu, gdy z płaczem wyszłam z łona matki. - Wzruszyła ramionami, gdy Nigel spojrzał na nią z niepewnością. - Najpierw byłam

zaręczona z młodzieńcem, który nagle zmarł.

Niedługo po jego śmierci zmarli także moi rodzice. Jeden z moich opiekunów zorganizował kolejne zaręczyny, ale męzczyzna, który był mi przeznaczony, został

zabity. Rodzina miała trudności, żeby mnie wydać za męża, i kiedy Michel poznał

mnie na dworze

królewskim i się mną zainteresował, wprost trudno było uwierzyć w ten uśmiech losu. Sprzedano mnie, zanim w ogóle się zorientowałam, co się tak naprawdę stało.

- Nikt już nie naprawi tego, co się stało, ale twoi krewni chyba dostrzegli już swój błąd i mogą ci pomóc.

- Modłę się, żeby tak było. - Oplotła jego ciało swoim. - A teraz, mój waleczny Szkocie, czy naprawdę chcesz rozmawiać o mojej rodzinie i moich problemach?

Zdziwiła się, że miała tak ogromną ochotę kochać się z Nigelem. Po wszystkim, co musiała znieść, powinna czuć niechęć do męskiego ciała, ale w jego ramionach zniknęły wszystkie jej lęki, a nawet strach, który zdążył w niej zaszcześcić Vachel.

Głaszcząc Nigela, zdała sobie sprawę, że jej namiętność zrodziła się z czysto samolubnych pobudek. Była przekonana, że dotyk Nigela może wymazać z jej pamięci wspomnienie zimnych dłoni Vachela. Chciała się też przekonać, że nie wszyscy mężczyźni są bezdusznymi bestiami bez serca, jakimi byli DeVeau, i że namiętność nie musiała wiązać się z przemocą i bólem.

Nigel kochał się z nią powoli i z oddaniem. Gisele z ochorą odwzajemniała jego każdy pocałunek i dotyk, akceptując go w sobie. Smakowała sposób, w jaki jej ciało drżało w czasie silnego szczytowania, i to, jak Nigel wyjęczał jej imię, gdy dzielił z nią głęboką rozkosz. Kiedy opadł w jej ramiona, trzymała go mocno przy sobie, oplatając się wokół jego ciała.

- Pomogło? - zapytał, przykrywając ją kocem.

Zaśmiała się cicho, a on pociągnął ją z powrotem w swoje ramiona, by wtuliła się w ciepło jego ciała. Nigel znał ją tak dobrze, wydawało się, że może z łatwością odgadnąć każdą jej myśl, każdy nastrój. Wiedziała, że może powiedzieć mu wszystko i że on to zrozumie, nawet jeśli nie będzie umiała znaleźć słów, by to wyrazić. Martwiło ją jedynie, że mógł spojrzeć w jej serce głębiej, niżby chciała, i odkryć, że go kocha.

- *Out*, pomogło. Nie chciałam, żebyś czuł się wykorzystany - dodała cicho i poczuła delikatne poczucie winy.

- Jeżeli będziesz mnie wykorzystywać tylko w taki sposób, rób to jak najczęściej! -

Uśmiechnął się, gdy zachichotała, po czym spoważniał i przeczesał jej gęste włosy palcami. - Muszę ci się przyznać, że wykorzystywałem cię z tego samego powodu, z jakiego ty wykorzystywałeś mnie.

Chciałem, aby ten drań zniknął. Chciałem wymazać go z twojej głowy, jego dotyk z twojej pięknej skóry, a nawet... tak, nawet jego zapach. I żeby być boleśnie szczętym, moja piękna, chciałem zdjąć z twojego słodkiego ciała jego brzemie i zostawić swoje. - Nigel czekał w napięciu na to, co powie. Poczul ulgę i zaskoczenie, gdy uśmiechnęła się i pocałowała w policzek.

Mówił tak, jakby był zazdrosny, i to sprawiło jej radość. Wiedziała, że nie powinna się za bardzo ekscytować, ale silne poczucie zazdrości znaczyło, że jednak coś do niej czuł. Miała wielką potrzebę otrzymania od niego miłości, ale chętnie zaakceptowałaby nawet jej namiastkę, aby uspokoić swoją próżność i krwawiące serce.

- Podążamy tą samą ścieżką, *mon cher* — wymruczała. - Czekałam na to, do czego ty się tak niechętnie przyznajesz. Ja także chciałam, żeby zapach tego drania zniknął

z mojej skóry. I odkryłam coś, gdy się kochaliśmy...

- Ach, tak? Co takiego? Mrugnęła do niego.

- Że tarzanie się z robą po ziemi to bardzo dobry sposób na oczyszczenie mojej głowy i serca ze wszystkich problemów i lęków.

- Jestem zachwycony, że mogę ci jakoś pomóc, *mlady*.

Gisele nie mogła złapać oddechu, gdy figlarnie ją dręczył i łaskotał. Śmiała się, czując, że nareszcie wyzbyła się lęków, które gnębiły ją od dłuższego czasu. Nagle poczuła się potwornie zmęczona i przeciągle ziewnęła.

- Idź spać, kochanie - powiedział Nigel, głaszcząc jej włosy, gdy położyła głowę na jego ramieniu. - Masz za sobą długi i pełen wrażeń dzień. Poza tym ostatnio mało spałaś, bo musiałaś ode mnie uciekać, żeby wpaść prosto w ręce swoich wrogów.

Taki błąd może być wyczerpujący - mruknął w udawanym bólu, gdy uderzyła go lekko w bok.

- Nie pozwolisz mi o tym zapomnieć, prawda?

- Nie. Czasami może to być potrzebne, żebyś była pokorniejsza. - Pocałował ją w czubek głowy. - Odpoczywaj. Mamy przed sobą długą drogę.

A ja ją jeszcze wydłużyłam, pomyślała, gdy zamykała oczy. Mimo że Nigel najwyraźniej uwielbiał się z nią droczyć, to ani słowem nie wspomniał, że jej głupota mogła ich kosztować życie, i mimo że ciągle nie wiedziała, gdzie się znajdowali, była pewna, że dodała im co najmniej dzień podróży do portu, do którego zmierzali. Przez całą noc i część dnia podążała w przeciwnym kierunku od tego, który obrał Nigel. Modliła się, żeby udało im się nadgonić stracony czas.

Nigel przeklął małą, twardą pięść, która uderzyła go w szczękę. Złapał Gisele za nadgarstek, zanim uderzyła go po raz kolejny. Oczy miała ciągle zamknięte i zdał

sobie sptawę, że tkwiła głęboko w objęciach jakiegoś koszmarne snu. Nietrudno było zgadnąć, o

czym śniła, jeżeli dobrze rozumiał francuskie słowa, które gwałtownie z siebie wyrzucała.

Gdy przyjął całą siłę jej uderzenia kolanem na wewnętrzną część uda, a tylko szybki unik w prawo uchronił go od jeszcze większego bólu, zaklął i zdecydował, że nie może dłużej czekać, aż sama uwolni się z koszmaru.

- Gisele! - zawołał. - Obudź się, dziewczyno! Spójrz na mnie - powiedział rrochę spokojniej, łagodząc swój głos i rozluźniając uścisk. - To mnie, Nigela, próbujesz skrzywdzić. Obudź się, kochanie, to ja. Spójrz na mnie, a nie na duchy kłębiące się w twojej głowie.

Gisele obudziła się i poczuła, że przerażenie mija. Zakłęła. Była przekonana, że udało jej się odrzucić wspomnienie o tym, co Vachel jej zrobił i czym ją straszył, ale wyglądało na to, że jej się nie udało. Jej umysł nie przejmował się tym, że Vachelowi nie udało się jej zgwałcić i że Nigel uratował ją od tego koszmaru. Strach ciągle w niej był, gotowy zmać jej sny. Co gorsze wspomnienie o Vachelu przywołało z powrotem wspomnienie

o jej mężu. Lęk i wstyd, które musiała znosić pod naporem jego okrutnych pięści, znowu odżyły. Ostrożnie otworzyła oczy i przypomniała sobie, że w swoim śnie uderzyła Vachela w szczękę. Nieśmiało dotknęła Nigela.

- Przepraszam - wyszeptała. - Uderzyłam cię, prawda?

- Tak, uderzyłaś, i muszę przyznać, że był to porządny cios. Ale - dodał, całując ją w czubek nosa - nie masz powodu, żeby mnie przepraszać. To był tylko sen. Nie uderzyłaś mnie naprawdę. Wszedłem w drogę twoim demonom.

- *Oui*, wygląda na to, że ten łajdak Vachel jeszcze nie zniknął z mojej głowy. Żaden z nich nie zniknął - wyszeptała, walcząc z płaczem.

Nigel przytulił ją do siebie i pocałował w policzek.

- Jestem blisko.

Zaśmiała się i wtuliła w jego ciało.

- Nie wykonałeś jeszcze swojego zadania. Musisz ciężiej pracować, aby usunąć wszystkie demony z mojej biednej, umęczonej głowy.

Obrócił się, i układając ją pod sobą, wyszeptał: - Nie jestem pewien, czy mogę pracować ciężiej i jeszcze być żywym, gdy nadejdzie brzask.

Zachichotała w odpowiedzi i odwzajemniła jego pocałunek. Może nie powinna używać namiętności, którą dzieliła z Nigelem, żeby pozbyć się wszystkich złych wspomnień, z którymi się zmagala, ale nie można było nie zauważyć, jak zbawienny miało to na nią wpływ. Gisele modliła się, aby tym razem pomogło to na tyle i na tak długo, aby mogła zapaść w głęboki sen aż do wschodu słońca, kiedy znowu trzeba będzie dosiąść koni

i uciekać przed prawdziwymi demonami w ludzkiej skórze.

## Rozdział 20

— Skąd się wzięli ci wszyscy ludzie? - zapytała Gisele, wyglądając zza rogu budynku.

Nigel pociągnął ją z powrotem.

- Wydaje mi się, że dziś dzień handlowy. Niestety, wydaje mi się też, że Vachel ocknął się z uderzenia, które we wściekłości mu zadałem. Wielu z tych mężczyzn, którzy kręcą się wśród tłumu kupujących, jest dobrze uzbrojona. Od razu widać, że czegoś szukają, i na pewno nie jest to płótno ani piwo.

— To mnie szukają - wyszeptała.

Pomimo próby opuszczenia Nigela i wszystkich kłopotów, które na nich ściągnęła, udało im się dorrzeć do portu w dwa dni. Była szczęśliwa, prawie optymistycznie nastrojona. Przez całą drogę nie widzieli ani jednego człowieka DeVeau, nie mówiąc już o konieczności ucieczki przed żadnym z nich. Teraz wiedziała dlaczego.

Wszystkie psy DeVeau i ich liczni sojusznicy byli tutaj i czekali na nią i Nigela próbujących opuścić Francję.

— Jak oni mogą być tacy pewni, że będziemy próbowali uciec, że będziemy chcieli odpłynąć? - zapytała, opietając się o zimną, kamienną ścianę małego budynku. —

Nasze plany zdradziliśmy tylko Guyowi i Davidowi i nie chcę nawet myśleć, że któryś z nich mógłby nas zdradzić i wydać DeVeau.

— Uspokój się, dziewczyno. Nie powiedzieli nikomu. Nie musieli. — Nigel oparł

się obok niej. - Gdy tylko DeVeau dowiedzieli się, że jesteś ze mną, nie musieli się nawet specjalnie wysilać, by się domyślić, gdzie cię zabiorę. A ty mówiłaś, że uważasz Vachela za mądrego człowieka. Jeżeli to on przewodzi temu polowaniu, nie powinno nas to w ogóle dziwić. Tak naprawdę powinienem był to przewidzieć, ale nigdy bym nie pomyślał, że tylu ludzi będzie pilnować portów - wymamrotał, przeczesując włosy dłonią.

- Myślisz, że nie uda nam się jakoś przedostać i ich ominąć? Westchnął i potrząsnął głową.

- Nie, a poza tym tkwienie tutaj nic nam nie da, jeżeli nie dowiemy się, kto może wypływać do Szkocji. Tego możemy się dowiedzieć w dokach lub w pobliskich piwiarniach.

- A ludzie DeVeau też się o tym dowiedzą, prawda?

— Tak, i będą obserwować te miejsca uważniej niż wszystkie inne.

- Czyli co? Musimy jechać i szukać innego portu? - zapytała, wyczuwając jego gniew. Życzyła sobie, by mogła mu jakoś pomóc.

- Możemy tak zrobić, ale nie wydaje mi się, by jakiś port w okolicy był

bezpieczniejszy od tego. Może nam zabrać sporo czasu, zanim dotrzemy do miejsca, o którym De Veau nie pomyślał. A poza tym obawiam się, że nie w każdym porcie możemy mieć szansę znaleźć kogoś płynącego do Szkocji. A na pewno nie tak dużą jak tutaj.

Nigel patrzył ponuro na błotnistą ziemię w wąskiej, ciemnej uliczce, w której się schronili. Gisèle postanowiła się nie odzywać i nie przeszkadzać mu w rozmyślaniach. Nigel nie potrzebował więcej pytań. Musiał się zastanowić i zaplanować, co powinni robić dalej. Modliła się, by udało mu się znaleźć jakieś rozwiązanie, bo nie wyobrażała sobie, że znowu będzie musiała uciekać przez ten kraj. Nie chciała się już ukrywać i miała nadzieję, że dotarcie do portu wreszcie położy temu kres. Nigel był tak samo zawiedziony jak ona. Chciał nie tylko uciec od DeVeau, ale wreszcie wrócić do domu i rodziny, której nie widział siedem długich lat.

Otrzeptała brud z koszuli i zatęskniła za suknią, którą miała na sobie, w chwili gdy Nigel ją uratował. To dziwne, że brakowało jej czegoś, czego dotykał Vachel, ale mimo to tęskniła za nią. Zdała sobie sprawę, że jest zmęczona udawaniem mężczyzny, że chciałaby, by Nigel choć raz mógł ją zobaczyć ubraną w wytworny kobiecy strój. To było próżne myślenie, wiedziała o tym, ale nie mogła pozbyć się tego pragnienia. Mimo że Nigel zawsze traktował ją jak kobietę, i to pociągającą, zastanawiała się, czy kobieta, która posiadała jego serce, nosiła dla niego eleganckie suknie.

Odrzuciła te beznadziejne rozmyślania, odwróciła się do Nigela i serce jej stanęło ze strachu. Z drugiego końca wąskiej uliczki skradło się w ich stronę dwóch mężczyzn. Obaj wyciągnęli już miecze, więc należało spodziewać się kłopotów.

Niczego nieświadomy Nigel stał odwrócony do nich plecami. Gisèle ostro szturchnęła go łokciem i wyciągnęła sztylet z pochwy.

Nigel zaklął i wyciągnął miecz dokładnie w momencie, gdy pierwszy z mężczyzn go zaatakował. Walka była krótka, przeciwnik nie miał wiele wprawy we władaniu mieczem. Miał pewnie nadzieję, że zaskoczenie pozwoli mu zwyciężyć, ale w zaskakiwaniu również nie był zbyt biegły.

Nigel wytarł swój miecz o poszarpaną koszulę martwego mężczyzny i powoli się wyprostował. Przez chwilę zastanowiło go, że drugi z żołnierzy - wysoki, rudy mężczyzna - stał z tyłu i nie próbował pomóc swojemu kompanowi. Nigel odwrócił

się w jego stronę i zaczął mu się przyglądać. Mężczyzna mocno trzymał w dłoni miecz, ale tym, co najbardziej przyciągnęło uwagę Nigela, była odznaka klanu na kaftanie mężczyzny. Nigel poczuł chwilowy przypływ nadziei, ale nie chciał się za wcześnie cieszyć. Pozostał opanowany i czujny. Mężczyzna stał przed Nigelem i wciąż zachowywał się niepokojąco spokojnie. Mógł być Szkotem, ale ciągle był

uzbrojony. Jeżeli chodziłoby tylko o niego, Nigel zaufałby swojemu krajanowi, ale nie musiał czuć za



plecami trzęsącej się Gisele, aby przypomnieć sobie, że musi troszczyć się o dużo więcej.

— Jesteś Szkotem - powiedział.

— Tak - odpowiedział mężczyzna.

— Nie jestem pewien klanu, mimo że rozpoznaję twój hełm.

— MacGregor.

— Ach, oczywiście! Jestem Sir Nigel Murray z Donncoill.

— Wiem - wycedził mężczyzna, lekko się uśmiechając. - Wszyscy cię już znają w tym kraju. Ja jestem Duncan. Ale mnie nikt nie zna.

Nigel powoli zaczął się rozluźniać, nie wiedząc nawet czemu. To, że mężczyzna wyglądał sympatycznie i miał poczucie humoru, nie oznaczało, że on i Gisele byli bezpieczni. Nie znaczyło też, że im w jakiś sposób pomoże. Nie tylko Francuzi mogli zostać skuszeni wysoką nagrodą za głowę Gisele.

— Przyszedłeś, żeby zabrać dziewczynę do jej wrogów? — zapytał Nigel.

— Właściwie nie myślałem o tym. Byłem tutaj z tym małym głupcem.

— Duncan zbliżył się do martwego Francuza i szturchnął go końcem buta.

— To ogromna nagroda, ale my, MacGregorowie, nigdy nie tęskniliśmy za pieniędzmi.

— Tak słyszałem. Nie pozwolę ci jej zabrać.

— Wiem, domyśliłem się. Co ona zrobiła z włosami?

Gisele wychyliła się zza pleców Nigela, żeby spojrzeć na mężczyznę. Chyba zacznie uważać wszystkich Szkotów za szalonych głupców, i raczej będzie to usprawiedliwiony osąd! Naprzeciwko siebie stało dwóch mężczyzn z wyciągniętymi mieczami, port roił się od jej wrogów, martwy wojak leżał u ich stóp, a oni sobie po prostu rozmawiali! A teraz ten cały MacGregor chciał jeszcze wiedzieć, dlaczego obcięła włosy. Co najdziwniejsze, Nigel nie wydawał się ani zdumiony, ani obrażony tym pytaniem.

— Próbuje wyglądać jak młody chłopiec - odpowiedział Nigel.

— Nie wygląda. I nie wyglądałaby, nawet gdyby obcięła wszystkie loki.

— Wiem, też tak uważam. To co? Zamierzasz odebrać nagrodę? - Nigel zapytał po raz kolejny.

Mężczyzna zawahał się przez chwilę, westchnął i schował miecz.

— Nie, moja sakiewka jest pełna po trzech latach walki tutaj. Nie potrzebuję dokładać zbroczonych krwią pieniędzy do tego, co zarobiłem w uczciwej walce.

Zwłaszcza że te pieniądze są nagrodą za tak młodą dziewczynę i mojego rodaka. To wasze konie stoją za rogiem? - zapytał, wskazując głową w stronę, z której przyszedł.

— Tak. — Nigel wolno schował swój miecz.

— Ta szara, młoda klacz jest piękna.

Nigel omal się nie roześmiał. Mężczyzna nie chciał odebrać - jak to powiedział -

zbroczonych krwią pieniędzy, ale oczywiście nie chciał też odchodzić z pustymi rękami. Nigel zamierzał wykorzystać Duncana, żeby dosrać się na statek, więc dobrze było wiedzieć, że Szkot pożył czegoś, co on miał.

- Zgadza się, jest piękna. Myślisz, że jest na tyle piękna, że można by nią zapłacić za przemycenie dwóch osób na statek do Szkocji?

- Może być.

- Muszę zabrać dziewczynę z tego kraju. Poza tym chcę znowu poczuć zapach wrzosu. Byłem tu siedem długich lat.

- To za długo, chłopie. Dużo za długo.

- Zgadzam się.

Duncan zmarszczył brwi i skinął głową.

- Statek odpływa za kilka godzin. Jest nas prawie tuzin. Myślę, że moi towarzysze też będą skorzy do pomocy krajanowi i młodej dziewczynie.

- Mimo że ta dziewczyna jest warta całą masę pieniędzy?

Nigel nie był pewien, czy chce, aby tyle osób o nich wiedziało. To znacznie zwiększało ryzyko, że ktoś powodowany chciwością wyda ich w łapska Sir Vachela DeVeau. Tym razem ten drań na pewno nie dałby się tak łatwo pokonać, a Gisele zapłaciłaby wysoką cenę za opuszczenie jego łóża.

- Nie martw się, chłopie. To dobrzy ludzie i oni też nie wezmą zakrwawionych pieniędzy. Nie, szczególnie gdy zobaczą, że ci głupi Francuzi gonią Szkota i małą dziewczynę z ogoloną głową.

- Mam włosy - wymamrotała Gisele, ale żaden z mężczyzn nie zwrócił na nią uwagi.

- Poczekaj tu - rozkazał Duncan.

- Nie jestem pewien, czy to jest dla nas bezpieczne miejsce - powiedział Nigel.

- Wystarczająco bezpieczne, a na pewno dużo bezpieczniejsze od wielu innych miejsc w tym mieście. Ja i ten głupiec zauważyliśmy was, bo zainteresowałem się waszymi końmi, a on postanowił sprawdzić, do kogo należą. Wtedy zobaczył was, jak się ukrywacie, i bardzo się podekscytował. Przez krótką chwilę zawładnęła mną żądza pieniędzy i ten głupi Francuz przekonał mnie, żebym mu pomógł. - Duncan wzruszył ramionami. - Strach zmienił moją decyzję, gdy weszliśmy w uliczkę, ale nie miałem szansy mu o tym powiedzieć.

- A więc będziemy tu czekać, chyba że zacznie się robić niebezpiecznie. Kiedy Duncan zniknął, Nigel odwrócił się do Gisele i nawet się nie zdziwił, gdy zobaczył, że spogląda na niego jak na wariata. Sam nie był pewien, czy rzeczywiście nie miała racji, traktując tę całą sytuację jak sza-

leństwo. Byłaby pewnie jeszcze bardziej zaniepokojona, gdyby знаła choć część opowieści, które on słyszał o MacGregorach. Nie było powodu, żeby ufać Duncanowi, a jednak to zrobił. Błagał w myślach, by się nie okazało, że zawierzył

mu zbyt łatwo tylko dlatego, że był Szkotem.

- Nie znasz tego mężczyzny, prawda? — zapytała.

- Nie. Nigdy wcześniej go nie spotkałem — odpowiedział.

- Ach, tak. Rozumiem, że przekonał cię do niego sposób, w jaki trzymał miecz przy twoim gardle, i dlatego postanowiłeś powierzyć mu nasze życie?

Gisele wiedziała, że jej słowa brzmiały zjadliwie, może nawet trochę obraźliwie, ale nie mogła się powstrzymać. Nie знаła Duncana MacGregora, nic o nim nie wiedziała, ale nie zrobił na niej dobrego wrażenia. Czowała, że nie zaufałyby mu w niczym, nie mówiąc już o sprawie życia i śmierci. Tyle że mówił z Nigelem tym samym językiem i urodził się w Szkocji.

Nigel uśmiechnął się lekko, słysząc jej ostre słowa. Kiedy Gisele decydowała się dokładać trochę jadu do swoich słów, robiła to w sposób godny pozazdroszczenia.

Jej język potrafił być ostry jak brzytwa. Nigel chciał nawet sprawdzić, czy się przypadkiem nie pokaleczyła.

- Chciałbym umieć ci wyjaśnić, dlaczego uważam, że możemy mu zaufać, kochanie, ale nie mogę. Nie potrafię ubrać w słowa żadnego z powodów. Po prostu mu ufam. -

Wzruszył ramionami. - Może dlatego, że nas nie zaatakował? Nie wiem.

- Powiedzmy, że pomimo tak nikłych przesłanek pozwalam ci mu zaufać, ale jesteś pewien, że możesz zawierzyć jego słowom? Przyznał się, że kusił go nagroda, która została za mnie wyznaczona. Może nawet i za ciebie już wyznaczyli jakąś.

Sądysz, że nie znajdzie się więcej osób, które mogą się połakomić? Chociażby wśród tych, z którymi teraz pewnie o nas rozmawia?

- Oczywiście, że tak. - Pociągnął ją szybko w swoje ramiona i pocałował. —

Jesteśmy uwięzieni, dziewczyno. Tak, może uda nam się stąd wyrwać niepostrzeżenie, ale w każdym porcie, do którego dotrzemy, będzie tak samo.

Jesteśmy tutaj. Wkrótce odpływa statek w stronę Szkocji. Możliwe, że znalazłem kogoś, kto może nam pomóc się na niego dostać. Czy możemy poddać się strachowi i uciec od jedynej szansy, która być może pozwoli nam się wyrwać z tego przeklętego kraju?

Gisele zakłęta i zaczęła chodzić małymi krokami tam i z powrotem.

- *Non*, nie możemy, ale czy jest jakiś sposób, żebyśmy się obronili, gdyby Duncan wrócił tutaj z jakimiś swoimi chciwymi przyjaciółmi?

- Możemy uciec. — Nigel próbował uspokoić jej wściekłe spojrzenie uśmiechem, ale szybko spoważniał. - Nie, nie ma sposobu. Możemy mu albo zaufać, albo od niego uciec. Nie możemy zrobić tych dwóch rzeczy jednocześnie.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, zanim ponownie oparła się o ścianę i zaczęła kłać pod nosem po francusku. Wspaniale byłoby wierzyć, że znaleźli kogoś, kto mógłby im pomóc, ale wiedzieli też, że nikomu nie mogą ufać. Z drugiej strony, nie mieli wielkiego wyboru. Nigel miał rację. W porcie stał statek gotowy do rejsu w stronę Szkocji i był też człowiek, który powiedział, że ich na nim zaokrętuje. Jedyne, co musieli teraz zrobić, to czekać i modlić się, aby Duncan nie sprowadził na nich hordy ludzi pragnących ich pojmać. Gisele nienawidziła ryzyka.

Kiedy Nigel oparł się o ścianę obok niej, uśmiechnęła się do niego krzywo.

Podzielał jej niepokój. Mogła to wyczytać w jego bursztynowych oczach. Nic by nie zyskała, dręcząc go. Wyciągnęła do niego rękę i chwyciła jego dłoń. Tak naprawdę bardziej martwiła się o niego, ale nie chciała mu tego mówić. Jeżeli zostaliby pojmani, to niewątpliwie Nigela czekałaby okrutna śmierć. Vachel DeVeau z pewnością przygotowałaby dla znenawidzonego Szkota bardzo wyrafinowane tortury. Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób mogliby się uratować bez stawiania na Duncana, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Zresztą Nigel i tak by pewnie nie skorzystał z jej pomysłów.

- Martwię się, że moje kłopoty mogą sprowadzić na ciebie śmierć - mruknęła.

- Nie, to szaleni DeVeau mogą mnie zabić - powiedział, delikatnie ściskając jej dłoń w geście pocieszenia. - Musisz przestać się obwiniać i czuć odpowiedzialna za wszystkie nasze trudności. Nie jesteś niczemu winna.

- Może masz rację, ale mówienie o tym wcale nie sprawia, że czuję się mniej winna.

- To dlatego, że jesteś upartą dziewczyną i nie zwracasz uwagi na prawdę, jeżeli ma to oznaczać dla ciebie zmianę zdania.

- Ja jestem uparta? Przyganiał kocioł garnkowi!

- Co za ostry język.

- Jeżeli skończyliście już zaloty, to możemy iść - ktoś z prawej strony wycedził

głębokim głosem.

Obok strachu, który nagle przeszył ciało Gisele z powodu nagłego pojawienia się Duncana, pojawiło się kompletne zdumienie, nawet odrobina radości, że ktoś wreszcie zakradł się do Nigela w taki sam sposób, w jaki on zawsze zakradał się do niej. Nigel zdążył obrócić się z dłonią na rękojeści miecza, nim zorientował się, że to był Duncan. Mimo że nie wyciągnął miecza i nie zrobili tego również Duncan i towarzyszący mu mężczyzna, Nigel pozostawał w gotowości. Gisele zdała sobie sprawę, że sam nie wierzył w to, co mówił, aby ją uspokoić. Nie ufał do końca Duncanowi

i sytuacja, w której się znajdowali, nie podobała mu się tak samo, jak nie podobała się Gisele.

- Nie powinniście się tak podkradać - powiedział cicho Nigel.

- Srary nawyk - odpowiedział Duncan, potem wskazał głową mężczyznę stojącego obok niego. - Ten cień człowieka to Colin, mój kuzyn. Stwierdziłem, że może mi się przydać pomoc w przeprowadzaniu was przez tłum padlinożerców przeczesujących teren w poszukiwaniu was.

- Wydawało mi się, że połowa z nich wyglądała jak ludzie DeVeau.

- Prawie połowa, jeżeli dobrze liczę. Czy ta dziewczyna może coś zrobić, żeby bardziej przypominać dziewczynę?

- Tak - odpowiedział ostrożnie Nigel. — A musi to robić?

- Jeżeli nam uda się udawać pijanych mężczyzn, a jej - prostytutkę, gdy będziemy przedzierać się przez tłum, może zdołamy dostać się na statek bez konieczności wyrąbywania sobie drogi przez Francuzów.

- Może się udać. - Uznanie Nigela dla planu Duncana można było łatwo wyczuć w jego głosie. Po chwili jednak spojrzął na Gisele i zmarszczył brwi. - Suknię i płaszcz mamy w torbach przy siodłach, ale tu nigdzie nie ma miejsca, żeby mogła się bezpiecznie przebrać...

- Nikogo nie ma za tymi budynkami. Wszyscy są na ulicach, gdzie odbywa się targ.

Nie chciałem, żeby ktoś mnie zobaczył, jak kradnę konie, tak samo jak ty nie chcesz, aby was ktoś zobaczył.

- Ty tam będziesz - powiedziała cicho Gisele. Wiedziała, że pomysł Duncana był

dobry, ale nie czułaby się komfortowo, gdyby miała się przebierać w towarzystwie dwóch obcych mężczyzn.

- Mimo wszystko, dziewczyno, wydaje mi się, że będziesz musiała to zrobić.

Martwisz się bardziej o swoją prywatność czy o swoje życie?

Gisele popatrzyła na Duncana i jego cichego kuzyna, czując lekkie podenerwowanie uciechą w ich oczach. Potem spojrzała na Nigela, który marszczył brwi, kompletnie nie wiedząc, co ma zrobić. Oczywiście nie podobało mu się to, że ona będzie się przebierać przed obcymi mężczyznami, ale doskonale wiedział, że plan jest tego wart.

- Jeżeli któryś z was może przytrzymać koc... wydaje mi się, że jestem na tyle mała, że uda mi się za nim schować.

Duncan wybuchnął śmiechem, ale szybko go stłumił, czując na sobie surowy wzrok Gisele. Bez słów wszyscy przeszli na tyły budynków, gdzie Nigel przywiązał konie.

Gisele sięgnęła do tobołka, w którym trzymała suknię od Vachela, kiedy nagle Nigel złapał ją za rękę i delikatnie powstrzymał. Zmarszczyła czoło w zakłopotaniu, kiedy wyciągnął z torby zawiniątko i jej podał. Natychmiast poznała, że to ta sama suknia, którą ona i Guy próbowali zakopać.

- Co ty zrobiłaś?

- Nie widziałem powodu, dla którego miałabyś wyrzucać taką piękną suknię -

odpowiedział.

Orrzepała ją lekko i nawet się zdziwiła, że suknia, która przez tak długi czas była upchnięta w torbie, wygląda w miarę przyzwoicie.

- Jest tylko trochę pognieciona - mruknęła.

- Lepsze to niż maszerowanie przez miasto pełne ludzi De Veau w sukni, którą od niego dostałaś. Nie wątpię, że przekazał swoim ludziom twój dokładny rysopis.

- Tak, suknia wygląda bardzo dobrze! Z powodzeniem może ją nosić prostytutka -

powiedział Duncan. Mężczyzna wzruszył ramionami, gdy Nigel i Gisèle spojrzeli na niego. - Tak naprawdę wygląda trochę za dobrze - dodał.

- Jeżeli w ten sposób próbujesz się wycofać ze swoich obraźliwych słów, muszę cię poinformować, że była to słaba próba - powiedziała Gisèle.

- A wiesz, trochę się dziwiłem, że do twojego opisu dodano, że masz cięty język. Nie ma znaczenia, jak wyglądasz. Już rozumiem, dlaczego to zrobili.

- Powiedzieli, że mam cięty język?

- Tak. Zostałaś opisana jako drobna dziewczyna z czarnymi lokami, szczupła i z ciętym językiem. A tak, i jeszcze ubrana w niedopasowane męskie ubrania. -

Spojrzał na Nigela, ignorując sapiącą ze złości Gisèle. - Ciebie opisano jako przystojnego, dobrze ubranego Szkota z rudymi włosami. Nie są wcale aż takie rude.

- Są tylko trochę rude - mruknęła Gisèle. - Są bardziej złotobrzowe.

- To wszystko jest bardzo intetyesujące - warknął Nigel - ale wydaje mi się, że powinniśmy się pospieszyć i stąd zniknąć, prawda?

Schowana między kocem a koniem, Gisèle ściągnęła ubrania i szybko nałożyła suknię. Sposób, w jaki Nigel obserwował dwóch pozostałych mężczyzn, by mieć pewność, że nie podglądają, zapewnił jej ptawie całkowitą prywatność. Gdy tylko się ubrała, Nigel natychmiast zarzucił jej okrycie na ramiona i wziął pod rękę.

Duncan jednak kategorycznie zabronił im iść w ten sposób. W pierwszej chwili Gisèle pomyślała, że mężczyzna jednak ich zdradził, ale kiedy Duncan wyjaśnił, dlaczego nie powinni iść razem, poczuła wstyd, że go tak niesprawiedliwie oceniła.

- Musi iść pod ramię ze mną lub Colinem, jeżeli wolisz - powiedział Duncan.

- A niby dlaczego? - domagał się wyjaśnienia Nigel.

- Ponieważ szukają was razem. Rozsądniej będzie rozdzielić się do czasu, aż dotrzemy na statek.

- To ma sens — powiedział spokojnie Nigel i popchnął Gisèle w stronę Colina. —

Twój kuzyn będzie dla niej lepszym towarzyszem, bo ma ciemne włosy. Kobieta z rudowłosym Szkotem będzie wzbudzała zainteresowanie, a my nie chcemy, aby te psy się wokół nas kręciły, prawda?

- A co z końmi? - zapytała Gisele, gdy Colin wziął ją pod ramię i ruszyli w stronę wyjścia z uliczki.

- Wyślę dwóch innych ludzi, aby je stąd zabrali - odpowiedział Duncan. - Dwie twarze, których nie szukają. Będą myśleli, że mężczyźni prowadzą swoje wierzchowce do domu. - Spojrzał na Colina i Gisele. - Pamiętajcie, że jesteście przesiąknięci winem, pijani i skorzy do amorów i niech dziewczyna wciągnie kaptur, żeby zasłonić twarz.

Colin zrobił to, co kazał mu kuzyn. Gisele próbowała się rozluźnić, gdy mężczyzna objął ją chudym ramieniem i przyciągnął blisko siebie. Nigel spojrzał na nich raz jeszcze, po czym ugiął się lekko pod ciężarem Duncana udającego pijacznę o niepewnym kroku, wspierającego się na ramieniu kompana.

Gdy wyszli na zatłoczoną ulicę, Gisele prawie zeszywniała ze sttachu. Colin musiał

wyczuć jej niepewność, bo wzmocnił uścisk jakby w obawie, żeby nie zaczęła uciekać, po czym oparł policzek o czubek jej głowy i zaczął mówić w języku, którego nie rozumiała. Spojrzała na niego, próbując się uśmiechnąć, i zobaczyła jego ciemne oczy utkwione w swojej twarzy.

- Angielski? Francuski? - spytała szeptem.

- Nie. Gaelicki. Uśmiechnij się. Jesteś zadowolona prostytutką, która niedługo zarobi trochę pieniędzy.

Mimo że nie wiedziała, jak dokładnie zachowywały się kobiety lekkich obyczajów, Gisele robiła, co mogła. Zaczęła udawać bardziej pijaną niż trzeźwą i bardzo chętną, by zaspokoić mężczyznę, z którym szła pod rękę. Od czasu do czasu potykała się, a kilka razy zaryzykowała nawet krótkie spojrzenie w stronę Nigela i Duncana, którzy z kolei udawali bardzo pijanych kompanów. Sposób, w jaki Duncan wpadał na ludzi, był może właściwy dla pijanego mężczyzny, ale tak ją denerwował, że musiała przestać patrzeć.

Tylko raz próbował ich ktoś zatrzymać. Duncan bezdusznie i chytrze przewrócił

Nigela twarzą na ziemię, rozkładając szeroko ramiona, aby pozdrowić ciekawskiego Francuza i wytłumaczyć mu bełkotliwie, że był niestabilnym oparciem, które do tej pory pozwalało Nigelowi utrzymać się na nogach. Colin w tym czasie trzymał ją blisko siebie i udawał, że pieści jej szyję. Czula jego długie rzęsy na swojej szyi i wiedziała, że z uwagą ogląda całe zajście. Gdy Francuz wyzwał Duncana od głupców i odszedł, Duncan pomógł Nigelowi wstać.

Podczas pozostałej drogi na statek musieli znieść tylko kilka przekleństw i prymitywnych żartów. Kiedy znaleźli się wreszcie na pokładzie, mogli już przestać udawać. Duncan od razu zawołał dwóch innych kompanów i nakazał im wrócić po konie. Gisele stała oszołomiona na pokładzie, a kiedy jeden z mężczyzn zbiegających ze statku lekko się o nią otarł, objęła się ramionami i zaczęła drżeć. Zupełnie niespodziewanie poczuła czyjąś rękę na swoim ramieniu i prawie podskoczyła.

- Wszystko w porządku, kochanie? — zapytał delikatnie Nigel. Kiwnęła głową.

- Posiedzę tutaj przez chwilę, aż się uspokoję. Cała się jeszcze trzęsę ze strachu po tym spacerze przez port.

- Nie byłem dla niej nieuprzejmy - powiedział Colin. — To znaczy próbowałem nie być, ale przecież musiała wyglądać jak prostytutka.

Gisele usiadła na grubym zwoju liny i opatulila się peleryną. Nigel patrzył na nią przez chwilę, po czym odwrócił się do Colina, który był wyraźnie zdenerwowany.

- To nie twoja wina. Była źle traktowana przez swojego męża i kuzyna. Boi się męskiego dotyku, to wszystko. Poza tym dużo ją kosztowało wejście w to gniazdo os. Gdyby ktoś ją dostrzegł i oddał w łapska DeVeau, byłaby martwa.

- Tak — mruknął Duncan, przyglądając się dokładnie Nigelowi. — Oboje bylibyście martwi. Ludzie, którzy przeszukiwali port, nie szukali tylko dziewczyny.

Niejaki diuk Vachel krzyczał, że chce twojej głowy nabitej na włócznię.

Zanim Nigel zdążył się odezwać, Duncan zaklął, wyciągnął swój sztylet i rzucił nim.

Pisk bólu kazał Nigelowi się odwrócić i sprawdzić, w co się wbił. Chłopak, którego twarz pokryta



była śladami po ospie, został nim przybity do poręczy. Nigel spostrzegł, że ostrze przeszło bardzo blisko ciała. Podążył za Duncanem, gdy ten podszedł do młodzieńca.

- A gdzie ty się wybieralesz, chłopcze? - zapytał Duncan bladego, trzęsącego się młodzieńca i wyjął sztylet.

- Pomóc Ianowi i Thomasowi z końmi... - odpowiedział chłopak drżącym głosem.

- Nie wydaje mi się. Ustaliliśmy, że nie sprzedamy nikogo Francuzom, prawda? Ale może pomyślałeś, że to znaczy, że możesz zgarnąć całą nagrodę dla siebie?

- Nie!

- Marny z ciebie kłamca! William, Robert! — Duncan zawołał dwóch innych Szkotów. - Weźcie tego chciwego dzieciaka pod pokład i upewnijcie się, że będziecie go mieli na oku do czasu, aż nie wypłyniemy daleko w morze. Potem zdecyduję, czy wyrzucić go za burtę czy nie.

- Ta nagroda mogła skusić wielu ludzi — powiedział Nigel.

- Tak, wiem. Mnie też. Nie przejmuj się, nie skrzywdzę chłopaka. Ale dobrze mu zrobi, jeśli spoci się trochę ze strachu.

Nigel uśmiechnął się ze zrozumieniem i podszedł do Gisele. Usiadł przy niej i chwycił jej dłoń.

- Uspokoilaś się już, kochanie? Powoli skinęła głową.

- Myślisz, że uda nam się bezpiecznie opuścić ten port?

- Tak, zaczynam tak myśleć. - Spojrzał na mężczyzn uwijających się po statku. -

Zaraz będziemy stawiać żagle. Mamy trzy dni odpoczynku, moja piękna. Nie będziemy się musieli bez przerwy oglądać za siebie.

Gisele pomyślała, że to brzmi cudownie. Z niecierpliwością czekała, by w końcu poczuć smak całkowitej wolności.

Jej zachwyt opadł, gdy tylko statek wypłynął z portu. Było jeszcze widać wybrzeże Francji, gdy Gisele boleśnie przekonała się, że nigdy nie będzie żeglarzem.

Trzęsąc się potwornie po opróżnieniu żołądka, Gisele wzięła mokrą szmatkę, którą podał jej Nigel, i wytarła twarz. Po niedługiej chwili, drżąc, poczuła ponowną potrzebę wychylenia się przez reling. Wiedziała, co jej dolega, bo wiele słyszała o *mai de mer*. Chciała tylko wiedzieć, ile to potrwa.

- Współczuję ci. Nie jesteś żeglarzem, prawda? - Nigel poklepał ją po plecach. - No, nie martw się. Minie, gdy tylko postawisz nogę na suchym lądzie.

Gisele złapała się poręczy i stwierdziła, że tylko dlatego, że bardzo kocha Nigela, nie zepchnie go do

morza.

## *Rozdział 21*

Gisele jęknęła i usiadła na wielkiej wilgotnej skale. Wiedziała, że może pobrudzić i zniszczyć sobie suknię, ale zupełnie się tym nie przejmowała, i tak była w kiepskim nastroju po tym, czego doświadczyła przez ostatnie kilka dni. Nogi miała tak samo obolałe jak żołądek i nie miała siły ani ochoty szukać lepszego miejsca. Wiedziała, że przez ostatnie trzy dni żeglowali, ale niczego nie pamiętała, bo większość czasu była tak chora jak jeszcze nigdy wcześniej. Cała podróż statkiem stała się czymś, co przypominało jakiś koszmarny sen, a ponieważ jedyną drogą powrotną do Francji była droga morska, zdecydowała, że Szkocja na pewno stanie się jej nowym domem.

- Ubrudzisz się i zamokniesz, jeżeli dalej będziesz tam siedzieć - powiedział Nigel.

Spojrzała na niego i jego dwóch nowych przyjaciół, Duncana i małomównego Colina, z których żaden w czasie rejsu nie wykazywał jej osobą zbytniego zainteresowania. Powtarzali tylko, że wkrótce poczuje się lepiej, że podróż nie będzie długa i inne frazesy. Prawie im już wybaczyła, że nie wyczarowali dla niej żadnego medykamentu, który by jej ulżył w cierpieniu, ale jej łaskawość wynikała głównie z osłabienia i braku sił. Gdyby czuła się lepiej, obaj by pożałowali.

- Muszę przez chwilę posiedzieć bez ruchu - powiedziała, mimo że Nigel próbował

pomóc jej się podnieść.

- Wkrótce staniesz na nogi, dziewczyno - powiedział Duncan.

- O, jak miło. A kiedy przestanie mnie wiercić w żołądku? Zresztą wydaje mi się, że nie mam żołądka, że zabrał go przyływ. Czuję się, jakbym go straciła kilka godzin po opuszczeniu Francji. - Gisele popatrzyła na Duncana i Colina, którzy się roześmiali. Rzuciła okiem na Nigela i zauważyła, że był tylko trochę rozbawiony.

Kiedy Nigel dziękował obu kompanom za ich pomoc i ofiarowywał Duncanowi szarą klacz, Gisele próbowała ustać w jednym miejscu bez kołysania. Gdy spojrzała na osiodłane konie, coś ją tknęło. Stwierdziła, że muszą opuścić port tak szybko, jak to możliwe. Jeżeli DeVeau ich ścigali albo już mieli sojuszników w Szkocji, to było pierwsze miejsce, gdzie będą ich szukać. Gisele modliła się tylko, żeby Nigel nie kazał jej zbyt daleko jechać. Nie żartowała, gdy mówiła, że potrzebuje chwili odpoczynku. Nie chodziło tylko o to, by znaleźć się na stałym lądzie. Po kilku dniach choroby morskiej była kompletnie wyczerpana.

Szczera wdzięczność, a także wrodzona uprzejmość sprawiły, że wstała, gdy Duncan i jego kuzyn zaczęli zbierać się do drogi. Podeszła do męż-

czyn, wyraziła serdeczne podziękowania, uściskała ich obu i uśmiechnęła się, gdy obaj oblali się rumieńcami, kiedy ucałowała ich w policzki. Na statku nie miała, co prawda, zbyt okazji, żeby lepiej ich poznać, ale przecież starali się jej pomóc, przynajmniej ich zdaniem. Nigel ich polubił, a ona akceptowała to jako uznanie ich wartości. Poza tym bezpiecznie przeprowadzili ją i Nigela przez

portowe miasto pełne wojaków DeVeau i pomogli wydostać się z Francji. Zasługiwali na coś więcej niż całus i koń, ale obaj mężczyźni zdawali się zadowoleni z tego, co dostali.

Gdy obaj MacGregorowie odjechali, Nigel podsadził Gisele na siodło.

— Nie będziemy długo jechać, kochanie, obiecuję.

— Nie musisz mnie tak przeproszać — powiedziała, gdy zręcznie wskoczył na konia. - Rozumiem, że nie powinniśmy tu zostawać. Jeżeli De-Veau domyślili się, że byliśmy w porcie we Francji, to na pewno wiedzą też, że ptzypłynęliśmy tutaj.

— I mogą obserwować porty nawet teraz - powiedział, prowadząc ich przez zatłoczone ulice miasteczka portowego. - W takich miejscach jak to kilku kręcących się Francuzów nie wzbudziłoby podejrzeń. — Obrócił się, by na nią spojrzeć i zmartwił się, że wciąż była taka blada. — Jak nie będziesz już mogła znieść podróży, to daj mi znać, znajdę dla nas odpowiednie miejsce na obozowisko.

— Teraz, gdy już zeszedliśmy z tego koszmarnego statku, powinnam poczuć się dużo lepiej.

Nigel nie zwiększał tempa i była mu za to wdzięczna. Świeże powietrze, chłód i wilgoć, a także miarowy chód konia zaczęły działać na nią rege-nerująco. Gisele była przyzwyczajona do jazdy konnej, przechyły statku to było coś zupełnie innego.

Nie mogła pojąć, że ktoś mógł dobrowolnie wejść na pokład tego piekielnego środka transportu, a nawet zarabiać na życie, pływając na tych ptzeklętych kryptach dzień po dniu. Gdyby nie Wielki Post i inne zasady, które narzucał Kościół, Gisele z pewnością już nigdy w życiu nie zjadłaby ryby.

Otoczający ich teren przyciągnął na chwilę jej uwagę. Wioska, którą mijali, a także jej mieszkańcy stanowili zadziwiającą mieszankę bogactwa i biedoty, i choć we Francji też widziała wiele rozbieżności, to Szkocja okazała się zupełnie inna.

Wzgórza, skały, drzewa i cała reszta wyglądały tu bardziej dziko i surowo niż we Francji. Słyszała o tutejszej szarej, mglistej pogodzie, ale nie tylko dlatego to wszystko wydawało jej się takie dziwne. Nagle stwierdziła, że wszystko wokoło było nieziemsko wręcz piękne. Wzięła głęboki wdech i niemal poczuła dzikość i wyzwanie, jakie ta kraina stawiała każdemu, kto próbował tutaj żyć. Gisele pomyślała, że z łatwością mogłaby się zakochać w tej ziemi, tak jak zakochała się w jednym z jej synów.

Utkwiła wzrok w szerokich plecach Nigela. Teraz tutaj mogła naprawdę zrozumieć zapal, z jakim chciał się dostać z powrotem do swojej rodziny i ojczyzny. Gisele pragnęła dzielić z nim jego radosne oczekiwanie, ale nie potrafiła pozbyć się natrętnych myśli. Była oskarżona o zabicie męża, a właściwie nadal nie wiedziała, czy Nigel wierzył w jej niewinność. Trudno było jej też zakładać, że jego rodzina przyjmie ją jak zacnego gościa. Nawet gdyby wpuścili ją do swojego domu, łaskawie oferując schronienie, cała masa problemów mogła przyjść za nią.

Przywleczenie ich ze sobą do rodziny, która ofiarowała jej swoją gościnność, wydawało się bardzo

nieprzyzwoite. Zdecydowała, że musi o tym porozmawiać z Nigelem.

- Czym się martwisz? Że jesteś nieprzyzwoita? - zapytał i spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Martwię się nie tylko tym, ale, *oui*, to jedna z moich trosk — odpowiedziała.

Sposób, w jaki na nią patrzył Nigel - jakby straciła na statku rozum razem z zawartością żołądka - sprawiał, że czuła się zmuszona do obrony. — To nie jest łatwe prosić twoją rodzinę o schronienie dla kogoś, kogo szuka połowa Francji. No i muszę ci przypomnieć, że nawet nie masz pewności, czy jestem niewinna.

- Poręczę za ciebie i nic więcej nie muszą słyszeć.

Przeklinając pod nosem, rozpałała ognisko i ułożyła posłania, podczas gdy Nigel uwiązywał konie. Wyciągała jedzenie z toreb, gdy nagle zdała sobie sprawę z tego, co właśnie powiedział - chciał się za nią wstawić. Szybko odepchnęła od siebie jednak wzbierającą w niej nadzieję, że Nigel wierzył w jej niewinność. Nie do końca to powiedział. Może raczej miał na myśli to, że zapewni swoją rodzinę, że ona go nie zabije, nie okradnie z kosztowności i nie ucieknie pod osłoną nocy. Nie było sposobu, żeby się dowiedzieć, co dokładnie miał na myśli, więc może najlepiej będzie, jeśli przestanie analizować jego każde słowo.

Rozłożyła jedzenie i wymknęła się na chwilę na stronę. Chciała też zmyć z siebie całodzienny brud, ale szczerze mówiąc, najbardziej pragnęła uwolnić się na chwilę od Nigela. Musiała się uspokoić. Po co za wszelką cenę chciała wiedzieć, co miał na myśli, mówiąc, że za nią poręczy? Jeżeli go zapyta, a on jej od razu nie powie, że wierzy w jej niewinność, że jest pewien, że to nie ona zabiła swojego męża, to znowu boleśnie się zawiedzie, ale tym razem, niestety, nie będzie w stanie ukryć bólu, jaki jej sprawi. Teraz, gdy wiedziała, że go kocha, nie zdoła już ukryć przed nim uczuć, bo były tak silne i tak widoczne, że z pewnością by je odgadł. Coraz bardziej potrzebowała schować się gdzieś, gdzie nie będzie mógł jej widzieć.

Kiedy poczuła się na tyle silna, aby stanąć z nim twarzą w twarz, wróciła do obozowiska. Nigel podał jej kawałek chleba i sera. Jedzenie było sycące i smaczne, ale powoli zaczynało ją nużyć. Chciała usiąść przy stole i zjeść porządny posiłek. Nagle zdała sobie sprawę, że nawet już nie pamięta, kiedy robiła to ostatni raz. Nawet gdy przebywała u krewnych, którzy dawali jej schronienie, musiała się ukrywać, nie mogąc uczestniczyć w czymś tak prośym jak wspólny rodzinny posiłek. Wiedziała, że powinna być Nigelowi wdzięczna za to, że mają cokolwiek do jedzenia, ale ta wdzięczność nie zmniejszała tęsknoty za powrotem do wygód, w których została wychowana.

- Trochę jedzenia w żołądku pozwoli ci się zregenerować - powiedział, podając jej bukłak z winem.

Gisele wzięła duży łyk, zanim oddała wino z powrotem.

- Już pomogło. Czuję się silniejsza i spokojniejsza.

- Wyglądałaś na zamyśloną. Uśmiechnęła się.

- Zrobiło mi się siebie żal. Nie zrozum mnie źle. Zapewniłeś mi wszystko, co potrzeba, ale zdałam

sobie sprawę, że sporo czasu minęło od momentu, kiedy jadłam normalny posiłek, siedząc przy stole.

Nigel uśmiechnął się szeroko, objął ją ramieniem i pokiwał głową.

- Ja też dawno tak nie jadłem. Rozumiem tę tęsknotę. Tak, ale dobrze jest nie tylko siedzieć przy stole, ale mieć na nim dużo jedzenia.

- *Oui*, to byłoby wspaniałe. Ale zwierzyna, którą łapałeś i przyrządzałeś, też była bardzo smaczna - dodała szybko.

- Ale za rzadko ją jedliśmy. Wiem to i wiem też, że nie chciałaś nic ktytykować.

Ludzie mojego brata przygotowują suto zastawiony stół. Znajdziesz tam wszystko, czego dusza zapagnie, i w dużych ilościach. Jeżeli nic nam nie przeszkodzi, będziemy siedzieli za tym stołem już za tydzień, a może i szybciej.

Na samą myśl o suto zastawionym stole Gisele poczuła, że leci jej ślinka. Nie chciała jednak za dużo o tym myśleć, nie w tej chwili.

Nigel zignorował jej wątpliwości dotyczące narzucania się jego rodzinie, ale musieli to jeszcze przedyskutować. Na początku jego plan ucieczki do Szkocji był bardzo dobry, nawet prosty, ale teraz sprawy nieco się skomplikowały. Po ucieczce Vachelowi polowanie na nią się wzmogło. Pościg za nią zatrzymałoby jedynie ogłoszenie jej niewinności, ale nie mogła być pewna, kiedy i czy w ogóle coś takiego się wydarzy. To oznaczało olbrzymią masę kłopotów, i będzie musiała obarczyć nimi ludzi, którzy nawet jej nie znali.

- A razem z nami przy stole usiądzie cała masa kłopotów - powiedziała cicho.

- Za dużo się martwisz, dziewczyno.

- Jedno z nas powinno. Zdajesz sobie sprawę, że chcesz prosić swoją rodzinę o bardzo wiele? Tak naprawdę możesz ich wciągnąć w walkę, z którą nie mają nic wspólnego i na której nic nie zyskają.

- Twoje życie nie jest niczym - powiedział miękko, uroczystym głosem. -

Zapewniam cię, że będą chcieli przyłączyć się do tej walki nie tylko dlatego, że ich o to poproszę, ani dlatego że przyrzekłem na honor, że będę cię bronił. Pomogą ci, ponieważ tak należy posrapić. DeVeau polują na ciebie, domagając się twojej krwi za życie drania, do którego poślubienia zostałaś zmuszona. Każdy głupiec potrafi to dojrzeć, a w mojej rodzinie nie ma głupców. W każdym razie nic o tym nie wiem.

Uśmiechnęła się, jego ostatnie słowa na chwilę ją oczarowały, ale nagle spojrzała mu prosto w oczy, nie próbując nawet ukryć swoich głębokich rozterek.

- Musisz dać im wybór. Musisz im powiedzieć całą prawdę o tym, dlaczego mnie ścigają.

- Taki mam zamiar. To nic nie zmieni. Zobaczą honor...

- *Non* - przerwała mu ostro. - Nie mów im o swojej przysiędze i nie mów o honorze, swoim albo ich. Nie mów im, że przyrzekłeś mnie bronić. To popchnie ich w kierunku, w którym chcemy, żeby poszli, ale oni w głębi serc mogą chcieć powiedzieć *non*. Będą czuli, że jeżeli jest to dla ciebie sprawa honoru, to dla nich również, bo nie będą chcieli dopuścić do oczernienia twojego imienia.

- Mimo to na pewno zgodzą się otoczyć cię opieką - zapewnił.

- Ani słowa o twojej przysiędze. Zgadzasz się na to?

- Tak. Zobaczysz, że powiem prawdę. Nie ruszą do bitwy dlatego, że będą chcieli ocalić mój biedny, mały, porwany w strzępy honor, tylko dlatego że szczerze będą chcieli cię ocalić.

Gisele pisnęła z zaskoczenia, gdy raptownie popchnął ją na posłanie.

- Czyli to kończy naszą dyskusję? Nigel zaśmiał się i zaczął się rozbierać.

- Miałaś coś jeszcze do powiedzenia?

- Tylko jedną rzecz. Jeżeli zdecydują, że jestem większym problemem, niż są w stanie znieść, to czy będę mogła zjeść prawdziwy posiłek, zanim będę musiała odejść?

Zaczęła się śmiać razem z nim i pożądliwie odwzajemniła jego pocałunek. Było to bez wątpienia głupie, ale zdała sobie sprawę, że czuje się bezpieczna. Miała ochotę na Nigela. W czasie podróży była chora niemal przez każdą milę przebytą z Francji do Szkocji i tylko jego dotyk był dla niej chwilowym krzepiącym pocieszeniem podczas choroby. Mimo że była zmęczona, nie chciała stracić kolejnej nocy namiętności.

Gdy odwzajemniła jego pocałunki i pieszczoty, nieśmiało ujawniła swoją miłość do niego. Gdy złapali się w ekscytującym uścisku pożądania, nie miała ani siły, ani ochoty ukrywać swojej miłości. Ponieważ była kompletnie oczarowana, nie bała się, że on odrzuci jej uczucia, ale czuła też, że potrzeba słów na potwierdzenie ich istnienia.

Wyrażanie miłości przez namiętność, przez każdą pieszczotę, każdy pocałunek dawało jej siłę, aby ukrywać słowa. Czasami jednak uczucie natężało się tak bardzo, że obawiała się, iż wypłynie z niej samoistnie, że wymamrocze mu wszysrko w szaleńczym bełkocie. Ostatnia rzecz, jakiej chciała, to odkryć swoje serce przed mężczyzną, a potem otrzymać je łaskawie z powrotem. Podczas wspólnej miłości czuła się wolna, mogła spokojnie pozwolić sercu rządzić.

Gdy jednocześnie doszli do szczytu rozkoszy, którego moc zawsze ją olśniewała, pozwoliła, aby jej zmęczenie wzięło nad nią górę. Owinęła się wokół Nigela, rozkoszując się uczuciem bliskości jego ciepłego ciała, i zamknęła oczy. Jeżeli namiętność, która była między nimi, jakkolwiek świadczyła o uczuciach danej osoby, Nigel także musiał ją kochać, ale wiedziała, że to nadzieja głupca.

Namiętność nie kierowała sercem mężczyzny tak samo, jak kierowała sercem kobiety. W najlepszym wypadku zostałaby najwspanialszą kochanką, jaką kiedykolwiek miał. Gdy zaczął ją morzyć sen, stwierdziła, że to lepsze niż nic.

Przynajmniej zostałyby w jego pamięci jako słodkie wspomnienie, ale nie mogła znaleźć krztyny pocieszenia w fakcie, że nie zostałyby zapomniane. Byłoby znacznie lepiej, gdyby odwzajemnił jej miłość.

Nigel spojrział na małą kobietę słodko śpiącą w jego ramionach. Wkrótce dotrą do bram Donncoill i Gisele stanie twarzą w twarz z Maldie. Nadszedł czas, aby powiedzieć jej prawdę, ale był za dużym tchórzem. To byłaby dziwaczna opowieść, byłby zbyt zażenowany, by ją snuć. Ciągle czuł, jakby w jakiś sposób zdradził

swojego brata Balfoura, mimo że nigdy nawet nie dotknął Maldie. Jego zakłopotania nie zmniejszał fakt, że wszyscy, o których się troszczył w Donncoill, łącznie z Maldie, byli w pełni świadomi, dlaczego wyjechał.

Przez krótki czas zwodził się, że nie były do siebie bardzo podobne, ale w chwili, gdy zszedł w Szkocji na ląd, poczuł, że całe to wygodne kłamstwo runęło w gruzach.

Gisele i Maldie. Obie były drobnymi kobietami, obie miały czarne włosy i zielone oczy i zadziwiająco podobny temperament. Nawet gdyby kurczowo trzymał się kłamstwa, byłby chyba jedynym, który w nie wierzył.

W drodze do Donncoill musi jej powiedzieć. Jeśli tego nie zrobi, jego gorąca kochanka szybko może stracić swój miłosny zapach, a na taką stratę nie mógł sobie pozwolić. Najgorsze było to, że ujawnienie prawdy mogło przynieść taki sam efekt.

Nigel zaklął cicho i stwierdził, że strach prawdopodobnie nie pozwoli mu zmrużyć oka, dopóki nie będzie miał tej przykrej konfrontacji za sobą. Miał jednak dziwne przeczucie, że jego tchórzostwo wygra, ale jednocześnie ufał, że wszystko się dobrze ułoży. W końcu powiedzenie jej teraz będzie miało takie same skutki jak pozwolenie, aby dowiedziała się sama.

Dlaczego miałby pozbawiać się kilku nocy w jej ramionach?

- Co to jest? - zapytała Gisele, gdy usiadła i delikatnie przejechała dłonią po miękkiej kępcie delikatnych białych kwiatów.

- Wrzosi - odpowiedział Nigel i usiadł obok niej.

- Ach, to te kwiaty, które ty i Duncan tak koniecznie chcieliście powąchać.

Uśmiechnął się i z czcią dotknął rośliny.

- Tak, tak mówiliśmy. Ale chyba mieliśmy coś więcej na myśli. Chodziło nam o cały kraj, całą Szkocję. Wrzos, mimo że jest piękny, gdy pokrywa wzgórza, jest tylko małą jej częścią.

Pocałowała go w policzek, gdy jego twarz wykrzywiła się w grymasie.

- Rozumiem. Czuć dzikość w powietrzu, wyzwanie dla ludzi, którzy chodzą po tych wzgórzach.

Nigel delikatnie popchnął ją na pokrytą mchem ziemię, zaskoczony i zachwycony, że mieli takie same odczucia. Byli tylko kilka godzin jazdy od Donncoill, ale powstrzymał swoją ochotę jak najszybszego zakończenia podróży i zatrzymali się na odpoczynek. Wiedząc, że Gisele wkrótce może się od niego odwrócić, z zażenowaniem przyznał w duchu, że zatrzymał się w nadziei, iż jeszcze raz będą się kochać. Jej słowa świadczyły o tym, że już czuła więź z tym krajem, a to sprawi, iż jej strata będzie jeszcze trudniejsza do zniesienia.

Sądził, że jest jedna rzecz, którą może zrobić, aby Gisele nie myślała o nim źle.

Mógł powiedzieć, że ją kocha i zaproponować jej małżeństwo. Kiedy zobaczy Maldie, bez względu na wszystko poczuje się zraniona i bez wątpienia zapyta o prawdziwość jego przysięgi, ale te kilka słów mogło dać mu szansę na wytłumaczenie się. Nigel wiedział jednak, że nie może tego zrobić. Jego zakłopotanie było za duże i zbyt bezlitosne. Żadna kobieta nie miała na niego takiego wpływu jak Gisele, żadna nie była w stanie wzbudzić w nim namiętności jednym uśmiechem, żadna przez tak długi czas nie zaprzętała jego głowy swoim ciałem jak ona. Żadna poza Maldie. Nie chciał przyrzekać Gisele miłości i małżeństwa, wierności i oddania, a potem spojrzeć na Maldie i stwierdzić, że to wszystko było kłamstwem. Poza tym nie mógł skrzywdzić Gisele, ofiarowując jej serce, które było ciągle przywiązane do innej kobiety. Gisele dotknęła jego czoła i wygładziła mu zmarszczkę.

- Jak na kogoś, kto jest tylko kilka mil od swojego ukochanego domu, którego nie widział przez siedem długich lat, to nie wyglądasz na batdzo szczęśliwego.

- To chyba dlatego, że nie jestem pewien, jak zostanę powitany - odpowiedział.

- Chodzi o to, w jaki sposób odszedłeś? - zapytała spięta, zastanawiając się jednocześnie, czy powie jej prawdę na temat tego, co popchnęło go do spędzenia tak wielu lat poza ukochaną ojczyzną.

- Tak, to jeden z powodów. Poza tym po tak długim czasie dużo rzeczy się na pewno pozmieniało, tak jak niektórzy ludzie. Ja wierzę, że też się trochę zmieniłem.

Nigel zaklął się po cichu, że jest takim tchórzem. To była idealna okazja, aby do wszystkiego się przyznać, ale uniknął jej tak sprawnie, jakby unikał ciosu mieczem.

To była tajemnica, mimo że może nie najlepiej strzeżona, i nie chciał jej nikomu mówić, chyba że zostałby do tego zmuszony. Nigel modlił się, aby Gisele dała mu przynajmniej jedną szansę, by mógł się wytłumaczyć, jeżeli zbliżające się spotkanie z jego rodziną okaże się tak przykre, jak myślał.

Gisele była głęboko zawiedziona, że nie opowiedział o kobiecie, od której - była pewna - uciekł, i potrzebowała chwili, aby się pozbierać. Całowała go więc lekko po twarzy tak, aby nie mógł dojrzeć bólu w jej oczach. Miała nadzieję, że nie pozwoli, aby sama dowiedziała się tudnej prawdy poprzez szeptane plotki lub, co gorsza, nie zobaczyła jej na własne oczy. Nawet gdyby nie spodobało jej się to, co mogła usłyszeć, wolałaby usłyszeć prawdę od niego. Nie miał za wiele czasu, aby to zrobić, jednak zastanawianie się nad tym, jak niszcząca mogłaby to być tajemnica, było marnowaniem piękna tej chwili. To była ostatnia rzecz, jaką chciała robić. Wzięła głęboki wdech, zmusiła się do uśmiechu i postanowiła ulżyć Nigelowi w niepewności, z powodu której cierpiał.



- Będą szczęśliwi, mogąc cię zobaczyć żywego - powiedziała. — Jeżeli coś się zmieniło w Donncoill albo jego mieszkańcach, podejrzewam, że nie będzie to nic, do czego nie mógłbyś się przyzwyczaić i z czym nie mógłbyś żyć. Poza tym wszystkim zawsze będą twoją rodziną.

- Tak, masz rację. Było tak ciężko dowiedzieć się czegoś na ich temat albo wysłać wiadomość z wieściami o mnie, że zacząłem myśleć, iż mogę znaleźć się wśród obcych. Albo czuć się jak między obcymi... To głupota, wiem, ale możliwe, że zrodziła się z niepohamowanej chęci powrotu do domu.

- A więc jedziemy dalej?

- Nie, jeszcze nie. - Powoli zaczął rozwiązywać jej suknię. - Jest piękny, słoneczny dzień i nie będziesz musiała spędzić tutaj wiele czasu, żeby docenić, jakie to błogosławieństwo w tym kraju. Pomyślałem, że możemy się nim trochę nacieszyć.

- Ach, tak, a więc szukasz dnia, którym mógłbyś się cieszyć? - mruknęła, odchylając głowę, ułatwiając mu dostęp do swojej smukłej szyi.

Nigel zaśmiał się i zaczął się z nią kochać. Miał ochotę zattzymać się tu, gdzie byli, zbudować schronienie i zostać w nim. Byłby na tyle blisko swojej rodziny, by widywać ją, kiedy tylko miałby na to ochotę, ale Gisele nigdy nie musiałyby oglądać Maldie. Wiedział, że to czyste szaleństwo, i odrzucił

te myśli. Nawet gdyby mógł zatrzymać Gisele z dala od swojej rodziny, to pewnie tylko przez krótki czas. Ktoś by coś wygadał albo nawet sama Mal-die przyjechałaby zobaczyć, co on ukrywa. Nie mógł uniknąć konfrontacji, mógł się tylko modlić, żeby nie było tak źle, jak się obawiał.

Gisele krzyknęła z rozkoszy, gdy powitała Nigela w swoim ciele. Jej namiętność była gorąca i dzika i była nią tak zaślepiona, że nie dostrzegła żadnej różnicy w zachowaniu Nigela. W jego pieśczościach i ostrym sposobie, w którym zabrał ich na wyżyny pożądania, można było wyczuć ślad rozpaczki, jakby mieli kochać się ostatni raz. Gisele zdecydowała, że nie chce wiedzieć, dlaczego tak jest, bała się nawet nad tym zastanawiać. Owinęła swoje ciało wokół jego i zapomniała się kompletnie w rozkoszy. Jeżeli to miał być ostatni raz w jego ramionach, nie chciała, aby przyjemność przyćmiło jej nadmierne rozmyślanie.

Kiedy skończyli i się ubierali, Nigel był małomówny. Wymamrotał kilka pochlebnych słów, ale to nie zmyliło Gisele. Zazwyczaj jego pochlebstwa dawały jej poczucie bycia piękną i pożądaną. Teraz miała wrażenie, że wypowiadał wyuczone słowa, bez uczucia. Poczwała ukłucie wstydu, jakby została wykorzystana jak prostytutka, ale próbowała stłumić to przygnębiające uczucie. Nie było to jednak łatwe. Nagle poczuła przepaść, która ich dzieli, i to ją przeraziło.

Gdy ponownie wsiedli na konie i ruszyli w drogę, powtarzała sobie, żeby nie być głupcem, który widzi cienie wszędzie tam, gdzie ich nie ma. Nigel nie wiedział, co spotka ich w Donncoill, był pełen strachu i trosk. To nie było nic innego. Jej własna niepewność z powodu spotkania z jego rodziną powodowała u niej niepokój, za który próbowała winić Nigela.

Prawie się do tego przekonała, gdy nagle ich oczom ukazał się Donncoill. Była to imponująca,

niedokończona twierdza. Gisele pomyślała, że gdyby budynek był

skończony, mógłby rywalizować z wieloma podobnymi we Francji. Nigel nie wracał do jakiejś biednej, małej wieży, jakich wiele widzieli podczas podróży, ale do silnej warowni, z której powinien być dumny. Z każdego krokiem zbliżającym ich do celu tempo ich podróży malało. Miała dziwne przeczucie, że Nigel chętnie by zawrócił i uciekł, gdyby znalazł ku temu powód. Nie mogła tego pojąć. Zaprzęgnęła natychmiast się zatrzymać, ściągnąć go z konia i zażądać wyjaśnień na temat tego, co go tak martwiło.

Takiego powitania, jakie zgotowano im, gdy wjeżdżali przez wysoką, żelazną bramę, mógłby im pozazdrościć każdy, ale nawet to nie zmniejszyło złego samopoczucia Nigela. Gdy pomagał jej zsiąść z konia, musiała ugryźć się w język, żeby przestać domagać się wyjaśnień na temat tego, co go gryzło. Gisele nie lubiła niespodzianek, a narastało w niej przeczucie, że niedługo spotka ją wielka nieprzyjemność.

Wielki mężczyzna chwycił Nigela, gdy ten wszedł do donżonu, i mocno go uściskał.

To pozdrowienie powtórzył starszy mężczyzna, a zaraz za nim uśmiechnięty i piękny młodzieniec. Jeżeli Nigel bał się, że nie zostanie przywitany lub jego rodzina będzie trzymała go na dystans, mógł spokojnie zapomnieć o tym strachu. Gdy odwrócił się, by złapać ją za rękę, spojrzała mu w oczy i poczuła, jak zamarza jej krew w żyłach. Ciągle był zagubiony, prawie przestraszony. Nagle przestała chcieć wiedzieć, co spowodowało u niego taki wyraz twarzy, i walczyła z nagłą potrzebą ucieczki z Donncoill. Jeżeli coś trapiło Nigela, nie czuła teraz żadnego wstydu, aby pokazać mu, że jest przerażona. Chciała tylko wiedzieć, co to było.

Grzeczne odpowiedziała na pozdrowienia, gdy została przedstawiona braciom Nigela, Balfourowi i Ericowi, oraz słudze Jamesowi. Sposób, w jaki mężczyźni patrzyli na nią i na Nigela, sprawił, że znowu poczuła strach. Czuła się tak, jakby wszyscy dzielili jakiś mroczny sekret.

- Nigel! - zawołał ktoś słodkim głosem i wszyscy mężczyźni obrócili się, by zobaczyć kobietę pośpiesznie zbiegającą ze schodów.

Gisele patrzyła, jak kobieta witała się z Nigelem, przytulając go i całując w policzek, zanim odwróciła się do niej. Czuła, jak wszyscy na nią patrzyli, ale nie przejmowała się tym. Cała jej uwaga była skupiona na kobiecie, którą Nigel przedstawił jako żonę swego brata Balfoura, Maldie. Trudno było jej opanować drgawki, czuła, że sztywnieje.

Nie można było zignorować podobieństwa pomiędzy nią a Maldie. Gdy Gisele zauważała kolejne, czuła się coraz bardziej chora. Serce zaczęło uciskać ją w piersi, czyniąc bolesnym każdy oddech. Wiedziała, że to była kobieta, od której uciekł

Nigel, ale to nie z tego powodu pizeżywała takie męczarnie.

Maldie była od niej trochę starsza i większa, bo nosiła dziecko pod sercem, ale tylko to powodowało, że nie wyglądały, jakby były poczęte w tym samym łonie. Maldie miała takie same grube, czarne włosy jak ona, takie same głębokie, zielone oczy i była niemal takiego samego wzrostu.

Przez cały czas, kiedy kochała się w Nigelu i zastanawiała, czy kiedykolwiek mógłby się o nią zatroszczyć, gdy byli kochankami, chciwie zaspokajającymi swoje namiętności, przez całą drogę z Francji do Szkocji Nigel nawet poważnie na nią nie patrzył! Wykorzystał ją. Nie będąc pewna, czy może wygrać jego serce, znalazła ukojenie w tym, że jego namiętność i towarzystwo należało przez jakiś czas do niej, że zostanie mu w pamięci jako słodkie wspomnienie. Była kompletną idiotką. Nigel nie kochał się z Gisele DeYeau, ale z żoną swojego brata.

## Rozdział 22

- Powinieneś był mi powiedzieć, Nigelu - odezwała się cicho Gisele, mając ochotę go uderzyć, ale ani czas, ani miejsce nie były odpowiednie. - To okrutne z twojej strony, że mi nie powiedziałeś.

- Gisele... - zaczął.

To było gorsze, niż się spodziewał. Nie widział jej jeszcze tak wzburzonej jak wtedy, gdy usiłowała zmyć dotyk Vachela DeYeau. Nigel próbował odegnać ten widok z jej myśli, aby życie znów zagościło w jej oczach, ale bał się, że stracił

szansę, aby tego dokonać. A najgorsze, że tak mu na tym zależało, że zależało mu na niej i na nikim innym. Maldie potrzebowała tylko jednego spojrzenia, żeby zobaczyć, że z uczuć, którymi kiedyś ją darzył, nie pozostało już nic. Nie kochał już Maldie, i to zapewne od dłuższego czasu. Kochał Gisele, kobietę, która patrzyła na niego, jakby był najbardziej podłym i najmniej wartościowym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała. To, że nie powiedział jej o Maldie, mogło być największym i najkosztowniejszym błędem, jaki popełnił.

- *Non*. - Uciekła od jego dotyku, kiedy wyciągnął do niej rękę. - Już za późno.

Czuła się tak rozdarta wewnątrz, że była zaskoczona, iż nie krwawi na świeżą słomę pod swoimi stopami. Napięcie i zakłopotanie, malujące się na twarzach bliskich Nigela, pozwoliły uśmierzyć jej ból, mimo że wiedziała, iż będzie to krótkie wytchnienie. Cierpienie, którego doświadczyła, nie pozwoli o sobie na długo zapomnieć. Rodzina Nigela nie zasługiwała na to, aby to oglądać, a ona także nie chciała odsłaniać przed nimi duszy. A na pewno nie chciała odsłaniać jej przed Nigelem. Jeżeli oschłość Nigela wywoła jakieś dyskusje, powinien cierpieć w samotności. Z pewnością na to zasługuje. Musiała udać się gdzieś, gdzie mogłaby być sama, aby poradzić sobie z uczuciami, które w niej kipiały.

- To zaszczyt poznać was wszystkich - oznajmiła szczęśliwa, że jej głos brzmi spokojnie. - Jeżeli mogłabym skorzystać z waszej dobroci, chciałabym dostać komnatę. Muszę się umyć z brudu po podróży i trochę odpocząć.

- Oczywiście, że tak - zapewniła Maldie, robiąc krok do przodu. Posłała Nigelowi ostre, zdenerwowane spojrzenie, które zapowiadało srogą karę, wzięła Gisele pod rękę i zaprowadziła do pulchnej, starszej kobiety stojącej na dole schodów. -

Margaret, zaprowadź, proszę, lady Gisele do komnaty i zobacz, czy ma wszystko, czego potrzebuje.

Nigel w końcu otrząsnął się z oszołomienia, ale kiedy ruszył schodami za Gisele, Maldie go zatrzymała.

- Muszę porozmawiać z Gisele.

Przez chwilę rozważał po prostu, czy nie odsunąć Maldie, ale wtedy spojrzał na jej brzuch. Balfour nie byłby zadowolony, że Nigel traktuje tak jego żonę. Podejrzewał

także, że Maldie ma prawo go zatrzymać. Gisele nie chciałyby z nim rozmawiać w tej chwili, a on nie był do końca pewien, co chciał albo musiał jej powiedzieć.

Mogłaby się ucieszyć, gdyby zaczął błagać ją o przebaczenie, ale na pewno byłoby to za mało, żeby zaleczyć rany w jej sercu.

- Wydaje mi się, że należało z nią porozmawiać dużo wcześniej - warknęła Maldie.

Chwytając go za ramię, popchnęła go do wielkiej sali. - Teraz porozmawiasz z nami.

Maldie zagnała całą ich czwórkę do stołu, a następnie kazała służącemu przynieść coś do jedzenia.

- Kiedy Maldie została władczynią Donncoill? - zapytał Nigel, patrząc na swoich braci i Jamesa.

James uśmiechnął się nieśmiało, gdy usiadł naprzeciw Nigela.

- Wydaje mi się, że było to niedługo po tym, jak przejechała po raz pierwszy przez tę bramę. A my zbyt późno spostrzegliśmy, że straciliśmy całą władzę. — James spojrzał srogo na młodszego mężczyznę. — Myślę, że nie spisałeś się za dobrze, chłopcze.

Maldie wydała z siebie ostry, szyderczy dźwięk, gdy usiadła po prawej stronie Balfoura.

- Według mnie zachował się jak skończony drań i zapewne skończony głupek -

powiedziała, ignorując pomruki protestu ze strony braci Nigela i Jamesa. - Ale nie będziemy się o to kłócili, może powiedz nam po prostu, kim jest twój gość i dlaczego przyjechała aż tutaj.

Nigel przez chwilę rozważał ucieczkę z komnaty, ale w końcu wziął głęboki wdech i opowiedział historię Gisele. Zawahał się tylko na chwilę, nim opowiedział im to, co wiedział na temat jej związku z btualnym Michele DeVeau. Ci ludzie nigdy nie zdradziliby jej tajemnic. Gdy skończył, był pewien, że zgodzą się użyć całej siły Donncoill, aby uwolnić Gisele od DeVeau. Nigel pragnął tylko, aby mogła tu być i zobaczyć ich determinację na własne oczy.

- A kiedy doszedłeś do tego, że ona nie zabiła tego człowieka? — zapytał James, odruchowo nakładając na taletz jedzenie przyniesione przez służącego.

Nigel spojrzał na mężczyznę, zastanawiając się, jak mógł zapomnieć o zdolności Jamesa do patrzenia prosto w serce.

- Zabrało mi to trochę czasu. Nie winię jej za zabójstwo tego nikczemnika, ponieważ widziałem, co mogło ją do tego skłonić. Wtedy gdy nalegała, by uczyć ją szermierki, nadszedł taki moment, gdy jasno widziałem, że dziewczyna nie mogła zabić tego mężczyzny. Oczywiście mogłaby to zrobić, gdyby zagrożone było życie jej albo moje, co potwierdza dzień, w którym zostałem ranny. Ale żeby zamordować i okaleczyć człowieka, kiedy jest pijany i pozbawiony świadomości? Nie, nigdy by tego nie uczyniła, nieważne, jak bardzo drań by na to zasługiwał. Wydaje mi się, że zrobili to krewni pewnej dziewczyny, którą zabił i ptawie zatłukł na śmierć.

— Jeżeli krewni Gisele potwierdzą jej niewinność, to może znaczyć, że ci ludzie słono zapłacą w imię sprawiedliwości - powiedział Balfour.

— Tak - niechętnie przytaknął Nigel — ale przynajmniej są prawdziwymi mordercami. Jeżeli nie znajdzie się sprawca tego czynku, wtedy niewinna dziewczyna zapłaci za niego życiem. Uważam, że oni zasługują na karę za to, że milczeli, gdy ją oskarżano, i nie zrobili nic, gdy uciekała i ukrywała się przez rok.

— Zgadza się — przytaknął Balfour.

— Czy możemy teraz porozmawiać o ostatniej krzywdzie, jaka spotkała tę dziewczynę? - zapytała Maldie, patrząc na Nigela.

— Zakochany w niej ocalił życie tej dziewczynie - powiedział cicho Balfour, delikatnie klepiąc Maldie po dłoni.

— To wiem i za to mu chwala, mimo to podejrzewam, że nie miał od początku najczystszych zamiarów. Ale to nie ma znaczenia. Ciężko mi o tym mówić, ale wszyscy wiemy, dlaczego odszedłeś siedem lat temu. A teraz wracasz z dziewczyną, która jest do mnie tak podobna, że mogłaby być moją siostrą.

Szczerze wierzę, nie, modłę się, że nie... — Zająknęła się i nie była w stanie ubrać myśli w słowa.

Balfour spojrzał na brata.

— Nie wykorzystałeś tej dziewczyny w ten sposób, prawda, Nigelu? Twarz Nigela pokrył grymas, następnie prawie się uśmiechnął na myśl o tym, jak bardzo stali się powiedzieć coś innego, niż rzeczywiście mieli na myśli.

— Nie, nie próbowałem zastąpić kobiety, której pragnąłem, tą biedną dziewczyną. -

Widział, jak Maldie się krzywi. Wiedział, że to jego wina, iż ta rozmowa wprowadziła ją w zakłopotanie, ale przynajmniej raz musieli omówić szczerą, niemłą prawdę.

— Jesteś pewny, Nigelu? — zapytał Erie, a na jego pięknej twarzy malowała się śmiertelna powaga. - Jeżeli my widzimy podobieństwo, tym bardziej ty musisz je dostrzegać.

— Och, tak, widziałem je. Nawet z krótko obciętymi włosami, nawet w męskich ubraniach, które miała na sobie przez prawie całą podróż do Francji, i nawet mimo trochę dziwnego sposobu, jakim

posługuje się naszym językiem. Tak, widziałem podobieństwo bardzo wyraźnie i nie da-owało mi to spokoju przez całą drogę. Za każdym razem, gdy wydawało mi się, że wiem, co czuję do tej dziewczyny, zdawałem sobie sprawę, że mam wątpliwości.

- Powinieneś jej powiedzieć. Nawet gdybyś musiał się przyznać do własnych rozterek, trzeba było jej powiedzieć.

- Zawsze podziwialiśmy twoją szczerłość i chcielibyśmy mówić prawdę tak szybko jak ty, ale to nie jest takie proste.

- Jesteście kochankami. Tę dziewczynę zdradzono wiele razy w ciągu ostatniego roku. Nie mówiąc jej prawdy, dołożyłeś się do tego. Nie usłyszała od ciebie ani słowa ostrzeżenia, żadnej wskazówki, że twoje uczucia są zmacone, i teraz, jak przypuszczam, wie, że opuściłeś ten kraj z powodu kobiety. A więc przybywa do miejsca, do którego zabiera ją jej kochanek, myśląc, że znajdzie w nim bezpieczeństwo i spokój, a co znajduje? Jego duchy. W chwili gdy spojrzała na Maldie, wiedziała, kogo i dlaczego zostawiłeś, i całkiem szybko domyśliła się, dlaczego się nią zainteresowałeś.

- Erie ma rację - potwierdziła cicho Maldie. - Pozwoliłeś jej tutaj przybyć bez słowa wyjaśnienia, nie zapewniłeś jej poczucia, że wszystko, co dzieliliście razem podczas wspólnie spędzonego czasu, miało dla ciebie znaczenie. Nawet gdyby przekonała się, że troszczysz się o nią choć trochę, to wszystko okazało się nieprawdą, gdy mnie tu zobaczyła. Pomyśl, Nigelu. Dziewczyna musi coś do ciebie czuć, skoro pomimo całej krzywdy i zdrady, jakiej doświadczyła, pozwoliła ci zostać swoim kochankiem. Kto wie, co myślała, ale wątpię, że kiedykolwiek pteszło jej przez myśl, że została wykorzystana w zastępstwie tego, czego pragnąłeś. I mogę ci przysiąc, że teraz na pewno tak myśli. Czuje się jak największy głupiec.

- Na pewno pomyślałeś, jak to będzie, zanim tu przybyliście - zauważył Balfour. - A więc dlaczego nie powiedziałeś jej tego? Gdybyś to zrobił, teraz musiałbyś tylko rozwiązać kilka wątpliwości.

- Nie byłem tego pewny, zanim nie dotarliśmy tutaj i nie zobaczyłem Maldie i Gisele razem - odpowiedział cicho.

- Jezu - westchnęła Maldie. - Czekaleś, aż będziesz mógł nas porównać?

- Nie, to nie do końca tak. To był jedyny sposób, w jaki mogłem rozwiązać moje ostatnie wątpliwości. Nie mogłem jej skrzywdzić, mówiąc coś, co mogło okazać się kłamstwem. - Skrzywił się odruchowo. - Zamiast tego milczałem i prawdopodobnie skrzywdziłem ją dużo bardziej.

- Czy pragniesz tej dziewczyny? Nigel uśmiechnął się krzywo.

- Tak, pragnę jej.

- A więc czy nadal zamierzasz ją zdobyć?

- James, nie wiem, czy ona pozwoli mi pojawić się w zasięgu swojego wzroku.

Będzie bardzo ciężko adorować ją na odległość.

- Musi zostać tutaj. Nie ma dokąd pójść i poszukują jej, aby założyć pętlę na jej piękną szyję. Nie będzie łatwo sprowadzić ją tutaj, ale musisz to uczynić. Teraz musisz powiedzieć jej całą prawdę i musisz jej dać do zrozumienia, że pożądasz jej i tylko jej. Ech, chłopie, nigdy wcześniej nie miałeś problemów z kobietami. Jeżeli wbijesz sobie to do głowy, jesteś w stanie ją zdobyć. Zajmie to trochę czasu, ale jest tego warta, prawda?

- O, tak, jest. Nie jestem natomiast pewien, czy ja jestem czegokolwiek wart po tym wszystkim.

Gisele położyła się na łóżku i gapiła w sufit, dłonie miała zaciśnięte. Wzięła kąpiel, zjadła przyniesione jej jedzenie, mimo że smakowało jak kwaśny popiół, i włożyła czystą szeleszczącą lnianą koszulę nocną zostawioną na łóżku przez Margaret. Nie miała nic więcej do zrobienia, nic, co mogłoby oderwać ją od trosk.

Pomyślała, że nie ma sensu walczyć z silną pokusą płaczu, i zaczęła łkać. Położyła się na brzuchu i szlochała w miękkie poduszki, aż zabrakło jej łez. Ku jej przerażeniu płacz nie zmęczył jej na tyle, żeby mogła zasnąć. Nie uśmierzył także bólu.

Ciągle nie mogła uwierzyć, że Nigel ją zdradził. Pomimo dowodów, które widziała na własne oczy, jakiś głos w głębi jej duszy kazał jej wierzyć, że to nieprawda, że można znaleźć jakieś wytłumaczenie. Był on pierwszą od dłuższego czasu osobą, której zaufała. Niełatwo przychodziło jej przyjąć do wiadomości, że tak strasznie się pomyliła.

Wykorzystał ją i byłaby jeszcze większą idiotką, gdyby zaprzeczała temu przykremu faktowi. Wyglądała niemal identycznie jak kobieta, którą kochał i której nie mógł zostawić. Nawet gdyby zdołała zapomnieć o swojej dumie i zaakceptować to, byłoby jej trudno to uczynić, ponieważ ta kobieta stanowiła tak dużą część jego życia. Nie można żyć w kłamstwie, jeżeli prawdę widać gołym okiem na każdym kroku. Nigdy nie zdoła wymazać z myśli obiektu swojej tęsknoty, chyba że odciąłby się kompletnie od swojej rodziny. Wiedziała, że nigdy by tego nie zrobił.

Usłyszała delikatne stukanie do drzwi. Usiadła szybko na łóżku i wytarła oczy, gdy drzwi się powoli otworzyły. Poczuła zarazem ulgę, jak i zawód, że to Maldie, a nie Nigel. Jakaś jej część nie chciała już więcej widzieć Nigela, ale inna jej część pragnęła, aby przyczołgał się do niej, błagając o wybaczenie i wszystko wyjaśniając.

Modliła się, aby nie przysłał nikogo innego w zamian.

- Nie bądź taka podejrzliwa, Gisele - powiedziała Maldie, gdy usiadła na krawędzi łóżka. — Ten głupiec, brat mojego męża, nie wie, że tutaj przyszedłem.

- Wyjadę o poranku - postanowiła Gisele, lekko zaskoczona swoimi słowami, choć decyzję podjęła już wtedy, gdy zobaczyła, jaką idiotkę z niej zrobiono.

- Nie, nie możesz wyjechać. Nie masz dokąd pójść, a poza tym grozi ci niebezpieczeństwo. Donncoill to być może ostatnie miejsce, w którym chciałabyś się zatrzymać, ale jest najbezpieczniejsze.

- Mogłabym wrócić do Francji - powiedziała i przeklęła niechęć, jaką usłyszała w swoim głosie.

- I zawisnąć. Nie ma łatwego wyjścia z tej sytuacji, choć pewnie cierpisz tak bardzo, że nie uważasz szubienicy za gorsze rozwiązanie. Znam to uczucie. Musiałam je znosić, zanim Balfour i ja zdaliśmy sobie sprawę, że musimy być razem. Tak, uświadomiłam to sobie pierwsza, ale kobiety są często mądrzejsze w tych sprawach od mężczyzn.

- Nigel i ja nie możemy być razem.

Maldie wyciągnęła rękę i delikatnie ścisnęła dłoń Gisele.

- Nie stanowią dla ciebie zagrożenia. Nigdy nie kochałam nikogo poza Balfourem i nigdy nie będę. - Poglaskała drugą ręką swój spuchnięty brzuch. - Spodziewamy się trzeciego dziecka i jeżeli Bóg pozwoli, będziemy mieli jeszcze więcej.

- Nie boję się ciebie ani też nie obwiniam cię o całą sytuację. Nie zmienia to faktu, że to ty jesteś kobietą, którą kocha Nigel. To, że jestem do ciebie tak podobna, to jedyny powód, dla którego się tu znalazłam, jedyny powód, dla którego żywił do mnie jakiekolwiek uczucia. - Gisele wzięła głęboki wdech, aby się uspokoić, ponieważ wypowiedanie tych słów było dla niej jak obracanie noża w otwartej ranie.

- Tak, Nigel odszedł, ponieważ pożył mnie i wiedział, że nigdy nie odwzajemnię jego uczuć. Bał się, że przysporzy kłopotów mnie i Balfourowi lub że ta cała sytuacja oddali ich od siebie. Teraz to już nie stanowi problemu. Zresztą nigdy nie byłam pewna, że tak jest w istocie. Nie jestem kobietą, którą kocha Nigel, w każdym razie nie teraz - może nawet jest tak już od dłuższego czasu.

- Na pewno to nie on cię tutaj przysłał? - zapytała Gisele, wyrrywając dłoń z uścisku.

Słowa Maldie wzbudziły płomyk nadziei w jej sercu, a nie chciała nic takiego czuć.

- Tak, na pewno. Myślisz, że jestem kobietą, której on pożył. Po prostu uważałam, że powinnam tu przyjść i porozmawiać z tobą. Może nie jestem całym problemem, na pewno zaś nie jestem powodem, dla którego ten głupiec przysporzył ci bólu, ale jestem małą częścią tego zamieszania.

- Przepraszam - wymruczała pod nosem Gisele, rozczesując włosy palcami. -

Zachowałam się niegrzecznie, sugerując, że kłamiesz. Bardzo niegrzecznie.

- Wiem, że nie jesteś w nastroju, aby tego słuchać, ale daj mi coś powiedzieć.

Posłuchaj moich słów i przemyśl je sobie. Nigel złamał wszelkie zasady, ale przyrzekam ci, że ten mężczyzna nie jest okrutnym człowiekiem. To wszystko stało się z powodu ignorancji, zagubienia i tchórzostwa.

- Nigel nie jest tchórzem. - Sama zdumiała się, jak szybko stanęła w jego obronie, ale nie była pewna, czy podoba się jej lekki, przelotny uśmiech, który pojawił się na twarzy Maldie.

- Kiedy przychodzi do spraw miłosnych, każdy mężczyzna ma odrobinę tchórzostwa na dnie duszy. Łatwo zgadłaś, kim jestem i co to wszystko znaczy, że jesteś żyjącym ucieleśnieniem marzenia, które



próbował pochwycić. Myślisz, że on też to widział czy może zastanawiał się nad tym? Ze prawdopodobnie powątpiewał

w każde swoje uczucie? Ze to była ostatnia rzecz, do której chciał się przyznać?

- Powinien mi powiedzieć, ostrzec mnie w jakiś sposób. Powinien wyjawić mi prawdę, zanim się ze mną przespał.

- Każdy się z tobą zgodzi, że zasłużył na porządną chłostę. Proszę jedynie, żebyś słuchała i patrzyła przez jakiś czas. Kochasz go i nie uwierzę, gdy spróbujesz temu zaprzeczyć. Zastanów się przynajmniej, czy jesteś w stanie przebaczyć mu ból, jaki ci zadał. Jeżeli zdołasz to uczynić, to sprawa rozwiązana. Jednak jeżeli myślisz, że byłaś kompletną idiotką, to przypuszczam, że będziesz jeszcze większą, jeżeli nie zostaniesz tu przez jakiś czas i nie zobaczysz, co on robi.

Maldie wstała i uśmiechając się, zaczęła lekko głaskać loki Gisele.

- Są podobne do włosów mojego syna. Odpocznij, Gisele. Odzyskaj siły, popłacz, przeklnij tego mężczyznę za to, jakim jest głupcem, i pozbądź się z serca całej złości. Oczyść się ze złych uczuć. I myśl o tym, że głupiec czasami tak długo obstaje przy swoim, że nie potrafi dostzec już prawdy — dodała w drzwiach.

Maldie uśmiechnęła się do siebie, gdy wymknęła się z komnaty, i cicho zamknęła za sobą drzwi. Nagle pisnęła zaskoczona, gdy ktoś głębokim, znajomym głosem powiedział:

- Nie wtrącałaś się, prawda, kochanie?

- Ano tak, troszeczkę - odparła, gdy Balfour odciągnął ją od drzwi.

- To jest problem Nigela.

- Wiem, ale wiem także, że tylko on może go rzeczywiście rozwiązać. Jednakże ja również mam mały udział w tej całej sytuacji. Poza tym oprócz służących jestem jedyną kobietą, z którą może rozmawiać. Czuję, że muszę coś powiedzieć. Ona go kocha.

- Jesteś pewna?

- O, tak, nawet bardzo. Nigel głęboko ją zranił, ale nie zabił w niej uczuć do siebie.

Jeżeli będzie rozsądny, ona zdoła mu przebaczyć. Myślę, że między nimi wszystko się ułoży.

Gisele zakłęta i padła z powrotem na łóżko. „Przebacz”, powiedzia-

ła Maldie. To nie będzie łatwe. Nigel ją okłamał, może nie słowami, ale w sercu.

Znał ją lepiej niż ktokolwiek inny. Wyznała mu swoje najgłębsze tajemnice, takie, których nie miała odwagi wyznać swojej rodzinie. Mógł się domyślić, jak zareaguje na widok Maldie, mimo to nie zrobił nic, żeby złagodzić cios. To nie tak łatwo wybaczyć.

Mimo to Maldie ma rację. Kocha go, ciągle go kocha, mimo że skrzywdził ją bardziej niż ktokolwiek inny od dłuższego czasu. Michel zranił jej dumę i ciało, upodlił ją, sprawił, że się bała. Jej rodzina zdradziła ją i sprawiła, że czuła się samotna i niechciana. Nigel zranił jej serce. Mimo to oprócz bólu, który jej doskwierał, pozostała miłość. Gisele nie była pewna, czy to mądre zachowanie. Ile się nacierpiała, zanim dotarło do niej, że miłość do niego powoduje u niej więcej cierpienia niż radości?

A co z jej dumą? - pomyślała z odrobiną złości. Miała o niej zapomnieć przez wzgląd na miłość? Nie była jedyną, która została skrzywdzona. Nie była również jedyną, która czuła się zagubiona w swych myślach i czynach. To, że oczekiwano od niej gotowości do przebaczenia i słuchania, wydawało się jej niesprawiedliwe.

Ale robi to, przytaknęła, wzdychając. Maldie miała rację. Byłaby idiotką, gdyby nie pozostała w Donncoill tak długo, aby go wysłuchać. Ciągle mogła się łudzić, że powie jej to, co chciała usłyszeć, że znajdzie sposób, by ukoić ból, który spowodował, i jej miłość do niego przekonała ją, że warto spróbować. Gisele modliła się, żeby mogła mu wybaczyć na tyle, aby nie posądzać go o to, że z jego ust płyną tylko kłamstwa.

Nigel patrzył na drzwi do sypialni Gisele. Już za nią tęsknił, a to uczucie wzmagił

jeszcze strach, że już nigdy nie będzie mógł jej wziąć w ramiona. Zżerała go niepewność. Chciał obnażyć swoją duszę, ale czy był gotowy słuchać?

- Nie wydaje mi się, żeby było mądrze dzisiaj ją odwiedzać - powiedział Erie, chwytając go za ramię i ciągnąc do komnaty, którą dzielili.

- Nie, pewnie nie. Ale boję się, że jeżeli będę za długo zwlekał, jej gniew tylko przybierze na sile.

- Więc musisz pomyśleć nad słowami, które go ukoją.

- Wiem, że wszyscy myślicie, iż potrafię przekonać do siebie każdą kobietę, ale Gisele nie jest po prostu każdą kobietą.

- Nie, mimo iż widziałem ją krótko, nie było to przyjemne spotkanie. Gdy weszli do komnaty, którą miał dzielić z Erikiem, Nigel rozłożył

się na łóżku.

- Tak, ta kobieta być może nigdy już nie da mi szansy powiedzieć tego, co mam do powiedzenia. A ponieważ wiem, jak źle traktowali ją inni przez cały zeszły rok, zdaję sobie sprawę, że jeżeli nie zgodzi się słuchać, może już nigdy nie uwierzyć w moje słowa.

- Więc będziesz mówił tak długo, aż uwierzy - powiedział Erie. Jego głos przytłumił

się na chwilę, gdy ściągałienne okrycie.

- Powtarzanie się przyda moim słowom autentyczności, czyż nie?

- Możliwe - przytaknął Erie, ignorując sarkazm Nigela.

- Z niecierpliwością oczekuję chwili, gdy zakochasz się w jakiejś dziewczynie.

Erie uśmiechnął się lekko, gdy wślizgnął się pod pościel.

- Mając ciebie i Balfoura jako przykład? A więc modlę się o umiejętność uczenia się na waszych licznych błędach. — Zaśmiał się, gdy Nigel klepnął go lekko w ramię.

- Możesz być najmądrzejszym mężczyzną, który kiedykolwiek żył w tych murach, ale uwierz mi, każda męska mądrość znika, gdy w twym sercu zagości dziewczyna.

— Nigel wstał i zaczął zdejmować ubranie. - Powinienem być wiedzieć lepiej, ale nie wiedziałem. Pomimo całego swojego doświadczenia pobłądziłem w każdy możliwy sposób.

- Nie musisz się tak martwić - mruknął Erie, gdy Nigel położył się do łóżka. - To jeszcze nie koniec.

- Nie widziałeś jej spojrzenia, bracie, nie w taki sposób jak ja. Widziałem je już raz i wredy mnie zmroziło. Udało mi się wyrwać ją z ponurego nastroju, ale wtedy to nie ja byłem tym, który go spowodował. Tym razem to ja byłem powodem całego cierpienia. Kto ją z niego teraz wyciągnie?

- Ty. Kochasz ją i mam przeczucie, że jeżeli ona cię nie kocha, to jest o krok od tego uczucia. Tylko przemów do niej z głębi serca.

Nigel westchnął i spojrzał na sufit nad łóżkiem. Erie sprawił, że wszystko brzmiało tak prosto, ale nie mógł podzielić pewności chłopca. Powie Gisele prawdę, na pewno będzie mówił z głębi serca i nie będzie jej winił ani trochę, gdyby najzwyczajniej w świecie zignorowała to i odeszła.

### *Rozdział 23*

To nie było łatwe, ale Gisele, siedząc w kuchennych ogrodach, odpowiedziała uśmiechem, patrząc, jak Nigel się do niej zbliża. Przez dwa tygodnie zalecał się do niej i w końcu go wpuściła. Następnego poranka była tak zdruzgotana, że zmusił ją do siedzenia bez ruchu i opowiedział jej wszystko, począwszy od tego, jak zaczął

wierzyć w swoją miłość do Maldie, a skończywszy na tym, jak opuścił Donncoill pomimo protestów rodziny. Mówił o swoich wątpliwościach co do tego, dlaczego jej pożądał, nawet dlaczego był tak nieugięty w pomaganiu jej. Przepraszył ją także, że nie opowiedział jej tego wszystkiego wcześniej. Zdała sobie sprawę, że może zrozumieć, dlaczego nie miał pewności. W końcu zobaczył Maldie po raz pierwszy po siedmiu długich latach.

Zmusiła się, aby przez pierwszy tydzień trzymać dystans. Nie chciała ulec potrzebie uwierzenia mu ani też nie chciała okazać mu zaufania, aby znowu go nie nadużył.

Jego zaloty były jednak tak szczerze, tak słodkie i troskliwe, że zaczynała mięknąć.

Czy mężczyzna mógłby tak mocno się o nią starać, gdyby się o nią nie troszczył?

Ten drobny ślad niepewności kładł jedyny cień na jej szczęściu. Nigel adorował ją, mówił, jak bardzo ją podziwiał, ale nigdy nie wspominał o miłości. Kilka delikatnych pocałunków, które jej skradł, były oznaką, że ich napiętność jest ciągle silna, ale to nie wystarczało. Ból, jaki czuła, kiedy pomyślała o tym, jak ją wykorzystał, stanowił dla niej dowód, że nie może zostać po prostu jego kochanką i pocieszać się tym, że będzie dla niego miłym wspomnieniem.

Potrzebowała czegoś więcej. Potrzebowała miłości, małżeństwa, dzieci i całej reszty. Nie chciała być tylko wspomnieniem. Chciała być jego życiem.

- Widzę, że wyszłaś na zewnątrz, aby rozkoszować się słońcem - zagadnął Nigel, gdy usiadł koło niej na niskiej kamiennej ławce.

- Szybko zdałam sobie sprawę z tego, że miałaś rację. W tym kraju nie ma wielu słonecznych dni, dlatego należy je w pełni wykozystać, kiedy już nadejdą.

Objął ją ramieniem i delikatnie pocałował ją w policzek, zanim dotknął materiału, który trzymała w dłoniach.

- Robótka ręczna?

- Nie musisz udawać zaskoczonego. Czyż nie uczy się wszystkich dziewcząt, jak posługiwać się igłą?

- Oczywiście, a ty nie musisz się obruszać. Nie chciałem cię obrazić. Wydaje mi się, że za szybko przyzwyczailem się do oglądania cię z mieczem w drobnych dłoniach.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

— Trochę brakuje mi naszych lekcji.

— Nie ma powodu, żebyśmy nie mieli ich kontynuować.

— Jeszcze nie — wymruczała. - Wydaje mi się, że powinnam spędzić tu trochę więcej czasu, żeby kompletnie nie zaskoczyć twoich ludzi.

Nigel uśmiechnął się, ale nic nie powiedział. Chciał porozmawiać o małżeństwie, choć wiedział, że na to jest za wcześnie. Trudno było się jednak powstrzymać.

Chciał czegoś więcej niż kilku cnotliwych całusów. Chciał jej z powrotem w swoim łóżku. Chciał także mieć pewność, że już nigdy go nie opuści.

Był jeszcze jeden powód, dla którego się wahał. Dzień po tym, jak przyjechał, wysłał do jej rodziny list przez swojego najszybszego posłańca. Nigel był

przekonany, że Gisele byłaby bardziej skora do ślubu, gdyby wiedziała, że nie ciąży już na niej wyrok śmierci. Zapytał w liście, jak blisko byli dowiedzenia jej niewinności, jak również o pozwolenie, by została jego żoną. Pierwsza sprawa bardzo go interesowała. Drugą tak mocno się nie pizejmował, jednak uważał, że może to ucieszyć Gisele. Ożeniłby się z nią bez względu na to, czy jej

rodzina by to zaakceptowała czy nie.

Jak długo tylko mógł, Nigel siedział /. Gisele, trzymając jej małą dłoń w swojej i kradnąc co jakiś czas całusa, zanim wytłumaczył się pracą, którą, jak twierdził, miał

do zrobienia. Całe ciało bolało go z pożądania, ale nie śmiał ujawnić tego pragnienia. Gisele musiała zobaczyć, że pożąda jej dla czegoś więcej niż tylko namiętności, która ich łączyła. Nigel zaklął, gdy szedł do studni, wyciągnął wiadro zimnej wody i wylał je sobie na głowę. Nie przypuszczał, że zdobywanie Gisele będzie tak trudne. Gdy strząsnął wodę z włosów, usłyszał śmiech. Odwrócił się i zobaczył swojego brata Balfoura stojącego za nim.

— Widzę, że zaloty są dla ciebie trudne do zniesienia, prawda? - zapytał Balfour, uśmiechając się szeroko.

— Nie robię tego dla twojej rozrywki - wycedził Nigel, opierając się o cembrowinę.

— Wiem, że nie, ale nadaje się to do tego w sam raz. Mimo to twoje zaloty zdają się przebiegać gładko.

— Tak, wystarczająco gładko. Gisele już nie patrzy na mnie tak, jakby życzyła sobie, abym wpadł do głębokiej pieczary, najlepiej takiej, która wiodłaby prosto do piekła. Nie jestem pewien, jak daleko zaszedłmy przez ostatnie dwa tygodnie.

— A jak daleko planowałeś dojść?

— Na tyle daleko, abym nie musiał moczyć swojej głowy, żeby ochłodzić rozpaloną krew.

Balfour zaśmiał się, położył rękę na ramieniu Nigela i zaczął z nim iść z powrotem do warowni.

- Może nadszedł czas, żeby porozmawiać o czymś więcej, a nie tylko o tym, jak wspaniała jest pogoda albo jak pięknie ona wygląda.

Nigel skinął głową.

- Być może, ale miałem nadzieję, że dojrzę w niej odrobinę więcej delikatności, jakiś wyraźny sygnał, że moje słowa zostaną wysłuchane. - Uniósł rękę, gdy Balfour zaczął mówić. - Wiem, co zamierzasz powiedzieć. Ja jednak muszę przemówić pierwszy i być dobrej myśli. Ale jestem tchórzem. Pozwolę temu kierować mną nie dłużej niż dzień albo dwa. A wtedy tchórzostwo zostanie wysłane do piekła, a ja będę mówił.

Gisele uśmiechnęła się słodko do młodego Erica, ale w momencie gdy zostawił ją samą w ogrodzie, poczuła, jak jej całe ciało osuwa się ze zmęczenia. Udawanie było wyczerpujące, pomyślała. Starła się mocno pozostać miła i wyglądać na spokojną, podczas gdy była pełna pytań bez odpowiedzi i wątpliwości, aż jej głowa zaczynała pulsować.

Nigel nagle bardziej zaangażował się w swoje zaloty, jego całusy stały się mniej cnotliwe, a jego słowa pełne znaczenia. Wyglądało to tak, jakby nagle uświadomił

sobie, że rozpieszczał ją za długo albo dał jej wystarczająco dużo czasu, aby mu wybaczyła. Jednakże była to tak silna zmiana w porównaniu z poprzednim dniem, w porównaniu do pięknych pochlebstw

I delikatnych zalotów, że czuła się nieco niepewnie. Fakt, że jego rodzina przestała z nią rozmawiać, dał jej do zrozumienia, że to nie jej próżność podpowiedziała jej, że Nigel chce się oświadczyć, rozmawiać o ślubie. Nie była pewna, czy zamierza mówić także o miłości, i ta niepewność ją bolała, ale nie mogła pozbyć się przeczucia, że już wkrótce zostanie poproszona o podjęcie ważnej decyzji.

Schowała twarz w dłoniach. Wszystko zdawało się iść po jej myśli. Gdy zobaczyła Nigela i Maldie, wiedziała, że on nie kocha już tej kobiety, a przynajmniej nie bardziej, niż brat kocha siostrę. Zalecał się do niej bardzo mile przez dwa tygodnie, a także wytłumaczył się dokładnie. Nawet gdyby nie wyraził miłości, Gisele wyjdzie za niego, gdy ją o to poprosi. Mogło to być głupie, jednak kochała go na tyle, aby go poślubić, a potem pozostawała nadzieja, że uda jej się z czasem zdobyć jego serce.

Wiedziała, że nigdy nie oprze się podjęciu takiego ryzyka.

O jednym natomiast pozwoliła sobie zapomnieć - o rodzinie DeVeau. Przez cały ten czas nie było żadnych wieści od jej rodziny. Polowanie na nią oczywiście trwało.

Teraz, gdy poznała rodzinę Murrayów, a ich dobroć sprawiała jej przyjemność, wiedziała, że nie może przysporzyć im kłopotów. Jeżeli ktokolwiek z nich zostałby zraniony lub zabity, ponieważ sprowadziła swoich wrogów pod ich bramy, nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

Była samolubna, pomyślała, upajając się wygodami, dobrym jedzeniem i zyczliwością, nie zaprzatając sobie jednak głowy konsekwencjami dla tych, którzy jej to oferowali. Gisele zastanawiała się, czy pozwoliła się uspić przekonaniu Murrayów o jej niewinności. Podejrzewała, że teraz nawet Nigel, chociaż nic nie powiedział, jej wierzy. Nie oznaczało to, że ktoś jeszcze wierzy w jej niewinność, i musiała zmierzyć się z faktami. Była tylko mała szansa, że przekonanie Murrayów o jej niewinności wystarczy, by powstrzymać klan De Veau.

Nie miała żadnej wątpliwości, co musi teraz zrobić. Musi odejść, musi iść i zabrać ze sobą wszystkie swoje problemy. Na niej spoczywa także odpowiedzialność dowiedzenia swojej niewinności. Zbyt długo pozostawało to w rękach innych.

Gisele westchnęła i potrząsnęła głową. Pozostawiła wszystko w rękach innych, poczynawszy od bezpieczeństwa, a skończywszy na jedzeniu, które spożywała.

Nadszedł czas, aby pokazać, że ma swój kręgosłup, i przestać bez końca oczekiwać pomocy. Wtedy także będzie miała po swojej stronie przewagę wynikającą z zaskoczenia, pomyślała ze smutnym uśmiechem. Nikt nie będzie się spodziewał, że wróci z powrotem do Francji i stanie oko w oko ze swoimi oskarżycielami.

Zadziwiła ją łatwość, z jaką o świcie wydostała się z Donncoill. Spowodowała też, że poczuła się odrobinę winna, ponieważ wiedziała, że czerpie korzyści z zaufania i przyjaźni, jakimi obdarzyli ją Murrayowie. Jej jedynym pocieszeniem była świadomość, że robi to dla ich bezpieczeństwa.

Prowadziła swojego konia tym samym traktem, którym dwa tygodnie wcześniej przybyli z Nigelem do Donncoill, i starała się nie odwracać za siebie ze strachu, że nie wytrwa w swoim postanowieniu.

Zapadła już noc, gdy dotarła do małej wioski. Gisèle podejrzewała, że byłoby bezpieczniej rozbić obóz poza wsią, ale była tchórzem. Spała samotnie w lesie raz lub dwa podczas podróży do Francji, jednak tylko wtedy, gdy nie było innego wyboru, i nienawidziła każdej spędzonej tam minuty. W dodatku jeszcze złodziejka, pomyślała ze wstydem, podając marszczącemu brwi karczmarzowi pieniądze za izbę na noc. Miała nadzieję, że Nigel wybaczy jej odciążenie jego sakiewki, kiedy spłaci go w całości, tak jak zamierzała to zrobić. Nawet jeśli nie przeżyje tej podróży do domu, na pewno upewni się, że jej rodzina będzie jasno poinstruowana, jak uregulować jej wszystkie długi.

Gdy została sama w komnacie, rozebrała się i położyła na małym łóżku. Czuła się uwięziona, przestraszona i nieszczęśliwa, pomimo iż wiedziała, że robi jedyną rzecz, którą może uczynić. Murrayowie traktowali honorowo sprawę zapewnienia jej bezpieczeństwa i pomocy, ale nie uważała za prawe ani sprawiedliwe traktować to jako własną przewagę. Było jej wstyd, że do tej pory robiła to tak długo. Gisèle zamknęła oczy.

Wiedziała, że sen nie przyjdzie szybko, ale chciała zrobić wszystko, aby oczyścić swój umysł i odpocząć tyle, ile tylko się da. Odpoczynek był jej potrzebny na nadchodzące dni, musiała zachować siłę, aby iść do przodu. Na pewno będzie jej potrzebowała, aby zmusić się do powrotu na statek płynący do Francji. Było za dużo rzeczy, które mogły przekonać ją do zawrócenia, przede wszystkim strach przed samotnością, strach przed staniem przed DeVeau, a nawet strach przed kompletnym i zupełnym zagubieniem się. A także Nigel. Był bliski oddania jej części tego, na co miała wielką ochotę. Łudziła się wizją wspólnego życia, a przynajmniej zdobycia jego miłości. Modliła się, aby nie podążył za nią, ponieważ wiedziała, że mógłby ją łatwo przekonać do powrotu do niego i Donncoill, a to byłoby złe.

- Gdzie jest Gisele? - zapytał Nigel, gdy wszedł do wielkiej sali i zatrzymał się przed stołem, przy którym siedzieli Maldie i Balfour.

- Nie widziałam jej przez wiele godzin - odpowiedziała Maldie, potem spojrzała na Balfoura, który wzruszył ramionami i porząsał głową. - Tak naprawdę byłam trochę zaskoczona, gdy nie pojawiła się, aby przyłączyć się do posiłku. Myślałam o wysłaniu Margaret do jej komnaty, aby sprawdziła, czy wszystko u niej dobrze.

- Gisele nie ma w jej komnacie. Już tam sprawdzałem. - Nigel zawołał giermka i wysłał chłopaka do stajni, następnie usiadł do stołu i bezmyślnie dłużył w jedzeniu, które stało przed nim.

- Myślisz, że uciekła z Donncoill? - zapytał Balfour po kilku chwilach napiętej ciszy.

- Nie wiem — odparł Nigel. — To jest tylko jedna z możliwości, którą muszę teraz rozważyć. Nie widziałem jej nigdzie, a dlaczego miałyby się przede mną ukrywać?

Albo przed kimkolwiek z nas?

Kiedy zdyszany giermek wrócił, zameldował, że koń Gisele zniknął. Nigel walnął

pięścią w stół i zaklął.

- Uciekła.

- Ale dlaczego?

- Nie mam pojęcia — Nigel warknął, ale wziął głęboki wdech, aby się uspokoić. -

Nie zdradziła nikomu swoich planów, mogę więc tylko zgadywać powód jej wyjazdu. Mam kilka pomysłów.

- Nie myślisz chyba, że jej wrogowie dosięgli ją tutaj w jakiś sposób, prawda?

- Nie - odpowiedział Nigel bez wahania. - Gisele nie poszłaby z nimi, nie stawiając oporu, a ja nie widziałem nigdzie śladu jakiegokolwiek walki. Ktoś na pewno coś by widział, zakładając, że żaden obcy nie mógł dostać się za mury niezauważony, w co mocno wątpię.

Balfour kiwnął głową.

- Nie wyszliby też stąd z broniącą się dziewczyną. Pojedziesz za nią?

- O, tak, ale muszę poczekać do świtu. Nie mogę jej szukać po ciemku.

- Nigelu, nic z tego nie rozumiem — powiedziała Maldie. — Tu była bezpieczna.

Dlaczego odjechałaby sama? Z pewnością nie zapomniała, że ma wrogów, którzy chcą ją zabić?

- Nie. — Nigel potrząsnął głową. - Założę się, że wyjechała właśnie z powodu swoich wrogów. Ta dziewczyna cały czas wahała się między przyjęciem pomocy a uczuciem, że to złe i tchórzliwe wciągać w niebezpieczeństwo swoje otoczenie.

- O, tak, rozumiem. - Maldie tylko wzruszyła ramionami, a obaj mężczyźni patrzyli na nią, jakby postradała zmysły. - Gdybym była na jej miejscu, moje myśli biegingyby pewnie tym samym torem. To jej problem, nie nasz. Jeżeli masz problem, który naraża na niebezpieczeństwo tych, na których ci zależy, wtedy zabierasz problem tak daleko od nich, jak tylko się da.

- Możliwe - niechętnie zgodził się Nigel. - Ale jeżeli ta głupiutka dziewczyna poczekałaby dzień dłużej albo porozmawiała ze mną o swoich lękach, mógłbym ją powstrzymać. - Podniósł papier, który ścisnął w dłoniach. - Nie ma już zagrożenia.

Została ulaskawiona. Prawdziwi mordercy jej męża zostali znalezieni i ukarani.

Wszystko się już skończyło.

- A więc najlepiej będzie, jak się pospieszysz i ją odszukasz. Może nic jej już nie grozi ze strony DeVeau, ale to niebezpieczne dla dziewczyny podróżować samotnie.



- Wiem. Znajdę ją i może przykuję ją tutaj do ściany do czasu, aż przemówię trochę do rozsądku tej pięknej główce.

Godziny do świtu wlokły się Nigelowi niemiłosiernie. Próbował spać, ale nic z tego nie wyszło. Zamiast tego chodził po komnacie i przeklinał słońce, że tak wolno wschodzi. Pomimo swoich wysiłków, aby tego nie robić, przemyślał wszystkie niebezpieczeństwa, jakie mogą przytrafić się samotnej Gisele w kraju, którego nie znała. Przypomniawszy sobie nawet, jak łatwo się gubiła, i bał się, że może stracić mnóstwo czasu, wlokąc się za nią po wsiach.

Blask świtu zaczął dopiero ozdabiać niebo, gdy on już kroczył do stajni, a zaspany Erie, idąc za nim, pytał: - Na pewno nie chcesz, abym pojechał z tobą?

- Nie, chłopcze - odpowiedział, siodłając konia. - Wracaj z powrotem do łóżka.

- Dwie pary oczu mogą ułatwić poszukiwania.

- Nie, ponieważ jej koń zostawia charakterystyczne ślady na ziemi. Miałem zamiar ponownie podkuć tę bestię ze strachu, że inni poznają jej trop tak łatwo jak ja, ale nie miałem sposobności. Teraz jestem z tego szczerze zadowolony.

- I chcesz być z nią sam, gdy ją odnajdziesz - powiedział Erie ostrożnie, patrząc, jak brat wyprowadza konia ze stajni.

- Tak. - Nigel wsiadł na konia i uśmiechnął się do Erica. - Jest wiele rzeczy, które muszę powiedzieć tej głupiutkiej dziewczynie, i wolałbym zrobić to sam.

- Pojedziesz do portu, do którego przyплыnęliście, i poczekaasz tam na nią?

- Zrobiłbym tak, gdybym wierzył, że ta dziewczyna znajdzie do niego drogę, ale ona ma skłonność do gubienia się. Nie martw się o mnie, bracie. Znajdę ją i przyprowadzę z powrotem, o ile nie uduszę jej za doprowadzenie mnie na skraj śmierci.

Pomachał na pożegnanie do swojego śmiejącego się brata i wyjechał przez bramę Donncoill, ale jego pewność siebie osłabła. Gisele nie było już wiele godzin, co zwiększało niebezpieczeństwo. Nawet gdyby ją znalazł całą i zdrową, mogło się okazać, że mylił się co do powodów, dla których opuściła Donncoill. Mogła uciec od niego. Ta myśl nie była dla niego zbyt pocieszająca. Zaczął podążać za jej widocznymi śladami.

Twarz Gisele wykrzywiła się w grymasie, gdy zeszła z konia i spojrzała na jego podkowę. Ujechała mniej niż godzinę od wsi, w której spędziła bezsenność, gdy jej koń zaczął kuleć na prawą przednią nogę. Ku jej uldze pod jego podkowę wszedł

tylko mały kamyk, ale zdecydowała się iść przez jakiś czas, aby zobaczyć, czy zwierzę nie doznało jakiejś poważniejszej kontuzji. Było jasne, że nie pokona dzisiaj wielu mil, co ją poważnie zmartwiło.

Teraz gdy już zdecydowała, co musi zrobić, chciała jak najszybciej to załatwić, pomimo stachu,

który jej towarzyszył. Nie chciała zostawać w Szkocji dłużej niż to konieczne, aby dostać się do portu. To ułatwiłoby Nigelowi odnalezienie jej i próbę pokrzyżowania jej planów. Musiała uwolnić się od rodziny DeVeau, zanim zaczęłaby myśleć o życiu z mężczyzną, ale była pewna, że on tego nie zrozumie.

Cichy dźwięk wyrwał ją z zamyślenia. Rozejrzała się. Mimo iż nic nie zobaczyła, jej ciało spięło się ze strachu. Spojrzała na konia, zauważyła, że lekko utyka, i zaklęła.

Nawet gdyby szybko na niego wskoczyła i zmusiła zwierzę do galopu, nie ujechałaby daleko. Mogła je skrzywdzić w nieodwracalny sposób.

Dźwięk łamanej gałęzi wywołał ciarki na jej plecach. Położyła dłoń na rękojeści miecza, dziękując Bogu, że pomimo smutku i zakłopotania, które towarzyszyły jej podczas opuszczania Donncoill, zachowała na tyle jasności umysłu, aby go ze sobą zabrać. Ponieważ nie było nadziei na ucieczkę od niebezpieczeństwa, które ją śledziło, Gisele szybko przywiązała swojego

konia. Jeżeli przeżyje spotkanie z czymkolwiek lub kimkolwiek, co zbliża się do niej, nie chciała po wszystkim szukać wystraszonego konia.

Z cienia wyłoniło się dwóch brudnych, biednie ubranych mężczyzn. Gisele szybko wyciągnęła z pochwy miecz. Uśmiechnęli się szeroko i poczuła, jak strach ustępuje miejsca złości. Mężczyźni byli arogancy. Może nie dorównywała im rozmiarem i siłą, ale nagle zapalała ochotę, aby pokazać, że ich kpiny z jej umiejętności są kompletnie chybione.

- Jeżeli śledziliście mnie całą drogę z wioski, aby się wzbogacić, miernoty, powinniście zawrócić - powiedziała zimnym, twardym głosem. — Nie mam przy sobie nic wartościowego.

- Nie jesteś Szkotką - wymamrotał niższy z mężczyzn.

- Mądry złodziej - wycodziła. - Cała drzę.

Sposób, w jaki mężczyźni zmrużyli oczy poniżej zmierzwionych kosmyków ich brudnych włosów, podpowiedział Gisele, że obrażanie ich to być może zły pomysł, ale odegnęła tę wątpliwość. Przyszli tu, aby ją ogta-bić, może nawet zgwałcić i zabić. Nie sądziła, żeby słodycz i pochlebstwa zmieniły ich zamiary. Zadrwienie z nich pozwoliło jej pozostać spokojną i dało nikłe uczucie satysfakcji.

- Może nie masz takich pieniędzy, jakich poszukujemy, ale nie chce mi się wierzyć, że twoja sakiewka jest pusta, a poza tym jest jedna albo dwie małe rzeczy, które mogłyby się nam przydać - powiedział niższy mężczyzna.

- Tak jest - przytaknął mu jego wysoki, szczupły kompan. — Jak twój koń, ta piękna błyskotka wisząca na twojej szyi i oczywiście ty, ślicznotko, ptawda, Malcolm?

- Masz całkowitą rację, Andrew — przytaknął Malcolm i zbliżył się do Gisele.

- Podejdźcie choć krok bliżej, wy brudne psubraty, a zadbam o to, abyście nie mieli czym się do mnie dobrać - zagroziła i momentalnie ucieszyła się, gdy zobaczyła, jak obaj zrobili krok do tyłu.

- Powinnaś być grzeczniejsza, ślicznotko — pouczył ją Malcolm. — Tak będzie dla ciebie lepiej. Tak, może nawet cię nie zabijemy.

- Wasza dobroć mnie przytłacza.

Zajęła pozycję do walki i patrzyła, jak obaj mężczyźni marszczą brwi.

- Czy jesteście gotowi za tak mały zysk zapłacić jednym albo dwoma waszymi nędznymi żywotami?

Zawahali się znowu, a Gisele wiedziała, że to dlatego, że jej postawa wskazuje na to, że może wcale nie jest tak niewprawa we władaniu bronią, jak myśleli. Modliła się, żeby obaj okazali się nikiemnymi tchórzami. Jeżeli nimi byli, może małe zadraśnięcie wystarczyłoby, aby doszli do wniosku, że nie jest aż tak łatwą ofiarą, jak myśleli, i po prostu uciekli.

Malcolm zaatakował pierwszy, a Gisele z łatwością sparowała pchnięcie jego prymitywnego miecza. Nie był wojownikiem, trzymał swoją broń bardziej jak topór albo patyk, ale uważała, żeby nie poczuć się zbyt pewnie. Andrew stał obok z ustami rozdziawionymi z zaskoczenia i niepewności. Modliła się, aby nie ochłonał zbyt szybko, co pozwoliłoby jej uniknąć starcia z dwoma przeciwnikami naraz. Po chwili Malcolm cofnął się, spocony.

- Mam nadzieję, że teraz rozumiecie, iż przed wami niełatwe zadanie

- powiedziała, wykorzystując chwilę wytchnienia na odzyskanie sił, które zużyła.

- Tak, Malcolmie - mruknął Andrew. - Nie widziałem u niej nic, co byłoby warte śmierci.

- Ta dziewczyna nie wytrzyma tak długo, aby mnie zabić, głupcze

- warknął Malcolm i spojrzał na swojego kompana. - Poszłoby szybciej, gdybyś włączył się i mi pomógł.

Andrew zmarszczył brwi i przetarł brudną ręką po cofniętym podbródku.

- Wiesz, chyba nie mam odwagi, aby walczyć z bezbronną dziewczyną. Gisele westchnęła w duchu z ulgą. Pojawiała się słabość, którą mogła wykorzystać. Mimo że Andrew był tylko prostym złodziejem, najwyraźniej miał w sobie odrobinę poczucia, co jest dobre, jakąś granicę, której nie przekraczał.

Pozostało jej tylko mieć nadzieję, że Malcolm, oczywisty przywódca tej dwójki, nie zdoła go zmusić do przekroczenia tej granicy.

- Czyli wolałbyś stać i patrzeć, jak mnie morduje?! - wrzasnął Malcolm.

- No, nie, ale czy przed chwilą nie powiedziałeś, że ona nie mogłaby cię zabić? -

Andrew zrobił ostrożny krok do tyłu, gdy Malcolm stanął przed nim z mieczem w ręku. - Nie wydaje mi się, żeby twoje zachowanie było rozsądne.

- Możemy dostać dobre pieniądze za tego konia - powiedział Malcom delikatniejszym, przekonującym głosem.

- On chyba kuleje.

- Nie. Widzieliśmy, jak wyciągała kamyk z podkowy. To tylko chwilowa dolegliwość, która minie. Błyskotka, którą nosi, też jest warta sakiewkę pieniędzy.

Poza tym, mój przyjacielu, kiedy ostatnio miałeś tak piękną dziewczynę jak ta, co?

- Tak, to jest to.

Sprawy nie układają się najlepiej, pomyślała Gisele, a mały płomyk nadziei zaczął w niej powoli przygasać.

Chciwość Andrew powoli brała górę nad resztką moralności, którą miał. Gisele walczyła z rosnącym strachem, który zaciemniał jej umysł. Jeżeli obaj ją zaatakują, nie będzie miała szans, ale nie odda życia tak po prostu. Drogo zapłacą za zaatakowanie jej. Zostaną zmuszeni do tego, aby ją zabić, pomyślała z dziwnym uczuciem uspokajającej rezygnacji. Zrobi wszystko, co w jej mocy, aby nie zostać ofiarą gwałtu, i jeżeli oznaczałoby to śmierć od jednego z ich mieczy, wtedy zdecyduje się umrzeć.

- Chodź, chłopcze, pomóż mi. Razem rozbroimy ją i wtedy wszystko będzie nasze -  
koń, naszyjnik i dziewczyna. Spędzimy miło czas.

- Przykro mi, ślicznotko - odezwał się Andrew, trzymając miecz w dłoni. -

Mężczyzna musi jeść, wiesz o tym.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że gwałtem można zastawić stół jedzeniem —  
odparła.

- Nie, nie można - przytaknął Malcolm - ale można sobie umilić posiłek. A teraz, gdybyś była mądrzejsza, odłożyłabyś swój mały mieczyk i pozwoliła nam zrobić swoje. Dzięki temu będziesz mniej cierpiała.

- A ja myślę, że ta dziewczyna jest na tyle mądra, iż wie, że jesteś jednym z największych kłamców -  
wycedził przez zęby ktoś zimnym, niskim głosem za plecami mężczyzn.

## *Rozdział 24*

Gisele wpatrywała się w Nigela zdziwionym wzrokiem, podczas gdy twarze obu złodziei wykrzywił niechętny grymas. Jak udawało mu się ciągle ją odnajdywać?

Mimo iż jego przyjazd był bardzo mile widziany w tym właśnie momencie, zdawała sobie sprawę z

tęgo, że przyjemność wkrótce się skończy. Będzie zadawał jej mnóstwo pytań i wiedziała, że nie spodoba jej jej odpowiedzi. Ustać twardo naprzeciwko Nigela może okazać się trudniejsze od stanięcia naprzeciwko Malcolma i Andrew.

Otrząsnęła się ze zdumienia i patrzyła na dwóch złodziei. Przez krótką chwilę stali twarzą w twarz na wprost Nigela, gdy nagle Malcolm zaczął się wymykać, kierując się w stronę drzew. Andrew zdał sobie sprawę, że jego towarzysz chce zostawić go samego, i szybko podążył w jego ślady. Nigel wykonał energiczne pchnięcie w kierunku mężczyzn, którzy niezwłocznie zniknęli w otaczającym ich lesie. Gisele zdenerwowało, iż Nigel może powodować raki strach, podczas gdy ona zdawała się wywoływać tylko rozbawienie i irytację.

W chwilę po tym, jak mężczyźni zniknęli, Gisele schowała miecz do pochwy. Nigel zrobił to samo. Wzięła głęboki wdech, aby się uspokoić, i spojrzała na niego.

Wewnątrz niej coś zadrżało. Nie wyglądał na szczęśliwego.

- Myślę, że wrócimy teraz do wioski - powiedział Nigel i chwycił wodze jej konia, który zrobił kilka niezdecydowanych kroków. - Dobrze sobie radziłaś, prawda? Ale jedna samotna noc i o mało cię nie zgwałcono i nie zabito. Poza tym zrobiłaś z tego biednego zwierzęcia kalekę.

- On nie jest kaleką - warknęła, podążając za Nigelem do miejsca, gdzie przywiązał swojego wierzchowca. - Miał kamyk w kopycie i jest tylko trochę wrażliwy.

Dojdzie do siebie.

Nigel spojrzał na Gisele w taki sposób, że zdecydowała, iż najlepiej zrobi, gdy przez jakiś czas nie będzie się odzywała. Podsadził ją do swojego siodła, zahaczył lejce jej konia za łęk, a następnie usiadł przed nią. Pragnęła mu powiedzieć, że jest arogancki i że nie ma prawa jej rozkazywać, ale nadal trapiły ją wątpliwości po konfrontacji ze złodziejaskami. Choć słowa Nigela były przykre i złośliwe, kryła się w nich odrobina prawdy. Pozostawała zdana na siebie tylko przez chwilę, a znalazła się w poważnych tarapatach. Może była szalona, skoro myślała, że uda jej się wrócić do Francji na własną rękę.

Przez całą drogę powrotną do wioski usiłowała wymyślić sposób, jak bronić swojej decyzji o wyjeździe. Jej pewność siebie została poważnie zachwiana i nie była dłużej pewna, jak zabrzmiały jej argumenty. Czy napraw-de udawała się do Francji, aby oczyścić swoje imię, czy uciekała od Nigela i uczuć, którymi go darzyła? Gisele zaklęła w duchu, gdy zdała sobie sprawę, że już nie zna odpowiedzi na to pytanie.

Oberżysta spojrzał na nią dziwnie, gdy Nigel zamówił tę samą izbę, którą dosłownie niedawno opuściła. Mężczyzna pewnie myślał, że jest niewierną żoną Nigela, i Gisele próbowała nawet otworzyć usta, żeby to wytłumaczyć, ale szybko je zamknęła. To było zbyt skomplikowane do wyjaśnienia i pewnie mężczyzna pomyślałby, że jest szalona.

Gdy weszli do izby, uwolniła swoje ramię od jego uścisku i usiadła na brzegu łóżka.

On oparł się o gruby, topornie obcięty słup w nogach łóżka i przykuł ją wzrokiem.

Gisèle musiała użyć całej swojej siły woli, aby nie widać się w poczuciu winy pod jego spojrzeniem jak skarcone dziecko. Powiedziała sobie twardo, że nie ma powodu czuć się winna.

- A ty myślałaś, że dokąd się wybierasz? - zapytał w końcu, próbując opanować gniew.

Kiedy ją znalazł w lesie, był tak wściekły i zaniepokojony, że o mało jej nie uderzył, wymachując mieczem. Nie potrzebował dużo czasu, aby zorientować się, że stanęła naprzeciw dwóch tchórzy, którzy zapewne chcieli się sprawdzić na młodej dziewczynie, ale nigdy nie stanęliby do walki z rycerzem w pełnym rynsztunku.

Mimo iż strach o jej bezpieczeństwo zelżał, złość, którą wyhodował w sobie, ciągle w nim kipiała. Gisèle nie do końca na to zasługiwała i wiedział, że okazywanie jej wściekłości poważnie utrudni jakiegokolwiek rozsądne dyskusje.

- Wracałam do Francji - odpowiedziała, patrząc na niego i obserwując, jak złość powoli znika z jego twarzy.

- Ach, jesteś zmęczona życiem, prawda? Samobójstwo jest gwałtem śmiertelnym, myślę, że ma to sens, dać się schwytać tym, o których wiesz, że cię zabiją.

Może i panuje nad swoim gniewem, pomyślała, ale na pewno nie ma zamiaru utemperować swojego języka.

- Miałam zamiar wrócić do domu i oczyścić swoje imię. Doszłam do wniosku, że nie powinnam obarczać tym obowiązkiem innych. Dłuższe chowanie się za innymi nie ma sensu, więc pomyślałam, że czas najwyższy na konfrontację.

- Czy naprawdę udało ci się przekonać samą siebie, że z rodziną De-Veau można rozmawiać tak jak z rozsądnymi ludźmi?

Spojrzała na niego krzywo. Nigel z łatwością znalazł jedyną prawdziwą słabość w jej planie.

- Oni nie są jedynymi, przed którymi muszę bronić swojej sprawy.

- No, tetaz nie musisz bronić jej przed nikim - powiedział, rzucając jej kawałek papieru.

Gisèle musiała przeczytać list trzy razy, zanim zdołała uwierzyć w to, co było w nim napisane.

— Jestem wolna?

— Zupełnie wolna, a DeVeau zostali ostrzeżeni, że albo zostawią ciebie i całą twoją rodzinę w spokoju, albo poniosą bliżej nieokreślone konsekwencje. Ta groźba przyszła od samego króla. Gdy twoi bliscy uwierzyli ci i zaczęli szukać sposobu na dowiedzenie twojej niewinności, stało się jasne, że twoja rodzina ma takie wpływy jak DeVeau.

— Byłam przekonana, że boją się rodziny De Veau, jej bogactwa i władzy.

— Oburzenie sposobem, w jaki cię potraktowano, zmobilizowało ich, żeby pokonać ten strach.

— Jestem taka wdzięczna, taka podekscytowana, ale ta wolność wiele kosztowała innych. Powieszono dwóch mężczyzn.

— Oni byli prawdziwymi mordercami, dziewczyno - powiedział łagodnie. - Twój mąż zasługiwał na śmierć, ale to nie oznacza, że sposób, w jaki został zabity, był

sprawiedliwy i zgodny z prawem. A ci dwaj mężczyźni siedzieli cicho i pozwolili młodej dziewczynie wziąć winę na siebie. W jakiś sposób próbowali zabić także i ciebie. To oczywiste, że chcieli się zemścić za gwałt i pobicie ich krewnej, ale splamili swój honor, gdy pozwolili niewinnej kobiecie wziąć na siebie całą winę.

— Wiem. Szkoda tylko, że trzeba było uciec się do morderstwa, aby wymierzyć sprawiedliwość, na którą oni i ich krewni tak bardzo zasługiwali.

— A więc teraz nie ma potrzeby, abyś jechała do Francji, żeby zrobić z siebie męczennicę. Możesz wrócić ze mną do Donncoill.

Przyglądał się jej uważnie, zwracając szczególną uwagę na jej nagłe poruszenie. Nie spostrzegła jego spojrzenia i z roztargnieniem pociągnęła stary, cienki koc, którym przykryte było łóżko. Sprowadzenie jej z powrotem do Donncoill nie będzie takie łatwe, jak mu się wydawało.

— Skoro jestem wolna, nie ma powodu, abyś dłużej mnie chronił. Wypełniłeś swoją przysięgę. Twój honor jest bez skazy. — Gisèle nie chciała, aby Nigel kurczowo się jej trzymał z powodu jakiegoś nieuzasadnionego poczucia obowiązku.

Nigel przesunął się, aby usiąść bliżej niej, ignorując lekki opór, jaki stawiała, gdy pociągnął ją do siebie.

— Honor nie jest powodem, dla którego proszę cię, abyś wróciła ze mną do Donncoill.

— Nie potrzebuję nowego miejsca do życia. Mam pieniądze i małą posiadłość, w której mogę zamieszkać.

Zakłęła, ale nie stawiała oporu, gdy delikatnie popchnął ją na łóżko, starannie pociągając pod siebie. Za szybko zgadywał jej każdą wątpliwość i troskę, jednak teraz nie był w stanie powiedzieć jej tego, czego pragnęła i co chciała usłyszeć. Bliskość jego cudownego ciała leżącego na niej utrudniała myślenie. Minęło sporo czasu od momentu, kiedy smakowali namiętność. Łatwo było ulec pożądaniu i zapomnieć o jakiegokolwiek rozmowie.

- Nie zostanę twoją kochanką — powiedziała, gdy odchylił jej głowę, aby móc łatwiej składać na jej szyi gorące, kuszące pocałunki.

- Nie prosiłem o to.

Zanim Gisele zdążyła zebrać myśli i zapytać, co zamierza zrobić, pocałował ją. Głód w jego pieścocie spowodował, że ona też się zaangażowała, nie chcąc zostać zignorowana albo zepchnięta na bok. Objęła go ramionami i w pełni odwzajemniła pocałunek. Wiedziała, że daje mu ciche, ale jasne przyzwolenie, aby odłożyć na bok wszelkie rozmowy, aby ponownie rozpaść żar namiętności, ale zdecydowała, że nie ma to znaczenia. Przez całą drogę z Donncoill żałowała tylko, że nie kochała się z Nigelem ostatni raz przed odjazdem.

Tęsknili za wzajemną bliskością zbyt długo, aby ponowne połączenie ich ciał było powolną i delikatną przyjemnością. Zerwali z siebie wzajemnie ubrania i oboje zadrżeli, gdy w końcu ich nagie ciała się spotkały. Całując i pieścąc każdy centymetr jego silnego ciała, Gisele zdała sobie sprawę, że nie może nasycić się jego dotykiem i smakiem. Nigel odwzajemniał każdy pocałunek i pieścotę z taką samą żarliwą gorliwością, aż obojgiem wstrząsnął silny dreszcz rozkoszy.

Wykrzyczała jego imię, gdy Nigel wreszcie złączył ich ciała. Oplatając go kończynami, chciwie oczekiwała na każdy jego ruch. Sposób, w jaki ich głosy się mieszały, tylko wzmacniał rozkosz płynącą przez ich ciała. Gisele trzymała go blisko siebie, gdy padł w jej ramiona, i walczyła z zaciemniającym umysłem

zachwytem, którego właśnie doświadczyli. Nie chciała myśleć, ale gdy jej oddech się uspokoił, a bicie serca wróciło do normalnego rytmu, wiedziała, że nie może leżeć tam pijana z rozkoszy i nie pamiętać

O całym świecie.

Nigel niechętnie złagodził intymność ich uścisku. Spojrzał na małą dłoń Gisele, gdy zamyślona przesuwała ją po jego torsie, a potem popatrzył na jej twarz. Jej wzrok sztywno podążał za ruchem ręki. Mimo że kusilo go kochanie się do czasu, gdy oboje zasnęliby z wyczerpania, wiedział, że nie jest to najlepsza pora. Być może nie mieli teraz czasu na rozmowę, ale mimo to powinni to zrobić. Delikatnie chwycił

dłonią jej podbródek

i odwrócił jej twarz do siebie. Minęła dłuższa chwila, zanim pozwoliła, aby ich spojrzenia się spotkały.

- Możliwe, że zabiegałem o twoje względy za słabo - powiedział — i to doprowadziło do pomyłki.

Spięła się wewnątrz, świadoma tego, co Nigel może powiedzieć, ale spokojnie odpowiedziała:

— Pokazałeś prawdziwą klasę w sztuce zalotów.

— Dziękuję ci, ale widać nie byłem wystarczająco dobry, aby przekonać cię do pozostania ze mną, prawda?

— Jechałam do Francji, aby oczyścić swoje imię, nic więcej. Jak powiedziałam, dotarło do mnie, że prosiłam innych, aby stanęli twarzą w twarz z niebezpieczeństwem, którego ja tchórzliwie unikałam.



— I jesteś pewna, że nie uciekłaś przed tym, do czego prowadziły moje zaloty?

— Nie byłam pewna, dokąd to może doprowadzić - odparła cicho, szybko odwracając wzrok. Nie znał wszystkich wątpliwości, z powodu których cierpiała.

— Do czego mają prowadzić zaloty? Chyba tylko do małżeństwa. Zostawiłaś mnie, zanim poprosiłem cię, abyś została moją żoną.

Serce waliło jej tak mocno, że prawie ją bolało, ale nie pozwoliła, aby fałszywa nadzieja i słodkie wspomnienie rozkoszy, której przed chwilą doświadczyli, przysłoniły jej myśli.

— Dlaczego? - wyszeptała Gisele.

— Dlaczego? — Spojrzał na nią z wyrazem zmieszania na twarzy. - Dlaczego co?

— Dlaczego chciałeś poprosić mnie, abym została twoją żoną?

— Dziewczyno, miałaś odpowiedzieć „tak” albo „nie”, a nie „dlaczego”.

— Muszę to wiedzieć, zanim odpowiem „tak” lub „nie”. Nigelu, do czasu, gdy otrzymałeś wiadomość z Francji o mojej niewinności, ciągle myślałeś, że jestem zdolna zaszlachtować człowieka.

— Nie. - Wykrzywił się, gdy spojrzała na niego z lekką nutą podejrzliwości. - Czy przypominasz sobie, gdy uczyłem cię, jak używać miecza, pierwszy raz gdy mnie rozbroiłaś, i powiedziałem, że musisz zadać śmiertelne pchnięcie? - Gisele powoli skinęła głową. — To, jak wtedy wyglądałaś, było dla mnie wystarczającym dowodem, że nie zabiłaś swojego męża. Oczywiście, jeżeli walczyłabyś o życie swoje albo moje, byłabyś zdolna zabić, jak pokazałaś w dniu, gdy mnie zraniono.

Ale nie z tak zimną krwią i tak brutalnie, jak zamordowano twojego męża.

— Mogłeś o tym powiedzieć, kiedy doznałeś tego objawienia.

— Przepraszam. Miałem zamiar, ale było kilka innych rzeczy, o których musiałem wtedy myśleć.

Gisele uśmiechnęła się i delikatnie popieściła jego policzek.

— Wiem. Ukojenie moich zranionych uczuć było wtedy mało ważne i zdaję sobie sprawę, że powinnam być wdzięczna, że pouczyłeś mnie o swojej ochronie i pomocy. — Uniosła jedną brew i wycedziła przez zęby: - A ty ciągle nie odpowiadałeś na moje pytania.

— Czy to, czego przed chwilą doświadczyliśmy, nie jest wystarczającą odpowiedzią? - Gdy zmarszczyła brwi, dodał: - Poprosiłem twoją rodzinę o błogosławieństwo i oni mi go udzielili. Musisz wiedzieć, że moja rodzina z radością przyjmie cię do klanu.

Nigel nie był pewien, dlaczego tak niechętnie wypowiedział słowa, o których wiedział, że chciała je

usłyszeć. Uświadomił sobie, że jest kompletnym tchórzem.

Po ranie, jaką jej zadał, nie mówiąc jej wszystkiego na temat Maldie, wiedział, że Gisele zasługuje teraz na całą prawdę. Nikt nie zasłużył na odsłonięcie jego duszy bardziej niż Gisele, ale nie pottał wypowiedzieć ani słowa. Potrzebował od niej jakiejś odpowiedzi, czyjego miłosne słowa zostaną przyjęte i odwzajemnione.

Gisele zastanawiała się, czy mocne potrząśnięcie Nigelem spowoduje, że słowa, na które czeka, przejdą mu przez usta. Zaczynała sobie uświadamiać, że ją kocha albo jest bardzo bliski tego, aby zacząć darzyć ją uczuciem. Nigel miał prawdziwą łatwość dobierania słów, mógł ją bez trudu przekonać, że musiałaby być głupia, żeby odrzucić jego oświadczenia, mimo to nigdy nie mówił o miłości. Chyba w tym momencie nie był w stanie skorzystać z tej umiejętności.

Miała więc dwie możliwości. Albo mogła przyjąć jego oświadczenia, pozwalając mu myśleć, że namiętność i akceptacja rodziny są dla niej wystarczające, albo mogła poczekać, aż będzie zmuszony powiedzieć coś więcej. Brakowało jej cierpliwości, aby czekać, natomiast pierwsze rozwiązanie mogło doprowadzić do nieszczęśliwego związku. Widziała tylko jeden sposób, aby wyciągnąć z niego oczekiwane słowa - należało najpierw mu coś wyznać. To było ryzykowne. Mogła się mylić, myśląc, że jego uczucia do niej są czymś więcej niż tylko namiętnością.

Gisele wzruszyła ramionami. Stawką w tej grze była reszta jej życia, a to chyba warte ryzyka.

- Nigelu, jestem zaszczycona, że chciałeś poprosić mnie, abym została twoją żoną.

Jest na pewno miło wiedzieć, że nasze rodziny zaakceptowałyby połączenie. Nie muszę chyba mówić o przyjemności, jaką sprawia mi namiętność, którą dzielimy, i że chciałabym to kontynuować. Ale boję się, że to może być za mało.

- Nie kocham już Maldie. Wiesz o tym, prawda?

- Zauważyłam to kilka dni po przyjeździe do Donncoill i to na pewno ułatwiłoby nasz ślub — powiedziała przeciągle i uśmiechnęła się delikatnie, następnie przyłożyła palec do jego ust, gdy zaczął mówić. - Muszę to powiedzieć, zanim stracę odwagę. Potrzebuję więcej niż to, o czym mi mówiłeś. Potrzebuję twojego serca, Nigelu.

Patrzyła na niego uważnie, prawie bojąc się oddychać. Wyglądał na zaskoczonego, ale nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. Kiedy pociągnął ją w swoje objęcia i trzymał blisko siebie, zaczęła czuć się trochę bezpieczniej. W jego uścisku na pewno było wiele uczucia.

- Kiedy uświadomiłaś sobie, że mnie kochasz? - zapytał, składając na jej twarzy drobne pocałunki.

Gisele musiała się uśmiechnąć. Jego reakcja była taka, jak sobie wyobrażała, poza tym, że ciągle nie słyszała tego, co musiała usłyszeć. Zmuszając się do cierpliwości, przeczesła jego włosy palcami i ucałowała go w usta.

- Wydaje mi się, że wtedy, gdy byłeś ranny. Czuję się tak, jakby to uczucie kiełkowało we mnie od dłuższego czasu. Pamiętasz, jak uciekłam i zostałam schwytana przez Vachela? - Kiwnął głową. -

Uciekłam od ciebie, od tego, co nagle do ciebie poczułam. Miałam wystarczająco dużo kłopotów na głowie. Z głupoty pomyślałam, że mogę uciec od tego, co było w moim sercu.

- Ciężko jest to uczynić. Serca nie można oszukać. Ono zna prawdę, niezależnie od tego, co myśli twój biedny, rozgorączkowany umysł. Tak długo myślałem, że kocham Maldie, że nie ufałem żadnym uczuciom, które żywiłem do ciebie.

Gisele starała się zachować cierpliwość. Zdusiła w sobie także pokusę, aby po prostu zażądać, żeby wyjawiał, co do niej czuje. Potrzebował jeszcze trochę czasu.

Zdecydowała jednak, że nie da mu go dużo więcej. Sposób, w jaki mówił, niby dużo, ale nigdy wystarczająco dużo, wkrótce z pewnością doprowadziłby ją do szaleństwa.

- Rozumiem to, Nigelu. Byłam zraniona, ale wiem, że nie chciałeś mnie skrzywdzić.

Ty także byłeś zagubiony. Maldie była snem, którego trzymałeś się przez siedem długich lat. Z takich snów trudno jest się wybudzić.

- Czasami bardziej koszmarem. Nikt nie lubi wierzyć, że oddał swoje serce bezużytecznie. Mimo to powinienem być coś ci powiedzieć. To było złe. Możliwe, że gdybym przyznał się do moich rozterek, wszystko rozwiązałoby się wcześniej.

Wiem, kiedy Maldie przestała być kobietą, która trzymała moje serce w swoich małych dłoniach. Co więcej, wiedziałem, że ona nawet nie próbowała być taka jak kiedyś. Tak, wyglądasz jak ona, ale nie jesteś nią. Nie zabielaś jej miejsca w moim sercu. Zrobiłaś w nim swoje własne. Byłem głupcem, nie widząc tego.

- Mam miejsce w twoim sercu, zgadza się? — zapytała miękko.

- Wypełniasz je, dziewczyno. Jesteś w jego każdym zakamarku.

Zaśmiał się cicho, gdy mocno go objęła. Wszystko dobrze się układało. Znaleźli to, czego oboje potrzebowali. Nigel prawie nie mógł uwierzyć w swoje szczęście.

- Byłem głupcem i tchórzem — mruknął. - Jestem zaskoczony, że starczyło ci cierpliwości, aby tak długo na mnie czekać.

- Czasami wydajesz się tego wart — powiedziała i zaśmiała się, gdy dał jej delikatnego kuksańca.

Podniósł się na łokciach i oparł głowę na dłoniach.

— No, tak, teraz jesteś skazana na moje towarzystwo, moja piękna francuska różo.

Kocham cię i nie mogę znaleźć słów, które oddałyby, jak wspaniale jest wiedzieć, że i ty mnie kochasz.

Ochoczo odwzajemniła jego delikatny pocałunek, przytuliła go i przesuwiała stopą w górę i w dół

jego silnej nogi.

— Przed nami wiele lat, abyś nauczył się wyrażać swoje uczucia za pomocą słów.

— Zaśmiała się, gdy poczuła jego chichot na swojej piersi. Nigel delikatnie zmarszczył brwi, podniósł jej amulet i pocałował go. - Dlaczego to zrobiłeś?

— Powiedziałaś, że dostałaś go od swojej babci, która mówiła, że on przyniesie ci szczęście.

Gisele uśmiechnęła się i pogłaskała medalion.

— I przyniósł. Jestem wolna i, co ważniejsze, jestem kochana.

— O, tak, i myślę, że życia mi nie starczy, aby pokazać ci, jak bardzo jesteś kochana.

Ja również jestem wdzięczny twojej babci. Wierzę, że ja także zyskałem szczęście dzięki temu cacku.

— Możliwe, ale nie tak dużo jak ja.

Usiadł na niej ostrożnie okrakiem i powoli się uśmiechnął.

— Masz zamiar się o to kłócić?

— Chyba tak.

— W takim razie przygotuj się na kłótnię z najbardziej energicznym przeciwnikiem, jakiego znasz, moja droga. Jeżeli będziemy próbowali ustalić, które z nas miało więcej szczęścia albo które z nas bardziej kocha drugie, może nam to zabrać bardzo dużo czasu.

— Wydaje mi się, że to będzie wymagało znacznej ilości perswazji i przekonywania.

— Dużo słodkiej, wyczerpującej perswazji — przytaknął i musnął jej usta swoimi.

— I nie zamierzam przestać cię przekonywać do czasu, aż zostanie z nas tylko pył.

Nawet gdy odwzajemniała jego pocałunek, Gisele delikatnie dotykała amuletu spoczywającego na jej piersiach. Dziękuję, babciu, pomyślała i oddała się namiętności, o której wiedziała, że będzie trwała przez całą wieczność.